

Karolina Pastuszak

Meksykańska
miłość



Karolina Pastuszak

Meksykańska miłość

proza

Spis treści

ROZDZIAŁ I

ROZDZIAŁ II

ROZDZIAŁ III

ROZDZIAŁ IV

ROZDZIAŁ V

ROZDZIAŁ VI

ROZDZIAŁ VII

ROZDZIAŁ VIII

ROZDZIAŁ IX

ROZDZIAŁ X

ROZDZIAŁ XI

ROZDZIAŁ XII

ROZDZIAŁ XIII

ROZDZIAŁ XIV

ROZDZIAŁ XV

Polecamy również

Przypisy

Popołudnie mijало nadzwyczaj powoli. Wskazówki zegara przesuwaly się rytmicznie, ale jakby bardziej ospale niż zwykle. Wydawało się, że tutaj czas – podobnie jak mieszkańcy stolicy Meksyku – wyznawał filozofię *maniana*. Ciepłe promienie słoneczne zalewały wnętrze przytulnego mieszkania na czwartym piętrze. Ciszę zakłócał jedynie miarowy stukot obcasów o drewnianą podłogę.

Ola stała przed toaletką zastawioną perfumami i zastanawiała się, który zapach lepiej będzie pasował na tę szczególną okazję. Po raz kolejny nerwowo zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Ciemne, długie włosy wspaniale kontrastowały z alabastrową cerą. Zależało jej na tym, aby dzisiaj wyglądać lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Duże, niebieskie oczy lśniły z podekscytowania. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie straciła poczucia rzeczywistości. Miała wrażenie, że to, co się stało przez ostatnie pół roku, nie wydarzyło się naprawdę. Wyjęła błyszczący i jeszcze raz pociągnęła pędzelkiem swoje kształtne usta. Wygładziła złotą, dopasowaną sukienkę, która idealnie podkreślała jej nienaganną figurę, i sięgnęła po torebkę.

Za niecałą godzinę ludzie, którzy przez ostatnie miesiące stanowili jej rodzinę i których opuściła niespełna dwa tygodnie temu, dowiedzą się, że podjęła ostateczną decyzję. Zastanawiała się, jak ją potraktują, czy będą zaskoczeni, czy powiedzą, że popełnia błąd, a może właśnie ucieszą się i będą życzyć jej szczęścia. Przeszło jej również przez myśl, że może zdręcza się zupełnie niepotrzebnie, i nikt się nie zjawi, choć było to raczej mało prawdopodobne.

Ola zawsze brała pod uwagę wszystkie możliwe scenariusze, ale dla bezpieczeństwa zwykła wierzyć w ten najgorszy. Kiedy stąd wyjeżdżała, nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek ich spotka. Sam wyjazd wyglądał jak ucieczka, i właściwie nią był. Podjęła decyzję nagle, ponieważ wtedy była absolutnie pewna, że to jedyne sensowne wyjście. Nie miała w zwyczaju uciekać od problemów, ale w tej sytuacji musiała walczyć o siebie, o ocalenie swojego świata.

Wydarzyło się tak wiele. Rozchwiana emocjonalnie, musiała wyjechać, choćby po to, żeby sobie wszystko poukładać. Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, nie spodziewała się, że tutaj wróci. Wyjeżdżając, miała prawdziwy mętlik w głowie, teraz – widziała wszystko z zadziwiająco ostrością. Są czasami takie chwile, kiedy postrzegamy wszystko o wiele wyraźniej. Zazwyczaj są to sytuacje, w których nasze mechanizmy obronne zostają postawione w stan pełnej gotowości. Wtedy robimy rzeczy, które zdumiewają nas samych i o które nigdy byśmy się nie podejrzewali. Jesteśmy nagle dojrzałsi, mądrzejsi, bardziej zdyscyplinowani. Wiemy, że nie jesteśmy już tylko biernymi odbiorcami spektaklu życia, ale gramy w nim główną rolę, i finał zależy od naszych posunięć. Właśnie tak czuła się teraz Ola.

Szybko zbiegła po schodach i rozejrzała się dokoła, szukając zamówionej wcześniej taksówki. Za nic nie chciała się spóźnić, nie dzisiaj. Przecież to ona zaprosiła wszystkich na dzisiejszy wieczór. Wsiadła do taksówki, wskazała kierunek jazdy i wzięła głęboki oddech. Dłonie zaczęły się jej pocić, poczuła się zarówno podekscytowana, jak i zestresowana. Nigdy nie lubiła być w centrum zainteresowania, ale dzisiaj na pewno wszyscy skoncentrują się właśnie na jej osobie. Zaczynała ponosić ją wyobrażenia. Zastanawiała się, jak teraz będzie wyglądało jej życie, bo dotąd wszystko robiła pod dyktando serca, które zwykle nie martwi się o jutro.

Do restauracji Madeira dotarła pół godziny przed zaproszonymi gośćmi. Miała czas przygotować się psychicznie na niełatwe spotkanie. Podeszła do baru i zamówiła Mojito. Sącząc drinka, rozglądała się po jasnym wnętrzu. Dyskretne, rozproszone oświetlenie działało kojąco. Okrągłe stoliki z ciemnego drewna przystrojono świeżymi kwiatami, a krzesła obite miękkim pluszem w kolorze kości słoniowej zachęcały do chwili wytchnienia. W tym lokalu co wieczór grała muzyka na żywo. Zespoły zmieniały się, ale zawsze panowała tu wesoła atmosfera i dobra zabawa. Nie było to jedno z tych miejsc, gdzie serwowano przystawki z kawiozem czy dwudzie-

stoletnią whisky. Ola darzyła restaurację ogromnym sentymentem i wydawała jej się idealnym miejscem na ten wyjątkowy wieczór.

Rozmyślania przerwała jej Carmen, która z szerokim uśmiechem wkroczyła do lokalu. Zjawiała się zawsze, kiedy Ola jej potrzebowała. Doskonale się dogadywały, często nie musiały używać słów, żeby się porozumieć.

– Olala, ale pięknie wyglądasz! Jak się masz, maleńka? – zapytała z promiennym uśmiechem, całując ją w policzek.

– Cześć. Nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że już jesteś. Nie jestem pewna, czy się zjawią.
– Ola zawahała się na moment. – Myślisz, że ktoś przyjdzie? – zapytała nerwowo. Nie była potrzebna szczególna spostrzegawczość, żeby zobaczyć, jak bardzo jest spięta.

– Widzę, że zaczniesz szukać drogi ucieczki. – Spojrzała na nią rozbawiona Carmen. – Nie rozumiem, dlaczego mieliby nie przyjść. Większość osób przyjdzie pewnie z czystej ciekawości, przecież dopiero co zniknęłaś w tajemniczych okolicznościach. Kochana, nie stresuj się tym, bo nie masz powodu – dodała, widząc marsową minę przyjaciółki.

– Wiesz, jak to jest, kiedy wszyscy wiedzą o tobie coś, co ty zauważasz jako ostatnia, i potem mają świetny temat do nieustannych plotek?

– Nie będziesz przynajmniej zadawać sobie pytania, co by było gdyby. – Carmen puściła do niej oczko i dla dodania otuchy chwyciła ją za rękę.

– Z całą pewnością nie tym razem – szepnęła Ola.

– Za odważne decyzje – powiedziała Carmen, wznosząc toast kieliszkiem. – A tak w ogóle, jeśli myślisz, że zadowolę się twoją zdawkową relacją przez telefon, to się mylisz. Chcę wiedzieć wszystko. – Wymownie przysunęła się bliżej przyjaciółki.

– Masz to jak w banku, ale przecież nie teraz – odparła, patrząc w kierunku drzwi wejściowych. Właśnie do restauracji weszła pięcioosobowa grupa, ale nie byli to jej goście.

– Wyluzuj, bo się wykończysz. Dzisiejszy wieczór ma być wyjątkowy. Chociaż ten najbardziej wyjątkowy na razie zatrzymałaś dla siebie. – Carmen udała nadąsaną minę.

– Jesteś wspaniała. Wiesz, że nie dałabym rady bez ciebie – powiedziała poważnie Ola.

– Owszem, jestem wspaniała, ale zdecydowanie dałabym radę beze mnie. Tak naprawdę, to niewiele ci pomogłam. Sama odkryłaś, czego chcesz, i nie potrzebowałaś mojego potwierdzenia, że robisz dobrze.

– Nie bądź taka skromna. A tak w ogóle, to dzięki, że dałaś mi tak długo błędzić po omacku. – Ola zerknęła na nią oskarżycielsko. – Ja bym z tobą porozmawiała, gdybym widziała, że jesteś aż tak ślepa.

– Kochana, wiesz, że z zasady nie wtrącam się w takie sprawy – powiedziała, po czym wyglądziła zbuntowany kosmyk włosów Oli. – Doszłam do wniosku, że co ma się stać, to i tak się stanie. Liczyłam na to, że się ockniesz, i nie pomyliłam się.

– A gdybym się nie ocknęła?

– Nie było takiej możliwości.

– Ale gdybym się jednak nie ocknęła?

– Okazałoby się, że nie znam się na ludziach, ale wtedy otworzyłabym ci oczy siłą. – Uśmiechnęła się zaczepnie.

W tym momencie zjawili się goście. Przez ostatnie pół roku pracowała razem z tymi ludźmi i niektórzy z nich stali się jej naprawdę bliscy. Zauważyła, że zjawilo się trochę więcej osób, niż się spodziewała. No trudno, przecież ich teraz nie wyprosi. Zapewne powodowała nimi ciekawość i chcieli na własne oczy zobaczyć, co się stało, że zdecydowała się wrócić. Co prawda, jutro całe biuro będzie aż huczeć od plotek, ale wieści z drugiej ręki to przecież nie to samo.

– Aleksandra! Mówiłem Inez, że jeśli cię nie zobaczę, to nie uwierzę, że tak szybko za

nami zatęskniłaś – powiedział z serdecznym uśmiechem Miguel. Razem z żoną podszedł, żeby ją uściskać.

– Witajcie, bardzo się cieszę, że przyszlście.

– Jak moglibyśmy nie przyjść? A co cię do nas sprowadza? Wróciłaś na dobre? – dopytywał.

– Tak jak powiedziałaś, zatęskniłam. – Ola uśmiechnęła się szeroko. – Nie sądziłam, że zostawię tutaj tak ważną część siebie, toteż wróciłam, żeby ją odzyskać.

Przez chwilę wydawało się jej, że Miguel ją przejrzał. Nie miał jednak okazji rozwinąć tematu, bo podeszli do niej inni goście, żeby się przywitać. Barman w błyskawicznym tempie komponował kolejno zamawiane drinki, a kelnerzy od razu pojawili się z zamówionymi wcześniej aromatycznymi tapas¹ oraz pięknie wyglądającymi pinchos². Ponieważ był to popularny lokal, wkrótce zrobiło się naprawdę tłoczno, a atmosfera z każdą minutą stawała się coraz bardziej swobodna. Niektórzy zaczęli nawet tańczyć. Wydawało się, że wszystko było dokładnie tak, jak być powinno. Brakowało tylko jego.

– Zamierzasz do nas wrócić? – zapytała Catalina, pociągając łyk białego wina i z uznaniem mierząc ją od stóp do głów.

– Odpowiem ci trochę później. – Ola uznała, że na razie nie zaszkodzi być nieco tajemniczą.

– No tak, musisz najpierw porozmawiać z Miguelem. – Catalina spojrzała wyczekująco na szefa.

– Jeśli tylko masz ochotę wrócić, to twoje miejsce czeka na ciebie. Nie miałem czasu rozejrzeć się za kimś nowym – powiedział Miguel.

– I w związku z tym, kto dostał więcej pracy? – zapytała z miną niewiniątka Carmen. – A co ważniejsze, kto sobie z tym doskonale radzi? – Domagała się pochwały, przybierając komiczny ton głosu.

– Carmen, jesteś niezastąpiona. – Po słowach Miguela wszyscy wybuchli śmiechem. – Aleks, trochę nas już przetrzymałaś w niepewności, trochę upiłaś, ale nadal nie mówisz, co cię tutaj sprowadza – powiedział rozbawiony. – To trochę za duża odległość, żeby tak po prostu zaprosić znajomych na drinka bez konkretnego celu.

– Mam swój cel w tym spotkaniu – odparła, ale jednocześnie pomyślała, że to nie jest odpowiedni moment, aby wyjawiać szczegóły. – Przepraszam na chwilę – dodała szybko. Wiedziała, że jeśli chce uniknąć drobiazgowych pytań, musi się stąd ewakuować. Uznała, że jeszcze nie nadszedł czas na najważniejszą odpowiedź.

Rozejrzała się, ale ten, na którego czekała, najwyraźniej jeszcze nie przyszedł. Z zadowoleniem jednak zauważyła, że wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to sobie wcześniej wyobraziła. Tapas były przepyszne, wszyscy trzymali już w dłoniach drinki i spotkanie zaczęło nabierać swobodnego charakteru. Zewsząd dochodziły rozmowy i śmiechy, ale ona nie mogła się zbyt skupić na jednym temacie i nieco roztargniona krążyła pomiędzy gośćmi, którzy nawet nie próbowali kryć ciekawości z powodu jej powrotu. Wszyscy, w ten czy inny sposób, usiłowali wyciągnąć z niej, dlaczego wyjechała bez słowa, a teraz równie nieoczekiwanie wróciła. Musiała zręcznie lawirować pomiędzy pytaniami, zbywając je najczęściej śmiechem.

– Nigdzie nie widzę twojej drugiej połówki. Przyjdzie? – zapytała z niewinną miną Sara. Ola nigdy za nią nie przepadała. Bo jak można się dobrze czuć w towarzystwie jednej z największych plotkar w firmie? Biorąc pod uwagę różnego rodzaju historie, które nieraz opowiadała, trudno było uwierzyć w jej dobre intencje.

Ola pomyślała, że to doprawdy świetne pytanie, i ponownie się rozejrzała. Na samą myśl, że być może zaraz go zobaczy, zaalała ją fala gorąca. Niestety, najwyraźniej jeszcze go nie było,

ale co gorsza, Carmen jak na złość zniknęła jej z oczu.

– Aleksandra? – Sara nie ustępowała. – Widziałaś się już z nim? O proszę, o wilku mowa! Długo kazał na siebie czekać. To się nazywa wejście! – zachichotała złośliwie.

Kiedy Ola zobaczyła, kto właśnie wszedł do restauracji, poczuła, że ma nerwy napięte jak struny. W myślach zaczęła powtarzać: tylko spokojnie... oddychaj... Miała kilka sekund na to, żeby wziąć się w garść. W tym samym momencie dotarły do niej słowa granej właśnie piosenki Shakiry: *dance or die*³ z utworu *Loca* i pomyślała, że zabrakło tam jeszcze jednej możliwości: „albo zapadnij się pod ziemię”.

Nie wiadomo skąd, u jej boku natychmiast pojawiła się Carmen, jak zwykle gotowa ją wspierać. A on? Wyglądał zachwycająco. Czarne spodnie i jasna koszula z podwiniętymi rękawami podkreślały jego smukłą i umięśnioną sylwetkę. Omiótł salę wzrokiem i z tajemniczym wyrazem twarzy ruszył w kierunku Oli.

– Witaj, Aleksandro – przywitał ją swoim aksamitnym głosem. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że wróciłaś. – Wręczył bukiet róż w kolorze ecru, które tak uwielbiała.

– Dziękuję, są piękne – powiedziała, czując, jak atmosfera zaczyna gęstnieć.

Zebrani usiłowali nie gapić się na nich ostentacyjnie, ale można było usłyszeć różnego rodzaju: yyyy, ach nooo taaak, eeee, nieee, taaak, yyyyy. Niby nadal panował gwar, ale wyraźnie czuła, że są w centrum zainteresowania. Usłyszała nagle głos Miguela:

– Jak tam, kochani, wszystko dobrze? – Przywitał się z jej gościem. Mężczyźni kompletnie się różnili charakterami, ale łączyła ich wielka zażyłość. – No to chyba wzbudziliście niemałą sensację. Teraz wszystko jasne. – Uśmiechnął się szeroko. – Aleksandro, czekam na ciebie w takim razie w pracy. Wpadnij do mojego biura, omówimy szczegóły.

– Miguel, wrócimy jeszcze do tego tematu, dobrze? – Nie chciała teraz o tym myśleć.

– Jasne, już was zostawiam – powiedział, zerkając na niego porozumiewawczo. – Chodź, Carmen, opowiesz mi, jak ci idzie korekta tej nowej książki.

– Teraz? – próbowała się wymigać.

– Właśnie teraz. – Miguel oznajmił to z takim naciskiem, że Carmen musiała skapitulować.

Ola podeszła do baru, żeby poprosić o włożenie kwiatów do wody. Podążył w ślad za nią, poruszając się z kocią gracją. Miał w sobie niewyobrażalny wręcz magnetyzm, który mocno na nią działał. Ogarnął ją zapach dobrze znanej wody kolońskiej i nagle wszystko wróciło.

ROZDZIAŁ I

Po raz ostatni rozejrzała się po mieszkaniu i pospiesznie sprawdziła, czy niczego nie przeoczyła. Paszport już spakowała, bilety na samolot włożyła do książki, pieniądze i komórkę schowała do małej kieszonki w torebce. Wydawało się, że wszystko jest na swoim miejscu.

Spojrzała na zdjęcia w ramkach, poustawiane na półce. Lubiła wspominać najszcześniejsze i najbardziej beztroskie chwile utrwalone na fotografiach. Kiedy miała gorszy dzień, dodawały jej otuchy i przywracały równowagę ducha. Wydawało się, że teraz również roześmiane twarze najbliższych jej osób mówiły: Nie łam się! Przecież będzie super!

Oderwała się z trudem od wspomnień, zgasiła światła w mieszkaniu i wytoczyła walizkę na korytarz. Przekręciła klucz w zamku i ruszyła w kierunku windy. Walizka wystukiwała regularny rytm, przejeżdżając po kafelkach, którymi wyłożony był korytarz. Dochodziła dopiero piąta piętnaście rano, więc winda niezatrzymywana przez innych mieszkańców natychmiast pojawiła się na piętrze.

Tego poranka Olę dopadły wątpliwości, czy na pewno słusznie postąpiła. Czy dla chwili szaleństwa i zaspokojenia młodzieńczej ambicji warto zrezygnować ze wszystkiego? Wsiadła do windy i wzięła głęboki oddech, czując, że lzy napływają jej do oczu. Wiedziała jednak, że teraz już się nie wycofa, ponieważ nie chciała do końca życia zadawać sobie pytania: co by było gdyby?

Zdecydowanym krokiem przeszła przez hol i z impetem pchnęła drzwi. Niemal zachłysnęła się lodowatym powietrzem. Tego dnia temperatura spadła do minus trzydziestu stopni Celsjusza. Śnieg najwyraźniej padał całą noc, bo ścieżka pomiędzy klombami, którą codziennie przechodziła, była ledwie widoczna. Walizka ciągnięta przez Olę zostawiała po sobie wryty w śniegu korytarz.

– Tak, z pewnością nie będzie tak źle – szepnęła do siebie, patrząc na biały puch zalegający wokół i ruszyła w stronę czekającej już na nią taksówki. Kierowca wysiadł i otworzył bagażnik.

– Dzień dobry. – Skinęła głową na powitanie.

– Dzień dobry. Dokąd jedziemy? – zapytał, wkładając bagaż do kufra.

– Na Okęcie – odpowiedziała sadowiąc się na tylnym siedzeniu.

W tym momencie nie była z siebie dumna. Zwykle zdecydowanie kierowała swoim życiem i od razu wiedziała, czego chce i jak to osiągnąć. Kiedy rzeczywistość ją zaskakiwała, potrafiła stawić jej czoła i wyjść z każdej niemal sytuacji obronną ręką. Dlaczego więc tym razem było jej tak ciężko? Dlaczego nagle zaczęła się zastanawiać, czy decyzja przez nią podjęta nie była zbyt pochopna i lekkomyślna?

– Czy będzie pani miała coś przeciwko temu, żebym włączył radio? – zapytał uprzejmie taksówkarz.

– Nie, oczywiście, że nie.

W tym samym momencie rozległ się głos spikera:

– *Okazuje się, że nawet w połowie stycznia zima może zaskoczyć drogowców. Wiele ulic w Warszawie pozostaje wciąż nieprzejezdnych. Trudna sytuacja panuje również na lotnisku Fryderyka Chopina. Wiele lotów jest opóźnionych...*

– A pani dokąd leci? – Kierowca spojrzał w lusterko, żeby uchwycić jej spojrzenie.

– Do Meksyku – odpowiedziała najbardziej rzeczowym tonem, na jaki było ją stać w tym momencie. Optymizm jej tego poranka nie dopisywał, więc nie zamierzała udawać, że jest ina-

czej.

– Na długo?

– Pół roku. Mam umowę na pół roku. – Uśmiechnęła się z trudem.

– I co tam pani będzie robić?

– Dostałam pracę w wydawnictwie – odpowiedziała. Ku własnemu zaskoczeniu, pociągnęła temat i dodała: – Jestem edytorem.

– W Warszawie jest tyle wydawnictw, a pani wyjeżdża do pracy na drugi koniec świata? – zapytał coraz bardziej zainteresowany.

– To nie takie proste dostać dobrą pracę w Warszawie, a tam będę mogła odbyć staż i zdobyć doświadczenie. Może po powrocie łatwiej mi będzie dostać posadę niezwiązaną z parzeniem kawy – dodała ze śmiechem. Powoli zaczęła się rozluźniać. – Wie pan, jak to teraz wygląda.

Najchętniej przyjmuje się do pracy osoby w wieku około dwudziestu pięciu lat, z wykształceniem wyższym, przynajmniej trzyletnim doświadczeniem i władające biegle co najmniej dwoma językami. Poprzeczka często ustawiona jest zbyt wysoko i dlatego mało kto pozostaje na swoim stanowisku na dłużej. Ludzie nie wytrzymują presji i wyścigu szczurów.

– Myśli pani, że Latynosi mają inaczej?

– To się okaże, ale oni mają przede wszystkim inną mentalność. Nie są tak zestresowani jak my, potrafią się bawić i cieszyć życiem. To na razie tylko teoria z książek, ale mam nadzieję, że okaże się prawdziwa.

– Ma tam pani kogoś znajomego?

– Jeszcze nie, ale popracuję nad tym – odpowiedziała z optymizmem, który zaskoczył ją samą.

Właściwie do tej chwili nie zastanawiała się nad tym, że nikogo tam nie zna. Nie miała problemu z zawieraniem nowych znajomości, nowe osoby pojawiały się w jej życiu cały czas. Zdążyła się już przyzwyczać do takiego stanu, więc wyjazd do obcego kraju jej nie przerażał. Na szczęście istniały telefony i inne komunikatory, więc jeśli nawet towarzystwo w Meksyku okaże się marne, i tak będzie mogła kontaktować się z rodziną i przyjaciółmi w Polsce. W dzisiejszych czasach odległość nie stanowiła już żadnej bariery.

Kiedy jednak z radia popłynęła piosenka Niemena *Sen o Warszawie*, ponownie dopadło ją przygnębienie. Biła się z myślami, że – opuszczając miasto – zdradza to, co kocha.

Zaczęła uważniej przyglądać się budynkom za oknem. Miasto było jeszcze uśpione, tylko w nielicznych oknach paliły się światła. Mrok rozjaśniały jedynie rzędy latarni, przez co wszystko wokół przybrało odcienie szarości. Drzewa z gałęziami uginającymi się pod ciężarem śniegu niemal do ziemi, wyglądały jak z bajki. Po drodze minęli wielkiego, opatulonego grubym, czerwonym szalem bałwana, którego ulepiono tuż obok ogromnej, przystrojonej światełkami choinki. Wydawało się, że duch święt Bożego Narodzenia wciąż był obecny.

Po chwili taksówka zatrzymała się przed terminalem.

– Życzę pani powodzenia – powiedział przyjaźnie taksówkarz, stawiając walizkę na odśnieżonym chodniku.

– Dziękuję. – Zapłaciła za kurs i ruszyła w stronę wejścia.

Czując lodowate podmuchy wiatru zaczęła cieszyć się, że za niespełna dobę nie będzie musiała nosić grubego płaszcza i będzie mogła znowu cieszyć się ciepłem. Zamiana skórzanych, wyściełanych futrem kozaków na japonki była zdecydowanym plusem wyjazdu. Nie lubiła zimy. Nie widziała niczego wspaniałego w białym puchu zalegającym na chodnikach. Drażniły ją też białe zacieki z soli na butach po każdym wyjściu z domu. Ta pora roku zdecydowanie nie sprzyjała dobremu samopoczuciu – wiecznie zaczerwieniony nos, fryzura zniszczona przez nakrycia głowy, ubieranie się na cebulkę i depresja zimowa spowodowana brakiem słońca.

Najpierw skierowała się do tablicy przylotów i odlotów. Na szczęście jej lot nie był opóźniony i po dwóch godzinach siedziała już w samolocie do Paryża, gdzie miała się przesiąść na lot do Meksyku. Zajęła swoje miejsce przy oknie i spojrzała na płytę lotniska. Nie lubiła latać podczas takich warunków pogodowych.

W pewnym momencie do samolotu wszedł mężczyzna z bardzo widoczną nadwagą. Z trudem wpakował swój bagaż podręczny do schowka, który był już wypełniony przez rzeczy innych podróżnych. Spojrzał na Olę i nie bez problemu wpasował się w środkowe miejsce obok niej. Powstrzymując się od westchnienia, pomyślała, że właśnie o takim towarzystwie „marzyła”. Gdy tylko samolot osiągnął wysokość przelotową, wyciągnęła iPoda, włączyła album Ive Mendes i przymknęła oczy. Opuściła niżej fotel i niedługo później zasnęła.

Przyśniło jej się, że spaceruje po złocistej plaży. Fale oceanu obmywały jej bose stopy. Było tak rozkosznie ciepło i pięknie. Usiadła na piasku i patrzyła na fale, które wyrzucały mnóstwo ślicznych, kolorowych, małych muszelek. Kiedy zaczęła je zbierać, usłyszała odgłos zupełnie niepasujący do nadmorskiego krajobrazu. Zdziwiona podniosła wzrok i zobaczyła, że jej babcia jeździ po plaży głośno charczącym traktorem i macha do niej energicznie, zupełnie jakby chciała powiedzieć: dość tego, śpiochu, wstawaj! Warkot stawał się coraz głośniejszy, aż w końcu był nie do wytrzymania i Ola się obudziła.

Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest i dlaczego ma przed oczami czyjeś otwarte usta z wachlującymi przy każdym wdechu i wydechu wargami. Mężczyzna obok niej nie tylko donośnie chrapał, lecz także prawie się o nią oparł. Miał szeroko otwarte usta i chuchał jej prosto w nos! W pierwszym odruchu miała ochotę go szturchnąć, ale zamiast tego zaczęła się bezgłośnie, niemal histerycznie śmiać. Wtedy zauważyła, że ludzie siedzący w pobliżu co chwila spoglądali rozdrażnieni na jej współpasażera.

Opanowawszy swoje rozbawienie, przybrała poważny wyraz twarzy i potrząsając delikatnie ręką sąsiada, poprosiła, żeby ją przepuścił. Kiedy mężczyzna nieznacznie podciągnął nogi pod fotel, precyzyjnie się obok niego i poszła do toalety. Popatrzyła na siebie w lustrze, wyciągnęła kosmetyczkę i poprawiła makijaż.

– Dobra, mała, weź się w garść – powiedziała protekcyjnie do swojego odbicia. – Dasz radę, a jeśli jakimś cudem ci się tam nie spodoba, zawsze możesz wrócić do domu. – Puściła do siebie oczko i uśmiechnęła się. – Głowa do góry!

Wróciła na swoje miejsce, włączyła iPoda i zaczęła czytać kieszonkowy przewodnik po Meksyku. Na szczęście grubas siedzący obok zaczął oglądać film i przestał zakłócać innym spokój. Czytała akurat o najwyższym drapaczu chmur Torre Mayor, kiedy z siedzenia przed nią wystrzeliła w jej kierunku czyjaś ręka. Spojrzała zdziwiona na dłoń skierowaną prosto w jej czoło.

A to co do licha? Wyciszyła muzykę i wychyliła się delikatnie, aby zobaczyć przez szczeplinę między fotelami, kto przed nią siedzi. Okazało się, że miejsca zajmują dwie kobiety około pięćdziesiątki. Znieczulały się alkoholem i rozmawiały dość głośno i bełkotliwie. Jedna z nich zaczęła poprawiać fryzurę, wystającą ponad oparcie. Z kucyka na czubku głowy zaczęły się sypać pojedyncze, sztuczne blond włosy, które lądowały na kolanach i tak już rozdrażnionej Oli.

Nie wytrzymam!!! – krzyknęła w myślach i kiedy ręka kobiety po raz kolejny wystartowała w kierunku jej twarzy, podniosła się i pochyliła nad oparciem.

– Przepraszam, ale czy mogłaby pani...

– So? – zapytała niskim głosem blondyna i spojrzała błędnym wzrokiem.

– Czy mogłaby pani nie uderzać ręką w oparcie?

– Dobra – odpowiedziała, zatrzymując na Oli spojrzenie. Miała poszarzałą cerę i zbyt intensywny jak na swój wiek makijaż, który w dodatku był rozmazany.

– Dziękuję.

Szybko się jednak okazało, że prośba nie miała sensu. Zresztą podobnie nieskuteczne byłoby jej ponawianie. Obie panie bowiem doprowadziły się do takiego stanu, że przestały kontrolować sytuację. Na szczęście niebawem pilot ogłosił podchodzenie do lądowania. Kiedy koła dotknęły płyty lotniska, ludzie zaczęli z ożywieniem pakować książki, laptopy, gazety i telefony.

W pewnym momencie kobieta ze sztuczną blond treską na czubku głowy odwróciła się do Oli i zapytała:

– Szy jess tam mosze mój but?

– But? – Ola rozejrzała się. – Nie, tutaj go nie ma.

– Ale jah go pani znajzie, do plosze go tu do mie kofnąć.

– Dobrze, na pewno go pani oddam. – Zrobiło jej się trochę żal nieznajomej.

Ustawiła się w kolejce do wyjścia i usłyszała za sobą zachrypnięty i już nieco zdenerwowany głos.

– Szy wiział ktoś mój but?!

Wywróciła oczami, uśmiechnęła się do mijanego personelu pokładowego i wyszła na schody prowadzące na płytę lotniska. Na dole czekał już podstawiony autobus. Po chwili znalazła się w terminalu. Przeszła przez kolejną odprawę wprost do strefy bezcłowej. Dla zabicia czasu postanowiła pokręcić się po sklepach, bez zamiaru kupienia czegoś konkretnego. Jak na każdym lotnisku wystawy kusily promocyjnymi cenami markowych kosmetyków i perfum, dobrym alkoholem oraz wybornymi słodyczami. Nie mogło też zabraknąć sklepów z upominkami, dla tych, którzy nie mieli czasu pomiędzy spotkaniami biznesowymi, aby zrobić zakupy w Paryżu.

Do następnego lotu miała dwie godziny. Postanowiła więc zagłębić się w lekturze książki, którą kupiła jakiś czas temu, ale nie miała okazji do niej zajrzeć. Od dziecka uwielbiała książki i kiedy na szczycie listy marzeń jej kolegów znajdował się komputer, ona marzyła o własnej bibliotece. Najlepiej takiej z półkami pod sam sufit i drewnianą drabinką przesuwaną wzdłuż regałów. Książki stały się dla niej przyjaciółmi, na których zawsze mogła liczyć, ale dla których niestety często nie miała czasu. Systematycznie kupowane gromadziły się i cierpliwie czekały na swoją kolej.

W przyjemnie wyglądającej kawiarni zamówiła latte i kanapkę. Siedząc przy stoliku, zerknęła w stronę tablicy odlotów i z rezygnacją zauważyła, że niemal wszystkie loty były opóźnione, w tym również ten do Meksyku. Warunki pogodowe najwyraźniej pogorszyły się również tutaj. Miała jednak nadzieję, że nie będzie musiała czekać zbyt długo.

Niestety spełniły się jej najgorsze przeczucia i wszystkie kolejne loty kierowano na inne lotniska. Z godziny na godzinę dopadało ją coraz większe zmęczenie i zniecierpliwienie. Najgorsze, że nikt nie potrafił jasno określić, kiedy loty zostaną wznowione. Tkwiła więc podobnie jak inni, zawieszona w próżni. Dopiero o dwudziestej trzeciej na tablicy odlotów i przylotów pojawiły się wezwania do odpowiednich bramek oraz komunikaty nadawane przez głośniki. W jednej chwili zapanowało zamieszanie i zgiełk.

Kiedy zaczęła się odprawa do Meksyku, Ola jako jedna z pierwszych ustawiła się w kolejce. Siadając na swoim miejscu w samolocie, poczuła się potwornie zmęczona. Wyłączyła telefon, wyciągnęła książkę i zaczęła się przyglądać wsiadającym pasażerom. Chwilę później przysiadł się starszy pan, a miejsce pomiędzy nimi zajął młody mężczyzna.

Podczas startu spojrzała na delikatnie drgające skrzydło. Nie lubiła tego widoku, który zawsze przyprawiał ją o gęsią skórę. Za każdym razem tłumaczyła sobie uparcie, że gdyby z samolotem było coś nie tak, załoga nie zgodziłaby się wystartować. Skrzydło nie może być przecie zupełnie sztywne, musi się odrobinę poddawać oporowi powietrza i być względnie elastyczne. Gdy samolot odrywał się od ziemi, jej błędnik zaczynał szaleć i zdarzało się, że dostawała

mdłości. Jedynym skutecznym sposobem było nie patrzeć przez okno. Przymknęła więc oczy i poczekała, aż samolot osiągnie wysokość przelotową.

Chłopak siedzący obok przyglądał się jej uważnie.

– Cześć! – powiedział po angielsku z wyraźnym obcym akcentem, zalotnie się przy tym uśmiechając.

– Cześć! – odpowiedziała.

– Jestem Louis, a ty?

– Ola.

– Miło mi, Olu.

– Mnie również. – Nie przepadała za zaczepkami ze strony obcych mężczyzn, ale skoro miała spędzić tyle czasu w samolocie, to dobrze mieć towarzystwo.

– Nie przepadam za lataniem – przyznał się. – Lecisz na wakacje?

– Nie, do pracy. A ty?

– Jajadę pozwiedzać. Zawsze chciałem zobaczyć Teo-tihuacan z aleją piramid i pałaców, no i oczywiście ośrodek Majów Chichen Itza. A teraz nadarzyła mi się okazja i postanowiłem z niej skorzystać. W Paryżu pracowałem w dużej korporacji. Wiesz, jak to jest. Pracujesz od rana do nocy, nie masz czasu na nic, ale za to zarabiasz dobre pieniądze. – Po słowotoku, który płynął z jego ust, można było wywnioskować, że rzeczywiście denerwuje się lotem.

– Tylko co z tego, skoro nie masz kiedy z nich skorzystać. Powiedzmy, że o jeden raz za dużo miałem odmienny punkt widzenia niż mój szef, i w grudniu się rozstaliśmy. To prawdopodobnie jedyna okazja, żeby zobaczyć te miejsca. Z moim CV nie będę długo czekał na propozycję, więc teraz albo nigdy – pochwalił się, wyraźnie z siebie dumny. – Zaczynam w Meksyku, później chciałbym pojechać do Argentyny. Swoją wielką podróż zakończę chyba w Rio de Janeiro, ale to jeszcze nie jest pewne. – Chłopak opowiadał z błyskiem w oczach i takim entuzjazmem, że Ola również zapragnęła zobaczyć wszystkie te cudowne miejsca. – A właściwie skąd jesteś? Jak słyszysz zapewne, ja jestem Francuzem.

– Ja jestem z Polski⁴.

– Ach z Holandii.

– Nie, z Polski. – Była szczerze zdziwiona. Przez chwilę się zastanowił.

– A z jakiego miasta?

– Z Warszawy.

– Aha z Oslo⁵. – Nie wyglądał na kogoś, kto żartuje.

Ola z całych sił starała się nie roześmiać.

– Nie, Oslo jest stolicą Norwegii. Ja jestem Polką z Warszawy.

– No dobra, wygłupiłem się – przyznał zawstydzony. – Przepraszam, moja wiedza z geografii nie jest imponująca.

– To prawda, nie jest. – Przepraszająca mina i malujące się na jego twarzy zakłopotanie sprawiły, że zaczynała go lubić. Był gawędziarzem, a znajomość mapy Europy nie wydawała się w tym momencie szczególnie ważna. Chciała miło spędzić podróż i jak na razie wszystko było na dobrej drodze. Po kilku sekundach milczenia ponownie odezwał się swobodnym tonem:

– A co ty będziesz robić w Meksyku?

– Sama się nad tym zastanawiam. Do dzisiaj wszystko wydawało się świetną przygodą, ale teraz sama już nie wiem. Większość moich znajomych w Warszawie założyła rodziny albo są tak zajęci karierą zawodową, że nie mają czasu na nic innego. Poczułam, że dopóki nie mam własnej rodziny i nie robię zawrotnej kariery, to chciałabym zrobić coś dla siebie, coś o czym marzyłam, ale do tej pory nie mogłam tego zrealizować. Półtora roku temu zapisałam się na kurs hiszpańskiego. Teraz mało kto mówi tylko w jednym języku, choć najczęściej wszyscy uczą się

angielskiego. Przypadek zrzędził, że zaprzyjaźniłam się z Meksykanką, która nas uczyła. Właściwie dzięki tej znajomości nauczyłam się hiszpańskiego o wiele szybciej i o wiele lepiej, niż na jakimkolwiek kursie językowym. Eva również jest niespokojną duszą i dlatego wyjechała z Ameryki. Tak spodobało się jej w Polsce, że postanowiła zostać na dłużej. Wiele razy opowiadała mi o swoim kraju i z każdą kolejną opowieścią wzrastał mój apetyt na wyjazd. Pewnego dnia zaproponowała mi staż u swojego kuzyna w Meksyku. Byłam w szoku. Opowiadała mi o wydawnictwie, które on prowadzi. Ona i Miguel są ze sobą bardzo zżyci i tylko dlatego zgodził się przyjąć mnie na pół roku na próbę. Mogę się zatrzymać na ten czas w jej mieszkaniu. Nie znalazłam przekonujących argumentów, żeby jej odmówić, i pewnie dlatego nie musiała mnie długo namawiać do tego pomysłu.

– Niesamowita historia. Musimy koniecznie pozostać w kontakcie, bo jestem ogromnie ciekawy, jak się to wszystko potoczy.

– Tak, ja też jestem ciekawa.

– Ale skąd to zwątpienie? Przecież tego chciałaś. Sama mówisz, że tak naprawdę nie ma powodu, żebyś nie mogła pozwolić sobie na taką przygodę. Nic cię nie ogranicza, więc nie czuj się winna, że robisz coś dla siebie.

– A nie wydaje ci się to trochę nieodpowiedzialne?

– Nie, a niby dlaczego? Nie jesteś matką pięciorga dzieci, która podrzuciła je na pół roku do dziadków i pojechała szaleć w meksykańskich kurortach. Twój wyjazd nie wydaje mi się fanaberią, tylko naprawdę pozwoli ci zrobić coś dla siebie. Po co iść z nurtem i przeżyć szare, nudne życie, skoro można popłynąć pod prąd. I niezależnie od tego, czy jest to wydawnictwo duże czy małe, będzie bardzo dobrze wyglądać w twoim CV.

– Od tej pory tak właśnie będę o tym myśleć. – Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Moja wycieczka potrwa mniej więcej dwa miesiące, więc może spotkamy się jeszcze, zanim wyjadę. Pokażę ci zdjęcia, które zrobię moim nowym nikonem. – Zaczął wychwalać jego funkcjonalność i opowiadał o jego częściach w tak fachowy sposób, że pomimo szczyrych chęci Ola odpłynęła myślami.

Przyjrzała mu się uważnie. Miał ciemne, dość krótko przystryżone włosy, dwudniowy zarost, był bardzo szczupły i wysoki. Smukła twarz oraz charakterystyczny dla Francuzów wydarty nos dopełniały wizerunku. W miodowych oczach widać było, że jest podekscytowany swoją wyprawą, świeżo zakupionym sprzętem fotograficznym i czekającymi go przygodami.

– Jesteś jeszcze ze mną? Zanudzam cię, prawda? – zapytał z rozbijającą szczerością.

– Skąd, jestem tylko zmęczona. Wstałam dzisiaj po trzeciej rano. – Pokręciła głową i wyprostowała się.

– Chyba wiem, jak cię obudzić. – Puścił do niej oczko, wstał i z trudem ominął śpiącego obok mężczyznę, który dla stłumienia światła owinął sobie twarz czerwonym szalikiem.

Po chwili Louis wrócił na swoje miejsce, a stewardesa podała im białe wino.

– Wyobraź sobie, że jesteś na najdziwniejszej randce, na jakiej nigdy jeszcze nie byłaś.

A skoro jesteś na randce, nie możesz zasnąć – powiedział, patrząc na nią zalotnie.

– To naprawdę najdziwniejsze zaproszenie na drinka, jakie kiedykolwiek miałam. Przebiłeś nawet chłopaka, który w liceum zaczął mnie słowami: „kupić ci picie?” – Zaczęła się śmiać.

– Zawsze starałem się być oryginalny w tych kwestiach, jestem przecież Francuzem – oznajmił, wywracając znacząco oczami i uśmiechając się. – Powinnaś pojechać ze mną na wyprawę. Byłoby weselej.

– Oj, żebyś wiedział, że byłoby wesoło! Miałbyś własny cyrk na kółkach! Już widzę siebie przemierzającą las tropikalny i wrzeszczącą na widok każdego napotkanego, paskudnego ro-

bała. Nie wspomnę już o węzach i drapieżnikach.

– Przecież nie będę sam, będą ze mną przewodnicy. Gdyby turystom groziło realne niebezpieczeństwo, nikt by się nie decydował na takie eskapady. A zresztą oglądałem wiele programów kręconych w Amazonii i nie działo się w nich nic mrożącego krew w żyłach. Ostatnio leciał odcinek *Top Gear*⁶ kręcony właśnie w Amazonii...

– Ten, w którym ścigali się do oceanu? – Ola weszła mu w słowo.

– Nie tylko piękna, ale też fanka motoryzacji. Szkoda, że nie mam tutaj pierścionka, bo padłbym na kolana i nie pozwolił ci odejść. – Na szczęście w jego tonie głosu było tyle humoru, że nie poczuła się zażenowana tandetnym podrywem.

– No nie, tak idealnie znowu nie jest. Zupełnie nie znam się na motoryzacji, ale *Top Gear* działa na mnie hip-notyzująco. Uwielbiam ten program.

– Jerry jest świetny, chociaż to Anglik.

– Jest świetny, ale mnie najbardziej rozczuła Richard. On chyba jeszcze nigdy nie wygrał wyścigu, zawsze jest coś nie tak z jego pojazdem. Albo szwankują mu hamulce, albo nie ma dachu, gdy jest mróz. Pamiętasz, jak musiał hamować, kiedy uderzył w auto Jamesa na drodze śmierci do La Paz?

– Tak. Pamiętam też, jak panowie nałykali się viagry, kiedy zaczęli odczuwać skutki choroby wysokościowej. – Parsknęli śmiechem jednocześnie. Mieli niezły ubaw, przypominając sobie kolejne śmieszne sytuacje z programu.

Doskonale im się rozmawiało. Oboje byli bardzo otwarci i pomimo pojawiających się trudności językowych potrafili bez problemu się porozumieć. Ola czuła się w jego towarzystwie bardzo swobodnie i cieszyła się, że trafiła na takiego towarzysza podróży, a nie na kolejnego „glonojada” z nieświeżym oddechem. Nie miała czasu myśleć o tym, że nie przepada za lataniem i że przed nią jeszcze siedem godzin lotu. Rozmawiając i śmiejąc się, nie martwiła się również przyszłymi problemami związanymi ze zmianą strefy czasowej.

W pewnym momencie zaczęły się delikatne turbulencje. Natychmiast pojawiły się stewardesy, które stanowczym tonem poprosiły, żeby podnieść wszystkie oparcia i pozamykać stoliki. Ola bezwiednie zacisnęła dłonie na zapiętym pasie bezpieczeństwa. Wyjrzała przez okno, ale ciemność oblepiała kadłub z każdej strony, nie dając szans na znalezienie jakiegokolwiek punktu odniesienia.

– To chyba odpowiednia pora na opowieść o twoim najgorszym locie. Tylko nie mów, że właśnie go doświadczasz, bo poczuję się szczerze urażony – zagadnął Louis.

– Co? Dlaczego o najgorszym?

– No wiesz, tak jak na biwaku opowiada się straszne historie i oświetla twarze latarką od dołu.

Ola nie podjęła wątku, więc kontynuował:

– Jeśli ja zacznę ci coś opowiadać, nie będziesz w stanie skupić się na moich słowach. Natomiast jeśli ty mi coś opowiesz, zapomnisz, że trochę nas podrzuca. Jesteś kobietą, nie potrzebujesz chyba specjalnej zachęty do mówienia! Przecież wam w mówieniu nic nie jest w stanie przeszkodzić! No a już na pewno nie takie marne turbulencje. – Spojrzał na nią zaczepnie z błyskiem w oku.

– W normalnych warunkach powiedziałabym ci, co myślę o takim postrzeganiu kobiet, ale rozumiem twój tok myślenia, więc cię oszczędzę. Najkoszmarniejszy lot, niech pomyślę... Chyba ten, z którego niewiele pamiętam. Dziesięć godzin czekałam na lotnisku w Londynie. Przez całą noc piłam red bulla, żeby nie zasnąć, i czytałam najgorszą książkę na świecie. Przed samym lotem połknęłam aviomarin, to taki lek na chorobę lokomocyjną, bo pierwszy raz miałam lecieć samolotem i bałam się, że mój żołądek zastrajkuje. Ten lek działa uspokajająco

i otępiająco, jednak w połączeniu z napojami energetyzującymi, które wlewałam w siebie przez całą noc, spowodował, że zaczęłam się trząść. Dodajmy do tego jeszcze stres i powstanie mieszanka wybuchowa jak się patrzy. Nie pamiętam samej podróży. Wiedziałam, że ktoś obok mnie siedział i nawet chwilę rozmawialiśmy, ale zaraz potem odpłynęłam i obudziłam się dopiero wtedy, kiedy kołowaliśmy nad lotniskiem. Czulałam się fatalnie. A twój najgorszy lot?

– Nie miałem negatywnych doświadczeń z samymi samolotami. Ale pamiętam, że raz obsługa lotniska się nie popisała. Leciałem wtedy na wczasy i kiedy byłem już na miejscu, okazało się, że zgubiono mój bagaż. Odzyskałem go dopiero trzy tygodnie po powrocie do Francji. Na szczęście wszystkie przedmioty wartościowe oraz cały sprzęt biorę do bagażu podręcznego, więc dla mnie nie było tragedii. Kupiłem kąpielówki, spodnie, koszulki i cieszyłam się pobytem. Gorzej było z moją ówczesną dziewczyną. – Zrobił skwaszoną minę. – Niestety spakowaliśmy się do jednej walizki. Przez cały urlop musiałem wysłuchiwać o tym, czego jej brakuje. Nie szczędziła również gróźb pod adresem linii lotniczych.

– Nie dziwię się, że się wściekała. Nie wiesz, jak to jest być kobietą. Wy wyjdziecie rano spod prysznica, użyjecie wody kolońskiej i już uważacie, że jesteście boscy. Nie macie pojęcia jak ciężko jest być nami! – Teraz to ona prowokowała.

– Nie wyglądasz na kogoś, komu to przychodzi z trudem. – W jego oczach czały się chochliki. – Założę się, że gdybym z tobą wylądował na tamtych czasach, potrafiłabyś przestać pomstować na linie lotnicze i zaczęłabyś się bawić.

– Wołałabym się o tym nigdy nie przekonać. – Słyszac to, Louis zmrużył oczy i przekrzywił głowę. – Mówię oczywiście o zgubieniu bagażu – dodała, widząc jego reakcję.

– No, dobrze, że sprostowałaś. Czujesz?

– Co takiego?

– Już nami nie trzęsie.

– Dzięki za odwrócenie mojej uwagi.

– Do usług. Wiem z własnego doświadczenia, że paplanina pomaga się odprężyć.

– Może jeszcze raz białe wino?

– Nie musisz mi tego powtarzać dwa razy. – Wstał, przestąpił nogi śpiącego sąsiada i zniknął w przedniej części samolotu.

W tym czasie Ola wybrała się do toalety. Miała tak zdrętwiałe nogi, że nie potrafiła iść prosto. Na szczęście większość pasażerów spała, a reszta była zajęta czytaniem książek albo oglądaniem filmów, więc nikt nie zwrócił na nią uwagi. Toaleta, podobnie jak w większości samolotów, okazała się klaustrofobicznie ciasna.

Kiedy wróciła na swoje miejsce, czekał na nią kieliszek wina i oczywiście Louis gotowy do dalszej rozmowy. Było w nim coś wyjątkowego, coś co sprawiało, że dobrze czuła się w jego towarzystwie. Nie był klasycznie przystojny, nie miał regularnych rysów twarzy, ale sposób, w jaki się uśmiechał, mrużył oczy i unosił brwi, kiedy coś opowiadał, dodawał mu zdecydowanie atrakcyjności.

– A już myślałem, że wysłałaś mnie po wino i uciekłaś – powiedział zaczepnie, przepuszczając ją na miejsce.

Kiedy stanęła obok niego, zauważyła, jak bardzo jest wysoki i smukły. Dodatkowo jego sylwetkę podkreślały czarne spodnie i golf w tym samym kolorze.

– Widziałaś kiedyś reality show *Survivor*?

– Jasne, w Polsce jest znany jako *Rzyżkanci*. Przerobiłam kilka takich programów, od *Big Brothera* począwszy. A do czego zmierzasz?

– Prawdopodobnie podczas mojej wyprawy nie będzie łatwiej – powiedział, szczerząc równiutkie zęby w słodkim uśmiechu. – No wiesz, w dżungli wszystko, co przyniesiesz z cywili-

zacji, szybko się psuje i jeśli chcesz jeść, musisz sobie coś upolować.

– Ohyda. Nie popieram zabijania zwierząt, gdy w sklepach marnuje się tyle jedzenia. To zupełnie bez sensu.

– Ale to jest właśnie przygoda, tam nie możesz iść do sklepu i kupić tego, co lubisz. – Entuzjizm go nie opuszczał. – Naczytałem się mnóstwo książek i artykułów w sieci na ten temat i liczę się z tym, że mogą się trafić na przykład pieczone piranie albo mrówki.

– Tak, albo tłuste, wielkie larwy. Smacznego! Ja w tym samym czasie będę się zajadać tacos i będę popijać dobre wino. Wtedy pomyślę o tobie. – Zerknęła na niego, uśmiechając się wesoło.

– Takich rzeczy nie mówi się komuś, kto na kilka tygodni pożegna cywilizację. Doigrałaś się, sfotografuję każde ohydztwo, które przyjdzie mi zjeść, i później ci je pokażę.

– Wielkie dzięki, to będzie lepsze niż dieta Dukana. A przeszedłeś jakieś szczepienia? – zmieniła temat.

– Nawet nie chcę sobie tego przypominać. Spotkania pierwszego stopnia z igłą nie należą do moich ulubionych.

– Aż tyle tego było?

– Niestety. – Skrzywił się w zabawny sposób. – Niech no pomyślę: dur brzuszny, wścieklizna, tężec, wirusowe zapalenie wątroby typu A i B, zapalenie mózgu... brr, więcej sobie nie przypomnę.

– Faceci, jesteście tacy delikatni. – Ola teatralnie wywróciła oczami, ale w głębi współczuła mu, że tyle razy go kłuli.

– Powiedzmy, że to jest nasza jedyna słabość – powiedział, bezradnie rozkładając ręce.

– Jedyna? – Pokręciła głową. – A ile osób będzie na tej wyprawie?

– Jeszcze nie wiem. Na razie mam załatwionego przewodnika i tragarzy. Możliwe, że będą jeszcze jakieś trzy osoby, ale nie jestem pewny.

Z głośnika rozległ się głos kapitana, który informował podróżnych o podchodzeniu do lądowania. Ponownie słuchać było zamykanie stolików i zatraskiwanie laptopów.

– Nie śmiesz cię, z jak wielką irytacją większość ludzi wyłącza swoje komputery, iPody i komórki? – zapytał

Louis, obserwując pasażerów, którzy ciężko wzdychając, wyłączali urządzenia.

– Jeszcze śmieszniejsze jest to, kiedy zaraz po wylądowaniu zaczynają wszystko ostentacyjnie włączać. Niestety większość z nas jest uzależniona od elektroniki.

Samolot zaczął kołować nad lotniskiem i po chwili koła dotknęły płyty. W Meksyku była szósta dziewiętnaście rano. Oczekiwanie na wydanie bagażu trwało bardzo krótko, najwyraźniej obsługa uwijała się z robotą.

– I tutaj obalony zostaje mit, że Latynosi mają na wszystko czas i wyznają filozofię maniany. Jeszcze nigdy tak szybko nie dostałam mojej walizki.

– Poczekaj do południa, wtedy większość pójdzie na sjęstę. To niesprawiedliwe, że drzemka w ciągu dnia nie jest obowiązkowa we wszystkich krajach.

– Całkowicie się z tobą zgadzam.

– Przegadaliśmy cały lot i nie wymieniliśmy się kontaktami. Poczekaj, poszukam wizytówki. – Sięgnął do plecaka i po chwili wręczył Oli biały kartonik. – Czy zasłużyłem na twoją wizytówkę?

– Nie mam wizytówki, ale jak tylko będę mogła, napiszę do ciebie SMS-a z namiarami na mnie.

Spojrzała na nią z szelmowskim uśmiechem, lekko przekrzywiając głowę.

– Czy to jest kobieca wersja „zadzwoń do ciebie”?

– Nie, to jest deklaracja, że jak będę miała możliwość, skontaktuję się z tobą. – Ruszyła w stronę bramek, uśmiechając się do niego zaczepnie.

– Okej, w takim razie będę czekał. – Chwycił za rączkę swojej walizki i ruszył za Olą. Kiedy przeszli przez bramkę, znaleźli się w tłumie czekającym na pasażerów. Wiele osób trzymało w dłoniach kartki z nazwiskami. Na jednej z nich Ola zauważyła również swoje.

– Już ktoś po mnie jest.

Louis rozłożył ręce i pochylił się w jej kierunku, nadstawiając policzek do pocałunku. Ola zaś równocześnie wyciągnęła rękę na pożegnanie. Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Ale warto było spróbować – powiedział roześmiany Louis.

– Naprawdę miło było mi cię poznać.

– Dziękuję za urocze towarzystwo.

– Nie daj się zjeść dzikim bestiom.

– Pewnie, że się nie dam! – Puścił do niej oczko. – Powodzenia, Olu.

– Do napisania. – Pomachała mu na pożegnanie i ruszyła w stronę młodego chłopaka, który trzymając w ręku kartonik z jej nazwiskiem, uważnie lustrował wszystkich przechodzących przez bramki.

Przysłany po nią chłopak miał charakterystyczny meksykański wygląd – kruczoczarne włosy założone za ucho, ciemną skórę i czarne oczy, które wyglądały jak błyszczące paciorki.

– Dzień dobry, jestem Aleksandra... – musiała błyskawicznie przestawić się na język hiszpański.

– Dzień dobry, nazywam się Tito. Zawiozę panią teraz do mieszkania Evy. – Zabrał jej bagaż i wskazał ręką kierunek. – Pewnie jest pani okropnie zmęczona.

– To prawda, nawet nie chcę liczyć, od ilu godzin jestem na nogach.

– Będzie pani miała sporo czasu na odpoczynek, bo szef mówił, że przyjdzie pani do biura dopiero jutro.

– Tak, wiem o tym. Dzisiaj i tak nie byłoby ze mnie żadnego pożytku.

Po chwili siedziała już w czarnym chryslerze i pomimo zmęczenia starała się zapamiętać każdy szczegół świata za szybą samochodu. Pomyślała z rozbawieniem, że wreszcie rozumie powiedzenie „niezły meksyk”.

Takiej różnorodności nigdy wcześniej nie widziała. Nie mogła oderwać oczu od mijanych ludzi. Niektórzy ubrani byli jak typowi Europejczycy, a inni – w tradycyjne stroje regionalne. Wiele kobiet nosiło długie, kolorowe spódnice i równie jaskrawe bluzki. Okazałe, grube warkocze opadały im ciężko na plecy. Niektóre miały barwne chusty zarzucone na ramiona. Po drodze minęli również mężczyznę w kapeluszu z dużym rondem, który niósł gitarę. Czy to możliwe, że już pierwszego dnia spotkała *El mariacki*?...

Droga z lotniska nie była zbyt długa. Ola przyklejona do szyby, łapczywie chłonęła wszystko, co znalazło się w zasięgu jej wzroku. O tej porze w Meksyku było o wiele tłoczniej, niż w znanych jej krajach europejskich. Na krótką chwilę udało jej się zapomnieć o przygniatającym zmęczeniu i nadszarpniętych nerwach.

Tito zaprowadził ją do mieszkania znajdującego się w czteropiętrowym apartamentowcu, otworzył drzwi, wniósł walizkę do środka i wręczył jej pęk kluczy.

– Nie będę teraz męczyć pani tłumaczeniem, który klucz jest od czego. Zrobię to jutro, kiedy przyjadę po panią przed pracą. Będę o ósmej trzydzieści. Gdyby czegoś pani potrzebowała, mój numer telefonu jest na blacie w kuchni.

– Skończmy z tymi formalnościami. Jestem Ola.

Spojrzała na nią badawczo, ale szybko uśmiechnął się i uścisnęli sobie ręce.

– Tito. Miło mi. Do zobaczenia jutro! – Po tych słowach zniknął w windzie i Ola została

sama.

ROZDZIAŁ II

Zamknęła drzwi na gómy zamek i rozejrzała się zaciekawiona. Zostawiła walizkę w przedpokoju i weszła do salonu połączonego z kuchnią. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie mieszkanie Evy. Oczami wyobraźni widziała małą kamienicę, wokół której słychać nieustający gwar. Spodziewała się niewielkiego, przytulnego mieszkanka urządzonego w stylu kolonialnym. Jednak wbrew wcześniejszym wyobrażeniom nie zastała tu egzotycznych kwiatów w oknach, ciężkich, drewnianych mebli i tradycyjnej kuchni urządzonej w stylu retro.

Ku jej zaskoczeniu okazało się, że mieszkanie Evy jest bardzo nowoczesne, utrzymane w odcieniach beżu i ciemnego drewna. Kremowe ściany zdobiły zdjęcia, oprawione w ramki. Każda z nich była innego koloru, rozmiaru i kształtu, ale doskonale do siebie pasowały. Z wielu spoglądała roześmiana Eva, na innych widniały twarze, które Ola być może będzie miała okazję poznać.

Coraz bardziej odczuwała zmęczenie. Z korytarza, przez uchylone drzwi zauważyła jasne wnętrza sypialni, którą – jak całe mieszkanie – urządzono w minimalistycznym stylu. Duże, wysokie łóżko, szafki nocne po jego obu stronach, szafa, płaski telewizor na ścianie i mała komódka. Najwyraźniej ktoś wcześniej tu był, żeby przygotować mieszkanie przed przyjazdem Oli, ponieważ na komodzie stał wazon ze świeżymi kwiatami, a na łóżku leżały poskładane w kostkę puchate ręczniki.

Z sypialni wchodziło się bezpośrednio do łazienki. Dopiero teraz Ola miała okazję zobaczyć się w całej okazałości po tak długiej podróży. Zmęczone, podkrążone oczy, przetłuszczone włosy, nieświeża cera – jeszcze nigdy nie wyglądała tak mizernie.

Wróciła do holu po walizkę i ostatkiem sił wciągnęła ją do sypialni. Rozpakowała kosmetyczkę, wyjęła czyste ubrania i weszła pod prysznic. Czując spływające po skórze ciepłe strumienie wody, całkowicie straciła poczucie czasu. Była cudownie zrelaksowana, zupełnie jakby udało jej się zmyć całe zmęczenie. Nie trwało to jednak długo. Kiedy zawinęła się w szlafrok, powróciły zmęczenie i głód.

Na szczęście okazało się, że lodówka była pełna. Obok świeżych warzyw, serów i wędlin, w plastikowym pojemniku czekała na nią quesadilla⁸. Jedząc, przeglądała kartkę z numerami telefonów do osób, z którymi miała pracować. Część z nich знаła z opowiadań przyjaciółki.

W łóżku, bez przerwy ziewając, udało jej się wysłać krótkie SMS-y do rodziców i Evy. Na razie będzie musiała wystarczyć im ta lakoniczna wiadomość, bo zupełnie nie miała siły na rozpisywanie się. Wyczerpana, położyła głowę na poduszkę i momentalnie odpłynęła.

Obudziła się późnym popołudniem. Promienie słoneczne wpadały do sypialni, zalewając jej wnętrza ciepłym światłem. Powoli usiadła na łóżku i spuściła stopy na podłogę. Na stoliku nocnym dostrzegła kolejne zdjęcie. Wzięła je do ręki. Była na nim Eva, a po jej obu stronach dwaj niezwykle przystojni, młodzi mężczyźni. Brunet, którego przyjaciółka trzymała pod rękę, był najstarszy. Jego spojrzenie mówiło, że jest osobą zrównoważoną, stanowczą, ale jednocześnie bardzo ciepłą i towarzyską. Zdecydowanie wzbudzał zaufanie i sympatię. Natomiast drugi z mężczyzn, blondyn, wydawał się wolnym duchem, beztróskim i czerpiącym z życia pełnymi garściami. Pomimo bardzo młodego wieku był niezwykle przystojny. Sądząc po wyglądzie przyjaciółki, Ola doszła do wniosku, że było to dość stare zdjęcie. Odłożyła je na miejsce i podeszła do okna.

Miejsce, w którym przyszło jej mieszkać, nie różniło się zbyt wiele od dzielnic europejskich. Mieszkali tu biznesmeni i ludzie z wyższych sfer. Brakowało jej gwaru mieszkańców, śmiechu

dzieci, kolorowych strojów i całego tego folkloru, który według przewodników miała tu zastać. Pod budynkiem zaparkowane były same drogie samochody, a ludzie, którzy z nich wysiadali, przywodzili na myśl bardziej mieszkańców Beverly Hills niż miasta Meksyk. Ola zerknęła na zegarek, dochodziła właśnie szesnasta, była przepiękna pogoda. Nie namyślając się długo, postanowiła wyjść na spacer.

Zrobiła delikatny makijaż, włożyła czarne legginsy i kolorową tunikę. Z radością wyjęła z walizki japonki. W poszukiwaniu ciekawego miejsca w pobliżu przejrzała przewodnik. Włączyła mapę z opcją GPS w iPhonie i chwilę później była gotowa do wyjścia. Jeszcze nie do końca wierzyła, że zdobyła się na to wszystko. Czuła się raczej jak na czasach – cudownie bez troska i zrelaksowana, ale z poczuciem niepewności i podekscytowania. Opuściła swój stary świat. Za rogiem nie czekała już na nią mała piekarnia ani kiosk z gazetami, w którym codziennie kupowała prasę. Tutaj wszystko było jeszcze do odkrycia.

Lekkim krokiem zbiegła po schodach. Apartamentowiec raził oczy wysokim standardem. Na każdym piętrze, które mijała, powieszono były lustra i stały eleganckie donice z kwiatami. Zarówno podłogi, jak i ściany obłożono jasnym marmurem, a wszystko dokoła lśniło czystością.

Wyszła na zewnątrz i rozglądając się, próbowała znaleźć i zapamiętać charakterystyczny punkt w otoczeniu, aby później bez problemu mogła wrócić do mieszkania. Z jej orientacją w terenie nigdy nie było najlepiej. Nawet z mapą zdarzało się jej zablądzić. Na szczęście po drugiej stronie ulicy stał wysoki budynek, który na poziomie ostatniego piętra miał wmurowany zegar. Właśnie takiego punktu orientacyjnego potrzebowała.

Przestudiowała trasę, którą miała iść, i ruszyła przed siebie. Początkowo mijała drogie kamienice i dyskretne kawiarnie, ale już wkrótce otoczenie zaczęło się zmieniać. Coraz bardziej podekscytowana wkraczała do świata, na którego poznaniu najbardziej jej zależało. W końcu przestała zwracać uwagę na GPS i zdała się na intuicję. Znalazła się w dzielnicy, gdzie gromadki dzieci bawiły się na podwórkach, skacząc w gumę lub grając w piłkę. Kobiety w kolorowych strojach – tradycyjnych lub pstrokatych – rozmawiały ze sobą i śmiały się głośno. Stare kamienice miały niepowtarzalny styl. Z donic stojących na parapetach zwisały kaskady barwnych kwiatów. Każda kamienica miała w innym kolorze duże, drewniane drzwi wejściowe oraz drewniane okiennice. Jakimś cudem, pomimo tak wielkiej różnorodności, nie panował jednak chaos. Chłonęła atmosferę tego miejsca. Pragnęła, jak najszybciej wszystko poznać, zobaczyć, stać się częścią otaczającego ją świata. Wiedziała, że im szybciej poczuje się tu jak u siebie, tym szybciej jej życie osiągnie równowagę.

Kiedy usłyszała muzykę, która rozbrzmiewała od strony niewielkiego placu, ciekawość wzięła górę i śmiało ruszyła w jego kierunku. Dźwięki gitary dochodziły z niewielkiej restauracji znajdującej się na parterze jednej z kamienic. Ludzie siedzieli przy małych stolikach, nakrytych kolorowymi obrusami, jedli tapas i pili wino. Wokół panował gwar i wydawało się, że wszyscy świetnie się bawią. Nie zastanawiając się zbyt długo, usadowiła się przy jednym ze stolików na zewnątrz. Zamówiła pinchos i kieliszek domowego, czerwonego wina. Pod wpływem impulsu napisała SMS-a do Louisa.

Cześć! Jak Ci się podoba Meksyk? Ola.

Na odpowiedź nie musiała długo czekać.

Witaj:-) Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że się odezwiesz. Jestem bardzo mile zaskoczony:-) Meksyk całkiem niezłe się zapowiada. A jak Tobie się podoba?

Coraz bardziej! Właśnie słucham dźwięków gitary, wcinam pinchos i popijam wino. A Ty?

A ja się zastanawiam, gdzie popijasz to wino:-)

Przez chwilę zastanawiała się nad tym, czy ściągnięcie go tutaj jest dobrym pomysłem. Polubiła Louisa, ale nie potrafiła go do końca rozgryźć. Zresztą trudno jest rozgryźć kogokol-

wiek, kiedy spędziło się z nim tylko kilka godzin. Traktował ją jak koleżankę, ale część jego tekstów nadawało się tylko na tani podryw.

A co mi tam – pomyślała i przepisała adres wydrukowany na menu.

Odpowiedź przyszła bardzo szybko.

Już jadę.

Nie minął kwadrans, a Louis stanął przed nią uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Witaj – powiedział zajmując obok niej miejsce. – W tej okolicy mieszkasz? – zapytał rozglądając się dookoła.

– Nie, ale bardzo niedaleko. Przyjemnie tu, prawda? Właśnie tak wyobrażałam sobie popołudnia w Meksyku. Ludzie spotykają się właśnie w takich miejscach jak to i rozmawiają przy kieliszku wina. – Ola tryskała entuzjazmem.

Louis przyjrzał się jej badawczo, jakby się zastanawiał, czy może jej coś powiedzieć, czy raczej powinien się powstrzymać.

– Tak? – Ola nie wytrzymała i nachyliła się w jego stronę. – No, wykrztuś to.

– Wiesz, jeśli lubisz miejsca takie jak to, gdzie można spotkać się ze znajomymi po godzinach i zjeść coś dobrego, to może kiedyś odwiedzisz mnie w Paryżu? – Uśmiechnął się zaważdiacko, niewinnie uniósł brwi i rozłożył ręce w geście „czemu nie?”. – Mamy cudowne małe knajpki z doskonałym jedzeniem, a francuskie wino jest najlepsze.

– A wiesz, że chętnie. – Oparła się wygodnie i zjadła oliwkę. – Zawsze chciałam zobaczyć Paryż.

Wydawał się zaskoczony taką odpowiedzią.

– Musimy oblać to, że siedzimy właśnie na drugim końcu świata i cieszymy ciepłkiem, podczas gdy w Europie szaleją śnieżyce. – Skinął na kelnera i zamówił sporą porcję tapas oraz butelkę wina.

– Louis, jutro idę do pracy, więc raczej nie będę dzisiaj świętować. – Wzruszyła ramionami.

– Oj, daj spokój. Przecież to wino jest słabe. Te sikacze nie umywają się do francuskich win.

– I nie wiem, czy będę w stanie trafić do mieszkania, jeśli wypiję jeszcze kieliszek. Wiesz, jestem bardzo ekonomiczna – dodała ze śmiechem.

– Obiecuję, że odstawię cię do domu.

Wzięła głęboki oddech i przyjrzała mu się przez zmrużone oczy, jakby chciała odgadnąć jego intencje. Nie zauważywszy niczego poza tym, że był szczerze rozbawiony jej reakcją, pokręciła głową i powiedziała:

– Okej, ale pod same drzwi, i to przed północą.

– Do usług – oznajmił, dolał jej wina i zamówił jeszcze deskę serów oraz winogrona. – Sprawdźmy, czy te ich specjały są rzeczywiście takie dobre.

– A ty gdzie się zatrzymałeś?

– W małym hoteliku w dzielnicy Azcapotzalco. Dość przytulny, ale pokój jest naprawdę maleńki. Idealny dla jednej osoby, dla dwóch klaustrofobiczny.

– Niedługo zatęsknisz za takimi maleńkimi, schludnymi hotelowymi pokojkami.

– Nie jestem aż takim mieszczuchem. Jako dziecko uwielbiałem rozbijać z kolegą namiot w ogrodzie u dziadków i spać w nim przez większość wakacji. Wiesz, jaką miałem wtedy frajdę?

– Nie, ale też nie wiem, ile miałeś wtedy lat.

– Takie rzeczy się nie zmieniają.

– Tak, zauważyłam już dawno, że pozostajecie na zawsze siedmiolatkami.

– Po pierwsze, miałem dziesięć lat, a po drugie, dlaczego nas nie lubisz? – Ściągnął brwi

i założył ręce.

– Wcale nie – próbowała się bronić. – Po prostu miałam szczęście do facetów, którzy byli niedojrzali i moje poglądy się troszkę sfeminizowały.

– Popracuję nad ofeminizowaniem ich. Czuję się odpowiedzialny za obronę mojego rodzaju, bo nie jesteśmy wcale tacy źli. Rozumiesz, prawda?

– Oczywiście – powiedziała wyrozumiale.

– A wracając do spania w namiocie, to prawdziwa frajda. Budzą się instynkty, o których istnienie nawet się nie podejrzewamy – Ściszył głos, nadając mu tajemniczości i grozy.

– O tych instynktach coś wiem! Kiedyś spałam w namiocie z przyjaciółką i nad ranem obie wybiegłyśmy z niego z krzykiem. Obudziłyśmy chyba wszystkich sąsiadów, ale trudno być cicho, kiedy obleżą cię czerwone mrówki!

– Auć, ale kto rozkłada namiot na mrowisku?

– A one nie powinny w nocy spać?

– Faktycznie, wredne kreatury! – Oboje parsknęli śmiechem.

Zajadając przekąski i pijając często wino, Ola i Louis gawędzili coraz swobodniej. Mieli wrażenie jakby znali się od wielu lat. Bratnie dusze poznaje się zwykle w najmniej oczekiwanych okolicznościach. W pewnym momencie w środku zrobiło się zamieszanie. Słychać było szuranie mebli, a do gitary dołączyły się bębenki i melodyjny męski głos. Zaciekawieni wstali, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Stoliki zostały odsunięte na bok, a na środku tańczyło kilka par. Louis bez wahania chwycił Olę za rękę i pociągnął na parkiet.

– Ledwo się trzymam na nogach – próbowała oponować.

– Będę cię mocno trzymać – zapewnił i przyciągnął ją do siebie.

Oli wirowało w głowie. Uczepiła się Louisa, żeby dotrzymać mu kroku. Początkowo przestępowali tylko z nogi na nogę – Ola z powodu problemów z równowagą, a Louis z troski o nią. Wino uderzyło jej trochę za bardzo do głowy. Louis patrzył na nią badawczo, jakby rozważał powrót do stolika. Ludzie naokoło nie zwracali uwagi na to, jak bawią się inni. Każdy tańczył po swojemu, niektórzy zaczęli również śpiewać. Zabawa nabierała kolorów i tempa, a Ola i Louis już po chwili bawili się razem ze stałymi bywalcami, nie czując się ani trochę obco.

Ola, śmiejąc się, zakręciła piruet i wpadła w ramiona Louisa.

– Dawno się tak świetnie nie bawiłam. – Jej oczy błyszczały. – Cieszę się, że przyjechałaś.

– Ty masz już chyba dosyć.

– Jeszcze nie. – Zrobiła smutną minę.

– Teraz jestem pewny, że tak. Chodź, zapłacę i odstawię cię do domu.

– Zgoda, ale pójdziemy pieszo.

– Mała kusicielka. W co ja się pakuję? – Wpuścił ją z objęć i ruszył w stronę baru.

Podczas gdy Louis płacił rachunek, Ola wyszła już na zewnątrz. Kiedy do niej dołączył, odpowiedziała mu na pytanie, które w zasadzie nie wymagało odpowiedzi.

– W piękną przyjaźń.

– Co takiego? – zapytał, nie rozumiejąc kontekstu.

– Pakujesz się w piękną przyjaźń.

– Myślisz, że to możliwe? – Spojrzył na nią badawczo.

– To zależy od nas.

– Nie będzie to łatwe, ale zgadzam się. – Na moment zapanowała cisza. – W którym kierunku idziemy?

– Przyszłam stamtąd, a mieszkam, o, tutaj. – Pokazała kropkę na GPS-ie.

– A gdzie mapa i przewodnik? Kiepska z ciebie turystka.
– A co z postępem nauki? Ach tak, zapomniałam, wy, faceci, macie swój pierwotny instynkt. – Uwielbiała mu dogryzać.
– Nie przeciągaj struny – ostrzegł ją żartobliwym tonem i nadstawił ramię tak, żeby mogła je chwycić. – Więc jaki masz plan na jutro?
– Rano przyjedzie po mnie kierowca...
– Kierowca mówisz? – Uniósł brwi i pokiwał głową z aprobatą. – Jeszcze nie zaczęłaś pracy, a już masz szofera!
– Trzeba umieć się ustawić – powiedziała z udawaną wyższością. – No dobra, ale bądźmy poważni. Muszę być w firmie o dziewiątej rano i pewnie czeka mnie krępujące przedstawianie się we wszystkich działach. Nie zapamiętam nawet połowy imion i przez pierwsze dni będę traktowana jak nowa atrakcja.
– Lepsze to, niż gdyby mieli traktować cię jak firmową maskotkę z Europy.
– Nawet tak nie żartuj. – Dźgnęła go palcem w bok.
– Auuu, przecież tylko się z tobą przekomarzam! – Skrzywił się komicznie i roześmiał. – A później może wyskoczmy na kawę?
– Możemy się tak wstępnie umówić.
– Mogę odebrać cię z pracy, tylko wyślij mi adres SMS-em.
– Louis, boję się, że nie poznam nikogo, z kim mogłabym się zaprzyjaźnić.
– To jest mało prawdopodobne. Widziałaś dzisiaj, jak bardzo ci ludzie są otwarci na innych. Nie martw się na zapas. Poza tym, jeśli towarzystwo w firmie okaże się drętwe, możesz poznać ludzi po pracy. Daj sobie trochę czasu.
– Racja. Postaram się myśleć pozytywnie. Poza tym Eva jest wspaniała i chyba nie wystawiłaby mnie na pożarcie jakiejś bestii. Powtórzę to jeszcze raz. Cieszę się, że tu jesteś.
– Ja też się cieszę. Jakbyś miała ochotę pogadać, po prostu dzwoń.
– Dzięki. Jesteśmy na miejscu.
– Wow, niezła dzielnica. Taka bardzo europejska.
– To samo pomyślałam, kiedy wyszłam na balkon!
Louis wyciągnął telefon i zadzwonił po taksówkę, która pojawiła się zaskakująco szybko.
– Dziękuję za miły wieczór.
– Ja również – powiedziała i wspinając się na palce, musnęła ustami jego policzek. – Do zobaczenia!

Ruszyła w kierunku drzwi wejściowych, a kiedy się odwróciła, zobaczyła uśmiechniętego Louisa, który pomachał jej na pożegnanie z odjeżdżającej taksówki.

Po chwili znalazła się w mieszkaniu.

Włączyła telewizor w sypialni i zaczęła rozpakowywać walizkę. Z rozbawieniem zauważyła, że na większości kanałów leca telenowełe. Nie miała nic przeciwko temu. W Polsce często oglądała na kanałach hiszpańskojęzycznych latynoskie seriale, żeby podszkolić język. Nie wymagały szczególnego skupienia i mogła wykonywać domowe obowiązki. Pomimo bardzo banalnej fabuły, zawsze pojawiały się jakieś nowe słówka warte zapamiętania.

Zanim położyła się spać, nastawiła budzik w telefonie, który położyła na komodzie pod telewizorem. Na tyle daleko, aby musiała wstać z łóżka. Inaczej mogłaby po wyłączeniu alarmu odwrócić się na drugi bok, co niestety często się jej zdarzało. W większości przypadków zupełnie nie pamiętała momentu wyłączenia budzika i wstawała stanowczo zbyt późno. Przerobiła już nawet budzik na kółkach, który uciekał, nie pozwalając się łatwo wyłączyć. Jednak po kilku dniach odkryła, w którą stronę pomknie zegarek, i wystarczył jeden ruch ręki, aby go złapać i unieszko-

dliwić. Ola była nocnym markiem i trzeba przyznać, że poranne wstawanie sprawiało jej prawdziwy kłopot.

Pomyślała o jutrzejszym dniu i poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Nie lubiła pierwszych dni w pracy, tego ciągłego przedstawiania się i ściskania rąk. Przez chwilę patrzyła pustym wzrokiem w ciemność, próbując sobie wyobrazić, co ją czeka. W końcu znużona odwróciła się na bok i zasnęła.

ROZDZIAŁ III

Tej nocy prawie nie zmrużyła oka. Co chwila budziła się i nie mogła ponownie zasnąć. Było to do niej zupełnie niepodobne, ale tego dnia wstała pół godziny przed budzikiem. Niepokojące emocje narastały z każdą chwilą. Nie chciała ich nazywać po imieniu. Uznała, że najlepiej będzie je wyciszyć, a jeśli się nie uda, spróbuje je zignorować. Były cztery minuty po siódmej, a więc do przyjazdu Tita miała jeszcze półtorej godziny.

Marzyła o tym, żeby ten dzień się już skończył. Upięła włosy na czubku głowy, odkręciła gorącą wodę i weszła pod prysznic. Nie udało jej się jednak zrelaksować. Myjąc zęby, przeglądała już w myślach swoją garderobę i planowała, w co się ubierze. Kiedy już stała przed otwartą szafą, doszła do wniosku, że zupełnie nie ma co na siebie włożyć. Zniecierpliwiona zaczęła przekładać wieszaki. Szary garnitur? Nie, trochę zbyt sztywne. Czarna spódnica i biała koszula? Nie, przecież to nie matura. W końcu zdecydowała się na białą koszulę body i czarne, dopasowane spodnie z szerokim paskiem. Do tego dobrała również w czarnym kolorze szpilki i sporych rozmiarów torebkę, którą nazywała żartobliwie niezbędnikiem.

Wróciła do łazienki i wykonała staranny makijaż – delikatny, ale zdecydowanie podkreślający walory jej urody. Rozpuściła włosy, które falami opadły na plecy i ramiona. Chciała zrobić jak najlepsze pierwsze wrażenie. Wiedziała, że powinna coś zjeść, ale miała ściśnięty żołądek. Jedyne, do czego potrafiła się zmusić to wypicie szklanki soku pomarańczowego i zjedzenie dwóch mandarynek.

Wyszła na balkon i rozejrzała się dokoła. Z czwartego piętra nie miała powalającego widoku na panoramę miasta, ale mogła się chociaż przyjrzeć ulicy, przy której mieszkała. Elegancko ubrani ludzie wsiadali do swoich drogich samochodów i wymieniając zdawkowe uprzejmości, rozjeżdżali się każdy w swoją stronę. Wróciła do środka, usiadła przy kuchennym blacie i śledząc wskazówki zegara, czekała na przyjazd Tita. Dziesięć minut później rozległ się dźwięk domofonu i została poproszona o zejście na dół. Wzięła głęboki wdech, uśmiechnęła się sama do siebie i wyszła na korytarz. Zamknęła drzwi i postanowiła zbiec po schodach. Ruch zawsze pomagał jej się odprężyć. Właśnie dlatego lubiła zajęcia z jogi i pilatesu. Nie tyle chodziło jej o utrzymanie szczupłej sylwetki, ile o oderwanie się od codziennych problemów. Poza tym szybko się przekonała, że ćwiczenia powodują wydzielanie się w organizmie hormonów szczęścia.

– Cześć. – Uśmiechnęła się do Tita, który czekał oparty o czarnego chryslera.

– Cześć. Jak samopoczucie? – zagadnął, otwierając przed nią tylne drzwi.

No tak – pomyślała – cały dzień będę musiała odpowiadać na podobne pytania.

– Całkiem niezłe.

– Pan Miguel już pewnie na ciebie czeka. W recepcji jest trochę tłoczniej niż zwykle, ale nie przejmuj się tym. Wszyscy są ciekawi, kogo przysłała do nas Eva.

Świetnie, no to mnie pocieszyleś!

– Eva opowiadała mi co nieco o firmie. Popraw mnie, jeśli się pomylę. Miguel Reyes to jej kuzyn i prezes wydawnictwa, zastępcą prezesa jest Diego Calderon, a ja będę pracować w biurze z Carmen Noriegą.

– Wszystko się zgadza. Nie przejmuj się, jeśli pomylisz jakieś fakty. W pierwszych dniach pracy wszyscy będą chcieli ci wszystko wyjaśnić i we wszystkim pomóc, więc łatwo można się zgubić w takim natłoku informacji. Najważniejsze, że szef jest naprawdę w porządku.

– Jak daleko jest od mojego mieszkania do firmy?

– Już prawie jesteśmy na miejscu. Piechotą jakieś dwadzieścia minut.

– To całkiem blisko. Wręcz idealnie dla kogoś, kto nie może się rano dobudzić i gubi się nawet z mapą – dodała ze śmiechem.

– To już tu – oznajmił Tito.

Zaparkował przed trzypiętrowym budynkiem, wykonanym głównie ze szkła i metalu. Przed wejściem znajdował się mały dziedziniec z fontanną i filodendronami w donicach. Wyglądało to imponująco.

– Chodź. Zaprowadzę cię prosto do szefa.

Ola ruszyła za nim, siląc się na osobę pewną siebie. Już w holu na dole czuła na sobie spojrzenia ludzi, którzy ją mijali. Wjechali windą na ostatnie piętro i Tito poprowadził ją prosto do recepcji, urządzonej z wielkim smakiem. W podłodze z kremowego marmuru odbijały się promienie światła, a na kremowych ścianach wisiały w różnych formatach zdjęcia z wieczorów autorskich. W pomieszczeniu stało owalne biurko sekretarki i masywny komplet wypoczynkowy dla gości, który odgradzał część biurową od części reprezentacyjnej.

– Cześć, Blanca! Prezes już jest?

– Cześć! Tak, już przyjechał. Zaraz go poproszę. – Wpisywała jakieś dane do komputera i dopiero po chwili podniosła głowę. – Ty musisz być Aleksandra. – Uśmiechnęła się i ruszyła w ich stronę. – Jestem Blanca. – Wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Miło mi.

– Prezes jest teraz u Diega, ale zaraz powinni skończyć.

Przez sekretariat co chwila przemykały różne osoby, zerkając z ciekawością na Olę.

– Nie przejmuj się nimi – dodała Blanca przyjaźnie. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję.

– To ja już pójdę – wtrącił Tito – bo muszę jeszcze przywieźć cromaliny. Zostawiam cię z Blancą. – Zbliżył się do Oli i odrobinę zniżył głos. – Bywa jędrą, ale w zasadzie jest niegroźna.

– No wiesz?! Już cię nie ma! – Machnęła rękami w jego stronę, jakby chciała go wypędzić.

– Oj, Blanca, przecież wiesz, że żartuję. – Puścił do niej oczko i zniknął w windzie.

– I jeszcze opowiada takie głupoty o mnie nowej osobie. – Jej oburzenie przechodziło powoli w rozbawienie.

Ola oceniła Blancę na jakieś trzydzieści lat, chociaż czarna spódnica do kolan i czarna bluzka w drobne, białe kropki dodawały jej powagi. Miała krągłą sylwetkę, co jeszcze bardziej podkreślał szeroki pasek, zaciśnięty tak mocno, że nad i pod nim pojawiły się mięsiste oponki. Proste blond włosy do ramion nadawały jej rysom twarzy łagodny wyraz i nieco maskowały pucułowate policzki. Sekretarka wzbudziła w Oli szczerą sympatię.

Drzwi jednego z pokoi się uchyliły i wyszedł z nich mężczyzna, którego Ola widziała wczoraj na zdjęciu.

– Panie prezesie, Tito przywiózł już Aleksandrę – oznajmiła Blanca.

Ola poczuła ulgę, kiedy okazało się, że jej szefem jest właśnie ten mężczyzna, nad którego tożsamością się wczoraj zastanawiała. Wydawało jej się, że miał ponad czterdzieści lat. Jego rysy trochę się zmieniły od czasu zrobienia zdjęcia, ale nadal emanował pozytywną energią.

– Witaj! Nazywam się Miguel, jestem kuzynem Evy.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Zaraz zapoznam cię z naszymi pracownikami, ale najpierw powiedz mi, czy Eva przekazała ci umowę?

– Tak, już podpisałam. – Sięgnęła do torebki, żeby ją wyjąć, ale Miguel ją powstrzymał.

– Przekażesz ją później do kadr. Prosiłem twoją koleżankę z biura, Carmen, żeby ci we wszystkim pomagała.

Jeśli będziesz miała jakiegokolwiek pytania, pamiętaj o tym, że wszyscy chętnie ci na nie odpowiemy.

– Dziękuję, to będzie bardzo pomocne.

– To co, przejdziemy się po wszystkich biurach? – Nie czekając na odpowiedź, poprowadził Olę do pierwszego z nich.

W każdym biurze przedstawiał ją pracownikom i informował, czym będzie się zajmować. Obchód całej firmy trwał prawie czterdzieści minut. Zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami Ola nie zapamiętała żadnego imienia, ale tłumaczyła sobie, że to przecież nic dziwnego pierwszego dnia w pracy.

– Może chcesz powiedzieć coś do nowych kolegów z pracy? – zaproponował Miguel, kiedy wchodzili do ostatniego pomieszczenia, w którym pracowali graficy.

Oli momentalnie zaschło w gardle. Nie lubiła przemówień, a już zwłaszcza takich, do których nie mogła się wcześniej przygotować.

– Dzień dobry. Nazywam się Ola. Miło mi państwa poznać.

– *Hola* ’’? Poważnie? – zapytała głośno kobieta o rudych włosach upiętych w ciasny kok.

– To skrót od Aleksandry. Właściwie może być Aleksandra. – Ola była nieco zmieszana, ale próbowała nie dać tego po sobie poznać. Po twarzach niektórych osób przebiegł uśmiech, ale raczej życzliwy niż drwiący.

Prezes zaprowadził Olę z powrotem do recepcji.

– Blanko, a gdzie jest Carmen? – zapytał.

– Ma spotkanie z Vargasem. Będzie trochę później – odpowiedziała.

W tym samym momencie dał się słyszeć czyjś podenerwowany i zdecydowanie podniesiony głos.

– Co ty sobie wyobrażasz?! Jak mogłaś tego nie dopilnować?! Za co my ci płacimy?!

Później dało się słyszeć ściszony głos kobiety i znowu podniesiony ton mężczyzny.

– Wiesz, gdzie mam twoje tłumaczenia?! Zejźdź mi z oczu, bo jeszcze chwila i wylecisz z pracy!

Z gabinetu, oznaczonego tabliczką *Diego Calderon*, wybiegła zdenerwowana kobieta. Widać było, że ostatkiem sił powstrzymuje płacz. Minąwszy wszystkich bez słowa, wbiegła na klatkę schodową.

Do tej pory Ola uważała swój pierwszy poranek w pracy za całkiem udany, ale w tym momencie zaczęła modlić się w duchu, żeby nie musiała stawać twarzą w twarz z tym człowiekiem. Co więcej, miała nadzieję, że nie będzie musiała z nim ściśle współpracować.

Po chwili z gabinetu wyszedł rozjuszony zastępca prezesa.

– Spokojnie, Diego, nie psuj nam opinii przed nową koleżanką – zaczął Miguel, próbując obrócić całą sytuację w żart. – Chodź, przywitaj się ze swoją podopieczną.

Diego zdawał się nie słuchać. Był tak pochłonięty swoją złością, że w ogóle jej nie zauważył. Nie zwrócił na nią uwagi bynajmniej nie dlatego, że instynktownie stanęła nieco z tyłu, za Miguelem.

– Jeszcze jeden taki numer i ją zwolnię! Właściwie dlaczego my ją tu jeszcze trzymamy?!

– Nie potrafił się opanować.

– Diego, porozmawiamy o tym później. To jest Aleksandra. – Wskazał na Olę, stojącą nieco z tyłu.

Diego spojrział na nią twardym wzrokiem.

– Witaj w firmie – powiedział oschle. – Wpadnij do mnie później, Miguel. – Po tych słowach wyszedł.

– To właśnie był twój bezpośredni przełożony.

– Ach, tak. – Czują, że twarz jej tężeje. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że ma szeroko otwarte oczy i ogólnie sprawia wrażenie nieco przestraszonej.

– On nie jest wcale taki groźny, zresztą sama zobaczysz. Spędzicie ze sobą trochę czasu, bo to właśnie Diego będzie cię wprowadzał we wszystko. Nie martw się, rzadko go nerwy poroszą. Chodź, pokażę ci, gdzie jest twoje biurko. – Wskazał Oli kierunek. – Carmen jest redaktorką. Myślę, że się polubicie. Wasze biuro jest tutaj.

– Obok biura pana Calderona. No, to coś czuję, że atrakcji nie zabraknie! – Niewyraźną minę próbowała zatuszować optymizmem.

– A ja coś czuję, że się świetnie dogadacie – powiedział pogodnie.

Ola postanowiła poruszyć bardziej neutralny temat niż szef furiat, który pewnie w najbliższych miesiącach będzie zatruwał jej życie.

– Eva mówiła, że to jest rodzinna firma.

– Tak, moja żona, Inez, jest dyrektorem działu PR, a mój brat, Santiago, zajmuje się fotokładem. Poznasz ich niedługo. Dzisiaj rozejrzyj się po firmie, porozmawiaj z ludźmi, popytaj o wszystko Carmen, kiedy tylko się pojawi. Tak coś mi się zdaje, że najciekawszych rzeczy dowiesz się od mojej sekretarki. – Był tym faktem najwyraźniej rozbawiony. – Od niej dowiesz się dosłownie wszystkiego. Ja muszę już lecieć. Mam ważne spotkanie. Zobaczymy się później. – Uśmiechnął się do niej, aby dodać jej otuchy, i poszedł do swojego gabinetu.

Ola włączyła komputer, ale niestety okazało się, że chroniony jest hasłem. Rozejrzała się po swoim nowym biurze.

Dwa biurka z ciemnego drewna ustawione zostały obok siebie. Na podłodze położono wygłuszającą wykładzinę w kolorze cappuccino. Miejsce pod ścianą zajmowały dwa ogromne regały – jeden z dokumentacją, drugi z czekającymi na swoją kolej książkami potencjalnych autorów. Pomieszczenie nie było zbyt duże, ale wygodne i jasne.

Podeszła do okna i rozejrzała się po okolicy. Po sąsiedzku stało dużo podobnych budynków biurowych. Przeniosła wzrok na wieżowce wylaniające się w oddali i pomyślała, że może to być centrum.

Nie miała do tej pory wiele czasu, żeby zwiedzić stolicę Meksyku, ale zakochała się w tym mieście. Samo jego położenie sprawiało niesamowite wrażenie. Słyszała wcześniej, że z powodu gór otaczających Meksyk, powietrze jest mocno zanieczyszczone. W ten słoneczny dzień bynajmniej nie zauważyła znacznej różnicy w jego przejrzystości.

Rzuciło jej się w oczy, że miasto poprzecinane było symetrycznymi rzędami ulic, jakby zostało poszatkwane w równiutkie kwadraciki. Mimo to nie brakowało miejsc, w których panował architektoniczny chaos. Obok zabytkowych budowli i muzeów postawiono nowoczesne wieżowce. Niby do siebie nie pasowały, ale równocześnie dodawały sobie nawzajem niezwykłego uroku. Zachwyciło ją to, że całe miasto było barwne i tętniło życiem, a na każdym rogu mieszały się różnorodne style.

– Może jednak czegoś się napijesz? – Blanca stała w drzwiach.

– Chętnie. Pokaż mi od razu, gdzie jest kuchnia.

– Jasne. Usiądziesz ze mną, dopóki nie ma Carmen. Przecież nie będziesz tutaj tkwić sama.

– Dzięki.

– Kuchnia jest tutaj – powiedziała uchyliwszy drzwi naprzeciwko biura Oli. – Ekspres do kawy na naboje, w szafce jest mikrofalówka, tutaj trzymamy zapasy. Toaleta jest po drugiej stronie holu, tam. – Wskazała palcem. – To co, pijemy kawę?

– Ja się chyba jednak napiję herbaty. Jestem dzisiaj wystarczająco mocno pobudzona.

– Tutaj są filiżanki, w tej szufladzie sztucce, a tutaj masz różne herbaty i kawę. I nie stre-

suj się, najgorsze już za tobą.

– Mam nadzieję, że masz rację. – Wyjęła z szafki czarny kubek.

– Ten kubek jest Diega. – Wskazała Blanca. – Ten Miguela. Pozostałe są ogólnodostępne.

– No dobrze, w takim razie wezmę biały. Nie chcę wejść mu na odcisk. – Wrzuciła do kubka torebkę zielonej herbaty z opuncją i zalała wrzątkiem.

– Widziałam, że się wystraszyłaś. Bardzo rzadko mamy tutaj takie wybuchy. On jest całkiem spoko. A jej się chyba należało. – Przygotowując sobie kawę wprowadzała Olę w firmowe nowinki. Wysypała na talerzyk piramidkę apetycznie wyglądających ciasteczek z kawałkami czekolady.

– Jestem uzależniona – powiedziała z poczuciem winy.

Ola tylko się uśmiechnęła. Zagryzła jedno z ciasteczek i wróciła do przerwane go tematu.

– Nie wiem, czym można sobie zasłużyć na takie traktowanie.

– Kiedy ją poznasz, zaczniesz lepiej rozumieć szefa. Ona nazywa się Octavia Morales i zajmuje się sprawami prawnymi firmy. Dość często zdarza się jej nie dopilnować ustaleń czy umów z autorami. Jest bardzo roztrzepana, nie panuje nad tym, co się wokół niej dzieje. Wyobraż sobie, że codziennie spóźnia się do pracy. No, ale żeby tylko o to chodziło. Co środ a rano odbywają się spotkania redakcyjne, na które wpada pod koniec z idiotycznymi wymówkami – ściszyła ton i podeszła bliżej. – Nie mów, że dowiedziałaś się tego ode mnie, ale jestem obecna na tych spotkaniach i wszystko słyszę na własne uszy.

– Ale jakie można mieć usprawiedliwienie na codzienne spóźnianie się?

– No na przykład, że szerszeń wleciał jej do mieszkania albo że zabrała niewłaściwą torebkę, albo że złamała obcas i musiała wrócić do domu, żeby zmienić buty. Wiecznie psuje się jej auto, cierpi na zatrucia i miewa poranne spotkania z autorami.

Blanca opowiadała to w tak zabawny sposób, że Ola szczerze się ubawiła.

– Wszyscy tu wiedzą, jaka ona jest, ale z jakiegoś powodu jeszcze jej nie zwolniono.

– Fantastyczna pracownica. Dawno się tak nie uśmiałam. – Próbowała sobie wyobrazić minę Diega, kiedy słyszy wymówkę o szerszeniu.

– Wracajmy na recepcję, bo jeszcze mi się teraz oberwie.

Zabrały kubki i usiadły za biurkiem Blanki. Nie minęła minuta, kiedy zadzwonił telefon.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytała Blanca. – Oczywiście. – Wystukała jakiś numer wewnętrzny i odczekała chwilę. – Cześć, tu Blanca. Pan Diego prosi cię do siebie. Nie, natychmiast. – Odłożyła słuchawkę. – Czuję ciąg dalszy poranne go show. – Wydawała się tym faktem podekscytowana. – Wiesz, ja tutaj jestem ze wszystkim na bieżąco, bo właściwie w moim sekretariacie wszystko się zawsze rozgrywa.

– Czyli mój szef wezwał Octavię do siebie, tak? – Ola pociągnęła łyk herbaty.

– Tak i pewnie zaraz usłyszymy, o co chodzi. Kiedy jest cicho, a ktoś podniesie głos, świetnie sły chać, o czym jest mowa.

W tym momencie pojawiła się Octavia. Podeszła żwawo do drzwi gabinetu Diega, zapukała i weszła do środka. Przez dłuższą chwilę było spokojnie, ale wkrótce rozgorzała nowa wojna.

– Nie wierzę! Przynieś mi tę umowę natychmiast! – zagrzmiał Diego.

– Jeszcze nie jest gotowa, ale dzisiaj ją sporządzę – próbowała się usprawiedliwić.

– Jak to sporządzisz?! Ona miała być wczoraj podpisana!

– Szefie, spokojnie, ja jeszcze dzisiaj nawet kawy nie piłam! A może razem usiądziemy nad tą umową?

– Co mnie obchodzi, że nie piłam kawy! – W jego głosie było sły chać niedowierzenie i zniecierpliwienie. – Masz dwie godziny i ani minuty więcej, rozumiesz?! Nie pokazuj mi się na

oczy, zanim tego nie przygotujesz!

Octavia wypadła z jego gabinetu jak oparzona, z wypiekami na twarzy. Diego wychylił się ze swojego pokoju i zawołał do Blanki:

– Przynieś mi kawę. – Zmierzył wzrokiem Olę tak, że aż przeszło ją na wylot. Lekceważące spojrzenie mówiło samo za siebie: „I jeszcze ciebie mi kazali niańczyć. Jakbym miał mało problemów na głowie”.

Za pierwszym razem nie przyjrzała mu się dokładnie, ale teraz skorzystała z okazji i zatrzymała na nim wzrok nieco dłużej.

Diego miał około czterdziestu lat, śniadą cerę i czarne, kręcone włosy. Był wysoki i imponował wysportowaną sylwetką, którą dodatkowo podkreślał grafitowy garnitur skrojony na miarę. Biała koszula kontrastowała z odcieniem jego skóry. Gdyby nie grymas poirytowania na jego dostojnej twarzy, mogłaby uznać, że jest niezwykle interesującym mężczyzną. Cały efekt psuły przymrużone oczy i zaciśnięte usta. Ich pierwsze spotkanie zdecydowanie nie należało do najszcześniejszych, ale miała nadzieję, że nie jest taki straszny, jak się wydaje.

Blanca podała szefowi kawę i wróciła do Oli.

– Dzisiaj widziałam go po raz pierwszy w takim stanie – szepnęła.

– A jaki jest Miguel?

– Jak widziałś bardzo przystojny. Przesympatyczny i wyrozumiały. Ma dar zjednywania sobie ludzi i pewnie dlatego jakiegokolwiek pracy się dotknie, wszystko świetnie się rozwija i przynosi fortunę. Ale nie widziałś jeszcze jego brata.

– Santiaga, tak? Zgaduję, że jest blondynem.

– A jednak już go widziałś.

– Tylko na zdjęciu, ale dość starym, więc nie poznałabym go pewnie, gdyby tu wszedł.

– Kiedy wchodzi do firmy, wszystkie dziewczyny zaczynają wzdychać. Jest nieziemsko przystojny. – Rozmarzona wywróciła oczami. – No i też dość często zmienia dziewczyny – dodała wzruszając ramionami.

– A jaki jest? – Ola coraz bardziej ją lubiła. Nie dostrzegała w niej fałszu. Wręcz przeciwnie, Blanca była bardzo przyjacielska i otwarta na ludzi.

– Ciacho...

– No tak, to już wiem. Ale jaki jest jako osoba?

– Czarujący flirciarz. Wiem, że studiował w Stanach fotografię, i właśnie tym zajmuje się tutaj. Jeśli akurat nie jest w plenerze, pojawia się prawie codziennie w biurze, więc niedługo sama będziesz mogła się przekonać. – Posłała Oli wymowne spojrzenie. – O, jest i Carmen. Cześć!

– Cześć! Aleksandra, prawda? – Podeszła energicznym krokiem i wyciągnęła rękę na powitanie. – Zabieram cię ze sobą, zanim nasza koleżanka zdradzi ci sekrety całej firmy – dodała, zerkając na sekretarkę.

– No nie przesadzaj. Jeśli nie chcesz, nie muszę ci opowiadać o dzisiejszej awanturze. – Blanca uśmiechnęła się.

– Awanturze mówisz. Tej z Diegiem?

– Skąd wiesz?

– Na dole rozmawiałam z Cataliną, która rozmawiała z Octavią. Tutaj nic nie utrzyma się w tajemnicy. – Po tych słowach kiwnęła przyjaźnie na Olę i poszła do biura. – Blanca jest niesamowita. Zna wszystkie plotki. Pamiętaj, jeśli coś się będzie działo, możesz polegać w pierwszej kolejności na mnie, w drugiej właśnie na niej.

W tym momencie zadzwonił telefon i zaczęła opowiadać o tym, jak idą prace nad ostatnią książką, którą dostała do zredagowania.

Była śliczna. Filigranowa, dość wysoka, z długimi, kręconymi włosami w kolorze toffi i ciemną skórą charakterystyczną dla Latynosów. Miała duże oczy, mały nosek i pełne usta. Biała, elegancka sukienka podkreślała jej zaokrąglone biodra, wąską talię i wydatny biust. Wyglądała, jakby dopiero co wyskoczyła z katalogu.

Kiedy skończyła rozmowę, podeszła do biurka Oli.

– Hasło do komputera to: *cantante*, pisane małymi literami. To co, może przekażę ci dokładnie, co będziemy robić? – Uśmiechnęła się, ukazując idealnie proste i białe zęby.

Ola poczuła ulgę, bo wydawało się, że Carmen jest osobą, z którą można się łatwo zaprzyjaźnić. Pozostali pracownicy również zrobili na niej dobre wrażenie. Atmosfera panująca w firmie w niczym nie przypominała tego, co Ola знаła ze swoich poprzednich miejsc pracy. Wszyscy byli zdecydowanie bardziej przyjacielscy, a Miguel traktował ludzi z szacunkiem. Jedyną czarną chmurą był jego zastępca, ale jeśli tylko jedna osoba o niepohamowanym temperamencie będzie z nią współpracować, to nie będzie tak źle.

Carmen pokazała jej projekty, nad którymi miały razem pracować. Omówiła strukturę firmy, jeszcze raz powtórzyła, kto się czym zajmuje, i zapewniła, że będzie jej na początku pomagać we wszystkim.

– Nie bój się pytać, nawet jeśli miałyby to być w kółko to samo pytanie. Tylko tak się nauczysz.

– Oj, żebyś nie pożałowała swojej propozycji!

– Coś ty, przecież jesteś tu po to, żeby mi pomóc. Wcześniej musiałam to wszystko ogarnąć sama, a pracy wystarczy dla dwóch osób. Żebyś się tu nie zanudziła, będę cię zabierać na konferencje.

– Zawsze bardzo chętnie. – Ola poczuła ulgę, że nowa koleżanka nie traktuje jej protekcyjnie.

Później Carmen wypytywała o to, jak minął lot, jak podoba się jej Meksyk, a wreszcie, co skłoniło ją do wyjazdu. Reszta dnia upłynęła Oli na przyglądaniu się, spacerowaniu po firmie, tym razem w towarzystwie Carmen, i rozmowie z ludźmi, z którymi miała współpracować w najbliższych miesiącach. Po południu wybrała się na lunch w towarzystwie kilku dziewczyn z firmy. Koleżanki trajkotały jedna przez drugą, tak że chwilami Ola miała problem ze zrozumieniem, o czym mówią. Każda chciała jej opowiedzieć, czym się zajmuje i na kogo warto uważać. Do stała dziesiątki wskazówek, gdzie chodzić na lunch, gdzie robić zakupy i co warto zobaczyć. Zapropowały jej nawet, że pokażą miasto, i dały numery telefonów, w razie gdyby miała o coś zapytać. Pomimo że miała totalny mętlik w głowie, była szczęśliwa, że ma z kim porozmawiać i być może zaprzyjaźnić się.

Podczas lunchu okazało się również, że Carmen mieszka przy tej samej ulicy, tylko o dwa budynki dalej, i będą sąsiadkami. W związku z tym Ola będzie mogła jeździć z nią do pracy i wieczorem wracać do domu.

Pierwszy dzień minął błyskawicznie i zanim się obejrzała, zbliżała się godzina siedemnasta.

– To co, wracasz ze mną? – zapytała Carmen.

– Właściwie to jestem umówiona, ale dziękuję.

Carmen uniosła brwi i uśmiechnęła się znacząco.

– To nie randka – zaproponowała Ola.

– Przecież nic nie mówię.

– Ale tak sobie pomyślałaś!

– A więc to mężczyzna. – Carmen przysiadła na skraju biurka Oli.

– Louis. Poznaliśmy się w samolocie.

– Świetna historia. – Carmen wietrzyła wielki romans, ale niestety czekało ją rozczarowanie.

– Słuchaj, wiem, jak to wygląda, ale wierz mi, to tylko kolega.

– Nigdy nic nie wiadomo. – W jej oczach i uśmiechu czaiły się diabliki.

– Wiadomo, wiadomo. – Telefon Oli zawibrował. Wcześniej wysłała Louisowi SMS-em adres, a teraz dostała wiadomość, że już czeka na nią pod budynkiem. – Muszę lecieć, już na mnie czeka.

– Poczekaj na mnie. – Carmen w locie chwyciła torebkę i ruszyła razem z Olą do windy.

– Do jutra – powiedziały chórem do Blanki.

– Cześć, dziewczyny!

W windzie Carmen próbowała jeszcze podpytać o relacje z Louisem, ale Ola nie dała się podejść.

Chłopak już czekał przed samym wejściem. Dzisiaj wyglądał jeszcze lepiej niż poprzedniego wieczoru. Ubrany był w białą, lnianą koszulę z krótkim rękawem i białe bojówki sięgające do połowy łydki. Na jej widok się rozpromienił.

– Cześć! Jak widzę, przeżyłaś.

– Cześć. – Uśmiechnęła się, całując go w policzek. Była pewna, że mijająca ich właśnie Carmen będzie jutro kontynuować swoje dochodzenie.

Louis otworzył przed nią drzwi taksówki.

– Gdzie jedziemy? – zapytała, wsiadając.

– Do restauracji, która szczególnie przypadła mi do gustu. Dzisiaj przypadkiem obok niej przechodziłem. Dodam, że w twoim sąsiedztwie. Wiedziałaś, że trafiło ci się mieszkanie w jednym z najciekawszych miejsc w Meksyku?

– Jeszcze tego nie odkryłam, ale z chęcią na ten temat poczytam.

– I jak było?

– Ciężko, ale zapowiada się całkiem fajnie. Mam nadzieję, że przygotowałeś się dzisiaj na mój monolog!

– Jasne, nie mogę się doczekać.

Po chwili dojechali na miejsce. Louis poprowadził ją przez piękny park do niewielkiej restauracji. Większość stolików znajdowała się na zewnątrz. W kilku miejscach ustawiono egzotyczne kwiaty w ceramicznych donicach, pomiędzy którymi tryskały fontanny. Z ukrytych głośników dochodziły dźwięki muzyki.

– Ale tutaj jest pięknie. – Ola była oczarowana.

– Ten stolik jest nasz. – Odsunął przed nią krzesło.

– I dzisiaj przypadkiem przechodziłeś obok tej restauracji, tak? – Zmrużyła oczy.

– No dobra, przyłapałaś mnie. Ktoś polecał ją w internecie. Sama przyznasz, że lepiej brzmi, kiedy mówię, że znalazłem ją przypadkiem.

– Ale ty czarujesz – Pokręciła głową.

Kiedy złożyli zamówienie – dwa burrito¹⁰ i białe domowe wino – Ola zaczęła opowiadać o tym, jak minął jej dzień. Wydarzyło się tak dużo, że mówiła jak nakręcona. Nie chciała pominąć żadnego szczegółu. Opisywała wygląd wnętrza, swoje biuro, nowe koleżanki, szefów i obowiązki. Paplała bez opamiętania, a Louis dzielnie słuchał i kiwał głową.

– Czyli jedyny czarny charakter to twój szef, tak?

– Tak – westchnęła. – On nawet ręki mi nie podał. Coś mi się zdaje, że wcale nie chciał mnie w swoim zespole, i zostałam mu przydzielona wbrew jego woli.

– Nie przesadzaj. Przecież on jest zastępcą prezesa. Gdyby cię nie chciał w zespole, to mógłby do tego nie dopuścić.

– To dlaczego jest tak wrogo nastawiony?
– Dlaczego od razu wrogo? Dzisiaj rano ta babka go wkurzyła, więc się wściekł.
– Czy ty go bronisz?
– Nie, ale od twojego nastawienia zależą wasze relacje. Jeśli jest twoim szefem, to warto mieć z nim dobry układ. Nie mam racji?
– Masz – przyznała. – Ale gdybyś widział, jakim spojrzeniem mnie dzisiaj poczęstował, to sam byś się zastanawiał, o co mu chodzi. Zupełnie, jakby mnie od pierwszego spojrzenia znienawidził.
– Jak można cię znienawidzić? – próbował ją rozweselić. – Z pewnością nie o ciebie chodzi. Poza tym mówiłaś, że sekretarka mówiła o nim dobrze.
– Sama nie wiem. Ech, szkoda dzisiejszego wieczoru na rozmowy o nim. Lepiej powiedz, co dzisiaj robiłeś?
– Dobijałem targu z przewodnikami. Ta wyprawa będzie trochę bardziej na luzie, niż początkowo myślałem. Do grupy doszły dziewczyny, a więc w Amazonii zostaniemy pewnie krócej, niż to było w planach. Ale na żadne wypoczynki w jacuzzi się nie zgodzę!
– I dlatego że dołączyły dziewczyny, wyciągnąłeś wniosek, że wyprawa będzie lekka? Żebyś się nie zdziwił, mój drogi! Jeszcze dostaniesz taki wycisk, że zapamiętasz tę wyprawę do końca życia!
– Oj, tego się właśnie obawiam. Pewnie będę nosił ich plecaki, kiedy opadną z sił.
– Ale ty jesteś wstrętny! Nie wierzę!
– Nie denerwuj się – powiedział, dolewając jej wina. – Przecież się nabijam!
Reszta popołudnia i wieczór upłynęły im na przewidywaniu, co będą robić w kolejnych tygodniach. Dla obojga pobyt w Meksyku był wyprawą życia, więc zastanawiali się, co może ich tutaj czekać. Później Louis odwiózł ją do domu i obiecał, że zanim wróci do Francji, przyjedzie do Meksyku i wszystko jej opowie.

* * *

Tego wieczora zasnęła momentalnie. Przyśniło jej się, że błądzi po jakimś budynku składającym się z wielu pięter i kogoś szuka. Wnętrze pokryte wszędzie białym pyłem było zupełnie puste, jeszcze nieurządzone. Krzyczała, żeby kogoś jej oddano, ale nie mogła nikogo znaleźć. Coraz bardziej zrozpaczona biegała po pomieszczeniach, piętrach, kręciła się w kółko, kluczyła, ale nigdzie nie mogła nikogo dostrzec. Wbiegła jeszcze wyżej, aż w końcu zobaczyła mężczyznę. Stał cały w pyle na balkonie, który nie miał jeszcze zamontowanej barierki. Wokół nich była wyłącznie wszechobecna biel. Poczula, że musi go stamtąd wyprowadzić. Podbiegła bliżej, aby chwycić go za rękę, i wtedy zobaczyła wyraźnie twarz mężczyzny. To był Diego. Wydawał się zupełnie nieobecny, ale na jej widok jakby się ocknął. Poczula spływające na nią napięcie, ale też ulgę.

– Chodź, wyprowadzę cię stąd. – Chwyciła jego dłoń i ruszyli szybkim krokiem do wyjścia. Była między nimi jakaś wyjątkowo silna więź, czuła, jakby był całym jej światem. Błyskawicznie zbiegli po schodach. Wiedziała, że zależy jej na nim, że musi go uratować za wszelką cenę. Na dole, w drzwiach, pozwoliła mu przejść pierwszemu, a kiedy się odwrócił już jej nie było. Rozpłynęła się nagle.

Ola obudziła się złana zimnym potem. Oddychała tak szybko i płytko, że brakowało jej tchu. Potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie. Czuła się zbita z tropu, bo to, co do niego czuła we śnie, nijak się miało do rzeczywistości. Dlaczego miałoby jej na nim zależeć? Pomyślała, że to totalny absurd. Wiedziała jednak, że sny bywają bardzo sugestywne, a oniryczne obrazy i uczucia wracają do niej w najbardziej nieoczekiwany sposób. Postanowiła za wszelką cenę do

tego nie dopuścić, co nie powinno być trudne, jeśli się weźmie pod uwagę jego charakter.

ROZDZIAŁ IV

Pierwszy tydzień minął błyskawicznie. Ola jeździła do pracy z Carmen i razem wracały do domu. Z każdym dniem jej pojawianie się w firmie budziło mniejsze zainteresowanie, więc wszystko było na dobrej drodze do normalności. Szybko zyskała grono koleżanek, które ani przez chwilę nie pozwalały jej nudzić. Powoli uczyła się, jak wykonywać swoje obowiązki, i cały czas cieszyła się wsparciem koleżanki z biura.

Carmen była piękna i miała niezwykły styl bycia. Nigdy nie podnosiła głosu, była uosobieniem łagodności – zawsze uśmiechnięta i miła, a jednak nikt nie śmiał jej odmówić i wszyscy wykonywali jej polecenia bez sprzeciwu. Zdecydowanie należała do osób z charyzmą. Urozmaicała Oli czas, organizując wspólne kolacje, podczas których opowiadały o sobie i poznawały się coraz lepiej. Carmen mieszkała sama. Niedawno zakończyła długoletni związek i na razie było jej tak wygodnie. Okazało się, że doskonale znała rodzinę Evy. Od dziecka przyjaźniła się z nimi wszystkimi, więc zasypywała Olę różnymi śmiesznymi opowieściami, które miały zmniejszyć dystans pomiędzy nią a szefostwem.

Na szczęście Ola prawie nie widywała Diega. Przemykał czasami korytarzem, ale nie miała okazji z nim rozmawiać. Kiedy zobaczyła go w sekretariacie, nazajutrz po tym żenującym śnie, natychmiast poczuła zdradliwy rumieniec. Mężczyzna stał oparty o biurko i żartował z Blanwą oraz dziewczynami z księgowości. Takiego Diega nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, uśmiechnięty wyglądał na całkiem miłą osobę. Jednak kiedy tylko ją zobaczył, jego spojrzenie spochmurniało, szybko zakończył rozmowę i zamknął się w swoim gabinecie. Podobne sytuacje zdarzały się co pewien czas i Ola miała coraz większą pewność, że jest dla niego persona non grata. Spodziewała się, że jako jej szef wezwie ją do siebie i opowie coś więcej o tym, jak powinna wyglądać jej praca, omówi zakres obowiązków, zapyta, jak jej się podoba w firmie, i przełamie lody między nimi. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Czuła do niego coraz większy dystans i rosnącą niechęć. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jest dla niego tak odpychająca. W końcu odważyła się zapytać o to Carmen, a odpowiedź całkowicie ją zaskoczyła. Okazało się wtedy, że już pierwszego dnia rozmawiał z nią i prosił o wprowadzenie Oli we wszystko. Wymawiał się podobno brakiem czasu. Ola nie chciała pokazywać po sobie, jak działa na nią ta sytuacja, i postanowiła nie drażnić tematu. Skoro jej nie lubi, to trudno, jakoś to przeżyje.

– Wychodzimy? – zapytała Carmen, wskazując na zegarek, na którym wybiła siedemnaście. – Dostyc tej pracy.

– Zgadza się. – Ola wylogowała się i wyłączyła komputer.

– Może pojedziemy na zakupy? Jeszcze mam ci tyle do pokazania.

– A wiesz, że bardzo chętnie. Odkąd tu jestem, jeszcze sobie niczego nie kupiłam. – Ola na samą myśl uśmiechnęła się promiennie.

Kiedy wychodziły, z gabinetu wychylił się Miguel.

– Właśnie miałem po ciebie iść – zwrócił się do Carmen. – Mamy już nowe zdjęcia od Santiaga.

– Świetnie, przejrzę je jutro. Santiago już wrócił czy wysłał je e-mailem?

– Jest tutaj. – W tym momencie w drzwiach pojawił się blondyn ze zdjęcia. Nie był już nastolatkiem, lecz niebywale przystojnym mężczyzną. Jednym z tych, którzy bez trudu mogą zdobyć każdą kobietę. Wysoki, smukły, muskularny, z jasnymi włosami kontrastującymi z opalenizną. Miał doskonałą twarz – mocno zarysowany kontur, wydatne usta, duże brązowe oczy i piękny, prosty nos. Ola poczuła, jak mocno bije jej serce i speszona odwróciła wzrok.

– A to jest nasza Aleksandra. – Prezes dokonał prezentacji.

Santiago podszedł do Oli i wyciągnął rękę.

– Bardzo mi miło. Santiago.

– Aleksandra. – Poczwała, że policzki ją palą.

Wydawało jej się, że ta chwila trwa wieczność. Dopiero głos Carmen przywołał ją do rzeczywistości.

– Santiago, wpadnij rano, to pokażę ci moje pomysły.

– Jasne. Do zobaczenia – szepnął do Oli.

– Do zobaczenia – starała się przybrać obojętny ton.

W windzie zgaśniła się w myślach za to szczeniackie zachowanie na gorze. Nie dość, że gapiła się na niego, nie mogąc oderwać wzroku, to jeszcze czuła motylki w brzuchu, jak zakochała po raz pierwszy w życiu nastolatka.

– Wszystko okej? – zapytała Carmen.

– Jasne.

– Robi wrażenie, prawda? Od dziecka taki był.

– To aż tak oczywiste?

– Ale co ma być oczywiste?

– Nic, to głupie.

– Daj spokój. Mów! – Carmen nie odpuściła.

– Chodzi mi o to, że... No, czy on... Boże! – Wzięła głęboki oddech. – Czy on zawsze tak działa na kobiety? – I stało się, Ola była czerwona jak burak.

– Zawsze. Nie przejmuj się, przywykniesz do tego. Każda dziewczyna w firmie musiała to przerobić. No, ale wiesz... Nigdy nic nie wiadomo. On też się gapił. – Carmen promieniała jak rasowa swatka.

– Przestań! – wykrztusiła zawstydzona.

– No co? Ja tylko mówię, że mu chyba wpadłaś w oko.

– Carmen, ja nie pakuję się w takie historie.

– Jakie?

– Tragiczne. – Wywróciła oczami.

– Nie rozumiem.

– Słyszałam, że nie jest zbyt trwały w uczuciach. A w ogóle, to o czym my rozmawiamy.

– Ola próbowała uciąć temat. – Jedźmy już na te zakupy.

– Stały czy nie stały, na każdego przychodzi kolej, że chce się ustatkować.

Chwilę później buszowały już po galerii handlowej. Carmen w krótkim czasie stała się szczęśliwą właścicielką kilku toreb pełnych ubrań i kosmetyków, Ola natomiast wróciła z zakupów z nową parą szpilek. Uwielbiała buty do tego stopnia, że jeśli jakiś model szczególnie przypadła jej do gustu, kupowała jeszcze jedną identyczną parę na wszelki wypadek.

Zakupy zawsze poprawiały jej humor i pozwalały się rozluźnić. Tym razem jednak jej myśli były tak zaprzęgnięte, że prawie potykała się o własne nogi. Carmen, zaabsorbowana przymieraniem różnych ciuchów z najnowszych kolekcji, nie zauważyła nawet, że Ola stała się podejrzanie cicha i co chwila odpywa myślami. Kolację wyjątkowo zjadły w galerii, bo Ola wypatrzyła swoje ulubione sushi i nie potrafiła przejść obok niego obojętnie.

– Nigdy nie umiałam się oprzeć dobrem nigiri – powiedziała, chwytając bambusowe pałeczki i przełamując je.

– Pamiętam, jak kiedyś zarzekałam się, że nigdy nie spróbuję surowej ryby. Byłam akurat ze znajomymi w „suszarni”. Wygłosiłam długi wykład na temat tego, jak obrzydliwe jest jedzenie surowizny, a oni tylko patrzyli na mnie bez słowa. Kiedy już zjedliśmy, powiedzieli mi, że przez

cały wieczór wcinałam świeżego łososia. – Carmen była wyraźnie rozbawiona swoim wspomnieniem.

– Ja miałam kiedyś podobną sytuację. Pracowałam z Anglikiem, który zaprosił mnie do siebie na kolację. Przyszłam spóźniona i bardzo głodna. Pamiętam, że próbował mi opowiedzieć, z czego ugotował spaghetti, ale tylko pokiwałam głową i załadowałam kopiastą porcję. Bo w końcu z czego robi się spaghetti? Mielone mięso, makaron, bazylia, sos, mozzarella... Kiedy się już porządnie najadłam, zaczęłam dłużyć widelcem w talerzu i zastanawiać się nad kształtem tego, co chwilę wcześniej zajadałam. Dopiero wtedy wróciły do mnie jego wcześniejsze słowa, a właściwie ich sens: krewetki, małże, krab. Nie znoszę owoców morza! Nie mogę się do tego przemóc, to dla mnie robactwo. Było mi tak niedobrze, że tylko marzyłam o powrocie do domu.

– Szkoda, chciałam cię zabrać w świetne miejsce, gdzie podają mule.

– Nie, dziękuję! Może zmienimy temat, bo nie mogę się delektować kolacją.

– Okej, w takim razie wróćmy do poprzedniego tematu – zasugerowała Carmen.

– To znaczy?

– Do Santiaga. – Zmrużyła oczy i szelmowsko się uśmiechnęła.

– Carmen, tematu nie ma i nie będzie. Ale jesteś uparta! Z Louisem też mnie chciałaś wyswatać, a to tylko kolega.

– Słuchaj, chodzi mi tylko o to, że Santiago to fajny facet, i nie sugeruj się wyłącznie tym, co słyszałaś o nim od dziewczyn. Krążą różne historie, większość niewarta funta klaków. Nie chcesz mieć z nim nic wspólnego? Twoja sprawa. Tylko nie oceniaj go po pozorach, bo to nie fair.

– Okej, masz rację. Od teraz zapominam co słyszałam i ma u mnie białą kartę – starała się przekonać samą siebie, że to w ogóle możliwe.

* * *

Ola nigdy nie należała do osób, które zakochują się od pierwszego spojrzenia. Zazwyczaj jej związki wynikały z wcześniejszych znajomości. Nie lubiła ryzyka. Nie interesowała się donżuanami, którzy po nocy spędzonej z dziewczyną rano nie pamiętają jej imienia. Szanowała siebie i nie chciała wplątywać się w bezsensowne romanse. Jednak tym razem było inaczej, zupełnie straciła kontrolę. To, co poczuła, spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Była przy nim zupełnie bezbronna. Jakby wirus wdarł się do jej systemów bezpieczeństwa i wpisując kolejne hasła, likwidował zabezpieczenia. Nie była to dla niej komfortowa sytuacja, więc postanowiła go ignorować i ograniczyć się do kontaktów zawodowych. Jeśli zaproponuje kawę, lunch czy coś innego, odpowiedź będzie brzmiała: „nie”. Przez cały wieczór starała się nastawić bojowo i prawiała sobie morały-dyrzymały. Jednak kiedy położyła się do łóżka, zapomniała o wojowniczym nastawieniu i zaczęła skrupulatnie planować, w co powinna się ubrać, aby w pracy wyglądać zjawiskowo.

W nocy długo nie mogła zasnąć, więc rano zaspiała. Wzięła szybki prysznic, zrobiła makiż, włożyła nowe, czarne szpilki i dopasowaną, beżową sukienkę z dzianiny, sięgającą do połowy uda. Rozpięty kołnierz w łódkę nieco odsłaniał ramiona. Spojrzawszy na swoje odbicie w lustrze, odniosła skrajne wrażenia – jedno pochwaliło jej wybór, drugie zganiło za brak rozsądku. Sukienka była klasyczna i jak najbardziej nadawała się do pracy, jednak niezwykle mocno podkreślała jej walory. Pomyślała, że powinna zmienić strój, ale w tym momencie usłyszała klakson samochodu. W pośpiechu chwyciła torebkę, zamknęła drzwi i pomknęła do czekającej pod budynkiem koleżanki.

– Wow! – Carmen nie kryła podziwu. – Masz dzisiaj randkę?

– Nie żartuj – odburknęła, czując, że jednak dokonała złego wyboru.

– Nie denerwuj się. Nic już nie mówię.

W drodze do biura Carmen opowiadała o czekającej je trzydniowej konferencji w Cancun.

– Wiesz, czuję, że będziemy się świetnie bawić. Od dawna nie miałam czasu, żeby tam pojechać. Zakochasz się.

– Mam nadzieję. A Miguel pozwoli jechać nam razem?

– Diego pozwolił, więc nie będzie problemu.

– Diego jest jakiś dziwny. Widziałam, że potrafi się normalnie zachowywać, ale od razu się zmienia na twarzy, kiedy tylko mnie zauważy.

– Przesadzasz. Ja niczego takiego nie zauważyłam, kiedy o tobie rozmawiamy.

– A więc rozmawiacie o mnie? – Ola się zaniepokoiła.

– No tak ogólnie. Pytał, jak sobie radzisz, czy czegoś potrzebujesz, czy ci się podoba. No wiesz, jest szefem, to się wypytuje.

– A dlaczego nie zapyta mnie?

– Aleksandro, zrozum, on nigdy nie angażuje się w takie sprawy. Wypytuje mnie, a nie ciebie, bo nie czuje się przy mnie niezręcznie. On jest od wydawania poleceń i sprawdzania wyników. Rzadko plotkuje z pracownikami. Jest na to zbyt zajęty i zbyt konkretny. Ale to chyba dobrze, że interesuje go twoja praca.

– Jasne, ale i tak jest dla mnie zagadką. – Ola nie do końca uwierzyła w tłumaczenie Carmen, bo nieraz widziała, jak swobodnie rozmawiał z pracownikami. Carmen była bardzo lojalna wobec firmy, a więc mogła o czymś nie wspomnieć. Nie chodziło o brak koleżeństwa, ale nie powtarzała plotek, ani nie rozpowiadała o prywatnych sprawach innych ludzi. Widocznie musiała mieć powód, żeby i tym razem nie powiedzieć wszystkiego. To był dla Oli znak, że Carmen świetnie nadawała się na przyjaciółkę. Lojalność i dyskrecja były dla niej zawsze najważniejsze.

Kiedy wjechały windą na górę, jej serce zabiło mocniej na myśl, że może spotkać Santiaga, ale gdy drzwi się rozsunęły, w recepcji była tylko Blanca. W biurze Ola co chwila zerkała na zegarek w komputerze. Sama była na siebie zła. Zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje. Minęła dziewiąta, dziewiąta trzydzieści, wreszcie dziesiąta, a one nadal siedziały skupione, każda wykonując swoją pracę. Ola czuła się jak idiotka. Wystroiła się, niczym stróż w Boże Ciało, a on teraz pewnie flirtował z innymi pracownicami i dlatego nie mógł dotrzeć do ich biura. Ze złością pomyślała, że taki kubek zimnej wody był jej potrzebny.

– Kawy? Właśnie idę sobie zrobić... – zaproponowała Ola.

– Chętnie, dzięki. – Carmen nawet nie podniosła głowy, tylko siedziała schylona nad segregatorem. Na jej czole pojawił się mars.

– Wszystko okej?

– Tak, mam tylko napięte terminy.

W kuchni Ola spotkała Blancę, która w pośpiechu przygotowywała kilka kaw i poczęstunek.

– Pomóc ci?

– Nie, mam wszystko opanowane. Dzisiaj jest jakiś zwariowany dzień.

– Mam takie samo wrażenie.

– Prezes ma dzisiaj tak zapchany kalendarz, że prawie cały czas przychodzą nowi goście. Nie wyrabiam już z noszeniem tego wszystkiego. – Ustawiła poczęstunek na tacy i wyszła, starając się utrzymać równowagę.

Ola zrobiła dwie kawy i trzymając w obu rękach po kubku, ruszyła do swojego biura. Carmen najwyraźniej zamknęła drzwi, więc Ola musiała się trochę nagimnastykować, żeby je otworzyć. Weszła, popychając drzwi plecami. Była tak skupiona na tym, żeby nie uronić ani kro-

pli, że w pierwszej chwili nie zauważyła dodatkowej osoby.

– Latte... – słowa ugrzęzły jej w gardle. Na biurku Carmen siedział Santiago i trzymał w dłoniach zdjęcia, które właśnie omawiali. – Cześć – powiedziała krótko, postawiła obie kawy i usiadła do swojego komputera.

– Cześć. – Uśmiechnął się.

– Najbardziej pasują mi tutaj te zdjęcia portretowe – kontynuowała Carmen.

– A co ty sądzisz, Aleksandro? – zapytał Santiago.

– O czym?

– Wybieramy właśnie zdjęcia do albumu o kobietach świata. Lepsze są sylwetki czy portrety?

Po twarzy Carmen przemknął uśmiech.

– Sama nie wiem. – Ola zaczęła jak mantrę powtarzać w myślach: skup się!

Santiago podszedł do niej i położył na biurku swoje zdjęcia. Jego bliskość była niemal nieznośna. Czowała, jak powietrze robi się naelektryzowane i aż gęste. Przyjrzała się zdjęciom i po chwili powiedziała:

– Każda kobieta jest inna, więc każdą powinno się potraktować indywidualnie. Twarz nie zawsze wyraża wszystko. Czasami ważna jest postawa, mowa ciała. To zależy, jaki efekt chce się osiągnąć...

– Brawo. Właśnie o to mi chodziło. Widzisz, Carmen, zabrakło nam świeżości.

Ola nadal wpatrywała się w czarno-białe fotografie. Były niesamowite, świetnie zrobione, z niezwykłą wrażliwością. Widniały na nich zarówno stare kobiety, jak i dzieci. Każde zdjęcie opowiadało inną historię i przekazywało inne emocje.

– Są piękne. – Zebrała je i podała Santiagowi.

– Dziękuję. Mogły być lepsze, ale miałem na to zbyt mało czasu.

– Santiago, skromność nie pasuje do ciebie. – Carmen ściągnęła jego uwagę na siebie. – To jak, wybieramy? Aleksandro, może nam pomożesz?

– Jasne. – Czowała, że wszystko w niej pulsuje.

Co jakiś czas Ola i Santiago zerkali na siebie ukradkiem. W pewnym momencie, w geście poparcia, dotknął jej przedramienia, co sprawiło, że zalała ją fala gorąca.

– No to chyba skończyliśmy – powiedział niechętnie.

– Na to wygląda. – Carmen skrupulatnie oznaczała każde zdjęcie.

Spojrzenia Oli i Santiaga skrzyżowały się ponownie.

I choć trwało to tylko chwilę, dało się odczuć, że jest pomiędzy nimi napięcie.

– Wpadnę teraz do Diega, mam nadzieję, że nie obali wszystkiego, co uzgodniliśmy. – Santiago zacisnął usta, jakby chciał pokazać dezaprobatę, że ktoś może się z nim nie zgadzać. – Do zobaczenia.

Kiedy wyszedł, Ola starała się za wszelką cenę nie pokazać po sobie poruszenia.

– Nic nie powiem, dopóki ty nie zaczniesz mówić. Chodź, idziemy coś zjeść – powiedziała Carmen.

Ola z wdzięcznością zgodziła się na wspólny lunch, nawet jeśli miała być na nim nie całkiem obecna. Wybrały tę samą maleńką restaurację co zwykle – z małymi stolikami, nakrytymi obrusami w czerwonej kratkę, domowym jedzeniem i przemiłą obsługą.

– Ten album jest całkiem ciekawym pomysłem. Santiago jest dobry w tym, co robi, i dlatego mamy coraz więcej zleceń tego typu.

– Tak, robi dobre zdjęcia. Wiesz, widać w nich duszę, coś więcej niż tylko postać... jakby mówiły, kiedy się na nie patrzy. – Ola poczuła, że się zagalopowała.

– Tak, a ja widzę coś więcej, kiedy ty na nie patrzysz. – Carmen nie potrafiła dłużej po-

wstrzymywać śmiechu. – Oj, daj spokój, widać to gołym okiem!

– Miałaś nic nie mówić! Ja tu walczę!

– Tak? To słabo ci idzie! Jemu zresztą też. Jeszcze nie widziałam, żeby chodził tak ogłupiały.

– Carmen... Ja tego nie chcę nawet rozważać. Poza tym i tak wyjeżdżam za pół roku, więc po co mi to?

– Potraktuj to wyłącznie w kategorii przygody, a jemu przyda się nauczka. Niech się poczuje, jak dziewczyny, z którymi był do tej pory. Żadna nie była na poważnie. Ale każda kosa trafia kiedyś na kamień...

– A więc taki jest? Potrzebuje nauczki? Nie, no co ja w ogóle mówię. – Ugryzła swoją tortillę.

– Wpadłaś kochana po same uszy. Już po tobie. – Carmen nie miała litości.

– On chyba nie za bardzo lubi Diega...

– Santiago jest trochę zarozumiały, wiesz, jak to artyści. Uważa, że skoro jest bratem prezesa, to powinien sam decydować o projektach, a zwłaszcza tych opartych na jego zdjęciach. Diego już parę razy odrzucił jego pomysły i powiedzmy, że przestali się lubić.

– I do tego nieomylny, narcystyczny artysta. Chyba jestem nienormalna. – Pokręciła głową i przymknęła oczy. – Carmen, co się ze mną dzieje?

– Ja już nic nie mówię. – Wepchnęła sobie do ust resztę tacos i bezradnie rozłożyła ręce.

* * *

Tego dnia Santiago wpadł do nich jeszcze kilka razy, bo jak się okazało, Diego miał jednak pewne uwagi. Na jego widok Ola za każdym razem zapominała wszystkie mądrości, którymi miała się od wczoraj. Z każdą chwilą pociągał ją coraz bardziej i sprawiał, że oddalała się od swoich zasad. Nie poznawała siebie samej i nawet nie miała zamiaru się tym martwić. Santiago był nie tylko przystojniakiem z zabójczą opalenizną. Sposób jego wysławiania się, zachowanie oraz perfekcjonizm widoczny podczas pracy ujmowały ją o wiele bardziej niż sam wygląd. Pod koniec dnia, kiedy skutecznie ją rozśmieszył, była bliska dezercji z własnych okopów.

– Santiago, dokończymy jutro, zrobiło się późno. Padam z nóg – powiedziała Carmen. – Dzisiaj chyba nie skorzystam z twojego zaproszenia na kolację, Aleksandro, jestem strasznie zmęczona. Byłabym kiepskim, ziewającym kompanem. – Przepraszająco chwyciła ją za dłoń. – Odrobimy to jutro, co ty na to?

– Jasne, nie ma problemu. – Ola wyłączyła właśnie komputer.

– W takim razie jedziemy. – Skinęła na nią ręką.

– Nie powinno się jeść kolacji samotnie. Przynajmniej ja tego nie znoszę. Może zechciałabyś mi towarzyszyć? – Usłyszawszy propozycję Santiaga, Ola skamieniała.

– A później odstawię cię do domu – zaproponował.

– No dobra, to wy sobie jedźcie na kolację, a ja uciekam, bo oczy mi się zamykają. Do jutra! – W mgnieniu oka się ulotniła.

– W takim razie – zerknęła za znikającą Carmen – zgoda. Niech będzie kolacja.

Uśmiechnął się do niej w taki sposób, że aż zakręciło jej się w głowie. Jednocześnie czuła podekscytowanie i obawę, że popełnia wielki błąd, kontynuując tę znajomość.

Kiedy jechali do restauracji jego czerwonym porsche boxter s, przez cały czas milczała. Santiago zaś opowiadał o swojej ostatniej sesji i zagadywał ją o album. Zabrał ją do małego, ale ekskluzywnego lokaliku. Znajdowało się tutaj zaledwie kilka stolików i bar. Przytulne wnętrze, urządzone jednocześnie z rozmachem, rozświetlało mnóstwo kwiatów w wazonach. W rogu stało pianino, na którym grał starszy mężczyzna.

– Nie znam tych nazw. – Ola pokręciła głową, patrząc w menu.
– Co lubisz? Albo nie, czego nie jesz?
– Owoców morza. Polecisz mi coś? – Zerknęła na niego znad karty.
– A może cię czymś zaskoczę? – zaproponował tajemniczo.
– Zgoda. Lubię niespodzianki. – Nie wierzyła, że te słowa wypłynęły z jej ust.
Kiedy podszedł kelner, Santiago wskazał mu wybrane przez siebie potrawy.
– Jak ci się podoba w Meksyku?
– Pięknie, ciepło, egzotycznie. Zupełnie inaczej się tutaj żyje.
– To znaczy?
– Tutaj żyje się intensywniej. Liczy się coś więcej niż sama praca. Ludzie chcą się spotykać, rozmawiać, pić wino i tańczyć. Nie oczekuję, że zrozumiesz, co mam na myśli.
– Nie doceniasz mnie. Często bywam w Europie i mniej więcej wiem, o czym mówisz.

A jak cię powitali w firmie?

– Dobrze. – Przez myśl przemknął jej Diego, ale tak szybko, że nie zdążyła się zasepić.
– A jak współpraca z Carmen? Jest cudowna, prawda?
– Owszem, nie mogłam trafić na kogoś lepszego.

Wkrótce kelner przyniósł zamówione jedzenie. Na talerzu Oli znajdowała się bardzo apetycznie wyglądająca zapiekanka, która równie wspaniale pachniała. Spróbowała jej ostrożnie, bo nie do końca wiedziała, czego się może spodziewać.

– Pyszne! Co to jest?

– Powiem ci następnym razem. – Puścił do niej oczko.

Cały wieczór upłynął Oli na słuchaniu jego opowieści o podróżach na plany zdjęciowe. Od czasu do czasu próbował dowiedzieć się czegoś o niej, ale odpowiadała raczej zwięźle. Nie starała się być na siłę tajemnicza. Nie chciała mu zaimponować. Chciała wyłącznie delektować się chwilą. Santiago z każdą minutą oczarowywał ją coraz bardziej. Miała wrażenie, że mogłaby bez końca słuchać jego melodyjnego głosu, patrzeć na gesty i podziwiać regularne rysy twarzy. Pomimo że starała się skupić na tym, co mówił, pod koniec wieczoru nie potrafiła sobie przypomnieć nawet połowy z tego. Chciała być blisko niego, co z jednej strony niepokoiło ją, a z drugiej wiedziała, że już dawno przepadła. Patrzyła na jego delikatne, artystyczne dłonie z długimi smukłymi palcami i marzyła, żeby ją dotknął, choćby – tak jak w biurze – mimochodem. Nigdy wcześniej nie wierzyła w opowieści o magii chwili, ale tak właśnie intensywnie odczuwała każdy moment spędzony w jego towarzystwie.

Kiedy późnym wieczorem odwoził ją do domu, miała nadzieję, że jakimś cudem będą jechać o wiele dłużej niż powinni. Może będą korki, niespodziewany remont drogi albo zabraknie im benzyny. Niestety o północy drogi były prawie puste i dojechali na miejsce w niecałe pół godziny.

– Dziękuję za uroczy wieczór – powiedział, a jego pełne wargi wygięły się w najpiękniejszym uśmiechu, jaki kiedykolwiek widziała.

– To ja dziękuję – szepnęła.

Atmosfera zaczynała gęstnieć z każdą sekundą. Wydawało się, że nastąpi to, co nieuniknione. Santiago powoli przysunął się do niej, dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów.

– Dzięki! – Szybko pocałowała go w policzek i wyskoczyła z samochodu. – Było wspaniale. Naprawdę! Do jutra!

Zanim weszła do budynku, spojrzała na niego jeszcze raz. O dziwo na jego twarzy nie malowało się rozczarowanie. Wydawał się zaskoczony i zaintrygowany jej zachowaniem. Oczy błyszczały mu, jakby zdecydował się podjąć grę.

* * *

– Jak kolacja? – dopytywała się Carmen.
– Pyszna.
– Dokąd pojechaliście? – Jej ciekawość wzrastała proporcjonalnie do zdawkowych odpowiedzi Oli.
– El Molino, czy coś takiego.
– Ooo proszę! Ma dobry gust. I jak było?
– Carmen, proszę nie ciągnij mnie za język. – Złożyła ręce w błagalnym geście.
– Nie bądź taka, opowiadaj. – Carmen dostawiła swój czarny, skórzany fotel do biurka Oli.
– Carmen, ja nie wiem, co ci powiedzieć. – Ola wyglądała na zagubioną.
– To może zacznij od początku.
– Głupio mi o tym mówić – potarła dłonią czoło – ale widzę, że mi nie odpuścisz. – Z nadzieją spojrzała na Carmen, której mina tylko ją upewniła, że tak łatwo się nie wywinie. – Ale on przecież powinien niedługo tutaj wpaść, żeby uzgodnić do końca zawartość albumu.
– Diego ma na razie wszystko u siebie, więc nie mamy na czym pracować. Pewnie jutro odda nam materiały ze swoimi ostatecznymi komentarzami.
Przyparta do muru opowiedziała pokrótce o swoich wrażeniach.
– Zakochałaś się i nie widzę w tym nic złego.
Ola skrzywiła się na samą myśl o byciu zakochanym.
– No pewnie, że nie ma w tym nic złego. Ale on chyba nie jest najlepszym kandydatem do lokowania uczuć. Carmen, muszę się z tego wyplątać! Właśnie dlatego wczoraj... – zatrzymała się w pół słowa, niepewna, czy o tym również wspominać.
– Mów! Przecież nie mogę z ciebie wszystkiego wyciągać po jednym słowie. – Carmen wyglądała na zatroskaną. – Ja cię wrobiłam w kolację, więc teraz będę przy tobie bez względu na to, co postanowisz. Ale nie będę udawać, że niczego nie widzę.
– Tylko nie wspominaj o tym nikomu. Kiedy odwiózł mnie od domu... No wiesz, chyba chciał mnie pocałować. – Carmen uniosła znacząco brwi. – I wtedy mnie otrzeźwiło, że jeśli mu na to pozwolę, to nie będzie mi łatwo zapanować nad swoimi uczuciami. Pocałowałam go w policzek i... – skuliła się i ukryła twarz w dłoniach – uciekłam.
– Na pewno się tego nie spodziewał! Bardzo dobrze zrobiłaś. Musi mieć świadomość, że jesteś inna. – Carmen była rozbawiona. – Nie przejmuj się tym w ogóle.
– Jak myślisz, co on sobie teraz o mnie myśli? – Ola mówiła tak cicho, że prawie nie było jej słychać.
– Myślę, że nic złego. A nawet jeśli, to przecież nie chcesz sprawdzić, co by było gdyby, więc co za różnica. Jesteś pewna, że podejmujesz dobrą decyzję?
– Tak! – Ola wypuściła z płuc wstrzymywane powietrze.
– I nic do niego nie czujesz?
– To już zupełnie inna kwestia. Ale trzymajmy się tego, że muszę ograniczyć kontakty z Santiagiem.
– On i tak ciągle wyjeżdża na te swoje plany, więc problem sam się pewnie niedługo rozwiąże. Głowa do góry. – Poglaskała Olę po ramieniu.
Nie minęło pół godziny, kiedy Ola dostała SMS-a.
Dasz się porwać na lunch? S.
– Carmen – powiedziała znacząco Ola, podając jej telefon.
– Odpisz mu, że nie masz czasu.
Odpowiedź nadeszła natychmiast.

W takim razie kolacja? Przyjdę po ciebie o 17.00

– No dobra, co mam mu teraz odpowiedzieć?

– Że masz już plany. I koniecznie dodaj, że zadzwonisz do niego!

Tego dnia już nie wracały do tematu Santiaga i Ola nie dostała od niego więcej wiadomości. Miała więc czas na zrobienie porządku ze swoimi uczuciami. Wiedziała, że jeśli chce się wypłatać z tej znajomości, to musi się do niego błyskawicznie zniechęcić. Tylko co mogło jej się w nim nie podobać? Starła się wymienić w myślach jego minusy, ale jakoś nie mogła żadnych się doszukać. Może poza jednym: playboy!

Jak zwykle zjadła obiad w towarzystwie Carmen, po czym wróciła do domu. Przez cały dzień niebo przypominało zimną stal, a teraz przybrało barwę ciemnego granatu. Wkrótce rozpętała się ulewa. Pojedyncze, duże krople deszczu zaczęły stukać rytmicznie o szyby i parapety, by już po chwili gwałtownymi strugami spływać po wszystkim, co stało im na drodze.

Ola przebrała się w bawełniane, szare szorty i biały top na ramiączkach. Otworzyła czerwone wino. Deszcz nastrojał ją zawsze melancholijnie. Usiadła na podłodze przed stojakiem z płytami CD i zaczęła przekładać każdą po kolei, sprawdzając, czy znajdzie się muzyka odpowiadająca jej nastrojowi. Wielu artystów nie знаła, ale znalazła też kilku klasyków: Brian Adams, Phil Collins, Queen. Zakończyła poszukiwania, kiedy trafiła na płytę U2. Bez wahania włożyła ją do odtwarzacza i już po chwili po całym mieszkaniu rozeszły się dźwięki piosenki *Beautiful Day*. Podeszła do okna i spojrzała na ulice, po których płynęły strumienie wody. Niebo wciąż przesłaniały ciężkie chmury. W mieszkaniu zalanym szarością jedyne światło dawały migające napisy na wieży stereo. Ola usiadła na szerokim parapecie w salonie i oparła się o białą, puchatą poduszkę.

Wróciła myślami do Santiaga. Całkowicie ją zauroczył. Uznała, że to normalne bać się takiej znajomości – w końcu jego reputacja bynajmniej nie działała na korzyść. To nie miało sensu, tylko jak to sobie wytłumaczyć i nie czuć żalu? Próbowała znaleźć jak najwięcej argumentów, by w końcu dojść do wniosku, że to dupek, który ją rzuci, kiedy tylko zobaczy dłuższe nogi albo większe cycki. Poza tym pozostawała jeszcze kwestia bolesnego rozstania za pół roku. Wydawało się, że zdrowy rozsądek rozstrzygnął już sprawę, ale jakoś nie czuła ulgi z tego powodu.

Pierwsze takty *One* przerwał dzwonek do drzwi. Ucieszyła się, że Carmen postanowiła jednak dotrzymać jej towarzystwa i pobiegła otworzyć. Bardzo często spędzały razem wieczory. Wpadały do siebie bez zapowiedzi – zawsze zaopatrzone w zakąski lub dobre wino. Ola otworzyła drzwi i całkiem odjęło jej mowę.

– Witaj. – Santiago stał oparty o futrynę.

– Witaj. – Czuła, że zastygła jak posąg, nie mogła się ruszyć.

– Nie dałaś się zaprosić na kolację, więc kolacja wprasza się do ciebie. – Uśmiechnął się czarująco, podnosząc do góry duży, pleciony kosz. – Mogę wejść? – Był rozbawiony jej reakcją.

– Jasne. – Odsunęła się, zapraszając go do środka.

– Wszystko jest jeszcze ciepłe – powiedział i zaczął wyciągać talerze. – O widzę, że dobrze trafiłem. – Wskazał na otwarte wcześniej wino.

Ola poczuła się zażenowana, myśląc o tym, że zaskoczył ją w domowych ciuchach, słuchającą ckliwej muzyki i na dodatek pijącą samotnie wino. Świetnie, po prostu świetnie...

Bardzo sprawnymi ruchami ponakładał wszystko na talerze i podał do stołu. Ola jak czarowana nie mogła oderwać od niego wzroku. Czuła, że jej forteca znowu słabnie.

Santiago zadbał o wszystko. Nie mogło zabraknąć nawet świeczek, które wydzielały niezwykły aromat wanilii i egzotycznych kwiatów.

– Więc czym dzisiaj byłaś taka zajęta?

– Miałyśmy małe urwanie głowy z jedną publikacją, ale udało nam się ją skończyć.

– Ciekawa ta publikacja?

– Średnio, dlatego tyle czasu nam zajęło jej skończenie.

Przypatrywał się jej przymrużonymi oczyma. Wiedział, że to były uniki z jej strony. Napił się wina i podszedł do odtwarzacza.

– Mogę? – Wyciągnął do niej rękę.

Wiedziała, że nie powinna z nim tańczyć, zwłaszcza przy *With or without you*. Przecież dopiero co stworzyła całą listę argumentów „przeciw” i jeszcze parę minut temu doskonale wiedziała, co powinna zrobić. Jednak teraz podała mu dłoń i nie słuchała już rozsądku. Kiedy przyciągnął ją do siebie delikatnie, ale stanowczo, wtulił twarz w jej ciemne włosy, oparła policzek o jego twardy, wyrzeźbiony tors. Czowała jego silne dłonie na swoich plecach i już wcale nie chciała uciekać. Chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Jesteś wyjątkowa – wyszeptał jej do ucha. Odsunął się odrobinę, aby spojrzeć jej w oczy. Oli zakreśliło się w głowie, kiedy poczuła słodki zapach jego oddechu. – Tym razem mi nie uciekniesz, prawda? – Pytanie było retoryczne, bo Ola już dawno mu się poddała. Uniosła głowę i przez chwilę patrzyli sobie w oczy, napawając się wzajemną bliskością, aż w końcu ich usta się spotkały. Wszystko inne zniknęło. Byli tylko oni, a Bono, stukający o szyby deszcz, kolacja – to wszystko zeszło na drugi plan i przestało mieć znaczenie.

ROZDZIAŁ V

Wprawdzie tego wieczora do niczego między nimi nie doszło, bo Ola w stosownym momencie nieco ostudziła atmosferę, to od tego momentu wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Santiago nie miał najmniejszego zamiaru robić małych kroczków ani zachować dyskrecji. Manifestował swoje uczucie, przynosząc jej kwiaty, zabierając na lunch lub odbierając po pracy.

Zaprosił ją również na rodzinny obiad, na którym ku zaskoczeniu Oli jego brat Miguel okazał się jeszcze weselszy i jeszcze bardziej charyzmatyczny niż w firmie. Widać było, że rodzina jest dla niego najważniejsza. Czułości, z jaką patrzył na żonę i dzieci, można było tylko pozazdrościć. Jego żona Inez okazała się bardzo elegancką i dostojną kobietą. Początkowo podeszła do Oli z dystansem, ale szybko z niego zrezygnowała. Jako szefowa działu PR miała nienaganną prezencję – perfekcyjnie dobrane dodatki, doskonale ułożone, długie włosy w kolorze mocca z miodowymi pasemkami i ubrania od najlepszych projektantów. Jednocześnie jej wygląd nie był ostentacyjny. Zachowanie umiaru jest prawdziwą sztuką, a najwidoczniej dla Inez przychodziło to z niesamowitą łatwością. Okazało się, że to ona przygotowała mieszkanie na przyjazd Oli.

Rodzina Santiaga bardzo szybko zaczęła traktować Olę jak członka rodziny. Ona zaś czuła się pośród nich niezwykle swobodnie, zupełnie jakby znali się od dawna. Zastanawiała się, czy dla każdej dziewczyny Santiaga byli tacy serdeczni, czy może czują ulgę, że przestał skakać z kwiatka na kwiatek. Później dowiedziała się, że była pierwszą, którą przyprowadził do domu i przedstawił rodzinie. O wcześniejszych wieściach, że były, i to wszystko. A może po prostu ich akceptacja wynikała z jej przyjaźni z Evą.

Bardzo szybko cała firma zawrzała od plotek, jednak Ola, która przebywała przede wszystkim z Carmen, nie była tego świadoma. Czuła się kompletnie i beznadziejnie zakochana. Z jednej strony nie lubiła tego uczucia. Drażnił ją ciągły niepokój i problemy ze skupieniem uwagi na czymkolwiek. Jednak z drugiej strony rozpierające szczęście dodawało jej skrzydeł.

Z premedytacją zepchnęła resztkę wątpliwości na samo dno świadomości i postanowiła cieszyć się każdą spędzoną z nim chwilą.

Z każdym dniem Santiago coraz bardziej zachwycał ją swoją spontanicznością i naturalnością. Miał głowę pełną pomysłów i pieniądze na ich realizację. Nic nie stanowiło dla niego przeszkody, jeśli czegoś chciał. Ola całkowicie zatraciła się w tym magicznym związku. Po zaledwie tygodniu nie potrafiła już sobie wyobrazić, że mogłoby nie być w jej życiu tego mężczyzny.

* * *

Sobota zdecydowanie należała do ulubionych dni Oli. Stanowiła dla niej moment absolutnego odpoczynku i niczym niezmaconej swobody. Dzień wytchnienia po zakończonym tygodniu pracy, i to jeszcze taki, który nie pozwalał martwić się dalekim poniedziałkiem.

Dochodziła dopiero ósma rano, kiedy Olę wyrwał ze snu dźwięk dzwonka.

Z niedowierzaniem uniosła głowę. Miała nadzieję, że to jej się tylko przyśniło. Kiedy już miała odwrócić się na drugi bok, znowu usłyszała metaliczne dźwięki. Zdecydowanie ktoś stał za drzwiami i nie miał zamiaru szybko zrezygnować. Założyła szlafrok, przeszła przez korytarz i zerknęła przez wizjer. Od razu jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Co tu robisz o tej porze? – Starła się szybko przyglądając splecione włosy.

– Stęskniłem się... – Pocałował ją czule. – Idź się ubrać, śpiochu, porywam cię dzisiaj.

– Dokąd?

– Zobaczysz – szepnął tajemniczo, muskając ustami jej skroń.

– Ale muszę wiedzieć, jak się ubrać.
– Nie musisz. Zawsze wyglądasz bosko. – Jego ręce powędrowały w dół talii.
– Będę potrzebowała chwili. – Wyswobodziła się z jego uścisku i szelniej zawiązała szlafrok.

– Zrobię ci w tym czasie śniadanie.

Oli wydawało się, że nadal śni. Niewyobrażalnie przystojny facet przyjechał do niej w sobotni poranek, żeby zrobić jej śniadanie i zabrać ją w jakieś tajemnicze miejsce.

– No, pospiesz się, skarbie.

– Już mnie nie ma. – Tanecznym krokiem pobiegła do łazienki. Dwadzieścia minut później wróciła do kuchni, gdzie na stole czekały już dwie gorące tortille i szklanka świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy. Szybko pochłonęła wszystko, co przygotował.

– Jesteś piękna. – Uważnie obserwował każdy jej ruch.

Ola się zarumieniła. Kiedy prawił jej komplementy, nigdy nie wiedziała, jak powinna na nie zareagować. Podziękować? Nie, to by znaczyło, że jest próżna. Zaprzeczyć? Nie, przecież nie miała kompleksów. Odpowiadała mu tylko uśmiechem.

Tego dnia naprawdę wyglądała pięknie. Lśniące, ciemne włosy doskonale kontrastowały z porcelanowym odcieniem jej skóry. Do wytartych jeansowych spodenek dobrała biały, bawełniany top na szerokich ramiączkach i brązową skórzaną kurtkę z rękawami do łokci.

Do tego brązowe sandaiki i mała torebka w tym samym odcieniu.

– Więc gdzie jedziemy? – zapytała, kiedy usadowiła się na miejscu pasażera.

– To niespodzianka.

– Naprowadź mnie chociaż troszkę. – Jej oczy lśniły z podekscytowania.

– Nie, bo przestanie być niespodzianką.

– Chociaż zdradź mi pierwszą literkę.

– Nie kombinuj – zaśmiał się.

– No to ostatnią.

– Nie. Wytrzymasz!

– A na ile liter jest miejsce, do którego mnie zabierasz?

– To niespodzianka, nie powiem ani słowa na ten temat.

– Psujesz całą zabawę – udawała nadąsaną.

– Ty mała szantażystko, nawet nie próbuj się obrażać.

– To nie szantaż. Jestem tylko bardzo ciekawa.

– Skarbie, już niedługo będziemy na miejscu.

– A więc to w mieście! – wykrzyknęła uradowana, że nareszcie ma jakiś trop.

Przez następne pół godziny zasypywała go nazwami miejsc, o których czytała w przewodnikach, ale nie miała okazji ich odwiedzić. Jednak Santiago niczego nie potwierdzał ani nie negował. W końcu dała za wygraną. Po jakimś czasie krajobraz zaczął się zmieniać. Gęsta, miejska zabudowa rzedniała i w końcu przeszła w piękny las.

– Daleko jeszcze?

– Za chwilę będziemy na miejscu.

Nie minęło dwadzieścia minut i rzeczywiście zatrzymali się na niewielkim parkingu, do którego prowadziła boczna, szutrowa droga.

– Jesteśmy na miejscu? – Ola wysiadła z samochodu i rozejrzała się, próbując wychwycić coś więcej niż otaczającą ich soczystą zieleń drzew.

– Jeszcze tylko kawałek, ale pójdziemy tam pieszo. – Podeszedł do niej od tyłu i otoczył ją silnymi ramionami.

– No dobrze, nawet nie pytam, bo pewnie i tak nic więcej nie powiesz.

Odwrócił ją do siebie, pocałował w czubek nosa i wziął za rękę. Poprowadził Olę wąską, prawie całkowicie zarośniętą ścieżką. Las był w tym miejscu tak gęsty, że pomimo wczesnej pory panował w nim półmrok. Instynktownie mocniej ścisnęła dłoń Santiaga. Jednakże już po chwili w oddali zamajaczył jakiś prześwit i niedługo później znaleźli się nad niewielkim jeziorkiem. Krystalicznie czysta woda falowała łagodnie. Wysokie trawy, które okalały jezioro na polanie, kołysały się sennie. Ciszę przerywał jedynie skrzek papug w koronach drzew.

– Ale tu pięknie. Jak spokojnie.

– Tak, trochę zbyt spokojnie – dodał i zerknął na zegarek. W tym samym momencie dał się słyszeć odgłos łamanych gałązek. – Nareszcie.

– Czekamy na kogoś jeszcze? – Ola trochę się zaniepokoiła.

– Tak, ale wytrzymaj z tymi pytaniami jeszcze chwilę. – Pocałował ją w czoło.

– Cześć! – Ścieżką zmierzały w ich stronę dwie osoby, dźwigając torby, koszyki, pudełka.

– Cześć! To jest moja Aleksandra. A to Dolores i Juan. – Widząc jej pytające spojrzenie, dorzucił: – To twoi wizażyści.

Wyglądali nieco cudacznie. Ola nigdy nie wpadłaby na to, że poszczególne części garderoby można tak ze sobą łączyć, jak zrobili to „jej” wizażyści. Paski z kratką, jaskrawe kolory, a do tego zbyt wystylizowane fryzury. Cóż, styliści mają swoje prawa i swój hermetyczny świat, którego ludzie z zewnątrz nie rozumieją.

– Bardzo mi miło. – Ola była nieco zdezorientowana. – Czyli mam ci towarzyszyć przy pracy?

– Nie, kochanie, dzisiaj będę z tobą pracował. Piękniejszego obiektu nigdy nie miałem.

– Chcesz mi robić zdjęcia?! – Była kompletnie zaskoczona tą propozycją.

– Tak. Ale najpierw oddam cię w ręce tej dwójki. – Uśmiechał się szeroko, wyraźnie zadowolony z tego, że nie spodziewała się takiej niespodzianki.

– Ja nie jestem odpowiednio ubrana do takiego pleneru.

– O wszystkim pomyśleliśmy – powiedziała radośnie Dolores, wskazując na stertę przyniesionych przez nich rzeczy.

Ola się wahała. Nigdy nie pozowała do zdjęć. Krępowała ją kamera. Kiedy widziała obiektyw, to najchętniej schodziła mu z drogi. Nie miała jednak pomysłu, jak się z tego wykręcić. Juan już przeglądał przyniesioną garderobę, a Dolores rozkładała pudełko z kosmetykami.

– Zaufaj mi – szepnął Santiago, widząc jej wahanie. – Będziesz zachwycona efektem końcowym. – Poglądził ją czule po policzku.

Ola uśmiechnęła się nieznacznie. Zadał sobie wiele trudu, żeby zorganizować całą sesję, więc nie chciała go zawieść.

Chwilę później Dolores poprawiała jej makijaż, a Juan już czekał z kolejnymi rzeczami do przymiarki. W tym czasie Santiago rozstawiał cały sprzęt.

– Gotowe, chodź zobacz! – krzyknęła Dolores. W jej oczach widać było wyraźną aprobatę.

Mocniej podkreśliła oczy oraz usta Oli i ujarzmiła włosy, odrobinę wygładzając poszczególne kosmyki. Juan wybrał dla niej luźną tunikę przypominającą kimono. Przewiewna tkanina była usłana dużymi motywami roślinnymi w kolorach błękitu, granatu, fioleto, ecru i brązu. Dekolt w serek pięknie podkreślał nieskazitelnie gładką skórę. Kreacja dopasowana pod biustem rozszerzała się ku dołowi, sięgając ledwie połowy uda.

Santiago był pod ogromnym wrażeniem. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma, a ona instruowana przez Juana obracała się w miejscu.

– I jak? – spytała Ola.

– Cudownie. Brakuje mi słów. Dziękuję wam. Już sobie dalej poradzimy.

Dolores i Juan pozbiali swoje rzeczy, pożegnali się i zniknęli.

– Co teraz? – Czują się onieśmielona.

– Teraz, Aleks, bądź sobą. – Ustawił aparat i światło. – Stań tam. – Wskazał wysokie trawy. – Najlepiej udawaj, że mnie tu wcale nie ma. Możesz czasami zerknąć w obiektyw.

– To nie jest takie proste. Nie wiem, co robić.

– Odpręż się. Baw się żdźbłami, wystawiaj twarz do słońca, przeczesuj włosy. Flirtuj z aparatem – powiedział to tak, jakby pozowanie było najprostszą rzeczą na świecie.

Ola początkowo była bardzo spięta, ale udało jej się w końcu przełamać nieśmiałość i zaczęła bez większych zastrzeżeń stosować się do jego wskazówek. Najpierw robił jej zdjęcia na polanie. Próbował uchwycić jej naturalne piękno, współgrające z otaczającą przyrodą. Cienie jej długich rzęs na policzkach i gładkość skóry pieszczonej promieniami słońca. Później przenieśli się nad brzeg jeziora, gdzie Ola pozowała, siedząc na rozgrzanym, granitowym głazie. W końcu poprosił ją o wejście do wody.

Ola była coraz pewniej sza siebie. Bez wahania weszła do chłodnej wody. W pierwszym momencie jej rozgrzane słońcem ciało przeszedł dreszcz, ale wkrótce się przyzwyczaiła.

– Podrzuc wodę do góry. Świetnie! Odchyl głowę. Fantastycznie!

Ola na zmianę śmiała się i na powrót stawała poważna lub uwodzicielska. Wkrótce stwierdziła, że pozowanie może sprawić wielką frajdę.

– Możesz wyjść na brzeg? – powiedział, mocując aparat na statywie. Chwilę później zrzucił białą koszulę i ściągnął buty. Został w samych jeansach. Oli zatkało dech w piersi. Jeszcze nie miała okazji widzieć go bez ubrania. Przeszył ją dreszcz emocji.

Santiago podszedł do niej.

– Rób dokładnie to, co przed chwilą. – Wplótł palce w jej włosy. Co chwila pojawiał się kolejny błysk, a on pokazywał jej jak się poruszać pomiędzy kolejnymi klatkami.

W końcu ich usta się zetknęły. Ręce Santiaga zaczęły powoli przesuwac się w dół i ponownie do góry, unosząc tunikę i odsłaniając skąpe, brązowe bikini. Wkrótce ich ciała przywarły do siebie.

– Zdjęcia... – Ola próbowała się opanować.

– Nie myśl o nich. – Głos Santiaga sprawiał wrażenie bardziej zachrypniętego niż zwykle.

Szybko znowu odnalazł jej usta. Krok po kroku wprowadzał ją głębiej do wody. Po chwili byli zupełnie mokrzy. Zanurzony do połowy wziął ją na ręce.

– Zupełnie zwariowałem na twoim punkcie – wyszeptał.

– Oboje zwariowaliśmy. – Przeciągnęła palcami po jego ustach i jeszcze mocniej przywarła do niego.

Santiago pomyślał o wszystkich szczegółach. Po zakończeniu zdjęć rozłożyli się na puchatym kocu i zaczęli opróżniać kosz piknikowy. Nie zabrakło niczego, co Ola lubiła najbardziej. Szynka serrano, sery pleśniowe i zielone, bezpestkowe winogrona. Kiedy słońce zaczęło zachodzić, postanowili wrócić do miasta. Wieczorem bezdroża nie należą do najprzyjemniejszych miejsc, a poza tym ścieżka, którą doszli nad jezioro, robiła się coraz mniej widoczna.

Zapakowali sprzęt do samochodu i wyruszyli w drogę powrotną.

– Dziękuję. To była wspaniała niespodzianka.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wziął ją za rękę.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę umiała się zrelaksować przed obiektywem.

– Byłaś wspaniała, kochanie. Musimy to jeszcze powtórzyć. Może tym razem pojedziemy gdzieś nad ocean?

W tym momencie była gotowa pojechać za nim nawet na koniec świata.

* * *

Odkąd w jej życiu pojawił się Santiago, Ola zaczęła trochę zaniedbywać kontakty z Carmen. Źle się z tym czuła, bo to właśnie Carmen była przy niej od samego początku i wspierała ją na każdym kroku. Co prawda codziennie spotykały się w biurze, ale w natłoku pracy, właściwie nie miały czasu porozmawiać. Aby nadrobić wszystkie zaległe tematy i nowości, Ola zaprosiła ją na domową kolację.

– Santiago też przyjdzie? – Carmen wygodnie rozsiadła się na kanapie.

– Nie, dzisiaj się nie zobaczymy. Nie był zachwycony, ale udawał, że rozumie istotę bab-skich wieczorów. – Zaśmiała się i pociągnęła łyk zielonej herbaty.

– Promieniejesz. – Carmen nie należała do osób zawistnych. Naprawdę cieszyła się ze szczęścia koleżanki. – A tak się bałaś tego związku. Widzisz, całkiem niepotrzebnie.

– Masz rację. Niepotrzebnie. Nigdy jeszcze nie byłam z kimś takim.

– To znaczy?

– Jest dojrzały, wie, czego chce. Czuję się przy nim bezpieczna.

– To chyba największy komplement, jaki mogłabyś mu powiedzieć. Nie sądziłam, że można go tak odbierać...

– W weekend zrobił mi sesję – dodała nieśmiało Ola i speszona spuściła wzrok na swoje dłonie.

– Masz zdjęcia? – Carmen była szczerze zainteresowana.

– Mam, ale... Wiesz co, poczekaj.

Odstawiła filiżankę na stolik i z torby na laptopa wyjęła dużą, białą kopertę. W pośpiechu zaczęła przeglądać zdjęcia. Z podekscytowania zaczęły jej drżeć dłonie i o mały włos nie rozsy-pała fotografii na podłogę.

– Przestań, no chyba nie zrobisz teraz selekcji! – Carmen nachyliła się i zwinnym ruchem porwała kopertę.

– Tylko się nie śmiej!

– Oj, daj spokój. – Oglądała już pierwsze zdjęcia. – Są naprawdę dobre. Bardzo dobre. – Uważnie przyglądała się każdemu z osobna. – O proszę – znacząco uniosła jedną brew.

Ola instynktownie przysunęła się do niej i zerknęła na zdjęcie, które właśnie oglądała Carmen.

– Rewelacja! Są piękne. Nie rozumiem, dlaczego nie chciałaś mi ich pokazać.

– Te ostatnie są... No wiesz, nie pozowaliśmy tylko...

Carmen rozłożyła je na stoliku i przyglądała się im uważnie.

– A może wykorzystamy jedno do naszego albumu? Co ty na to?

– Moje zdjęcie? – zdziwiła się. – Jasne, dlaczego nie! Jeśli zdobyłam się na ich zrobienie, to mogę iść na całość.

– Cieszę się, że wam się tak dobrze układa. Jeszcze go takiego nigdy nie widziałam.

Poważnie.

– Szkoda, że z góry jesteśmy skazani na niepowodzenie.

Chcąc ukryć smutek, chwyciła ceramiczny czajniczek z herbatą i uzupełniła obie filiżanki. Bała się, że jeszcze trochę i jej szczęście pęknie jak bańka mydlana.

– Nie myśl o tym teraz. Jeszcze wszystko może się wydarzyć. Nie przesądź już teraz, co będzie się działo za pół roku.

– Już właściwie pięć miesięcy. Czas zbyt szybko ucieka. – Ola rozłożyła bezradnie ręce.

– Ani mi się waż dołować. A pamiętasz o naszej konferencji w Cancun? To już w przyszłym tygodniu.

– Pamiętam, pamiętam. Co właściwie bierzesz ze sobą?

– Bikini, olejki do opalania i okulary słoneczne. – Na samą myśl o pobycie w Cancun Carmen momentalnie się ożywiła.

– Ale jedziemy na konferencję, tak?

– No tak, ale przecież nikt nie sprawdzi, czy byliśmy na całej. Pokręcimy się, rozdamy trochę wizytówek i zabawimy się. Przecież to kurort. Nie wypada nie przywitać się z morzem – zachichotała. – A jak tam twój dzielny podróżnik? Odezwał się już?

– Tak, nie zdążyłam ci powiedzieć. Jutro będzie w Meksyku i zaprosił mnie na kawę. Obiecał, że pokaże mi zdjęcia – na razie niestety tylko w aparacie.

– Super. Liczę, że powtórzysz mi wszystko z drobnymi detalami. Zawsze zastanawiałam się, jak wyglądają takie wyprawy. – Pociągając łyk herbaty, zamyśliła się.

* * *

Na wieść o istnieniu Louisa Santiago nie okazał takiego entuzjazmu jak Carmen. Kiedy Ola powiedziała mu o zaproszeniu, skrzywił się i zacisnął nieznacznie usta.

– Przecież go prawie nie znasz. Po co chcesz się z nim spotkać?

– No to poznam go lepiej. Nie widziałeś go na oczy, a już masz coś przeciwko. – Ola nie chciała wszczynać kłótni, ale atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Poglądziła Santiaga po policzku. – Przecież on niedługo wyjeżdża. Pewnie więcej go nie zobaczę. Poza tym naprawdę nie rozumiem, o co tyle hałasu.

Santiago patrzył w jakiś punkt znajdujący się nad jej głową. Jego zaciśnięte szczęki utwierdzały ją w przekonaniu, że nie będzie łatwo przekonać go o niewinności tego spotkania. W końcu spojrzał jej w oczy.

– Kochanie, on od samego początku chce cię poderwać.

– To tylko kolega. Santiago, tutaj temat się kończy. On zaraz po mnie przyjedzie. Zadzwoń do ciebie wieczorem.

– To będzie jakaś wyjątkowo długa kawa.

– Nie będę ciągnąć tego tematu.

Pod drzwiami firmy podjechała taksówka i wysiadł z niej zupełnie odmieniony Louis. Od codziennego przebywania na słońcu jego skóra nabrała złocistobrazowego odcienia. Niestrzyżone od miesiąca włosy pozostawały w artystycznym nieładzie, idealnie pasującym do kilkunastu zarostu.

– Witaj! – powiedział, promiennie się uśmiechając i wyciągając ramiona w kierunku Oli.

– Cześć! – Pełna entuzjazmu podeszła do niego i uściśnęła go z radością. Oczyma wyobraźni widziała skwaszoną minę stojącego parę kroków za nią Santiaga. Żeby nie pogarszać sytuacji, postanowiła zaryzykować i zapoznać ich ze sobą.

Podczas powitania Santiago zmierzył Louisa lodowatym spojrzeniem.

– Kochanie, wpadnę do ciebie wieczorem – powiedział miękko do Oli, przyciągnął ją do siebie i przesadnie, wręcz na pokaz, pocałował. – Nie wracaj późno. – Rzucił Louisowi ostrzegawcze spojrzenie i ruszył w stronę swojego samochodu.

– O co chodziło? – zapytał zdezorientowany Louis, marszcząc brwi i krzywo się uśmiechając.

– O nic. Jedziemy?

– Tak, ale tym razem ty zaproponuj miejsce. Już pewnie znasz wszystkie najciekawsze zakamarki miasta.

Kiedy wsiedli do taksówki i Ola powiedziała kierowcy, dokąd jechać, pomiędzy nimi zapadła niezręczna cisza. Dopiero po chwili Louis postanowił w dość ryzykowny sposób rozładować atmosferę.

– Widzę, że ty zmagasz się w mieście z gorszymi bestiami niż te, które stawały na mojej drodze przez ostatni miesiąc.

Ola spojrzała na niego zdziwiona.

– W życiu was nie zrozumieję. Nigdy wcześniej się nie widzieliście, a już skaczecie sobie do gardeł.

– Nic podobnego. Po prostu powinnaś na niego uważać.

– Jak to uważać?

– Nie widziałaś tego przedstawienia? Chciał zaznaczyć swój teren. Uważaj, bo wygląda mi na faceta, który najchętniej zamknąłby cię w złotej klatce.

– Nie przesadzaj. Może jest odrobinę zaborczy, ale to przecież normalne w związku.

– Ola, poznałaś go tutaj, prawda?

– Tak – odpowiedziała, nie rozumiejąc do czego dąży.

– A więc jesteście razem mniej niż miesiąc, myślę się?

– Nie – westchnęła.

– I on już robi takie numery. Mówię poważnie: uważaj, miej oczy szeroko otwarte. Co z tym zrobisz, to twoja sprawa.

– Koniec tematu. Najpierw użerałam się z nim, a teraz z tobą. Jeśli zamierzaliście mi zepsuć popołudnie, to muszę wam pogratulować. Świetna robota. – Ola naprawdę się zdenerwowała.

– No dobra, więc wróćmy do moich bestii.

Skarciła go spojrzeniem, ale z ulgą odetchnęła, że nie zamierzał drażnić tematu.

Resztę dnia spędzili na tarasie kawiarni, oglądając zdjęcia i opowiadając o swoich ostatnich przygodach.

Louis opisywał barwne wioski i niezwykłych ludzi, których poznał, zarówno członków grupy, jak i tubylców. Opowiadał o zupełnie niewidocznych dla turystów ścieżkach w lesie tropikalnym, znanych jakimś cudem wyłącznie przewodnikom. Opisywał smak pieczonych piranii, samodzielnie złowionych i nieudane polowanie na ptaki. Wspominał o robactwie, które przez większość czasu łądziło po nich wszystkich i którego mieli okazję skosztować. Miał niezłą frajdę, kiedy Ola zakrywała usta dłonią, bo już na samą myśl o tym, jak smakują pancerze chrząszczy czy pieczone mrówki, miała odruch wymiotny.

Ola natomiast opowiedziała mu o swojej pracy i przyjaźni z Carmen. Cieszyła się z wyjazdu do Cancun i obiecała, że kiedy tylko wróci, wyśle mu fotki. Bardzo uważnie omijała w swoim opowiadaniu Santiaga, tak aby znowu nie sprzeczać się z Louisem.

– Wiesz, przez ten czas zweryfikowałam obraz Meksyku. – Upiła łyk kawy. – Nie masz wrażenia, że hollywoodzkie produkcje strasznie karykaturalnie odwzorowują tutejszych ludzi?

– To znaczy?

– Chodzi mi o to, że kiedy w filmie pojawiają się sceny z Meksyku, na pierwszym planie jest zdezelowany autobus i Meksykanin w wytartym ubraniu, śmiesznym kapeluszu i z kurą pod pachą. – Sama się roześmiała, wizualizując taką scenę.

– Teraz to mnie rozbroiłaś. Ale to prawda, że rzeczywistość tutaj ma się nijak do papki z Hollywood. Przede wszystkim, ku mojemu zaskoczeniu, jest tutaj bardzo bezpiecznie. Jeśli miałbym się sugerować filmami, powinienem spodziewać się za każdym rogiem wąsatego Meksykańca z giwerą, gotowego odstrzelić tyłek takiemu białemu gringo jak ja.

– I właśnie o to mi chodzi! Ci ludzie są przemili, bardzo rodzinni i spokojni. No, może jednak nie wszyscy...

– Ach, jak tam nasz czarny charakter? – zapytał znienacka.

– A już myślałam, że odpuściłeś. – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Opuściłem. Czarny charakter, to chyba twój szef, o ile mnie pamięć nie myli.
– Ach, no tak. Już zapomniałam, że tak go ochrzciliśmy. Nie mam bladego pojęcia. Wcale go nie widuję. Nie zamieniłam z nim jeszcze ani jednego zdania. Jeśli musi mi coś przekazać, wyręcza się Carmen. Jest bardzo dziwny.

– No, ale przynajmniej masz święty spokój.

– Tak, to jest plus. A powiedz, jak dziewczyny na twojej wyprawie?

Louis, próbując ukryć uśmiech, napił się kawy.

– No dobra. Dotrzymywały kroku.

– Robiłeś za tragarza?

– Nie.

– Musieliście na nie czekać?

– Nooo... nie musieliśmy – ociągał się z odpowiedzią.

– Uciekały na widok robactwa?

– Nie. – Zmarszczył brwi, bo pytania Oli zmierzały w dość niewygodnym dla niego kierunku.

– Błagały o kilka dni w kurorcie?

– Nie, nie błagały. Już wiem, do czego dążysz. Odwołuję to, co powiedziałem przed wyprawą: kobiety wcale nie są gorzej przygotowane do takich podróży.

– I?

– I nie są słabsze. Wystarczy, ty mała feministyczna terrorystko?

– Wystarczy. Przecież nie chcemy urazić twojej męskiej dumy. – Puściła do niego oczko i głośno się roześmiała.

– Jesteś niemożliwa. – Założył ręce za głowę i przyjrzał jej się uważnie.

Słońce schowało się już za horyzontem i nastał piękny, ciepły wieczór. Z pobliskich zarośli dochodziły odgłosy cykad.

– Zobaczymy się jeszcze kiedyś? – W jego głosie dało się słyszeć smutek.

– Jasne. Przecież możemy rozmawiać przez Skype'a.

– No tak, ale ja pytam, czy jeszcze kiedyś będziemy sobie siedzieć w równie pięknym miejscu, popijając coś dobrego i gawędzić.

– Jasne, że tak. A kiedy wracasz do Francji?

– Jutro rano. – Nie wyglądał na zachwyconego tą perspektywą. – Byłem tu tyle czasu, a nadal nie mam dość. Im więcej widziałem, tym bardziej narastał mój głód. Kiedyś chciałbym tu jeszcze wrócić.

Telefon Oli zawibrował na stoliku. Zerknęła na wyświetlacz i odłożyła go z powrotem.

– No... zdrowa reakcja, o ile to on dzwoni.

– Nie mam ochoty się tłumaczyć, dlaczego jeszcze nie wróciłam. Ale masz błędny obraz sytuacji. Dla mnie on jest świetny. Naprawdę. Nie znasz go, więc nie oceniaj po pozorach.

– Postaram się... Ale pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję. – Położyła dłoń na jego rozgrzanym przedramieniu. Czuła się bardzo swobodnie w jego towarzystwie. Ola nareszcie była w stanie uwierzyć, że kobieta i mężczyzna mogą pozostać przyjaciółmi bez podtekstów i ukrytych intencji.

– Chodź, odwiozę cię, zanim się zrobi naprawdę późno. Twój Santiago pewnie już na ciebie czeka. Zresztą rano muszę wcześniej wstać.

Santiago czekał w samochodzie na niewielkim parkingu dla gości. Ola szybko pożegnała się z przyjacielem i wysiadła z taksówki. Pomachała mu jeszcze na pożegnanie i ruszyła w stronę Santiaga.

– Hej – powiedziała niepewnie, widząc jego pełne dystansu zachowanie.

– Nie odbierałaś telefonu, więc się martwiłem. – Zatrzymał się kilka kroków przed nią.

– Nie wiedziałam. Miałam komórkę w torebce i nie słyszałam dzwonka.

Przez chwilę panowało milczenie. Cisza była krępująca i pełna napięcia. Santiago spuścił głowę i wsadził ręce do kieszeni spodni. Po chwili jednak rozluźnił się i objął ją ramieniem.

– Lepiej wejdźmy do środka, bo już się ochłodziło. I jak było?

– Miło. – Nie wiedziała, co odpowiedzieć na to pytanie, żeby go znowu nie rozjuszyć. –

Rano wraca do Francji.

Santiago nie skomentował tego, ale Ola mogłaby przysiąc, że wyrwało mu się westchnienie ulgi.

ROZDZIAŁ VI

Świadomość trzydniowej konferencji w Cancun, najslynniejszym kurorcie Meksyku nad Morzem Karaibskim, przyprawiła Olę i Carmen o prawdziwą ekscytację. Wyjechały dzień wcześniej w południe i zamierzały dotrzeć na miejsce przed północą. Obie spakowały tyle rzeczy, że wystarczyłoby na dwutygodniowe wczasy. Ułożenie wszystkiego w bagażniku graniczyło z cudem, ale na szczęście wspólnymi siłami udało im się całość upchnąć do bagażnika czerwonego mercedesa Carmen. Podróż minęła na szczęście bez niespodzianek i udało im się dojechać przed zmrokiem. Zmęczone marzyły wyłącznie o tym, żeby znaleźć się już w pokojach, wziąć prysznic i iść spać. Nie spodziewały się, że na miejscu czeka na nie niespodzianka.

– Jak to zostałyśmy przekwaterowane? – Carmen sięgnęła nerwowo do torebki po wydrukowane rezerwacje.

– System, przez który panie zamawiały pokoje, był przeciążony i niestety kilka rezerwacji się zdublowało – wyjaśniał recepcjonista.

– I nie jesteście w stanie znaleźć dwóch jedynek? – Ola włączyła się do dyskusji.

– Bardzo mi przykro.

– A pokoju dwuosobowego? – nie ustępowała.

– Nie mamy żadnego wolnego pokoju, ale wiedząc o tej sytuacji, przekwaterowaliśmy panie do naszego drugiego hotelu. Ma dokładnie ten sam standard, czyli cztery gwiazdki, basen i jest blisko plaży...

– Jak to blisko plaży? – Carmen się zdenerwowała. – Miałymy mieszkać w hotelu przy samej plaży!

– Czy możemy w takim razie dostać zwrot kosztów? – zapytała poirytowana Ola.

– Niestety za tę noc nie możemy zwrócić paniom poniesionych kosztów. Może jutro, kiedy będzie kierownik uda się coś więcej w tej sprawie załatwić. Ale ten drugi hotel jest podobny. Będą panie zadowolone.

Wymieniły się spojrzeniami, wzięły od recepcjonisty adres i wróciły do samochodu. Okazało się, że o ile hotel, który wybrały, znajdował się w turystycznej części miasta, o tyle ten, do którego zostały przekwaterowane, był na całkowitym odludziu.

– Nie wierzę – syknęła Carmen. Na jej twarzy malowało się rozdrażnienie.

Do morza był spory kawałek, a hotel wyglądał o wiele mniej atrakcyjnie niż ten, który wybrały.

– I po co mi opcja *all inclusive*, jeśli nie mam bezpośredniego dostępu do morza?!

– Jutro zmusimy ich do oddania pieniędzy i znajdziemy coś innego. – Ola była zbyt zmęczona, żeby szukać innego lokum. – Jedną noc wytrzymamy.

Recepcja wyglądała dość pospolicie i niechlujnie. Podniszczony blat z lakierowanego, ciemnego drewna, a na nim niedbale rozrzucone ulotki z atrakcjami turystycznymi. Dalej kilka rattanowych foteli, stolik i żadnej obsługi za ladą. Zniecierpliwiona Carmen uderzyła w dzwonek znajdujący się na blacie. Po chwili pojawił się recepcjonista. Wyglądał na zaspanego, co tylko dolało oliwy do ognia.

– Dobry wieczór. Skierowano nas tutaj z hotelu Costa Calma. – Machnęła mu przed nosem nieaktualnymi rezerwacjami.

Przez chwilę mężczyzna szukał czegoś w systemie i w końcu podał Carmen klucz.

– I jeszcze drugi – poprosiła Ola.

– Nie mamy drugiego pokoju. Tylko ten jeden jest wolny.

– Pan chyba żartuje! – krzyknęła Carmen na tyle głośno, że zaraz zjawił się boy hotelowy.
– Zapłaciłyśmy za dwa pokoje!

– Przykro mi, był problem z rezerwacjami i mamy tylko ten jeden – próbował się tłumaczyć.

– Zaraz zwariuję. – Ola nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Niech mi pan wytłumaczy, jakim cudownym sposobem doszło do czegoś takiego! Przecież to jest skandal!

– Proszę się uspokoić. Te hotele są w takim samym standardzie, więc będą panie zadowolone – próbował wybrnąć, wyraźnie przestraszony jej reakcją.

– W takim samym standardzie? Pan tam chyba nigdy nie był! – grzmiała Carmen.

– Nie jestem w stanie nic więcej zrobić. – Bezradnie rozłożył ręce.

Ola zabrała klucz, który Carmen chwilę wcześniej w złości rzuciła na ladę recepcji.

– Chodź. Jutro się stąd wyniesiemy.

Hotel składał się z kilku budynków. W drodze do pokoju rzucił im się w oczy jeszcze jeden szczegół – nad ich częścią hotelu wisiały trzy gwiazdki. Carmen z niedowierzaniem zmrużyła oczy.

– Mamy tu zostać jedną noc? Okej! Ale zapłaciłyśmy za wyższy standard i tego nie odpuszczę – powiedziała i zawróciła z powrotem do recepcji. Ola ruszyła w ślad za nią.

– Przepraszam, ale my miałyśmy rezerwację w hotelu czterogwiazdkowym, a na budynku są tylko trzy.

– Cały kompleks jest czterogwiazdkowy, ale mieliśmy ostatnio straszną burzę i jedną gwiazdkę zwiąło.

Carmen wybuchła histerycznym śmiechem, a Ola schowała na moment twarz w dłoniach, zupełnie jakby chciała sobie jeszcze raz przetłumaczyć jego słowa i upewnić się, że dobrze go zrozumiała.

– Chodź, nic tu po nas. Jutro znajdziemy kierownika. – Ola nie chciała wyładowywać złości na obsłudze, która i tak nie miała możliwości zmiany ich rezerwacji.

Carmen z oburzeniem ruszyła za nią, donośnie stukając swoimi dziesięciocentymetrowymi obcasami.

Okazało się, że w pokojach sytuacja nie przedstawia się wcale lepiej. Wygląd łazienki pozostawiał wiele do życzenia. Zamiast kabiny prysznicowej była zamontowana wanna, nad którą wisiała brudna zasłona łazienkowa, a po kafelkach biegało całe mnóstwo małych, czarnych mrówek. Pokój również nie wyglądał zachęcająco. Wnętrze wypełniały stare, zdezelowane meble. Kiedy zobaczyły łożo małżeńskie, wybuchły śmiechem.

– Ta kapa jest brudna – zauważyła Ola.

– Poczekaj, zadzwonię do recepcji. Mrówki to przegięcie. – Carmen wystukała numer, który znajdował się obok telefonu. – Dzwonię z pokoju numer sto dwadzieścia cztery. Czy macie świadomość, że umieściliście nas w pokoju razem z całym mrowiskiem? – Słuchała przez chwilę, po czym rzuciła słuchawkę.

– Co jest? – dopytywała się Ola.

– Odebrała jakaś kobieta i bezczelnym tonem powiedziała, że mamy szczęście, że to nie skorpiony. Rozumiesz?

– Coś czuję, że tego wyjazdu nigdy nie zapomnę. – Ola rozejrzała się po pomieszczeniu, dopatrując się kolejnych uchybień.

– Musimy się znieczulić, bo inaczej zwariujemy. Co powiesz na Cuba Libre? – zaproponowała Carmen.

– Jeśli jeszcze mają otwarty bar.

– Nawet nie kracz! Pójdę się przekonać.

Po chwili wróciła z butelką białego rumu Bacardi, pokrojonymi limonkami i coca-colą. Szybko się znieczuliły i procenty zaczęły uderzać im do głowy.

– *Pa'que Cuba sea libre!*¹¹ – zawołała Carmen.

– *Pa'que Cuba sea libre!* – odpowiedziała na toast Ola.

– Gdyby nie *Cubita*¹² nie przetrzymałabym tych warunków. Wszystko jedno ile gwiazdek, ale ten brud jest nie do zniesienia!

– Na szczęście pościel wygląda na zmienioną. Jakoś się dzisiaj przemęczymy, ale całych trzech dni nie zamierzam tutaj zmarnować.

– Nie ma szans. Jutro poszukamy czegoś lepszego i odzyskamy pieniądze. Przecież musimy się rozliczyć z firmą.

Alkohol ukoił nerwy i spotęgował zmęczenie. Po trzech toastach, kiedy zaczęły na zmianę ziewać, postanowiły położyć się spać. Miały nadzieję, że następny dzień przyniesie coś lepszego.

Nie pomyliły się. Poranne spotkanie z kierownikiem poskutkowało zwrotem kosztów, a dodatkowo obsługa pomogła im znaleźć i zarezerwować inny hotel. Zanim pojechały na konferencję, odwiozły swoje walizki w nowe miejsce i odetchnęły z ulgą, widząc błyszczące czystością wnętrza, uprzejmą obsługę zawsze chętną do pomocy i przytulne pokoje, w których miały spędzić kolejne dni.

Zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami konferencja okazała się dość nudna. Wysłuchały następujących po sobie wykładów i z ulgą przyjęły rozpoczęcie części nieoficjalnej. Poruszane problemy i tematy z branży wydawniczej nie były dla nich niczym nowym. Najważniejsza jest zawsze część nieoficjalna. Można wtedy poznać wpływowo osoby i pozyskać klientów. Właśnie dlatego Miguel zgodził się, żeby pojechały obie. Wiedział, że te dwie piękne kobiety mają większe szanse na odniesienie sukcesu niż ktokolwiek inny z firmy. Nie pomylił się. Carmen i Ola przez kilka godzin krążyły pomiędzy gośćmi, włączały się w rozmowy, rozpoczynały nowe dyskusje, skutecznie skupiały na sobie uwagę i nieustannie wymieniały się wizytówkami z ludźmi z branży. Udało im się porozmawiać z wszystkimi najważniejszymi osobami, które były obecne na bankiecie. Mogłoby się wydawać, że krążenie wśród gości z kieliszkiem szampana i gawędzenie to nic trudnego. Jednak po pewnym czasie nieustanne uśmiechanie się i wymienianie uprzejmości może naprawdę zmęczyć.

Po bankiecie dziewczyny postanowiły wrócić do hotelu pieszo. Wieczór był bardzo ciepły i zupełnie bezwietrzny. Szły wolno promenadą, wzdłuż której ciągnął się niemal bez końca rząd małych sklepików i straganów. Co chwila zatrzymywały się, ponieważ Ola nie mogła oderwać oczu od pamiątek, jakże innych od europejskich. Obiecała sobie, że dla upamiętnienia tego wyjazdu musi koniecznie coś kupić.

– Co jutro robimy? – zapytała Ola, kiedy dotarły do hotelu.

– Idziemy na plażę. – Pomimo zmęczenia Carmen od razu się rozpromieniła. – Dawno nie miałam wakacji, więc nareszcie naładuję trochę akumulatory.

– O której się spotkamy na śniaaaadaniu? – Wraz z końcem zdania wyrwało się jej ziewnięcie.

– O ósmej.

– Mówiłaś coś o odpoczynku... – Ola próbowała się wymigać.

– Odpoczywać będziemy na leżaku z drinkiem w dłoni. Wiem, że jesteś spiochem, ale uprzedzam, że jeśli nie zastanę cię o ósmej przed restauracją, przyjdę po ciebie i siłą wyciągnę cię z łóżka! – Pogroziła palcem, chcąc pokazać, że wcale nie żartuje.

– A wyglądasz na taką miłą! – Ola skrzyżowała ręce na piersi i zmarszczyła brwi.

– Nie marudź! Dobranoc. – Posłała jej jeden ze swoich najbardziej urzekających uśmiechów i zniknęła za drzwiami pokoju.

Dopiero kiedy Ola dotarła do swojego pokoju, przypomniała sobie, że cały dzień miała wyciszoną komórkę. Nie spodziewała się co prawda żadnych konkretnych wiadomości, ale z przyzwyczajenia od razu sięgnęła po telefon. Na ekraniku migiała koperta sygnalizująca nieprzeczytane SMS-y. Ola miała nadzieję, że to Santiago, i nie pomyliła się. Czekają na nią siedem wiadomości. Zaciekawiona usiadła na łóżku, zdjęła szpilki ze zmęczonych stóp i zaczęła je jedną ręką rozmasowywać.

SMS, godz. 9.39

Witaj, Kochanie! Jak minęła podróż? Nawet się do mnie wczoraj nie odezwałaś.

SMS, godz. 12.23

Skarbie strasznie tu bez ciebie pusto. Tęsknię.

SMS, godz. 14.50

Kochanie zaczynam się martwić. Czy wszystko jest w porządku?

SMS, godz. 17.41

Jak mija konferencja? Poznałyście kogoś ciekawego?

SMS, godz. 18.56

Aleks co się dzieje? Zadzwoń.

SMS, godz. 20.04

Jak sobie o mnie przypomnisz, napisz chociaż SMS-a.

SMS, godz. 21.20

Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Nie przeszkadzaj sobie!

Ola nie miała ani siły, ani ochoty analizować wiadomości. Od razu wytłumaczyła sobie, że wina leży po jej stronie. Powinna była do niego zadzwonić kilka godzin wcześniej. Nie byłoby teraz nieporozumień. Miał prawo się zdenerwować. Nie chcąc pogłębiać konfliktu, od razu wybrała jego numer.

– Cześć. – Ton jego głosu był oschły.

– Cześć. Dopiero teraz wróciłyśmy do hotelu. – Nie miał najwyraźniej ochoty rozmawiać, bo na chwilę zapanowało milczenie. – Wczoraj miałyśmy koszarne przygody z hotelem. A dzisiaj praca. Wiesz, jak to jest na takich sztywnych konferencjach. Ukrzyżowałiby każdego, kto miałby włączony głos w komórce. – Znowu zapadła cisza. Ola zaczęła się irytować, ale ciągnęła dalej. – Wczoraj trafiłyśmy do tragicznego hotelu. Nie masz pojęcia, jak to wyglądało. W życiu nie byłam w tak obskurnym miejscu. Wszystko ociekało brudem i dostałyśmy łoża małżeńskie – próbowała przybrać wesoły ton głosu, jednak Santiago nadal milczał. – Jeśli nie masz ochoty rozmawiać, wystarczy, że mi to powiesz – dodała nieco ciszej.

– Ja nie mam ochoty rozmawiać?! – Był wzburzony. – Cały dzień próbuję doprosić się o jakąkolwiek wiadomość, że bezpiecznie dojechałaś i jesteś na tej pieprzonej konferencji, a ty mówisz, że ja nie mam ochoty rozmawiać!

– Przede wszystkim byłam w pracy, a na tej pieprzonej konferencji odwaliliśmy kawał dobrej roboty. Jestem tak zmęczona, że nie mam siły na przegadywanie się z tobą...

– I ja mam uwierzyć, że dopiero teraz wróciłyście, tak? – Jego głos przybrał barwę lodowatego syku. – A może byliście gdzieś indziej?

– O co ci chodzi?! Mam ci jakoś udokumentować? Poprosić o nagrania z kamer? Gdzie właściwie widzisz problem?! Nie napisałam: przepraszam. Ale nie musisz z tego robić takiej afery! – Całkiem puściły jej nerwy. – Nie zamierzam się z tego tłumaczyć ani tobie, ani nikomu innemu! Koniec, kropka!

– Ten Francuz jest z wami?

– Nie wierzę. Nie będę tego kontynuować. Dobranoc. – Zesztywniałymi palcami nacisnęła czerwoną słuchawkę i jeszcze przez moment z niedowierzaniem przyglądała się ekranowi telefonu.

Dawno temu obiecała sobie, że nie pozwoli się bezpodstawnie oskarżać i poniżać do myślami zazdrosnego pana i władcy. Zawsze dążyła do zaufania w związku. Przecież bez tego nie ma szans się udać. Miłość, nawet największa, jeśli jest toksyczna i zaborcza, zabije w końcu to, co w związku dwojga ludzi jest najcenniejsze. Nie ma nic gorszego niż sprawdzanie się nawzajem i snucie teorii spiskowych. Musiała go oduczyć takich zachowań, bo były dla niej całkowicie nie do zaakceptowania.

Santiago już nie oddzwonił i nie napisał. Pomimo że postąpiła zgodnie ze swoimi poglądami, czuła się rozdarta. Bała się, że to koniec. Może uznał, że nie warto sobie nią zawracać głowy? I to przez taką głupotę. Wzięła wdech i bezskutecznie próbowała powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Tej nocy prawie nie zmrużyła oka. Myśl, że prawdopodobnie go straciła, uświadomiła jej, jak bardzo jej na nim zależało. Rano z trudem zwlekła się z łóżka i poszła na umówione śniadanie.

* * *

– Co się stało? – Uwadze Carmen nie umknęły podpuchnięte powieki i zaczerwieniony nos koleżanki.

– Nie mówmy o tym – odparła wojowniczo nastawiona. Jak zwykle próbowała zamienić swój smutek w złość. – Idziemy? – Przeszła przez drzwi do restauracji i skierowała się w stronę dwuosobowego stolika przy oknie z widokiem na morze.

Carmen podążyła za nią nie mając najmniejszego zamiaru dać się jej zadreć w samotności.

– Nie duś tego w sobie. – Była wyraźnie zatroskana.

– Powiedzmy, że znowu jestem sama – wykrztusiła, a przy ostatnim słowie jej usta mimowolnie wygięły się w podkówkę jak u małej dziewczynki, która stłukła kolano, ale stara się być dzielna.

– Jak to? Pokłóciliście się?

– Tak. Przepraszam, jeszcze trochę i znowu zacznę ryczeć. Dużo czasu zajęło mi doprowadzenie się do normalnego stanu. Nie mówmy o tym.

– Przecież kłótnie zdarzają się wszystkim parom. Santiago jest w tobie całkowicie zakochany, nigdy nie uwierzę, że od tak zerwaliście ze sobą.

Carmen była niezwykle osobą, serdeczną i ciepłą. Ola ani przez chwilę nie wątpiła w jej dobre intencje i dlatego w końcu postanowiła się przed nią otworzyć. Opowiedziała jej wszystko ze szczegółami, pokazała wiadomości od Santiaga i powtórzyła ich ostatnią rozmowę. Po śniadaniu czuła się o wiele lepiej. Dzięki Carmen zobaczyła sytuację z drugiej strony. Skoro to ona rozłączyła rozmowę, jego natrętne telefony i SMS-y tylko pogorszyłyby sprawę. Postanowił zapewne zaczekać i niedługo zadzwoni.

Ola z ulgą przyjęła argumenty, które przedstawiła jej Carmen. O ile wcześniej czuła się przytłoczona, o tyle teraz pozostawała w stanie oczekiwania. Postanowiła nie dramatyzować i skarciła się w myślach za wyolbrzymianie całego konfliktu. Przecież Santiago nie powiedział niczego aż tak strasznego, co mogłoby świadczyć o zakończeniu związku. Nie była pewna, jak zareagował na rzucenie słuchawką. Mógł się poczuć dotknięty, że troszczy się o nią, a ona wykazuje całkowity brak zrozumienia. Postanowiła, że jeśli nie zadzwoni do obiadu, to ona wyciągnie rękę do zgody. Wraz z powrotem lepszego humoru zaczęła dostrzegać otaczające ją egzotyczne piękno. Kiedy poczuła gorący, biały piasek pod stopami, a na twarzy przyjemny powiew od mo-

rza, dostała zastrzyk energii.

Kiedy rozłożyły się na leżakach, pod parasolką z liści palmowych, niemal od razu pojawił się kelner proponując coś do picia. Przezornie zaopatrzyły się w kapelusze z szerokim rondem, które miały chociaż częściowo ochronić je przed prażącym słońcem. Ola wyciągnęła swoje duże, ciemne okulary w stylu Audrey Hepburn i książkę. Nie mogło zabraknąć również telefonu, na który cały czas mimowolnie zerką. Czują się jak w bajce. Morze przypominało barwą czyste, błękitne niebo. Na spienionych falach szaleli surferzy, którzy co chwila znikali całkowicie w błękitnej toni i ponownie wyłaniali się na powierzchnię. Około pięcioletnia dziewczynka wraz ze starszym bratem puszczała różowoniebieski latawiec w kształcie motyla, za którym powiewały kolorowe wstążki. Mała śmiała się rozczulająco i pociągała za sznurek. Ola nareszcie się wyciszyła i udało jej się stłumić natrętne myśli. Wsłuchiwała się w odgłosy plaży i rozkoszowała błogim lenistwem oraz ciepłem, które rozchodziło się po jej ciele. Kiedy prawie zasypiała, usłyszała odgłos SMS-a. Natychmiast sięgnęła po telefon. To był Santiago.

Jak się masz?

W pierwszym momencie chciała mu opisać, jak bardzo źle się czuła po sprzecze i jak bardzo niepotrzebna była ta cała awantura. Chciała go zapewnić, że jej na nim zależy i że nieporozumienia zdarzają się we wszystkich związkach. Uznała jednak, że takiej rozmowy nie przeprowadza się w formie SMS-ów. Nie lubiła przemilczać problemów, ale chciała wyjaśnić mu wszystko osobiście, a nie z drugiego końca kraju. Cały swój przekaz zawarła w trzech słowach:

Tęsknię za Tobą.

Na odpowiedź nie musiała długo czekać.

Ja za Tobą też. Nie mogę się doczekać, kiedy wrócisz. Co dzisiaj ciekawego porabiacie?

Rozpierała ją radość, którą musiała podzielić się z koleżanką.

– Carmen, Santiago pyta co robimy.

– Widzisz, mówiłam ci, że się odezwie i nie będzie do tego bez sensu wracał.

– Miałaś rację, napisał, że nie może się doczekać, kiedy wrócę.

– Cieszę się, kochana. Napisz mu, że leżysz na plaży i podglądasz surferów. – Carmen odwróciła się na bok, twarzą do Oli. – Ciekawe, jak zareaguje.

– Carmen! A tak naprawdę, co mam mu napisać?

– Że leżysz na plaży.

– Ale jesteśmy tu służbowo.

– To nic, wczoraj ogarnęliśmy wszystko. Dzisiaj rano rozmawiałam z Miguelem i zdałam relację z konferencji. Powiedział, że jeśli chcemy, możemy już wracać. No, ale my nie chcemy. – Wycisnęła trochę balsamu do opalania i natarła nim ramiona.

Ola wystukała na telefonie SMS-a.

Opalamy się. Szkoda, że cię tu nie ma.

Santiago jak zwykle odpisał błyskawicznie.

Tak myślałem. Bawcie się dobrze i grzecznie;) Zadzwoń wieczorem.

Spokój i szczęście, które na nowo odzyskała, skłoniły ją do zwierzeń.

– Wiesz, od lat się tak nie czułam. Zwykle bardzo szybko dochodziłam do wniosku, że faccy, z którymi się spotykam, nie są warci mojej uwagi i kończyłam znajomości.

– Moja droga, widziałam to od samego początku. A jaka byłaś wojowniczo nastawiona. – Carmen zaczęła się z niej śmiać.

– Boję się angażować w związki z facetami, którzy wyglądają tak jak on i mają opinię podrywaczy. Sama rozumiesz, rozsądek podpowiada, żeby w kimś takim nie lokować uczuć, bo może się to skończyć złamanym sercem. Jednak jak widać, zdrowy rozsądek mnie opuścił.

– I całe szczęście. Nie można iść przez życie w pojedynkę.

Ola przez chwilę się zawahała, ale uznała, że weszły już w ten etap znajomości, który wyklucza tematy tabu.

– Ty idziesz przez życie sama i mówisz, że jest ci tak wygodnie.

– Ja to co innego. Jeszcze liżę rany po ostatnim związku. Nie lubię o tym mówić, bo rozstanie mocno przewróciło mój świat. Byliśmy razem osiem lat, po czym stwierdził, że to, co czuje, to chyba nie miłość tylko przyzwyczajenie i że chce jeszcze poczuć „porywy serca”. Oczywiście drań zapewniał mnie, że to wyłącznie jego wina, o mnie mówił, że jestem wspaniała i niedługo na pewno sobie kogoś znajdę. Po tym wszystkim wpadłam w depresję i mówiąc szczerze, gdyby nie Diego, pewnie nie doszłabym do siebie tak szybko.

– Ten Diego?

– Tak, Diego Calderon był moją największą podporą. Sam wcześniej doświadczył czegoś podobnego. Pracujemy razem, więc od razu zorientował się, że coś jest nie tak. Kiedy opowiedziałam mu moją historię, zaczął się mną... nazwijmy to „opiekować”. Dzwonił z pytaniem, jak się czuję, wyciągał mnie z domu, kiedy nie miałam ochoty wyjść z łóżka. Przywrócił mnie do życia.

– Nie spodziewałam się, że jest do tego zdolny. Jakie on miał przejścia, jeśli mogę spytać. Nie widziałam na jego palcu obrączki.

– Wrócił kiedyś wcześniej do domu i zastał swoją narzeczoną w bardzo niedwuznacznej sytuacji z innym facetem. Wyrzucił oboje, nie pozwolił jej nawet wrócić po rzeczy. Wszystko spakował i odesłał kurierem na adres jej matki. Od tego czasu minęły już trzy lata. Wiesz, Aleks, kiedyś Diego był inny. Bardziej otwarty, towarzyski, wesoły. To przez nią stał się twardy i oschły. Przy mnie oczywiście zachowuje się jak dawny Diego, ale nie dziwię się, że ty masz na jego temat inne zdanie.

– I co się z nią stało? Próbowала go odzyskać?

– Nie miała zamiaru, aż do teraz. Chyba nie ułożyło jej się z tamtym.

– Co ty mówisz? A jak on się na to zapatruje?

– Nie wiem, nie rozmawiamy o niej. To taka nasza niepisana umowa. Ja już nie poruszam tematu Coriny, a on nie wspomina o Raulu.

– To skąd wiesz o tym, że Corina chce go odzyskać?

– Znowu pojawiła się w firmie. Znowu szuka pretekstu, żeby z nim pracować. Ona zajmuje się promocją książek i po części umowami z autorami, właśnie w ten sposób się poznali. Diego był jej szefem. Poza tym trzeba przyznać, że nie jest zbyt dyskretna. Podobno wypytywała o niego Blancę.

– Jak myślisz, przyjmie ją z powrotem?

– Nie mam pojęcia. Minęło dużo czasu, ale takie rany chyba się nie zblizniają.

Ola wróciła w myślach do swoich wcześniejszych związków, ale żaden z nich nie był aż tak burzliwy. Owszem, zdarzały się bezsenne noce, zapłakane poranki i niekończące się oczekiwanie, ale to co innego. Ola bała się zaangażować i tym samym nie pozwoliła się nikomu zbliżyć na tyle, żeby mógł ją dotkliwie skrzywdzić.

– Nie mam takich doświadczeń jak ty i Diego, ale mam za sobą kilka komicznych randek.

– Na samo wspomnienie kilku z nich Ola zachichotała.

– No to dawaj. – Carmen z chęcią przyjęła zmianę tematu na weselszy.

– Na przykład moja pierwsza randka. Od początku przypuszczałam, że to będzie katastrofa. Moja przyjaciółka spotykała się z pewnym chłopakiem, który miał kolegę. Zawsze chcieliśmy, żeby nasi chłopcy się przyjaźnili, więc udało się jej namówić mnie na randkę w ciemno. Miałam wtedy czternaście lat, on był ode mnie trzy lata starszy. Kiedy zadzwonił do drzwi, nie bardzo wiedziałam, czego się spodziewać, ponieważ nie były to jeszcze czasy Facebo-

oka i nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie wyglądał nawet tak źle. Blondyn z trochę dłuższymi włosami, założonymi za uszy, z brzoskwinową cerą i dużymi, szarymi oczami. Był wysoki i jak na ten wiek to całkiem niezłe zbudowany. Czar prysnął, kiedy zdjął buty. Tego zapachu nie byłam w stanie wytrzymać. Siedziałam jak najdalej od niego i w pewnym momencie przestałam się nawet do niego odzywać. Opowiadał o futbolu, o meczach, o szkole, a ja zawzięcie układałam pasjansa. Po mniej więcej dwóch godzinach uznał, że chyba musi iść. Nie potrzebowałam większej zachęty, już stałam przy drzwiach wyjściowych, czekając, aż się ubierze. Wyobraź sobie, że kiedy już stał za drzwiami, odwrócił się i powiedział: „Chyba nie zdążę na autobus”, na co ja szybko odpowiedziałam: „Jak się pospieszysz, to zdążysz!”. I zatrasnęłam drzwi. Rodzice bardzo długi czas wyśmiewali się z mojego amanta, a ja za każdym razem chciałam się zapaść pod ziemię.

– I zadzwonił jeszcze?

– Nie, całe szczęście moja przyjaciółka odwiodła go od tego. Kolejna śmieszna sytuacja wydarzyła się na koncercie rockowym, na który wybrałam się z koleżanką. W pewnym momencie podszedł do nas chłopak i zaczął w niezbyt udany sposób zagadywać. Był niższy od nas, chudy, przyszczaty i z bardzo długimi, nieświeżymi, blond włosami związanymi w kucyk. Starłam się go ignorować, ale po chwili nie wytrzymał i zapytał mnie, dlaczego nic nie mówię. Odpowiedziałam: „Lepiej nie mówić nic, niż mówić byle co”. Nawet na niego nie spojrzałam, więc bardzo szybko się ulotnił. Wiem, że zachowałam się nieładnie, ale zawsze czułam się skrępowana, kiedy ktoś tak banalnie mnie bajerował.

– Mam dokładnie tak samo. Nie miałam śmiesznych randek. Jeśli już pamiętam jakieś szczególne podrywy, albo raczej ich próby, są to same obciachy. Kiedyś pojechałam z koleżankami na wakacje i pewien chłopak najwyraźniej upatrzył mnie sobie, bo cały czas krążył wokół miejsca, w którym się rozłożyłyśmy na plaży. W pewnym momencie zebrał się na odwagę, podszedł do mnie, prężąc swe wątpliwe mięśnie, i zapytał, czy pójdę z nim do wody. Wszyscy zaczęli się śmiać, ja zrobiłam się zupełnie czerwona, a chłopak zwiął. Więcej go nie widziałam.

– Miałam podobnego geniusza, który zapytał mnie: „Kupić ci picie?”. Powiedz mi, skąd się biorą takie egzemplarze – Ola z dezaprobatą pokręciła głową. – Ach, jeszcze Grecy! – przypomniała sobie. – Pojechałam z koleżanką na pierwsze „dorosłe” wczasy zagraniczne, miałam wtedy osiemnaście lat. Wpadłyśmy w oko dwóm młodszym od nas, przyszczatym Grekom. Wyobraź sobie, że śledzili nas i zaczęli nachodzić w hotelu. Pamiętam, jak zastawiłyśmy drzwi lodówką, szczelnie zamknęłyśmy drzwi balkonowe i chichrałyśmy się, siedząc na łóżku. Sytuacja była śmieszna, ponieważ ile razy się pojawiali, dzwoniłyśmy po rezydenta, ale kiedy ten dobiegał do naszego pokoju, wtedy nikogo przed drzwiami już nie było. Jednego razu przybiegł w samych bokserkach i skarpetkach, ale oni znowu się wymknęli. Zaproponował nam wtedy, że jeśli się tak boimy, to możemy spać u niego. Innym razem moja koleżanka poszła do pokoju obok, w którym mieszkały dwie dziewczyny z naszej wycieczki. Kiedy pojawili się amanci, zamknęłam pokój i zaczęłam pukać w ścianę, żeby je zaalarmować. Jednak nikt nie przybiegł z odsieczą, bo moja Magda myślała, że znowu zabijam komary. Tych wakacji z pewnością nie zapomnę.

– Przypomniałaś mi coś. – Zaśmiała się. – Byłam na wakacjach z koleżanką. Leżałyśmy na plaży i przysypiałyśmy po przebalowanej nocy. W pewnym momencie podszedł do nas ratownik i zaproponował, że możemy się przenieść na leżaki. Zapewnił, że nic nie będziemy musiały zapłacić. Powiedział również, że on i drugi ratownik popilnują naszych rzeczy, gdybyśmy miały ochotę popływać. Chciałam odmówić, ale Ana już zbierała swoje manele. Trochę mnie to zdziwiło, ale poszłam za nią. Na miejscu zaproponowali nam, że możemy gratis popływać na rowerku wodnym. Ponownie chciałam odmówić, bo przecież nie ma nic za darmo. Ale Ana siedziała już gotowa do wypłynięcia. Nie minęło dziesięć minut, kiedy zapytała: „Carmen, co my tu robimy?”. Myślałam, że ją uduszę! Była jeszcze po nocy nieprzytomna i najwyraźniej wciąż niezbyt

trzeźwa. Postanowiłyśmy wrócić i jak najszybciej odejść stamtąd. Kiedy zaczęłyśmy zbierać rzeczy, ratownicy zapytali nas, dlaczego nie zostaniemy dłużej. Nie uzgodniłyśmy wspólnej wersji i ja powiedziałam, że rozboleła mnie głowa, a Ana, że jest głodna. Wyszło głupio. Później omijałyśmy ich wieżę szerokim łukiem. Do dzisiaj nie wiem, jaki mieli w tym cel.

– Pewnie chcieli was poderwać...

– Właśnie to przyszło nam do głowy. – Carmen weszła jej w słowo. – Miałyśmy wtedy po osiemnaście lat, a oni koło czterdziestki. Spanikowałyśmy.

– Zachowałabym się tak samo. Wiesz, może chcieli potraktować was jako żywą reklamę. Dwie atrakcyjne i roznegliżowane młode dziewczyny działają na facetów jak wabik.

– No tak, a leżaki w ich rejonie sporo kosztowały. Pewnie masz rację. Tak to już jest, kiedy nie masz plaży hotelowej. Wtedy wszystko może się zdarzyć.

– Na hotelach też można się nieźle przejechać. Zresztą miałyśmy próbkę wczoraj. Kiedyś byłam na wczasach w Turcji. Miałam rezerwację w hotelu, który w katalogu nazywał się Mare Spa. Specjalnie wybierałam hotel, który będzie drogi i niedostosowany dla rodzin z dziećmi. Co to za wypoczynek, kiedy dzieciaki biegają dookoła basenu i ciągle krzyczą. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy wysiadłam z autokaru, a na hotelu widniała nazwa Mare Family! Na dodatek przy hotelu nie było plaży, którą oglądałam w katalogu. Nie było jej nawet w oddali. Okazało się, że drugi hotel tego samego właściciela znajduje się przy plaży, a z Mare Family trzeba było dojeżdżać traktorem z przyczepką. Droga na plażę zabierała mniej więcej dwadzieścia minut. Tak się właśnie oszukuje turystów.

– Złożyłaś reklamację?

– Nie. Ogólnie rzecz biorąc, było fajnie. Świetne jedzenie, fajne animacje, piękne baseny i całkiem niedaleko do zabytków... no i ten traktor... Byłam tam tylko tydzień.

Okazało się, że obie miały w zanadrzu więcej podobnych historii. Niezależnie od tego, jak starannie i ostrożnie wybierały hotel, zawsze coś było nie tak. Cały dzień przeleżały na plaży, a kiedy upał stawał się już nie do zniesienia, chłodziły się w morzu. Miały możliwość nie tylko lepiej się poznać, ale również zażyć relaksu z dala od stolicy.

Wieczorem Ola czuła się cudownie lekko. Chwilę wcześniej pożegnała się z Carmen i została sama w pokoju. Trochę za mocno się opaliła jak na pierwszy dzień. Policzki miała wyraźnie zaróżowione i trochę piekły ją ramiona. Wzięła chłodny, orzeźwiający prysznic, który złagodził pieczenie skóry. Natarła całe ciało balsamem regenerującym i w szlafroku położyła się na łóżku. Dawno nie czuła się tak dobrze. Sięgnęła po telefon i wybrała numer Santiaga.

– Witaj, kochanie – powiedział miękko.

– Cześć. Właśnie wróciłam do pokoju.

– I jak się bawicie? – Wydawał się szczerze zainteresowany.

– Świetnie. Potrzebowałam takiego oderwania się.

– Żałuję, że nie pojechałem z wami. Ale jeszcze to nadrobimy.

– Jasne, że nadrobimy. Cieszę się, że jestem tu z Carmen. Dawno nie byłam na żadnym babskim wyjeździe.

– Co dzisiaj będziesz robić? – zawiesił głos, a Ola mogłaby przysiąc, że wstrzymał oddech w oczekiwaniu.

– Nic. Zaraz pójde spać. Carmen jest bezlitosna i robi mi zbiórki o ósmej rano!

– Czyli nie balujecie za bardzo?

– Czy pan jest zazdrosny? – zapytała rozbawiona.

– Nieustannie.

– A co z zaufaniem, proszę pana?

– A dziękuję, wszystko z nim dobrze. Jest tylko trochę podejrzliwe.

- Jak zaufanie może być podejrzliwe? – Ola wybuchła śmiechem.
- Może, może, i to nawet bardzo. Tęsknisz za mną chociaż w połowie tak jak ja za tobą?
- Oczywiście, że za tobą tęsknię – odpowiedziała pogodnie.
- Wracaj szybko.
- Jeszcze tylko jeden dzień i się zobaczymy. Jestem śpiąca, zadzwonimy się jutro, dobrze?
- Dobrze. Śpij słodko.
- Ty też. Dobranoc.

Zanim zasnęła, zaczęła się zastanawiać nad ich rozmową. Czy rzeczywiście Santiago jej nie ufa? Czy to były wyłącznie żarty? Podczas kłótni wspomniął też o Louisie. Nie dawało jej to spokoju.

Następnego dnia starała się o tym nie myśleć. Razem z Carmen cieszyła się ostatnimi chwilami w Cancun i nie chciała niczym zepsuć atmosfery. Tym bardziej że czas wyjazdu zbliżał się nieubłaganie. Kilka godzin później stała przed swoim budynkiem w Meksyku, a Carmen pomagała jej wnieść torby.

Obie dopadło zmęczenie, więc szły w milczeniu. Po wyjściu z windy, Ola przeglądała torebkę w poszukiwaniu kluczy.

– No przecież gdzieś tam są... – Potrząsnęła torbą w nadziei, że usłyszy brzęk metalu, a wtedy łatwiej będzie je namierzyć.

– Zamykałaś drzwi?

– No pewnie, że zamykałam. – Spojrzała na Carmen, a później powędrowała za jej wzrokiem.

Drzwi były uchylone. Obie zamarły, nie wiedząc co zrobić. W końcu Ola popchnęła delikatnie klamkę. Zawiasy cicho jęknęły. W środku panowała zupełna ciemność.

– Zamykałam drzwi. Jestem pewna – szepnęła do Carmen.

Nagle w środku pojawił się snop światła. Przez sekundę stały jak sparaliżowane. Carmen otrząsnęła się pierwsza i pociągnęła Olę w kierunku schodów. Zostawiły wszystkie rzeczy i rzuciły się do ucieczki. Nie zdążyły jednak dotrzeć na półpiętro, kiedy usłyszały zdziwiony głos.

– Kochanie, to ty?

– Santiago... – Z Oli uszło całe powietrze.

– Co wy wyprawiacie? – Był rozbawiony całą sytuacją.

– Rany, myślałam, że jesteś włamywaczem!

Carmen zaczęła się zanosić od śmiechu.

– Szkoda, że nie widziałaś swojej miny! Sparaliżowało cię zupełnie.

– Twoja mina wcale nie była lepsza, uwierz mi. – Obie chichotały, wracając po rozrzucone torby. – A w ogóle, co robisz w moim mieszkaniu, Santiago?

– Chciałem ci zrobić niespodziankę, ale wysadziło korki. Właśnie udało mi się znaleźć laktarkę. Dostanę małego buziaka?

– Carmen, może zostaniesz, zjemy razem kolację? – zaproponowała Ola.

– Nie, dziękuję. Jestem padnięta. Zobaczymy się jutro. – Uścisnęły się na pożegnanie i Carmen zniknęła, zostawiając ich samych.

ROZDZIAŁ VII

– Mówi Blanca. Przyjdź razem z Carmen do prezesa.
– Teraz? Carmen na chwilę wyszła.
– Okej, zadzwonię do niej na komórkę. Dołączy do ciebie. – Sekretarka błyskawicznie się rozłączyła, co raczej nie było do niej podobne.

Miguel nigdy nie wzywał ich do siebie. Może chciał wyrazić swoje niezadowolenie z ich pobytu w Cancun? Ola poczuła, jak robi jej się zimno. Dlaczego Carmen musiała wyjść akurat w tej chwili? Ona na pewno umiałaby odeprzeć wszystkie zarzuty i wyjść z całej sytuacji z właściwym dla niej wdziękiem.

Siląc się na pewność siebie, przeszła przez sekretariat i zapukała do gabinetu Miguela. Drzwi od razu się uchyliły, zupełnie jakby bardzo zniecierpliwiony czekał już na swoje podwładne.

– Dzień dobry – słowa prawie ugrzęzły jej w gardle.

Stała twarzą w twarz z Diegiem i poczuła, że cała odwaga z niej ulatuje, jak z przedziurawionego balonika. Jego stanowcze spojrzenie przesliznęło się po niej obojętnie. Wydawał się rozdrażniony, co zresztą nie było niczym nowym.

– Usiądź, Aleksandro. – Szukając czegoś w tekturowej teczce, Miguel wskazał jej krzesło. Diego zajął wolne miejsce tuż obok niej. – Dobra robota. – Rozpromienił się, a Ola miała ochotę się roześmiać. – Nigdy nie zrozumiem, jak wy to robicie, ale oby tak dalej. No i do tego, jak widzę, zdążyliście wyskoczyć na plażę. To się nazywa doskonała organizacja pracy...

Nie zdążył dokończyć zdania, bo drzwi otworzyły się i do środka wpadła Carmen.

– Blanca ściągnęła mnie ze spotkania. Coś się stało?

– Jest nadgorliwa – powiedział oschle Diego.

– Chciałem wam tylko pogratulować nowych umów. Teraz tylko trzeba zadbać o uzyskanie wyłączności.

– Jasne, zajmiemy się tym. – Puściła oczko do Oli. Odkąd weszła, całe pomieszczenie jakby pojaśniało.

– W takim razie przekażę kontakty Diegowi i on będzie wszystko koordynował. Świetnie się spisaliście.

– Dzięki, szefie – powiedziała Ola i podniosła się, żeby jak najszybciej opuścić gabinet. – W takim razie czekamy na dyspozycje – powiedziała swobodnym tonem i uśmiechnęła się, starając się ignorować niezadowoloną minę Diega. Nawet nie próbowała zgadywać, o co mu chodzi. Postawiła sobie nowy cel: za wszelką cenę nie pozwolić, żeby jego negatywne nastawienie przenosiło się także na nią. Chciała się uodpornić na tyle, żeby spotkanie z nim nie kończyło się za każdym razem chęcią ucieczki i nieprzyjemnym uczuciem ściśniętego gardła.

W sekretariacie już czekał Santiago. Siedział na sofie dla gości i od niechcenia przeglądał zrobione wcześniej zdjęcia. Zwykle zaglądał do firmy okazjonalnie, bo zdecydowanie bardziej cenił sobie pracę zdalną. Jednak przez ostatnie półtora miesiąca przychodził codziennie.

Kiedy tylko zobaczył Olę, poderwał się i podszedł do niej. Poruszał się sprężystym krokiem, zupełnie jakby dopiero wszedł z wybiegu. Ola już zdążyła się przyzwyczaić do jego namiętych powitań. Delikatnie ujął ją pod brodę, którą skierował ku górze, wprost ku swoim rozchylonym ustom. Wydał przy tym cichy pomruk, za którego sprawą za każdym razem przyszywał ją rozkoszny dreszcz. Wiedziała, jak melodramatycznie musi to wyglądać, ale w tym momencie miała to w nosie.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam – głos Diega był lodowaty – ale chciałabym, żebyś przysłała do mnie, jeśli oczywiście znajdziesz wolną chwilę – oznajmił, nie ukrywając niezadowolenia.

– Oczywiście. – Ola od razu zmieszała się i odsunęła od Santiaga.

– Teraz to ja do ciebie wpadnę – powiedziała szybko Carmen, widząc, że Santiago szykuje się do riposty. Chwyła Diega pod ramię i zaczęła zagadywać.

Zanim Diego zniknął w swoim gabinecie, obaj wymienili się wrogimi spojrzeniami. Ola słyszała, że od lat nie byli w stanie się dogadać. Każdy wspólny projekt kończył się zawsze awanturą i trzaskaniem drzwiami, przy czym to Diego stawiał na swoim, a Santiago wychodził oburzony. Zwykle nieporozumienia pomiędzy nimi sprowadzały się do pracy. Teraz jednak Santiago aż trząsał się ze złości, bo rykoszetem oberwała jego dziewczyna.

– On sobie pozwala na zbyt wiele. Pogadam z Miguelem, żebyś nie musiała z nim pracować.

– Daj spokój. – Poglądziła go po ramieniu. – A niech się wścieka. Może jest zgorzniałym, samotnym dupkiem, którego drażni szczęście innych. Z drugiej strony nie powinniśmy chyba tak oficjalnie przenosić prywatnego życia do pracy.

– Jeśli jeszcze raz się tak do ciebie odezwie, powiesz mi o tym, prawda? – Patrzył na nią zatroskany.

– Santiago, muszę się na niego uodpornić. Nie będę cię w nic wciągać, bo tylko pogorszysz moją sytuację. To jest dla mnie wyzwanie. Muszę sobie poradzić.

– Ale nie jesteś tutaj sama, a on już dawno załazł mi za skórę. W końcu się doigra. – Zaciśnięła usta. – Nie rozumiem tylko, dlaczego Miguel zawsze go broni.

– Ma widocznie ważne powody. Kochanie, zjrzyj do niego, kiedy tylko Carmen wyjdzie, i będę to miała z głowy. – Usłyszawszy, jak drży jej głos, Santiago przytulił ją do siebie. – Poza tym on wcale ze mną nie rozmawia, więc nie ma problemu. Zresztą zmienmy temat – zaproponowała.

– Właściwie chciałem cię gdzieś zaprosić. – Spojrzenie Santiaga zaczęło się rozjaśniać. – Co powiesz na weekend w mojej rodzinnej hacjendzie?

– Żartujesz? Macie hacjendę? Fantastycznie!

– A więc się zgadzasz?

– Jasne! – Ola była pełna entuzjazmu. – I macie pewnie stadninę.

– Pewnie, że mamy. To co, wyjeżdżamy w piątek po pracy?

– Nie mogę się doczekać – pisnęła szczęśliwa. – A teraz uciekaj, bo muszę się odpowiednio nastroić – szepnęła.

Gdy została sama z Blanwą, poczuła się dziwnie zdenerwowana i zagubiona. Nie wiedziała, na co właściwie powinna się nastawiać. Czy Diego wygłosi długie kazanie na temat migdalenia się na oczach całej firmy, czy może zbluzga ją, mówiąc, że to nie przedszkole i powinna wziąć się wreszcie do pracy. Pierwszego dnia dał prawdziwy popis, więc z każdą chwilą wyobrażenia Oli kreowała coraz to gorsze rozwiązania. Skarciła się w myślach za ten atak paniki.

Carmen wyszła od Diega, jak zwykle uśmiechnięta i swobodna.

– Nie denerwuj się, udobruchałam go.

– Dzięki, ale i tak mam wrażenie, że raczej nie mam co liczyć na miłą pogawędkę.

– On naprawdę nie gryzie. – Carmen śmiało zapukała w drzwi gabinetu szefa i szybko się oddaliła z łobuzerską miną.

– Proszę.

Głęboki oddech i asertywność – powtórzyła w myślach i weszła do środka.

– Usiądź – powiedział bezbarwnym głosem. Przerzucał dokumenty i nawet na nią nie pa-

trzymał.

Siląc się na spokój, Ola zajęła wskazane miejsce.

– Carmen podrzuciła mi twoje zdjęcia do tego albumu o kobietach.

– Słucham? Moje zdjęcia? – Miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Te zrobione przez naszego cudownego, złotego chłopca – dodał z niesmakiem. – Potrzebuję twojej zgody na publikację.

Ola wyglądała na całkowicie zbitą z tropu.

– Czy ty w ogóle wiesz, że Carmen chciała zamieścić twoje zdjęcia? – zapytał zniecierpliwiony.

– Coś wspominała, ale jeszcze niczego nie uzgodniłyśmy. – Zastanawiała się równocześnie, skąd przyjaciółka wzięła zdjęcia w formie cyfrowej.

– Chodzi konkretnie o te fotografie. – Podał jej wydruki próbne.

– Och, o te... – Zarumieniła się i miała ochotę obedrzeć Carmen ze skóry. Bez jej wiedzy wybrała akurat te zdjęcia, na których Ola wyglądała najbardziej zmysłowo, te, na których starała się igrać z obiektywem i odważyła się odłożyć na bok nieśmiałość. To przecież naturalne, że nie chciała, aby szef oglądał ją w takich pozach. Niestety, na to było już za późno. – No dobrze, gdzie mam podpisać? – Próbując ukryć zażenowanie, spojrzała mu w oczy.

Podając jej formularz, popatrzył na nią badawczo, jakby dokonywał analizy jej osoby.

– Tutaj: podpis, data, miejsce. Na drugim egzemplarzu tak samo. A tutaj i tutaj parafka.

– To wszystko?

– Chciałbym, żebyś zredagowała nową powieść Ve-lasqueza. Powiedzmy... na poniedziałek, czyli masz całe pięć dni. Nie będzie przy tym dużo pracy, bo jest świetnym pisarzem. Chodzi raczej o przeczytanie i upewnienie się, że nie ma żadnych błędów.

– Oczywiście, przeczytam do poniedziałku. – Musiała się zgodzić, chociaż termin był morderczy. Nigdy jeszcze nie dostała tak mało czasu na zredagowanie czyjegoś dzieła, i to po hiszpańsku.

– Tylko pamiętaj, to jeden z naszych najważniejszych autorów. To musi być zrobione perfekcyjnie. – Spojrzał na nią przenikliwie, jakby chciał się upewnić, czy podoła zadaniu. Wyjął z szuflady maszynopis i podał Oli.

O Boże! To nie powieść, tylko encyklopedia – krzyknęła w myślach. Równocześnie czuła, że cudowny weekend z Santiagiem właśnie szlag trafił.

– Będzie gotowa na poniedziałek. – Jej uśmiech wypadł raczej blado i mogła mieć tylko nadzieję, że nie przypominał grymasu bólu.

– Dobrze, możesz wracać do pracy.

– Dziękuję. – Zabrała maszynopis i ostatni raz zerknęła na przełożonego. Znowu wydawał się zamyślony.

Z ulgą wróciła do pokoju i od razu pokazała Carmen swoje pierwsze zlecenie.

– No proszę, to się nazywa zaufanie! – Carmen pogładziła pierwszą stronę.

– Dlaczego?

– Każdy chciałby pracować nad tą książką, a dostałaś ją ty. Nigdy więcej nie mów, że on cię nie lubi.

– Nie rozumiem. Co w tej książce jest tak wyjątkowego?

– Tu nie chodzi o książkę, ale o prestiż. Nie każdy może pracować z dziełami Velasqueza. Jego książki to coś w rodzaju naszych dóbr narodowych.

– To dlaczego dał ją mnie? Gdzie jest haczyk? – Ola zrobiła się podejrzliwa.

– A może potraktuj to jako zawieszenie broni albo wyciągnięcie ręki na zgodę. Jak wolisz. – Carmen wzruszyła ramionami.

– Mam czas do poniedziałku, żeby przeczytać i poprawić tę encyklopedię. – Nie umiała wykrzesać z siebie entuzjazmu.

– Kochana, nie będziesz się mogła od niej oderwać. Zajmie ci to dwa, góra trzy dni.

– Wiesz, w piątek po pracy Santiago chciał mnie zabrać na weekend do swojej hacjendy. Jeśli oczywiście wyrobisz się z pracą.

– Teraz widzę, skąd ta rozterka. Dasz radę. Przysiądź do tego i oddaj Diegowi w piątek. Będzie pod wrażeniem i zapunktujesz, a równocześnie nie będziesz musiała zmieniać swoich planów. Może znowu Santiago zrobi ci jakieś fajne zdjęcia – zaszcebiotała Carmen.

– Właśnie! Zdjęcia! Jak mogłaś wysłać moje zdjęcia Diegowi bez konsultacji ze mną? Właściwie skąd je miałaś?

– Och, nie bądź taka skromna. – Machnęła ręką. – Wysłałaś na nich wspaniale, więc dlaczego się teraz denerwujesz. Santiago był zachwycony tym pomysłem, ale jego relacje z Diegiem zawsze układały się źle, więc poprosił mnie, żebym się wszystkim zajęła.

– A dlaczego to oboje przemilczeliście?

– Bo masz paranoję na punkcie Diega i nie pozwoliłabyś, żeby oglądał te zdjęcia. Nawiasem mówiąc mam wrażenie, że wszystkie mu się podobały.

– Jak to wszystkie?

– Widzisz, Santiago wysłał wszystko bez selekcji, a ja tego nie sprawdziłam... – Uśmiechnęła się przeproszająco. – Przypadkiem dostał też wasze wspólne zdjęcia, ale przecież nic takiego tam nie było – próbowała się bronić.

– Nie było?! Carmen, proszę cię! – Ola ukryła twarz w dłoniach, poczuła, że jeszcze chwila i padnie ofiarą hiperwentylacji. – To dlatego tak na mnie dzisiaj patrzył. Boże, pewnie myślał wtedy o tych zdjęciach. Czuję się jak idiotka – pisnęła.

– Przestań natychmiast. Przesadzasz, a Diego podszedł do tego profesjonalnie. Przecież to nie były sceny łóżkowe i nie świeciłaś golizną.

– Wiem, ale i tak nie powinien oglądać wszystkich. Pewnie dlatego dzisiaj rano wyżył się na nas.

– Robisz z niego skończonego dupka, a to mnie złości. Znam go o wiele lepiej niż ty i jeśli mówię, że podszedł do zdjęć profesjonalnie, to tak dokładnie było. Gdyby miał kąśliwe uwagi, uwierz mi, wiedziałabym pierwsza.

– Dobrze, dajmy temu spokój. Stało się, i już. – Ola próbowała się opanować. – Nie jestem widocznie stworzona do pozowania, skoro później chciałabym ukryć wszystkie zdjęcia na dnie szuflady. A twoje zdjęcia też ukazały się w jakiejś publikacji? – zapytała, chcąc zmienić temat.

– O rany, całe mnóstwo. – Carmen zaśmiała się, odrzucając włosy do tyłu. – Przez jakiś czas byłam modelką i nawet nieźle mi szło.

– Nietrudno mi w to uwierzyć. I co się stało, że zrezygnowałaś?

– Trafiłam na sesję, po której już nigdy nie chciałam mieć nic wspólnego z tym światem. – Widząc zaciekawienie Oli, kontynuowała: – Na początku brałam udział w sesjach zdjęciowych w sprawdzonym studiu fotograficznym. Za długie dni zdjęciowe dostawałam grosze, ale liczyło się to, że poszerzałam swoje portfolio i pojawiałam się w pismach typu „Cosmopolitan” czy „Shape”. Później nabrałam większego apetytu, małe sesje i pokazy przestały mnie kręcić i chciałam czegoś więcej. Pojechałam na casting i dostałam propozycję sesji zdjęciowej w plenerze. Na początku wszystko było okej. Wizażystka, zdjęcia próbne w studio, a później mieliśmy pojechać w plener. Znalazłam się zupełnie sama z podstarzałym fotografem. W pewnym momencie facet zaczął zadawać niewygodne pytania, które starałam się zbywać.

– Jakie pytania?

- Czy mam chłopaka, w jakim wieku zaczęłam się umawiać na randki i tak dalej.
- Już miałabym ochotę zwiąć.
- Świat mody jest dziwaczny, a ja miałam tylko osiemnaście lat i nadzieję, że on nie do końca wie, o czym moglibyśmy rozmawiać, że chciał tylko zagłuszyć ciszę. Później zrobił mi zdjęcia. Co prawda, wyszły świetnie i mam je do dzisiaj, ale nie za bardzo lubię je oglądać. Nie były rozbierane, ani nic w tym stylu. Mam po prostu niezbyt fajne wspomnienia z tego, co się działo później.
- Czyli? Zrobił ci coś? – Ola zniżyła głos do szeptu.
- Nie, ale wystraszyłam się na tyle, żeby zrezygnować z takich atrakcji. Po sesji oświadczył, że nie zdążymy wrócić do Meksyku i przenocujemy w jego domku za miastem. Miałam złe przeczucia, ale wywiózł mnie na dalekie przedmieścia i nie mogłam wrócić. Rozpalił ogień w kominku i chciał poczęstować mnie winem. Kiedy odmówiłam, obruszył się strasznie. Później poprosił mnie o pomoc w przyniesieniu drewna. Po drodze chwycił mnie za rękę, żebym niby nie upadła w ciemnościach. Kiedy wróciliśmy, zniósł z piętra na dół materac z pościelą i powiedział, abym się już położyła, a on niedługo przyjdzie.
- Co ty mówisz? Co za skurwiel! Takich powinno się kastrować. – Oburzyła się na samą myśl, że ktoś chciał tak skrzywdzić jej przyjaciółkę.
- Nie zgodziłam się oczywiście i powiedziałam mu, że będę spać na kanapie. Wtedy się wściekł i powiedział mi, co myśli o takich cnotkach. Zabrał jedną poduszkę i zniknął na górę. Nie zmrugałam nawet oka. Cały czas bałam się, że zaraz wróci. Dopiero nad ranem zszedł na dół i powiedział, że zmarzł, bo nikt go nie ogrzał. Po czym w jednej chwili wpakował się pod moja kołdrę. Wskoczyłam z posłania jak z procy, a wtedy wkurzył się jeszcze bardziej. Przestał udawać, że jest miły. Kazał mi zabrać swoje rzeczy i odwiózł do Meksyku. Niby nic się nie stało, ale przestraszyłam się do tego stopnia, że zrezygnowałam.
- Nie dziwię się, że się bałaś. Spotkałaś go jeszcze później?
- Przypadkiem, ale oboje udawaliśmy, że się nie znamy. Na szczęście nic mi nie zrobił, chociaż mógł. Liczył na łatwą panienkę, która dla kilku fotek robi wszystko. Przeliczył się i to go rozjuszyło. Ale w zasadzie ta przygoda wyszła mi na dobre. Gdyby nie owa sesja, być może by mnie tutaj dzisiaj nie było. – Uśmiechnęła się. Najwidoczniej ta historia dawno przestała zaprzętać jej głowę.
- Ta branża jest chyba zepsuta do szpiku kości.
- Jest, nawet nie wiesz jak bardzo. Piłowanie obcasów i niszczenie kreacji to codzienna rywalizacja. Nic nadzwyczajnego. Podobnie sypianie z jurorami i agentami. Na szczęście, dla mnie to był epizod. No, ale teraz bierzmy się do pracy. Nie ma sensu tego roztrząsać.
- Ola zrozumiała, że te wspomnienia nie należą do ulubionych przez Carmen, i postanowiła nie ciągnąć tematu.
- Do piątku będę siedzieć tutaj tak długo, jak się da. Chyba można zostawać po godzinach?
- Jasne, a nie wolisz zabrać redakcji do domu?
- Nie, tutaj będę miała większą motywację... Nic nie będzie mnie rozpraszać. – Przewróciła pierwszą stronę i zagłębiła się w lekturze.
- Carmen się nie myliła. Powieść pochłonęła Olę całkowicie. W krótkim czasie przeczytała pierwszy rozdział złożony z pięćdziesięciu stron. Tylko od czasu do czasu coś zaznaczała lub nieznacznie korygowała. Fabuła wciągnęła ją do tego stopnia, że z niezadowoleniem odebrała telefon od Santiaga.
- Halo.
- Cześć, kochanie. Kończysz jak zwykle o piątej?

– Nie dzisiaj. Jeśli chcę wyjechać z tobą na weekend, muszę popracować przez dwa wieczory.

– A co ciekawego robisz?

– Diego dał mi nową książkę. Muszę ją opracować do poniedziałku więc sam widzisz, nie dam rady wyjść o czasie.

– On to zrobił specjalnie. Pewnie słyszał, jak rozmawialiśmy o wyjeździe.

– Kochanie, jego tam nawet nie było, przypomnij sobie. Carmen mówiła, że każdy chciałby dostać tego autora. Potraktuję to niczym zakopanie topora wojennego – dodała optymistycznie.

– Żeby nie musiał go tym toporem... – zaklął i nie dokończył zdania. – Będzie tam z tobą?

– No co ty? A niby dlaczego miałyby siedzieć tutaj do późna?

– Nie wiem, jak się nie ma życia prywatnego, to się wsadza nos w nie swoje sprawy. No dobra, odbijemy sobie w weekend. Zrób to jak najszybciej, bo już za tobą tęsknię.

– Ja za tobą też. Do usłyszenia.

– Do usłyszenia. – Był niepokieszony, że będzie musiał poczekać, ale nie robił problemów.

Ola wróciła do lektury. Czowała, że nie czyta, ale pochłania książkę. W pewnym momencie złapała się na tym, że celowo czyta wolniej, ponieważ nie chce, żeby powieść się skończyła. Autor był mistrzem w swoim fachu. Nie tylko potrafił doskonale zbudować każdą scenę, napięcie, konflikty i tajemnice, lecz także pisał w sposób niewymagający uciążliwej redakcji. Praca Oli ograniczyła się do nanoszenia kosmetycznych poprawek.

Przeciągnęła się na krześle i oderwała wzrok od maszynopisu, żeby dać odpocząć zmęczonym oczom. Zakryła je dłońmi i oparła łokcie o biurko. Dochodziła już dwudziesta trzecia i zmęczenie zaczynało poważnie dawać się jej we znaki. Postanowiła jednak dokończyć czwarty rozdział. Wiedziała, że do rana nie mogłaby myśleć o niczym innym niż tylko o przerwanej lekturze.

W pewnym momencie usłyszała odgłos kroków, dochodzący z recepcji. Podniosła czujnie głowę i zaczęła nasłuchiwać. Nic jednak nie zakłócało ciszy. Pomyślała, że musiała się przesłyszeć. Najwyraźniej była zmęczona. Stwierdziła, że zrobiła dzisiaj wystarczająco i czas iść spać. Trudno, powieść poczeka do jutra.

Znowu usłyszała kroki. Wydawało jej się, że tym razem rozległy się o wiele bliżej niż wcześniej. Instynktownie zgasła monitor i lampkę, chwyciła ciężki, metalowy dziurkacz i stanęła za drzwiami. Nie była pewna, czy to co słyszy, to walenie jej serca, czy naprawdę ktoś się zbliżał. Żałowała, że została tutaj sama. Nie pamiętała, co mówiła jej Carmen o ochronie budynku. Była wtedy zbyt pochłonięta czytaniem.

W pewnym momencie drzwi jej pokoju uchyliły się z lekkim skrzypnięciem i ujrzała sylwetkę mężczyzny. Spanikowana z całej siły uderzyła dziurkaczem potencjalnego napastnika. Mężczyzna chwycił się za głowę i zanim zdążył się zorientować w sytuacji, otrzymał kolejny cios. Kiedy się pochylił, powaliła go na kolana i uderzyła zaciśniętymi pięściami w kark. Najwyraźniej górę wziął instynkt przetrwania, bo wcześniej nie podejrzewała się o podobne wyczyny.

– Boże, chcesz mnie zabić? – jęknął mężczyzna.

Rozpoznała ten głos i aż ją sparaliżowało. Serce waliło jej jak oszałałe. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co się właśnie stało, pierwszą i zupełnie mimowolną reakcją był płacz. Płacz ze strachu, wstydu, skrajnych emocji. Zawróciła i zapaliła główne światło w pokoju.

Diego oparty o framugę siedział z rozbitym łukiem brwiowym i czerwoną od krwi koszulą. Wyglądał na oszołomionego. Ola czuła się zupełnie bezradna, nie wiedziała, co powie-

dzieć, co zrobić. Klękła przy nim odruchowo.

– Przepraszam. – Czują, że po twarzy płynącej łzy, ale nie była w stanie ich powstrzymać.
– Tak bardzo mi przykro.

Diego nie odpowiadał, jakby próbował się połapać, co się właściwie stało i dlaczego siedzi na podłodze. Ola szybko zabrała z biurka chusteczki i zaczęła wycierać mu twarz.

– Teraz to mnie pan na pewno znienawidzi. Ja nie chciałam. Nie wiedziałam, że to pan. Nie spodziewałam się tutaj nikogo o tej porze.

– Najważniejsze, że mnie jednak nie zabiłaś. – Spojrzał na nią nadal oszołomiony. – Z czego ta krew?

– Z łuku brwiowego. Przepraszam – dodała cicho, łkając. – Czy da pan radę przejść do kuchni? – Instynktownie pogłaskała go po policzku.

– Spróbuję. – Z trudem zachowywał równowagę, Ola schwyciła go za ramię. Zaprowadziła do kuchni i posadziła przy stole. Opróżniła apteczkę ze wszystkiego co mogło jej się w tym momencie przydać.

– Proszę tu przycisnąć. – Wzięła jego dłoń i przycisnęła tampon do rany. – Za chwilę przestanie krwawić.

Zmoczyła czystą ścierkę i zaczęła zmywać z jego twarzy krew. Robiło jej się słabo, ale czuła tak wielkie poczucie winy, że nie mogła sobie pozwolić na bycie mięczakiem. Przecież wszystko mogło się skończyć znacznie gorzej.

– Jak książka? – zapytał, co zupełnie zbiło ją z tropu.

– Teraz chce pan wiedzieć? Zadzwoń na pogotowie.

– Nie chcę żadnego pogotowia. Zaraz będzie okej.

– A jeśli ma pan wstrząs mózgu? Boże, co ja narobiłam. – Znowu się rozkleiła.

– Przestań. Jeśli znudzi ci się być redaktorem, to zawsze możesz pracować jako szef ochrony – próbował żartować.

Ola była przygotowana na to, że czarny charakter alias Diego nakrzyczy na nią i zwolni ją z pracy – na co sobie w pełni zasłużyła – ale Diego zacznie w takim momencie żartować. Chyba był w większym szoku, niż wcześniej przypuszczała.

– Jestem zbyt dużym tchórzem na pracę w ochronie.

– Tchórzem? Nie schowałaś się pod biurkiem, tylko mi przyłożyłaś. Jak dla mnie, to właśnie była odwaga.

– Przepraszam. Nigdy w życiu nikomu nie zrobiłam krzywdy. Jeśli mnie pan zwolni, zrozumieć. – Spuściła głowę. Było jej tak wstyd, że nie potrafiła mu patrzeć w oczy.

– Nikt cię nie zwolni. To był wypadek – powiedział poważnie. – A skoro mi tak przyłożyłaś, to możesz również mówić do mnie po imieniu, prawda?

Całkowicie zaskoczył ją swoją propozycją. Czyżby go wcześniej demonizowała? Czyżby aż tak mało znała się na ludziach, że niesłusznie zrobiła z niego potwora?

Ale przecież ani razu nie dał jej powodu, żeby mogła o nim cieplej myśleć...

– Prawda. Pokaż mi to. – Delikatnie wzięła nasączony wacik i spojrzała na ranę. – Nie jest tak źle. To tylko rozcięcie i prawie przestało już krwawić. – Uśmiechnęła się blado, po czym przykleiła czysty tampon plastrem. – Teraz powinnam zadzwonić po pogotowie, naprawdę.

– Nie, powinnaś mnie teraz odwieźć do domu.

– Przykro mi, ale nie mam samochodu. Wezwę taksówkę – powiedziała z ociąganiem, mając nadzieję, że zmieni zdanie i będzie chciał się zbadać.

– Nie wygłupiaj się, weźmiesz moje auto i rano przywieziesz mnie do pracy. Nie chcę prowadzić w takim stanie. Trochę kręci mi się w głowie.

– Jak sobie życzysz. Zrobię wszystko, żebyś mi to kiedyś wybaczył – dodała cicho

i trochę dziecinnie.

– Wszystko, mówisz. Zapamiętam to sobie. – Pierwszy raz słyszała jego śmiech. Dźwięczny i głęboki.

Pomogła mu wejść do samochodu, a później do domu. Zapewniał ją, że już lepiej się czuje i wraca do normy, więc przestała namawiać go na wezwanie lekarza i pojechała do domu. Jeszcze nigdy nie była tak wystraszona jak teraz. Nie tyle myślała o sobie, ile o tym, że ranny z jej winy mężczyzna został zupełnie sam w domu, gdzie nikt nie może mu pomóc. Zbyt łatwo dała się przekonać, że nic mu nie jest.

Rano z drzeniem serca zapukała do jego drzwi. Poczula niesamowitą ulgę, kiedy wyszedł z teczką w rękę i jak zwykle ubrany w stylowy garnitur. Cóż, jego oko było spuchnięte i lekko bordowe, ale z całą pewnością nadal żył. Spojrzał na nią badawczo. Pomyślała, że na pewno przemyślał wszystko w nocy i dzisiaj czeka ją starcie.

– Jak się czujesz? – odezwał się, zamykając drzwi na klucz.

– Jak ja się czuję? – Nie mogła uwierzyć, że o to zapytał.

– Wyglądałaś wczoraj mizernie. Dawno nie widziałem tylu łez.

– Jeszcze raz przepraszam – powiedziała drżącym głosem.

– Przestań już przepraszać. – Usiadł na miejscu pasażera.

Ola jechała bardzo ostrożnie, ponieważ nie była przyzwyczajona do prowadzenia tak dużego samochodu, i do tego z automatyczną skrzynią biegów. Z całych sił próbowała koncentrować się na drodze, ale od czasu do czasu kątem oka zerknęła na Diega. Mogłaby przysiąc, że się jej przyglądał, lecz ani razu nie uchwyciła jego spojrzenia. Kiedy podjechali na firmowy parking, z ulgą odetchnęła. Chciała jak najszybciej zająć się pracą i uciec od wydarzeń wczorajszego wieczora.

Wysiedli z samochodu i razem ruszyli do wejścia. Dopiero wtedy zauważyła Santiaga nonszalancko opartego o swoje sportowe auto. Przyglądał się im bez cienia emocji na twarzy.

– Nie opowiadaj mu, jak mnie wczoraj znokoutowałaś – powiedział żartobliwym tonem Diego.

– Nie ma sprawy, nie mam się czym chwalić. – Ola odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem. – A co jeśli ktoś cię zapyta o to opuchnięte oko?

– Nie martw się na zapas. Coś wymyślę. Powiem, że wpadłem po ciemku na drzwi albo coś równie wyszukanego.

– Dzięki.

– Za co?

– Prawie cię zabiłam, a ty mnie jeszcze kryjesz.

– Moja droga, przecież ja kryję siebie! Wielki Diego Calderon został powalony przez taką drobną kobietkę. Wiesz, jak to by mi zszargało reputację? – Oboje wybuchli śmiechem.

Nie spodziewała się, że on potrafi się śmiać. W ogóle wcześniej nie posądzała go o żadne ludzkie odruchy. Nieprzystępny i groźny czarny charakter zmienił się od wczoraj nie do poznania. Swobodnie z nią rozmawiał, a po niechęci z jego strony nie został nawet ślad. Nadal jednak był dla niej wielką zagadką. W bajce księżniczka całuje żabę, która zmienia się w księcia. Ona powaliła go dziurkaczem i zmienił się w miłego faceta. Miała nadzieję, że sprawcą jego cudownej przemiany nie jest żaden krwioak podtwar-dówkowy, spowodowany zbyt mocnym uderzeniem.

Odwróciła się, niepewnie wypatrując Santiaga, ale gdzieś zniknął. Diego wydawał się tego nie zauważać i zaczął zasypywać ją pytaniami o redagowaną przez nią książkę, nad którą pracowała. Minęli po drodze innych pracowników, którzy po szybkim powitaniu błyskawicznie znikali.

– Chciałbym ci powierzyć jeszcze jedną sprawę. Przyjdź do mnie o jedenastej, to opowiem ci, o co chodzi. Będę już wtedy po rozmowach.

– Jasne. Wpadnę na pewno.

– Dzień dobry – powiedziała Blanca, której zawtórowały pozostałe osoby znajdujące się w sekretariacie.

– Dzień dobry. – Diego skierował się od razu do swojego gabinetu.

– Diego! Poczekaj... – Ola zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu kluczyków od jego bmw. – Zapomniałam. – Wzruszyła ramionami, a on uśmiechnął się tak radośnie, jakby dała mu jakiś wyjątkowy prezent. Było to nieco podejrzanе, ale biorąc pod uwagę uraz głowy, Ola postanowiła to zignorować.

Kiedy tylko Diego zniknął w swoim gabinecie, momentalnie dopadła ją Blanca.

– Kochana, co się dzieje? – Trzęsła się z ciekawości.

– Ale co ma się dziać? – Ola nie za bardzo wiedziała, o co może pytać koleżanka. Jeśli rzucił się jej w oczy siniak na twarzy Diega, to łatwo będzie zbyć pytania.

– Przyjechaliście razem! Chyba już wszyscy o tym rozmawiają.

– Ale o czym rozmawiają? Nie szukaj sensacji tam, gdzie jej nie ma. – Ola zmarszczyła brwi w wyrazie zniecierpliwienia.

– Aleks, proszę cię! Przecież nie jestem ślepa. Siedzę tutaj codziennie i wiem, że do wczoraj nie zamieniliście ani jednego zdania. A dzisiaj jesteście na ty?

– Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. Muszę już iść. – Ola czuła na sobie spojrzenia pozostałych dziewczyn i Tita. Zaczęła się wycofywać, dopóki jeszcze nie padły najbardziej niewygodne pytania.

Zamknęła za sobą drzwi i odetchnęła. Szywno usiadła za biurkiem, włączyła komputer i z wyrzutem spojrzała na ciężki, metalowy dziurkacz – winowajcę całego zamieszania.

– Cześć! Nie zdążyłam dojść do windy, a już dowiedziałam się, że masz romans z Diegiem i spędziłaś z nim dzisiejszą noc. – Carmen usiadła na swoim biurku i założyła ręce. – Te plotkary z kadr nazwały cię „cichą wodą”, która nieźle się maskuje. Co oni znowu wymyślili? – Wydawała się rozbawiona.

– Romans? Boże, co za bzdura!

– Aleksandra, przecież ty go nawet nie lubisz. Mów szybko, skąd oni wzięli te rewelacje?

– Diego nie chciał, żebym o tym opowiadała, ale tobie muszę wszystko powiedzieć.

Wczoraj wieczorem zostałam do późna i czytałam nową powieść Velasqueza. W pewnym momencie usłyszałam, jak ktoś się zbliża do naszego pokoju. Spanikowałam, bo byłam pewna, że dawno wszyscy poszli do domu. Chwyciłam pierwszą rzecz, jaką miałam pod ręką. Niestety padło na ten wielki dziurkacz i kiedy drzwi się uchyliły, przywaliłam mojemu domniemanemu oprawcy. Cały problem w tym, że był to Diego.

– Co zrobiłaś?! Jak on się czuje? – Carmen aż się poderwała.

– Chyba dobrze, ale nie chciał prowadzić i od wczoraj to ja go podwożę – dodała ciszej. – Nie chciałam tego, przepraszałam go wiele razy i czuję się ogromnie winna, ale nie cofnę czasu. – Skuliła się na krześle, bo wiedziała, że dla przyjaciółki Diego jest bardzo ważny.

– Przecież na dole jest ochrona. Nikt niepowołany nie może tutaj wejść. Mówiłam ci o tym.

– Wiem, że coś mówiłaś, ale byłam tak zmęczona, że zapomniałam o wszystkim. Nie myślałam trzeźwo. Ale nie martw się, Diego czuje się dzisiaj dobrze. Ma teraz negocjacje. O jedenastej mam do niego wpaść, więc upewnię się, czy wszystko w porządku – przekonywała przyjaciółkę, próbując ją uspokoić.

Jednak Carmen nadal wyglądała na zatroskaną.

– Od początku wiedziałam, że ten cały romans jest wysany z palca. Teraz tylko musisz ignorować, co mówią ludzie, i wszystko samo ucichnie. Niczego nie dementuj, nie pozwól się wciągnąć w żadną dyskusję, bo to dla nich woda na młyn. Często wybucha jakaś bomba podsycana przez naszą kochaną sekretarkę, ale z reguły natychmiast wszystko idzie w zapomnienie.

– Mam ochotę zaszyć się tutaj i więcej nie wychodzić. Pewnie wszyscy będą się na mnie gapić, jakby nakryli mnie na gorącym uczynku.

– Pewnie tak będzie, ale najważniejsze, że ty, ja i Diego wiemy, jaka jest prawda. Reszta jest nieważna. A jeśli mogę wiedzieć, to gdzie oberwał? – Nadal przemawiała przez nią troska, co sprawiało, że Ola czuła się okropnie.

– Wiesz, nie widziałam, gdzie uderzam... Trafiłam w łuk brwiowy. Za kilka dni nie będzie śladu. Ale nie mówmy już o tym, bo zaraz się znowu rozplaczę.

– Powiedz tylko, jak on zareagował, i dam ci spokój.

– Carmen, miałaś rację co do niego. Już więcej nie powiem o nim złego słowa.

– Mówiłam ci. – Uśmiechnęła się. – Trzeba go tylko lepiej poznać.

– Santiago też nas rano widział na parkingu, a zaraz potem dosłownie zniknął. Nawet się ze mną nie przywitał... Zadzwoń do niego, zanim ktoś uprzejmy zacznie mu opowiadać o moim wielkim, skrywanym uczuciu do Diega.

– A to byłaby heca, gdybyście byli razem! – Carmen klasnęła w dłonie. – Aleksandra Calderon. – Rozmarzyła się. – Pięknie!

– Nie żartuj – wybierała już numer – i daj już spokój z tym swataniem.

– Nie pomyliłaś numeru, moja droga? – głos Santiaga przypominał syk.

O Boże, te cholerne plotkary już go dopadły! – pomyślała i wzięła głęboki wdech.

– Nie, dlaczego? – Za wszelką cenę starała się zachować spokój.

– I jak, długo wczoraj pracowałaś?

– Dość długo, bo chcę się z tym uporać przed weekendem.

– I rozumiem, że Calderon postanowił ci w tym bezinteresownie pomóc? Niech zgadnę. Przy lampce wina u niego w domu?

– Co ty opowiadasz? W niczym mi nie pomagał. Posłuchaj, nie wiem, kto i co ci powiedział, ale nie sądzisz, że zamiast snuć tak idiotyczne przypuszczenia, powinieś najpierw ze mną porozmawiać?

– Nie wiem, czy mamy o czym, słonko.

– Santiago, proszę nie mów tak.

– Dzisiaj się mną przejmujesz, a wczoraj poszłaś w tango, tak?

– Nie masz pojęcia, co się wczoraj stało. – Walczyła z płaczem. Poczula, jak jej oczy robią się mokre od łez.

– To może mnie oświeć – powiedział lodowatym tonem.

– To nie jest rozmowa na telefon. Proszę przyjedź dzisiaj do mnie.

– Jeśli tak bardzo chcesz rozmawiać, za chwilę mogę przyjść na górę. Jestem teraz w ciemni.

– Będę – zanim zdążyła dokończyć zdanie, rozłączył się – czekać...

Szykowała się na powtórkę z rozrywki. Santiago po raz kolejny nie chciał jej uwierzyć i po raz kolejny szalał z zazdrości. Mógł się ukrywać za opanowanym tonem, ile chciał, ale Ola знаła go już na tyle, że doskonale wiedziała, co się dzieje w jego wnętrzu i jak dalece potrafi zagalopować się jego wyobraźnia.

– Jest wściekły. – Ola otarła łzy, spływające po policzkach. – Nie zrobiłam nic złego. Dlaczego on się tak zachowuje?

– Jest zazdrośny. Santiago zawsze reagował zbyt emocjonalnie, ale z reguły szybko mu

przechodzi. Tylko nie pokazuj się nikomu w takim stanie, bo tylko podgrzejesz atmosferę. – Wyjęła z torebki kosmetyczkę i podeszła do Oli. – Trochę podkładu i korektora powinno pomóc. Musisz przestać płakać. – Przytuliła Olę.

– Dziękuję Carmen. Jesteś najlepsza.

– Eee tam. Kochana, niedługo będziemy się z tego śmiały. – Odgarnęła jej włosy z twarzy i zaczęła poprawiać makijaż.

Nie minęło dziesięć minut, a do biura bez pukania wpadł Santiago.

– Cześć, Carmen. – Uśmiechnął się do niej, nie patrząc na Olę.

– Cześć. Zostawię was. – Poglądziła przyjaciółkę po ramieniu i zgromiła Santiaga spojrzeniem.

– Przestań, przecież i tak już wszyscy wiedzą. To sprawa publiczna, więc nie ma potrzeby, żebyś wychodziła. A może zaprosimy tu Calderona? – zwrócił się do Oli.

– Nie zachowuj się jak gówniarz. Stać cię na więcej. – Carmen wydawała się poirytowana. Wychodząc, z rozmachem zatrzasnęła drzwi.

– Zdradzasz mnie z nim? – Przenikliwie spojrzał na Olę.

– Nie. Jak możesz mnie o coś takiego podejrzewać? – Podeszła do niego i oparła dłoń o muskularną klatkę piersiową. Nie doczekała się jednak żadnej reakcji z jego strony. – Nic mnie z nim nie łączy.

– Gdzie spędziłaś noc?

– W domu. Sama. – Rozmowa zaczęła przypominać przesłuchanie.

– Dlaczego w takim razie przyjechałaś jego autem?

Ola czuła, jak wszystkie neurony w jej mózgu pracują w szaleńczym tempie, szukając logicznego wytłumaczenia.

– Diego mnie poprosił. Zrobiło się późno, miał wczoraj mnóstwo spotkań i był zmęczony.

– Kłamiesz. Co z jego twarzą?

– Nie powiedział mi, co się stało. – Oli nie udało się wymyślić niczego wiarygodnego. – Bolała go głowa, ale nie pozwolił mi wezwać lekarza. Poprosił tylko, żebym zawiozła go do domu i nikomu o tym nie opowiadała. To wszystko. Proszę cię, przestań mnie podejrzewać o coś, czego nie zrobiłam.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Dla Oli każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność. Głos ugrzązł jej w gardle i nie mogła wydusić z siebie ani jednego słowa więcej.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo zagalopowała się moja wyobraźnia. – Nagle przytulił ją do siebie.

– Nic się nie wydarzyło – wyszeptwała. – Naprawdę.

– Nie mogłem znieść myśli, że mogłaś z nim iść do łóżka. Niech się ta gnida trzyma od ciebie z daleka.

– Przestań. Musimy sobie ufać.

Nie spodobało jej się, jak nazwał Diega, ale nie śmiała stanąć w jego obronie. Zerknęła na zegarek i skrzywiła się, wiedziała bowiem, że to, co zaraz powie, nie poprawi sytuacji.

– Santiago, poczekaś tutaj na mnie, dobrze? Proszę...

Spojrzał na nią pytająco.

– Muszę do niego za chwilę iść. Ma mi tylko przekazać jakiś nowy projekt, czy coś takiego...

– Nie. To ty tu poczekaś. – Wypuścił ją z objęć z taką gwałtownością, że o mały włos nie straciła równowagi.

– Gdzie ty idziesz? – Ruszyła za nim.

Santiago wpadł do gabinetu Diega, jakby gonił go sam diabeł.

– Ona już dla ciebie nie pracuje – ryknął na tyle głośno, że jego głos z pewnością było słychać przez zamknięte drzwi.

– Wyjdź i zamknij za sobą drzwi. – Diego obrzucił go niechętnym spojrzeniem. – Aleksandro, dobrze, że już przyszedłeś – powiedział łagodniej i wskazał miejsce, żeby usiadła.

– Głuchy jesteś?! A może zbyt mocno dostałeś w głowę?!

Diego spojrział na Olę, która prawie niezauważalnie pokręciła głową, dając mu do zrozumienia, że Santiago nie wie o całej historii.

– Nie mam czasu się z tobą użerać. Wynoś się!

– Zostaw ją w spokoju! Rozumiesz, Calderon?!

– Santiago, daj spokój! Rozmawialiśmy o tym! – Ola próbowała go uspokoić.

– Na twoim miejscu bym jej posłuchał. – Diego wstał i otworzył na oścież drzwi. –

Wyjdź. – Nie podniósł głosu, ale jego ton sprawił, że Olę przeszył nieprzyjemny dreszcz.

– Tobie to jest na rękę, prawda? Schlebia ci to, że moja dziewczyna musi znosić twoje towarzystwo i nie może cię splawić, co Calderon? – Nie przejmował się otwartymi drzwiami, a słowa „moja dziewczyna” wymówił z wyraźnym naciskiem. – Nie masz szans na zainteresowanie z jej strony, więc rozsiewasz plotki, że ona zdradza mnie z tobą. Spójrz na siebie. – Z niesmakiem zmierzył go od góry do dołu.

Wzburzony Diego chwycił Santiaga za poły koszuli i przygwoździł do futryny.

– Nie chcę więcej oglądać ani ciebie, ani twoich marnych zdjęć. Rozumiesz, co do Ciebie mówię, rozpieszczony smarkaczu?

– Nie ty o tym decydujesz! Jesteś tylko pionkiem! Każdy może cię zastąpić!

– Uważaj na słowa!!!

Zanim doszło do szamotaniny, Ola otrząsnęła się z odrętwienia i stanęła pomiędzy nimi.

– Diego, puść go – starała się mówić tak, żeby tylko oni ją słyszeli. Wiedziała, że Blanca uważnie rejestruje każde słowo.

Calderon wypuścił z siebie powietrze i rozluźnił uścisk. Ola zauważyła, że znowu skrył się za maską twardego i bezwzględного człowieka, którego nie powinno się drażnić.

– Santiago, wyjdź. – Położyła dłoń na jego policzku i zmusiła, żeby spojrział jej w oczy. – Idź. Zobaczmy się później.

Aż kipiał z wściekłości, ale tym razem jej posłuchał. Rzucił ostatnie nienawistne spojrzenie w stronę Diega i odszedł, zostawiając ich samych.

– Przepraszam – powiedziała, kiedy zamknęły się drzwi.

– To nie twoja wina.

– Moja.

– Posłuchaj. Pomiędzy mną a nim od dawna zapowiadało się na grubszą awanturę.

Znoszę go jedynie ze względu na Miguela. – Zapadła cisza. – Ale nie o nim chciałem z tobą rozmawiać. W przyszłym tygodniu mamy spotkanie z Velasquezem. Chciał poznać osobę, która będzie redagować jego książki. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, będziemy mieli go na wyłączność.

– To fantastycznie – ucieszyła się Ola, choć jej entuzjazm do pracy po wydarzeniach tego poranka nieco wygasł. – Ale nie będzie rozczarowany, że nie jestem Meksykanką? Może mieć zastrzeżenia do mojego hiszpańskiego.

– Żartujesz? Jesteś redaktorem z Europy, a on chce wejść na tamtejsze rynki wydawnicze. Gdyby nie ty, prawdopodobnie nie mielibyśmy szans nawet na rozmowy o wyłączności. Poza tym od błędów mamy korektorów.

– Nie mam w tym doświadczenia... – Czowała się wyróżniona, że Diego akurat jej chciał powierzyć to zadanie, ale z drugiej strony trochę bała się ogromnej odpowiedzialności.

– Nie musisz mieć. Wystarczy, że ja się na tym znam. Przygotuję cię do tej rozmowy. Zaproponował poniedziałek, co ty na to?

– Świetnie, niech będzie poniedziałek.

ROZDZIAŁ VIII

Ola ścisnęła w dłoniach czarne bryczesy i zaśmiewała się do łez.

– Carmen, nie ubiorę się w to! Chcesz, żeby konie umarły ze śmiechu na mój widok?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Przyjaciółka oglądała właśnie kapelusze do jazdy konnej. – Nie wiem, jak u was w Europie, ale tutaj to nic nadzwyczajnego.

– A czy to wszystko musi mieć tyle frędzli? – Ola wskazała na rękawy kurtki.

– Nie marudź, tylko wskakuj do przymierzalni! No już. – Żartobliwie wepchnęła ją do środka i zamknęła wahadłowe drzwiczki, przypominające wejście do westernowej knajpy. –

Załóż tę koszulę i przymierz kapelusze.

O ten i ten drugi powinny doskonale pasować.

Z przymierzalni dochodził chichot Oli.

– Nie, nie, nie i jeszcze raz nie! Carmen, czuję się jak bohaterka filmu z Clintem Eastwoodem! Zobacz sama!

Groteskowo podparła się pod boki, a następnie przemaszerowała wokół Carmen niczym rewolwerowiec.

– Wiem, że cię prosiłam o pomoc, ale chyba nie dam rady. – Znowu zanosila się od śmiechu. Nastrój Oli udzielił się Carmen, która po chwili również nie potrafiła opanować szalonego chichotu.

Na czarne, skórzane oficerki i obcisłe czarne bryczesy Ola przystała od razu, jednak czerwona koszula z niewielkim żabotem wzdłuż guzików, czarna kurtka ozdobiona falującymi frędzlami i czarny kapelusz z przeszyciami na brzegach – to dla niej stanowczo zbyt wiele.

– Nie jeździłam konno od wieków i nie wiem, czy w ogóle będę miała okazję. Chcę to wszystko kupić na wszelki wypadek. Ale tym frędzłom i kapeluszowi mówię: NIE!

– W porządku, w takim razie wybierz coś, w czym będziesz się dobrze czuła.

– Podasz mi tamtą białą koszulę wiążaną przy dekolcie? O, i tę czarną kamizelkę do niej!

– Zniknęła w przymierzalni i ściągnęła rzeczy wybrane wcześniej przez Carmen.

– I to jest to. Zobacz. – Otworzyła drzwiczki i z satysfakcją jeszcze raz przejrzała się w lustrze. – Co powiesz?

– Trochę sztywno jak na weekend na wsi, ale bardzo elegancko.

– Myślisz, że spodoba się Santiagowi?

– Kochana, jestem tego absolutnie pewna.

Zaraz po zakupach Carmen odwiozła Olę do domu, a tam już czekał na nią Santiago. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać po wspólnym weekendzie. Miała nadzieję, że uczucie, które ich połączyło, umocni się na tyle, że Santiago poczuje się pewniej i da spokój Diegowi, Louisowi i innym mężczyznom, z którymi się na co dzień stykała w pracy i nie tylko. Chwilowo oboje udawali, że Diego nie istnieje, więc nie musiała stawać po niczyjej stronie. Jednak mimo wszystko obecna sytuacja dawała się Oli we znaki. Santiago wypytywał ją, co robiła w pracy, a ona musiała cały czas tak lawirować, żeby nie wspominać o swoim szefie. Miała nadzieję, że po tym weekendzie zacznie jej bardziej ufać i nie będzie robił irracjonalnych scen zazdrości. Jednak nie miała do końca pewności, czy to coś zmieni. Przecież nawet jeśli będzie jej ufał, to nadal pozostaje kwestia zaufania do Diega. I tu właśnie koło się zamyka. Tak naprawdę jedyna nadzieja w Miguelu. Tylko on mógł wpłynąć na te dwa koguty, skaczące sobie do oczu.

– To wszystko na jeden weekend? – Santiago wydawał się szczerze rozbawiony. – Kochanie, wrócimy w niedzielę wieczorem i wszystko będzie na ciebie czekało. Nie bój się, na dole jest

ochrona i na pewno nikt się tu nie włamie.

– Bardzo śmieszne... ale się ubawiłam... A teraz pomóż mi. – Zaczęła się mocować z walizką, która gabarytami przypominała komodę. – I jeszcze tamte dwie małe torby na kanapie.

– To może od razu zamówimy firmę zajmującą się przeprowadzkami. – Z niedowierzaniem patrzył na ilość jej podróżnych tobołków.

Oli zrobiło się trochę głupio, że nie potrafiła zrobić rozsądnej selekcji, ale przecież nie wiedziała, czego się spodziewać po pobycie na prawdziwym ranczu. Jedna z toreb to kosmetyki – nie mogła ryzykować, że czegoś jej zabraknie, bo mogło się okazać, że do najbliższego sklepu będzie kilkadziesiąt kilometrów. Kolejna to buty – sandaalki, szpilki, oficerki, adidas. A do wszystkich butów przygotowała zestawy do ubrania. Na upał, na zimno, na deszcz, na wędrówki po lesie, na romantyczny wieczór i coś specjalnego na noc. Miała świadomość, że przygotowała się jak na survival, ale nie potrafiła z niczego zrezygnować.

– To już wszystko? – zapytał, kiedy zniósł kolejne walizki do bagażnika.

– Tak. – Zastanowiła się przez chwilę. – Wszystko – dodała, upewniwszy się, że zabrała najważniejsze rzeczy.

Przez całą drogę nie mogła opanować podekscytowania. Santiago opowiadał jej o hacjendzie, a ona z uwagą chłonęła jego każde słowo. Nie mogła od niego oderwać oczu. Kiedy się uśmiechał, czuła przepelniające ją niezwykle ciepło. Czuła się szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. Gdyby kilka miesięcy temu ktoś zasugerował, że u jej boku stanie mężczyzna taki jak Santiago, spojrzalaby na tego kogoś z politowaniem i znacząco popukała się w czoło. Teraz czuła, że żyje we własnej bajce, i to takiej na wskroś przepelnionej magią.

Na ich drodze stawały przeszkody, ale najważniejsze, że zawsze potrafili dojść do porozumienia. W tym momencie pomyślała o Diegu. Nie miała pomysłu, jak rozwiązać tę sytuację. Wiedziała tylko, że musi ich trzymać od siebie z daleka i więcej nie prowokować plotek. Zazdrość Santiaga tłumaczyła sobie tym, że mu na niej bardzo zależy. Zazwyczaj wykazywał się niezwykle pocuciem humoru i troską o nią, ale w towarzystwie Diega wstępował w niego diabeł. Wszystkie najgorsze cechy wychodziły na jaw i dawały o sobie znać w najmniej odpowiedni sposób. Ukochany stawał się wtedy zupełnie inną, obcą osobą. Kilka razy jego zachowanie zmieniło się do tego stopnia, że Ola pomyślała zrozpaczona: „W co ja się tak w ogóle wpakowałam?” Miała nadzieję, że wszystko jakoś samo się ułoży i z czasem Santiago złagodnieje. Jak na razie jego wybryki były jedynie rysą na szkle, ale na tyle głęboką, że Ola chwilami niepokoiła się, że konflikt na tle zazdrości może się jeszcze pogłębić.

Odpędziła ponure myśli i zaczęła fantazjować na temat wspólnego weekendu. Znali się już ponad dwa miesiące, ale do tej pory jeszcze nie spędzili razem nocy. Zastanawiała się, jak to będzie. Na samą myśl przeszywał ją przyjemny dreszcz, który rozchodził się od karku po same opuszki palców. Miała świadomość, że dla niego to zupełna nowość, ale przecież ona była zupełnie inna niż wszystkie dziewczyny, które przewijały się przez jego łóżko w ostatnich latach.

Zanim zapadł zmrok, dojechali na miejsce. Hacjenda wyglądała naprawdę imponująco. Cała ogrodzona wysokim płotem z grubych pni. Po przekroczeniu bramy wjazdowej przejechali powoli oświetloną alejką, po której bokach rosły stare, potężne drzewa. Sam dom wyglądał bardzo okazale i odbiegał od wcześniejszych wyobrażeń Oli. Santiago wspominał, że jest mały, ale bardzo przytulny. Trochę się minął z prawdą, bo budynek wcale nie przypominał wiejskiego domku, ale kojarzył się raczej z niewielką rezydencją o okazałej werandzie i monumentalnych kolumnach.

– Jak tu pięknie – szepnęła zauroczona.

– Ty jesteś piękna. – Cmoknął ją pospiesznie w czoło. – Chodź, Maria na pewno już na nas czeka.

– Nie wspominałeś mi o tym, że ktoś jeszcze tu będzie. – Ola przystanęła i zmarszczyła brwi. Mieli przecież spędzić ten weekend tylko we dwoje.

– To moja niania. – Uśmiechnął się. – Nie chcieliśmy z niej rezygnować, więc zajmuje się teraz domem.

Rozchmurzyła się i podążyła w ślad za obładowanym Santiagiem. Nie zdążył nawet złapać za klamkę, kiedy drzwi otworzyły się i stanęła w nich niewielka, siwowłosa kobieta.

– Synku! – Otworzyła szeroko ramiona. Na jej twarzy malowało się wzruszenie. – Jak dawno cię tu nie było.

– Witaj, Mario! – Uściskał serdecznie swoją dawną nianię. – Mario, to jest Aleksandra, moja dziewczyna.

– Bardzo mi miło. – Ola skinęła głową.

W tej starszej pani było coś ujmującego i od razu dało się ją lubić. Może to, jak patrzyła na Santiaga, a może ton jej głosu, który wyraźnie sugerował, że kocha go jak własne dziecko. A może ciepło, które wokół siebie roztaczała? Ola nie do końca potrafiła wyjaśnić ów fenomen, ale w towarzystwie niani od razu czuła się zrelaksowana.

Maria chwyciła jej dłonie i spojrzała w twarz z szerokim uśmiechem.

– Bardzo się cieszę, że przyjechaliście. Już myślałam, że nigdy się nie usatkujeś, łubuzie! – dodała, patrząc na Santiaga.

Rozbawiony ucałował ją w pomarszczony policzek.

– Nikt się już tego nie spodziewał, Mario.

– Chodźcie, na pewno jesteście głodni. – Poprowadziła ich wprost do jadalni. Chociaż na zewnątrz temperatura wynosiła około dwudziestu stopni Celsjusza, w kominku trzaskał ogień. Całe pomieszczenie wypełniały cudowne aromaty domowego jedzenia. Oli momentalnie zaczęło burczeć w brzuchu. Chwilę później Maria i dziewczyna o imieniu Rosa zaczęły podawać do stołu.

– Twoja ulubiona zupa jarzynowa. – Maria zaczęła nalewać do miseczek.

– To jest najlepsza zupa na świecie – powiedział z uznaniem.

Santiago nie musiał jej długo zachęcać, żeby spróbowała tej niezwykle aromatycznej i barwnej potrawy. Smakowała cudownie i zupełnie nie przypominała zup, które Ola jadła wcześniej. Bazę stanowił wywar z wołowiny, do którego dodano pokrojoną w plastry kolbę kukurydzy, marchewkę, pomidory, cebulę i ziemniaki. Zgodnie z tradycją kuchni meksykańskiej nie mogło w niej również zabraknąć ostrych papryczek oraz intensywnie pachnących ziół. Zaraz potem Maria przyniosła quesadille z nadzieniem z fasoli i startego sera. Do tego napełniła kieliszki czerwonym winem i podała pięknie przystrojone minitarty z pikantną papryczką, fasolą i awokado.

– To było pyszne, Mario – Santiago podziękował niani. – Kochanie, może tartę?

– Dziękuję, ale obawiam się, że nic więcej nie zmieszczę. – Poczowała się błogo. Siedziała w tej przytulnej jadalni coraz bardziej senna i słuchała, jak niania wypytuje Santiaga o jego życie w mieście. Wyczuła pomiędzy nimi szczególną więź. Nie traktował jej jak pracownika, ale jak ważnego członka rodziny. Bardzo podobało jej się, że odnosił się do Marii z szacunkiem.

Z każdą chwilą czuła się bardziej zmęczona. Próbowwała stłumić ziewnięcie, ale nie uszło to ich uwadze.

– Idźcie spać, dzieci, jutro jeszcze zdążymy porozmawiać. Synku, dla ciebie przygotowałam twój stary pokój, a dla twojej przyjaciółki pokój gościnny. Ten z widokiem na sad.

– Dziękuję – powiedział skwaszonym tonem.

Ola, zobaczywszy minę Santiaga, mało nie parsknęła śmiechem. Wyglądał, jakby chciał zaoponować, ale nie za bardzo wiedział, w jaki sposób to zrobić. W końcu jak wytłumaczyć star-

szej pani, że świat poszedł na przód i obecnie młodzi ludzie po prostu śpią razem przed ślubem?

– Dziękuję za pyszną kolację. Pomożesz mi z bagażami? – zwróciła się do ukochanego.

– Jasne, chodźmy.

Kiedy doszli do samochodu, Santiago chwycił Olę za rękę, podniósł jej dłoń do ust i pocałował każdy opuszek.

– Nie tak sobie wyobrażałem naszą noc – zamruczał, a Ola znowu poczuła przejmującą falę rozkoszy.

– Bądź grzeczny, Maria pewnie stoi w oknie. Nie mogła oderwać od ciebie oczu.

– Może wkradnę się do ciebie w nocy. – Muskał ustami jej skroń.

– Jesteś niepoprawny. – Mogła zgodzić się na wszystko, byle tylko nadal być blisko niego.

– Pomóc wam? – zawołała niania, którą najwyraźniej niecierpliwilo czekanie.

– Nie trzeba, zaraz przyjdziemy – odrzyknął Santiago. – Wiem, że dawno jej nie odwiedzałem... pewnie dlatego nie zauważyła, że jestem dorosły, ale pilnowanie mojej cnoty to lekka przesada – powiedział, udając oburzenie.

Oboje zaczęli chichotać. Chwilę później wnieśli wszystkie torby do niewielkiego, ale bardzo przytulnego, pokoju. Ola została sama, Maria zaś zabrała Santiaga do pokoju, w którym mieszkał, kiedy przyjeżdżał tutaj na wakacje. Cała sytuacja była na tyle zabawna, że Ola nie potrafiła się złościć na starszą panią.

Zmęczenie wzięło górę nad emocjami, więc Ola postanowiła jak najszybciej rozpakować niezbędne rzeczy, umyć się i iść spać. Chciała odpocząć przed czekającymi ją atrakcjami rozpoczynającego się weekendu. Wzięła prysznic, zawinęła się w puchaty, bordowy ręcznik i zaczęła przeglądać bagaż.

– O nie! – powiedziała sama do siebie. A jednak Santiago nie zabrał wszystkiego, co przygotowała... Najwyraźniej w mieszkaniu w Meksyku zostały nowa koszulka nocna oraz jedwabny szlafroczek, rzeczy które kupiła specjalnie na tę okazję. Nie to jednak było najgorsze. W tej samej torbie została jej bielizna.

Przetrząsnęła wszystkie torby w nadziei, że się pomyliła i wszystko się zaraz znajdzie. Niestety to tylko upewniło ją w przekonaniu, że jej cudowny weekend właśnie zaczyna się sypać. Niepewnie wzięła telefon do ręki i spróbowała zadzwonić do Santiaga. Niestety ze względu na słaby zasięg połączenie zostało odrzucone. Spróbowała więc napisać SMS-a.

Możesz do mnie przyjść?

Na szczęście, udało jej się wysłać wiadomość, a po chwili dostała odpowiedź.

I to ja jestem niepoprawny? Zaraz będę.

Miała do Santiaga jeszcze jedną prośbę.

Zabierz jakąś koszulę!

Wślizgnął się do jej pokoju w samych bokserkach i podkoszulku. W dłoni trzymał jedną ze swoich koszul.

– Dzięki. – Wspięła się na palce i szybko cmoknęła go w policzek, po czym wzięła koszulę i na moment zniknęła w łazience. Nie tak to wszystko miało wyglądać. Powinna pokazać się z bardziej kobiecej strony. Chciała go uwieść i utwierdzić w przekonaniu, że są dla siebie stworzeni. Po tym weekendzie mieli być w sobie jeszcze bardziej zakochani.

– Napisałaś, że mam przyjść, i się ubrałaś? – Odgarnął jej włosy i pocałował w szyję.

– Czy w samochodzie nie została jakaś torba? Brakuje mi jednej.

– Nic tam nie zostało. Kręci mnie to, że włożyłaś moją koszulę... Wyglądasz nieziemsko, skarbie.

Oli zakręciło się w głowie, czuła narastające pożądanie. W tym momencie chciała być

jego, chciała się mu natychmiast oddać. Santiago powoli rozpiął guziki, które przed chwilą w pośpiechu zapinała.

– Santiago? – Na korytarzu rozbrzmiał głos Marii, która najwyraźniej wiedziała, gdzie znajdzie swojego „synka”.

– Co teraz? – westchnął niezadowolony. Otworzył drzwi i oparł się o framugę. – Tak, Mario? Coś się stało?

– Przyniosłam ci do pokoju twoje ulubione mleko bananowe. – Ściągnęła brwi, zobaczywszy jego strój. – Dlaczego jeszcze nie śpisz dziecinko, czegoś ci brakuje?

– Nie, niczego mi nie brakuje. Dziękuję.

– To daj się wyspać tej biednej dziewczynie. Chodź, synku. – Chwyliła go za rękę i dosłownie wyprowadziła z pokoju.

Ola musiała zatkać usta dłonią, żeby się w głos nie roześmiać. Nie mogła w to uwierzyć. Najbardziej komiczna w całej sytuacji była jego mina. Widać, że walczył sam ze sobą. Z jednej strony dorosły mężczyzna, który sam może decydować gdzie i z kim spędzi noc, a z drugiej strony ukochana niania, której nie chciał urazić. Wiedział, że starsza kobieta kochała go ogromnie. Ola mogłaby się założyć, że gdyby Maria była nieco wyższa, to wyprowadziłaby go za ucho jak niesfornego chłopca. Wiedziała, że Santiago już nie wróci i noc spędzi sama. Zgasiła światło, weszła pod kołdrę i zaraz usnęła.

Nazajutrz obudziło ją słońce, wpadające przez okno do pokoju. Przeciągnęła się i spojrzała na zegarek w komórce. Dochodziła dopiero ósma, ale ona czuła się całkowicie wypoczęta. Podeszła do okna, odsunęła firankę i uchyliła okno. Powietrze pachniało zupełnie inaczej niż w stolicy – kwiatami i świeżo skoszoną trawą. Z jej pokoju rozpościerał się widok na rozległy sad, skąpany w słońcu i błyszczący od rosy. Przez chwilę zastanawiała się, co ma dalej robić. Nie wiedziała, czy domownicy już wstali, ale wkrótce w panującej ciszy dały się słyszeć pierwsze odgłosy krzątania. Umyła się, ubrała w białe szorty i beżowy top, a następnie niepewnie zeszła na dół.

– Dzień dobry – powitała ją przyjaźnie Rosa. – Zapraszam do jadalni, śniadanie jest już przygotowane.

– Dziękuję. A Santiago już wstał?

– Tak, jakąś godzinę temu.

Nie spodziewała się, że jest takim rannym ptaszkiem, zwłaszcza że raczej rzadko pojawiał się w firmie z samego rana. Widocznie tutaj nie chciał tracić czasu na spanie do południa. Weszła do jadalni i od razu poczuła intensywne, pobudzające zmysły aromaty. Pomyślała, że mogłaby się do tego szybko przyzwyczaić. Na jej widok Maria natychmiast zniknęła za drzwiami kuchni. Santiago siedział przy stole z głową opartą na ręce i dość kwaśną miną.

– Cześć, nie mówiłeś, że wstajesz tak wcześnie. – Usiadła obok niego.

– Bo nie wstaję. Maria obudziła mnie przed siódmą. Od tamtej pory nie przestaje mówić.

– Rozpieszcza cię, więc nie narzekaj.

– Taaa... rozpieszcza. Spałem w moim chłopięcym pokoju, a nie z tobą, rano wyrwała mnie z łóżka niemal przemocą, a potem wcisnęła we mnie pełne śniadanie i domowe ciasteczka z mlekiem.

– A ty to pokornie znosisz. – Pogłaskała go po głowie. – Mój dzielny chłopiec.

– Nie śmieję się. W ciebie też będzie chciała wepchnąć pół lodówki.

Nie pomylił się. Chwilę później Maria postawiła przed Olą talerz wypełniony sincronizacją¹³, puchar świeżo wyciskanego soku pomarańczowego i ciasteczka własnej roboty. Ola miała wrażenie, że pęknie, ale kiedy tylko przestawała jeść, starsza pani robiła żalostną minę.

Po śniadaniu Santiago zabrał Olę na spacer po posiadłości. Oprawdzał ją po pięknym

ogrodzie, pełnym 150 egzotycznych krzewów. Zraszacze pracowały, wydając charakterystyczny odgłos przypominający cykady. Kolorowe ptaki głośno śpiewały w gąszczu kwiatów, zuchwale przyglądając się gościom. W cieniu starej, potężnej akacji stała kamienna ławeczka, która zapraszała do odpoczynku w upalne dni. Ola czuła się jak w raj. Po drodze minęli drewnianą altankę nad niewielkim stawem, ukwieconym barwnymi liliami, i w końcu wyszli na wysypaną drobnymi kamyczkami ścieżkę, która prowadziła do stajni. Powitał ich tam mężczyzna w średnim wieku, ubrany w roboczy strój, który składał się z mocno wytartych jeansów i kraciastej koszuli z podwiniętymi rękawami.

– Dzień dobry. – Uchylił swojego kowbojskiego kapelusza.

– Dzień dobry, Jose. To jest Aleksandra.

– Bardzo mi miło, proszę pani.

– Mnie również – uśmiechnęła się.

– Jak się ma Baron?

– Jest w świetnej formie. Mam go przygotować?

– Przygotuj jego i Coco. Chodź, kochanie, pokażę ci nasze konie. – Pociągnął ją do stajni.

Zwierzęta poruszyły się zaciekawione obecnością przybyszy. Od razu podeszły do nich, domagając się uwagi i licząc na smakołyki. Jako nastolatka Ola całkiem nieźle jeździła konno. Wiedziała, że jeśli raz pokocha się te zwierzęta, już zawsze będzie się je darzyć wyjątkowym uczuciem.

– To jest Baron. – Santiago poklepał czarnego jak smoła konia po kłębie. Zwierzę prychnęło zadowolone z obecności swojego właściciela. – Od dawna nie miałem czasu na nim jeździć, ale Jose dba o jego kondycję.

Ola wzięła garść owsa i podała klaczy z sąsiedniego boksu, która wyciągała w jej kierunku szyję. Koń skubnął jej dłoń swoimi mięsistymi wargami i wystraszona Ola cofnęła rękę. Kilka ziarenek wpadło klaczy do nozdrzy, przez co kichnęła i potrząsnęła łbem.

– Nie bój się, nic ci nie zrobi.

– Nie boję się – odparła, próbując nadrabiać miną.

– Kochanie, prawie wbiłaś się plecami w ścianę. Mówię poważnie, nic ci nie grozi. –

Przytulił ją do siebie. – Cieszę się, że przyjechałaś tu ze mną.

– Ja też się cieszę.

– Chodź, pokażę ci Coco. Jest bardzo łagodna, idealna dla kogoś, kto dawno nie siedział w siodle.

Chwilę później zatrzymali się przed boksem.

– To ona. – Wskazał na klacz maści izabelowatej.

– Piękna. – Ola rozpromieniła się. – Kiedy wyruszamy?

– Chodźmy się przebrać, a w tym czasie Jose przygotowuje konie.

* * *

Santiago aż gwizdnął, kiedy zobaczył Olę w nowym stroju jeździeckim. Nie szczędził jej komplementów i cały czas robił zdjęcia. Poczuli się trochę głupio, widząc, że założyła kapelusz podobny do tego, który wybrała dla niej Carmen, zwykłe jeansy i biały, bawełniany podkoszulek. Chciała mu zaimponować, a tymczasem ostro przesadziła.

Kiedy doszli do stajni, konie stały już przygotowane, a Jose dociągał właśnie popręg Barona.

– Może powinnam najpierw przypomnieć sobie co nieco na lonży? – Ola zawahała się.

– Szkoda na to czasu, kochanie. Będę cały czas przy tobie. Coco jest bardzo łagodna, nigdy nie zdarzyło jej się ponieść albo kogoś zrzucić. Chodź, pomogę ci wsiąść.

Chwilę później jechała na Coco stępem obok Santia-ga, który próbował okiełznać wyrwającego do przodu Barona. Ola próbowała rozluźnić się i jak najlepiej wczuć w miarowy chód konia. Chciała poczuć harmonię pomiędzy sobą a zwierzęciem. Lubiła bliskość tych zwierząt i doceniała to, że są inteligentne i można się z nimi zaprzyjaźnić.

Niedługo opuścili teren rancza i zbczyli na polną drogę, wiodącą w głąb lasu. Santiago opowiadał jej o spędzanych w hacjendzie wakacjach oraz przygodach, jakie przeżyli tutaj z Miguelem i Carmen. Otaczająca ich z każdej strony przyroda zachwycała Olę do tego stopnia, że co chwila prosiła go o sfotografowanie kolorowej papugi, motyla czy wyjątkowo ciekawej rośliny. Nagle cała fauna i flora, którą знаła z Europy, wydała się jej uboga i szara.

– I jak się czujesz w siodle, skarbie?

– Z każdą chwilą pewniej. To chyba tak jak z jazdą na rowerze, jeśli się raz nauczysz, zawsze będziesz wiedział, jak to się robi. No i całe szczęście, Coco jest wyrozumiałą kompanką.

– To znaczy?

– Na pewno dawno temu mnie przejrzała i wie, że gdyby chciała, mogłaby zrobić, co tylko zechce. Na moje szczęście, jest kochana i nie próbuje mi pokazać, kto tu rządzi.

– Teraz będzie prosty odcinek, może trochę przyspieszymy?

– Sama nie wiem – wahała się, bo jeszcze nie czuła się na tyle pewnie, żeby szarżować.

– Daj spokój, przecież to tylko kawałeczek. Jedź za mną. – Baron natychmiast wyskoczył do przodu.

– No dobra, mała, postarajmy się nie zabić. – Chwyliła mocno wodze i ścisnęła Coco łydkami. Klacz błyskawicznie zareagowała i od razu płynnie przeszła ze stępa poprzez klus do galopu. Początkowo Ola chwiała się i nie mogła utrzymać równowagi, ale wystarczyło, że mocniej przyłgnęła kolanami do siodła i od razu poczuła się stabilniej.

Na rancho wrócili dopiero późnym popołudniem. Zmęczenie dawało się im we znaki, ale nie na tyle, by opuścić ich dobry humor. Kiedy tylko weszli do domu, Maria zapowiedziała obiad. Po posiłku oboje zrobili się senni. Kiedy zaczęło się ściemniać, Santiago zabrał Olę na werandę. Usiadł na huśtawce ogrodowej, a ona położyła się na jego kolanach. Raz po raz zagłębiał palce w jej długich włosach. Wpatrywali się w dal, delektując się atmosferą i wzajemnym towarzystwem.

– Kocham cię – wyszeptał jej do ucha.

Ola poczuła, że serce jej zamarło. Zesztywniała i przez sekundę zastanawiała się, czy rzeczywiście właśnie wyznał jej miłość, czy może to sobie tylko wyobraziła. Nie spodziewała się, że ten romans może przeistoczyć się w poważny związek. Nie spodziewała się, że mężczyzna, który może mieć każdą kobietę na jedno skinienie, traktuje ją aż tak poważnie. Wyobrażała sobie wcześniej ową chwilę, ale nigdy nie spodziewała się, że on powie to tak bardzo poważnie. Dlaczego te słowa tak ją poruszyły?

– Ja ciebie też. – Zdziwiła się, słysząc, jak bardzo obco brzmi jej własny głos. Odwróciła się powoli. Chciała spojrzeć mu w oczy i znaleźć w nich potwierdzenie, że wcale się z niej teraz nie nabija, że naprawdę czuje do niej coś bardzo wyjątkowego.

Santiago pochylił się i najpierw delikatnie musnął wargami czubek jej nosa, a następnie usta. Kiedy znalazła się w jego ramionach, od razu zapomniała o wszystkich wątpliwościach. W tym momencie należała wyłącznie do niego i nie chciała niczego innego analizować.

Z każdą chwilą ich pocałunki stawały się intensywniejsze, a pieszczoty bardziej namiętne i zachłanne. Z niezwykłą delikatnością wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Ola czuła, że zaczyna drzeć na całym ciele. Ich pocałunki stały się łapczywe. Poczowała pod palcami jego gorącą skórę i nienaturalnie szybkie bicie serca. Z niesamowitą zwinnością pozbawiał ją kolejnych części garderoby, zachwycając się jednocześnie krągłymi biodrami, pełnymi piersiami i wąską talią uko-

chanej. Wkrótce wszystko wokół nich przestało istnieć. Liczyło się tylko tu i teraz. Usta muskające jej szyję, jej oddech na jego policzku i palce, gładzące muskularne plecy. Zasnęli spleceni ze sobą.

* * *

Dźwięczny śpiew ptaków przebijał się delikatnie przez otoczkę snu. Nie była pewna, czy wczorajsze wydarzenia jej się tylko przyśniły, czy rzeczywiście spędziła noc w ramionach ukochanego. Bała się, że jeśli otworzy oczy zobaczy obok siebie pustą i zimną poduszkę. Uniosła powieki i zobaczyła Santiaga. Spał zwrócony do niej twarzą, na której malował się spokój. Miała wrażenie, że delikatnie się uśmiecha, ale nie była pewna, czy przypadkiem wyobraźnia nie płata jej figła. Santiago okazał się wyjątkowo czułym i namiętnym kochankiem, a przy tym pewnym siebie i zdecydowanym. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że również niezwykle doświadczo-

– Kocham cię – wymówiła te słowa niemal bezgłośnie, próbując poznać ich smak.

Delikatnie, tak aby go nie obudzić, przysunęła się bliżej. Z zachwytem patrzyła na jego regularne rysy i nie mogła się powstrzymać, żeby go nie dotknąć. Opuszkami palców przeciągnęła po jego szyi. Niemal natychmiast otworzył oczy. Spojrzał na nią zaspany, uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

– Nie chciałam cię obudzić.

– Dobrze zrobiłaś. Pewnie już jest późno.

– Ale nie musimy jeszcze wstawać? – Przykryła się szczelniej kołdrą, jakby chciała w ten sposób zaprotestować. Nie chciała, by ta chwila kiedykolwiek się skończyła. Wdychała zapach jego rozpalonej skóry. Rozkoszowała się dotykiem nagiego ciała kochanka i poczuciem bezpieczeństwa, jakie jej w tym momencie dawał.

– Nic nie musimy – odpowiedział, przesuwał dłonie po jej ciele. Znowu obsypywał ją pocałunkami. Znowu połączyła ich niepohamowana namiętność. Znowu stanowili jedno.

– Auuu! – Ola krzyknęła na całe gardło. – On mnie ugryzł!

– Baron? – Santiago wybiegł ze stajni, marszcząc brwi.

– Tak! Ugryzł mnie w tyłek! – Ola zrobiła się prawie purpurowa na twarzy.

– Kochanie, on jeszcze nigdy czegoś takiego nie zrobił. – Nie potrafił powstrzymać się od śmiechu.

– No to pierwszy raz ma za sobą. Co za bydlę! – Masowała obolały pośladek.

– Dam mu dzisiaj wycisk, to odechce mu się podszczypywania mojej dziewczyny – powiedział z udawaną powagą. Ola spojrzała na niego z wyrzutem, że sobie z niej żartuje.

– To ja dam dzisiaj wycisk tobie. – Wsiadła na Coco i nie czekając na niego, ruszyła tą samą trasą, którą jechali poprzedniego dnia.

– Zaczekaj! – Usłyszała za sobą jego wołanie. – Dzisiaj pojedziemy w inne miejsce! – Wsiadł na Barona, aby ją dogonić.

Ola od bardzo dawna nie jeździła konno, ale samo uczucie, że ktoś ją ściga, wyzwoliło w niej adrenalinę. Ścisnęła Coco mocniej łydkami, zmuszając klacz do szybszego galopu. Odwróciła się, żeby zobaczyć, gdzie jest Santiago i w tym momencie straciła orientację oraz kontrolę nad tym, co się dzieje. Coco potknęła się na drodze. Ola została wyrzucona w górę tak, że usiadła przed siodłem, a nogi wypadły jej ze strzemion. Całe szczęście, klacz w porę się zatrzymała.

– Nie śmiej się tylko mi pomóż. Ona mnie zaraz zrzuci – jęknęła Ola.

– Jak ty to zrobiłaś? W życiu czegoś takiego nie widziałem.

Zanim Santiago zdążył do niej podejść, Coco spuściła głowę, a Ola zjechała po jej szyi

jak po zjeździe. Czują się idiotycznie, stojąc w rozkroku nad głową konia i nadal kurczowo ścisnąc wodze. Santiago zanosił się ze śmiechu. Przytulił ją mocno, nie potrafiąc się jednak opamiętać.

– Na dzisiaj mam dosyć. Wracamy? I tak już pora obiadowa. – Próbowała się wymigać od dalszej jazdy.

– Nie będę się upierał. Najpierw jeden cię ugryzł, a później drugi zrzucił w najzabawniejszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. To zdecydowanie nie jest twój dzień na jazdę konną.

Odprowadzili konie do stajni i wrócili do domu, gdzie Maria zgarnęła ich do jadalni.

– Kiedy tak wyrosłeś? – Niania spojrzała na niego, krzyżując ręce na piersi. – Jeszcze niedawno uciekałeś przede mną, gdy chciałam ci założyć świeżą pieluchę.

Ola spojrzała na niego, próbując sobie wyobrazić, jak ucieka z gołą pupą przed Marią, która nie może go złapać. Zachomikowała jedzenie w policzku i poczuła, że nie jest w stanie przełknąć dopóki się nie uspokoi. Natomiast Santiago tylko się uśmiechał łobuzersko i bez pośpiechu jadł dalej.

– Mieliśmy z tobą urwanie głowy – zaczęła wspominać. – Śliczny jak aniołek, a pomysłowy jak diablątko. Wyobraź sobie – zwróciła się teraz do Oli – że jak miał jakieś cztery lata, zniknął na całe popołudnie i wieczór. Wszyscy go szukaliśmy. Cała rodzina i pracownicy przezesywali ranczo i okolicę. Kiedy wróciliśmy, siedział przemarznięty na werandzie. Okazało się, że bawił się z psem, zmęczył się i potem razem spali w budzie. My wszyscy odchodziliśmy od zmysłów, a on sobie smacznie spał! – Starsza pani nadal miała przestraszoną minę, kiedy wspominała zniknięcie swojego podopiecznego. – A innym razem – ciągnęła – wykazał się niezwykłą pomysłowością. Właśnie odbywało się wielkie przyjęcie, zaproszono gości, grała muzyka, a wszystkie dzieci bawiły się na werandzie. Ale nie on. Santiaga bardzo interesowało, co też takiego piją rodzice i nie chcą dać mu spróbować. – Spojrzała na niego karcącym wzrokiem. – Usiadł pod stołem, jakimś sposobem połączył kolorowe słomki, które dzieci dostały do lemoniady i niezauważony wypił drinka. Zanim ktoś się zorientował, co się dzieje, to nasz uroczy aniołek był już purpurowy na twarzy i podejrzanie się zachowywał. Oczywiście nie wypił dużo, ale sześciolatkowi niewiele potrzeba.

– A to wtedy siedziałem na schodach i płakałem, że kręci mi się w głowie? – ożywił się nagle. – Wszystko pamiętam, więc nie było tak źle. – Puścił oczko do Oli. – Mario, może oszczędź Aleksandrze tych historii, bo jeszcze spakuje się i ucieknie ode mnie.

– Pamiętasz, jak skonstruowałeś huśtawkę? – ciągnęła, jakby nie słyszała jego prośby. – Najpierw znalazł jakiś sznurek, przybił go gwoździami do framugi w stajni, a na środku umieścił poduszkę. Bał się wypróbować swój wynalazek, więc zawołał kolegę. Julio był młodszy, nie przemyślał najwyraźniej sprawy i zgodził się zostać królikiem doświadczalnym. Położył się na brzuchu, a Santiago go popchnął. Julio nie zdążył dokończyć zdania: „Ja fruwać!”, kiedy spadł i rozciął brodę. Strasznie to wyglądało. – Pokręciła głową, wspominając małego, zakrwawionego i płaczącego chłopca.

– Ładną reklamę mi robisz. – Odsunął pusty talerz i przeciągnął się. – Idziemy na spacer?

– Nie, chętnie jeszcze posłucham opowieści o twoim dzieciństwie. – Ola zagryzła dolną wargę i oparła łokcie na stole. Maria od razu zaczęła kolejną opowieść, na co Santiago tylko wywrócił oczami.

– Ale nie zawsze był łobuzem. Wiesz, że do trzeciego roku życia prawie wcale nie chodził i nie mówił? Miał zawsze nadąsaną minę, był bardzo pulchny i jeśli się go gdzieś posadziło, nie było mowy o tym, żeby się stamtąd ruszył. Tak, do trzeciego roku życia to było idealne dziecko. A później zaczął mówić, biegać i nadrobił poprzednie lata.

– A może dla odmiany, powiedz o mnie coś, co przedstawi mnie w dobrym świetle, co?

– Niech no pomyślę...

– Tak trudno ci coś sobie przypomnieć? Przecież zawsze miałem dobre oceny, a jak wracałem ze szkoły, przynosiłem tobie i mamie wielkie bukiety kwiatów...

– Tak, te bukiety były wyjątkowe. – Poglądziła go po dłoni. – Nigdy ich nie zapomnę.

Zrywał wszystko, co mu stanęło na drodze, polne kwiaty, chwasty, trawy. Ale to nie było ważne. Santiago był bardzo uczuciowym chłopcem. A później nawet zbyt uczuciowym... – nie zdążyła dokończyć myśli, bo Santiago nagle wstał.

– To może następnym razem zrujnujesz mi życie? Aleks, musimy już wracać.

– Już? Przecież jeszcze jest wcześnie. – Ołę aż skręcało z ciekawości, co też takiego chciała powiedzieć Maria i co wywołało w nim niespodziewanie gwałtowną reakcję.

– Tak, kochanie, zanim dojedziemy, będzie późno.

Chwilę potem pożegnali się z domownikami i wyruszyli w drogę powrotną do miasta.

– A co chciała powiedzieć Maria, kiedy wspominała o twojej uczuciowości? – Oła celowo podkreśliła ostatnie słowo.

– Nie wiem, to starsza kobieta i trochę się jej już mieszka w głowie – odpowiedział wymijająco.

– Zostań dzisiaj ze mną – powiedziała, sadowiac się wygodniej w fotelu.

Santiago uśmiechnął się szeroko i w odpowiedzi przyspieszył tempo jazdy.

ROZDZIAŁ IX

– Nie mogę się dzisiaj spóźnić – powtarzała rozpaczliwym tonem, a Santiago robił, co mógł, żeby przebić się przez korek. – Tylko nie dzisiaj...

Poprzedniego dnia zmęczeni podróżą natychmiast zasnęli, a rano przekładali moment wstania z łóżka w nieskończoność. Ola zawsze bardzo dbała o punktualność, ale tego ranka wszystko wymknęło się spod kontroli.

– A co tak ważnego ma się dzisiaj wydarzyć? – Spojrzał na nią pytająco.

– Dzisiaj mam mieć spotkanie z Velasquezem. Redaguję jego powieść – dodała ciszej.

– A wiesz, że Miguel nie wspominał mi o tym ani słowem?

– Tak, no nic dziwnego, bo to nie jego pomysł.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której Santiago wykonał nagły manewr, skręcił w ciasną uliczkę, przeciął ją i stanęli w korku na równoległej ulicy.

– Cholera, czasami się udaje. Stoimy tak czy inaczej. Nie mogę uwierzyć, że Carmen bez walki oddała ci takie zlecenie. Przy pracach tego formatu ludzie nie kierują się koleżeństwem. Wiesz, jego powieści to arcydzieła. Czytałaś już jakąś?

– Tylko jedną, tę, nad którą pracuję. Właściwie, to już skończyłam.

– Poczekaj, ty robiłaś coś dla Calderona, ale... On ci to zlecił? – Spojrzał na nią badawczo. Najwidoczniej nic do niego nie dotarło z wcześniejszych tłumaczeń Oli. Zazgrzytał zębami, a jego pełne usta zacisnęły się w wąską kreskę.

– Kochanie, to tylko praca.

– Posłuchaj, nie chcę, żebyś się do niego zbliżała, nie chcę, żebyś z nim pracowała, nie chcę nawet, żebyś musiała przebywać blisko niego. To gnida. Powinnaś znaleźć inną pracę.

– Ani mi się śni! Chyba żartujesz. – Nie mogła uwierzyć w bzdury, jakie wygadywał. – Mam rzucić pracę, bo nie lubisz mojego szefa? Santiago, nie wszyscy muszą się lubić. A zresztą, dla mnie jest miły – wyrwało się jej nieopatrznie. Dojechali akurat do firmy, więc nie kontynuowali dłużej tego tematu.

– Odbiorę cię o siedemnastej.

– Dam ci jeszcze znać. Nie wiem, o której mam to spotkanie. Ale zaraz się dowiem i wyślę ci SMS-a. – Uwolniła się z jego objęć i poszła w kierunku gabinetu Diega. Mogłaby przysiąc, że wszystkie mięśnie Santiaga pozostały napięte jak struny, a jedyne, co teraz czuł, to nienawiść. Nie rozumiała o co mu chodzi. Przecież nie dawała mu żadnych powodów do niepokojów. Prawie każdy dzień spędzali razem. Nawet gdyby chciała, to nie miałyby czasu na żadne zdrady i potajemne znajomości. Wcześniej też nie przepadał za Diegiem, ale nie było problemu, kiedy na zebraniach musieli przebywać w jednym pomieszczeniu. Ogromnie ciekawiło ją, skąd wzięła się ta ich wzajemna niechęć i co spowodowało, że przerodziła się w nienawiść. Przecież to nie było jednostronne. Nie mogło chodzić wyłącznie o zazdrość. Wiedziała, że sytuację może jej rozjaśnić jedynie Carmen.

– Cześć! – Zajrzała do gabinetu Diega. – Wiesz już, o której dzisiaj mamy to spotkanie?

– Witaj! – Podniósł głowę znad dokumentów. – Velasquez jest bardzo zajęty. Wyznaczył nam spotkanie dopiero na dziewiętnastą.

– Taka praca. – Uśmiechnęła się. – W takim razie wrócę przed siódmą wieczorem.

– Szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś została ze mną po pracy. Właśnie czytam twoje poprawki i muszę przyznać, że są bardzo dobre. Niektórzy starają się poprawić wszystko i przepisać całość po swojemu. Ty, moja droga, pozostawiłaś jego charakterystyczny styl i tylko

w niezbędnych miejscach wprowadziłaś kosmetyczne zmiany. Bałam się, że zrobisz te same błędy, co inni, ale szczerze mówiąc, jestem bardzo zadowolony z twojej pracy.

– Bardzo miło mi to słyszeć. – Rozpromieniła się, słysząc pochwałę.

– Usiądź, mamy dużo do omówienia.

– Za moment wrócę, dobrze?

– Dobrze. – Spojrzał na nią zdziwiony, po czym znowu zatopił się w lekturze.

Tymczasem Ola wpadła jak burza do swojego biura i od razu przystąpiła do szturmowania Carmen.

– Zwariuję, musisz mi powiedzieć, o co chodzi – wypaliła.

– Po pierwsze, cześć. – Carmen wyprostowała się zdziwiona. – A co mam ci powiedzieć?

– Przepraszam. Źle zaczęłam. Mam mało czasu, muszę już lecieć do Diega, a to mnie tak gryzie, że nie mogę dłużej udawać, że niczego nie widzę. – Wzięła głęboki oddech. – Dlaczego Santiago i Diego się nienawidzą?

– Mówiłam ci już o tym. Santiago trochę za bardzo się panoszy, a Diego co jakiś czas ustawia go do pionu. To tyle.

– Carmen, proszę cię. Nie wierzę w to. Mam problem za każdym razem, kiedy tylko Santiago o nim usłyszy. Nie wytrzymam tego dłużej. Nie chodzi o mnie, bo przecież ta niechęć płynie też od Diega.

– No dobra, jest coś jeszcze, ale nie warto o tym wspominać, bo to przeszłość.

– Proszę, nie wymiguj się. Nikomu nie powiem. Nie wiem, jak sobie radzić z jego wybuchami złości.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci o Corinie? Byłej Diega? – Carmen skapitulowała i zaczęła opowiadać.

Ola zastanowiła się przez chwilę i skinęła głową.

– Znowu próbuje za wszelką cenę zwrócić uwagę Diega.

– Ale co to ma wspólnego ze mną?

– Z tobą nic. Po ich rozstaniu okazało się, że Corina spotykała się równocześnie z Santiagiem. Nie wiem, czy mieli romans, czy po prostu parę razy się spotkali. Prawda jest taka, że nikt o ich znajomości nie wiedział. Później to trafiło do Diega, który przestał się cackać z Santiagiem. Jeśli chcesz znać moją opinię, chodziło o coś więcej niż... Diego jest facetem na poziomie, nie robiłby wielkiej sprawy z błahostki.

– A teraz Santiago myśli, że Diego chce mu odplacić tym samym... – Nagle wszystkie elementy układanki ułożyły się w całość. A więc winowajcą był nie Diego, ale Santiago! Jej Santiago!

– Być może. Nie wiem.

– I ona znowu chce być z Diegiem? Po takich numerach? A co on na to?

– Nie sądzę, żeby jej się udało. Zbyt mocno go skrzywdziła. Nie rozmawiamy o niej, przynajmniej dopóki on nie poruszy tego tematu.

– Maria mogła mieć to na myśli, mówiąc o uczuciowości Santiaga – wyszeptała sama do siebie.

– A co u Marii? – Carmen się ożywiła.

– Och, świetnie, nadal traktuje Santiaga jak małego chłopca i nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek miało się coś zmienić.

– Santi to jej oczko w głowie. Jak był mały, zachowywał się niczym żywe srebro. Wiesz, taki rodzaj słodkiego łobuza. Nawet kiedy coś zmalował, nikt nie potrafił go ukarać. Może dlatego dzisiaj jest taki, a nie inny. No i nadal wszystko uchodzi mu na sucho.

– Kiedy Maria zaczęła opowiadać coś o kochliwości Santiaga, wtedy wstał i dosłownie

wyciągnął mnie z domu, mówiąc, że musimy już wracać. Masz pomysł, o co jej chodziło?

Carmen się zaśmiała.

– Jasne, że wiem. Rozkochał w sobie wszystkie dziewczyny w okolicy i ze wszystkimi naraz się spotykał. Wyszła z tego afera, podejrzewano nawet, że jedna z nich może być w ciąży, ale na szczęście na strachu się skończyło. Wtedy na dobre przeprowadził się do Meksyku i do dzisiaj jeździ na rancho bardzo sporadycznie. Ale nie wiesz tego ode mnie!

– W zasadzie mogłam się tego domyślić. – Ola pokręciła głową z rezygnacją. Nie lubiła słuchać o jego podbojach. Czowała wtedy, że wszystko między nimi może nagle wyparować, kiedy tylko w pobliżu pojawi się bardziej atrakcyjna od niej kobieta.

– A jak się bawiliście?

– Fantastycznie. – Ola się rozmarzyła. – Chyba nie mogło być lepiej. No, może z wyjątkiem wielkiego siniaka na pośladku, po ugryzieniu Barona. Poopowiadam ci później, bo jest o czym. – Uniosła brew i przekrzywiła głowę. – A teraz praca wzywa. Idę do Calderona, dzisiaj mamy spotkanie z Velasquezem i szef musi mnie do niego przygotować.

* * *

Chwilę później znowu siedziała w gabinecie Diega i słuchała jego wskazówek. Wpatrywała się w przełożonego tak intensywnie, jakby próbowała przeniknąć jego myśli. Czy rzeczywiście Santiago był w stanie wyciąć taki numer z Coriną? Jeśli tak, to czy jej nie zrobi tego samego?

Nie posiadała się ze zdumienia, że tak bardzo polubiła swojego szefa. Jeszcze tydzień temu unikała go jak ognia. W irracjonalny sposób bała się go i czuła do niego wyłącznie niechęć. Paraliżowały ją wybuchy jego złości i to, że jednym spojrzeniem był w stanie pozbawić ją całej pewności siebie. Teraz, kiedy poznali się lepiej, odczuwała do niego szacunek, podziw i coraz większą sympatię. Diego okazał się nie tylko niezwykle inteligentnym człowiekiem, ale również perfekcjonistą, który doskonale zna się na swojej pracy. Wiedziała, że może się od niego niezwykle dużo nauczyć i zastanawiała się, jak obejść Santiaga, żeby jej w tym nie przeszkadzał. Cokolwiek się między nimi wydarzyło, było przeszłością i nie powinno wywierać żadnego wpływu na jej życie zawodowe ani na związek z ukochanym. Właściwie to Santiago stanowił problem i jeszcze nie miała pomysłu, jak się z tym uporać.

– Masz jakieś pytania, zanim przejdziemy dalej? – Diego wyrwał ją z zadumy.

– Jak oko? – palnęła bez zastanowienia. – Wygląda o wiele lepiej.

– I już tak bardzo nie boli. – Instynktownie dotknął zranionego łuku. – A jak tam twój weekend?

– Dziękuję, bardzo udany. – Zastanawiała się czy pytał o wyjazd, czy może było to zwykłe pytanie grzecznościowe, bo nie miał pojęcia, gdzie była.

– Velasquez lubi eleganckie miejsca i dlatego mamy się z nim spotkać w La Rouge. Przepraszam, że nie wspomniałem o tym wcześniej. Będziesz musiała wyskoczyć po coś wieczorowego, albo raczej przed spotkaniem zawiozę cię do domu i poczekam w aucie, aż się przebrzesz – zrobił pauzę. – Mam nadzieję, że nie przejmujesz się tym wszystkim? – zapytał, widząc na jej twarzy zagubienie.

– Oczywiście, że się przejmuję. Przecież to bardzo ważne.

– Niech gadają, co chcą, nie powstrzymasz tego. – Rozłożył ręce w geście bezradności.

– Wcale nie chcę tego powstrzymywać! Jeśli będziemy to robić dobrze, niech sobie gadają, ile chcą. Razem damy radę – zaśmiała się, po czym zapanowała pełna konsternacji cisza.

W tym momencie dotarło do niej, o czym mówił Diego, i poczuła się jak ostatnia idiotka. On tylko zmarszczył brwi i nie spuszczać z niej wzroku, podparł się na łokciu. Ola poczuła, że

powoli cała twarz jej pąsowieje. Miała ochotę wybiec i schować się gdzieś, gdzie nikt jej nie znajdzie. W myślach krytykowała się za brak taktu oraz za to, że zdarza jej się często palnąć głupstwo, zanim pomyśli. No ale trudno, wypowiedzianych słów już się nie cofnie.

– Cieszę się, że nawet do głowy ci nie przyszło, o czym mówię. Po co skupiać się na nie-dorzecznych plotkach. A tego, że odniesiemy sukces, jestem absolutnie pewny.

W tym momencie rozległo się pukanie i do gabinetu weszła kobieta, której Ola nigdy wcześniej nie widziała. Rzuciła okiem na Olę i przesłodzonym głosem zwróciła się do Diega:

– Witaj! Znajdziesz dla mnie teraz chwilkę, prawda? – Chciała zająć miejsce obok Oli, dając jej do zrozumienia, że powinna wyjść.

– Nie. Nie mamy o czym rozmawiać. – Twarz Calderona stała się nagle pozbawiona jakichkolwiek emocji. Poczęstował ją lodowatym spojrzeniem.

– Nie powiedziałabym. Mam autora zainteresowanego waszym wydawnictwem i chciał, żebym przedyskutowała z wami warunki prawne. O ile pamiętam, to twoja działka – nie dała się łatwo zniechęcić. Kobieta wyglądała na więcej niż trzydzieści lat, była przesadnie szczupła i miała dziwną twarz, która nieodparcie kojarzyła się Oli z lisem. Kręcone, rude włosy sięgały jej do ramion. Nie można było nazwać jej klasyczną pięknnością, ponieważ rysy miała stanowczo zbyt ostre, ale z pewnością była atrakcyjną kobietą.

– O ile ja pamiętam, najpierw dostajemy powieść, a później decydujemy, czy chcemy ją wydać. Nie przypominam sobie niczego takiego, więc nie marnuj mojego czasu.

– Mogę w każdej chwili przynieść maszynopis, jeśli chcesz...

– Kontaktuj się z Carmen i Miguelem. Żegnam! – Wrócił do rozmowy z Olą, dając nieznamym sygnał, że ma opuścić jego gabinet.

– Nie możesz się tak zachowywać – oznajmiła nieustępliwym tonem. – Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiamy. Moja droga, możesz nas zostawić samych? – zwróciła się z wyższością do Oli.

– To ty wychodzisz. Której części nie zrozumiałas? Nie mamy o czym rozmawiać. – Widać było, że Diego się zdenerwował.

– To jeszcze nie koniec. – Z wysoko uniesioną głową wymaszerowała z gabinetu.

– Każdy ma jakieś trupy w szafie. Mój nazywa się Co-rina i ma niezbyt miły zwyczaj powracania – podsumował wizytę byłej kochanki Calderon.

Teraz Ola sama odpowiedziała sobie na pytanie, które wcześniej zadała przyjaciółce. Diego nie zaprzętał sobie głowy nienawiścią do Coriny i nie zamierzał jej wybaczyć, bo stała mu się zupełnie obojętna, tak obojętna, że równie dobrze mogłaby nie istnieć. Ola знаła takie kobiety jak ona. Zawsze chcą czegoś, czego nie mogą mieć. Bawią się mężczyznami i porzucają, kiedy mają taki kaprys. Może kolejne związki Coriny zakończyły się fiaskiem i przypominała sobie nagle, jak dobrze i wygodnie było jej z dawnym facetem. Pomimo widocznej determinacji byłej kochanki, Ola nie dawała jej wielkich szans na odbudowę związku.

Przez resztę dnia przeglądali wspólnie wszystkie poprawki, żeby na spotkaniu dać autorowi wydruk do akceptacji. Diego starał się przygotować Olę do tej rozmowy najdokładniej, jak się dało. Zastanawiał się nawet, czy nie zabrać ze sobą Miguela, ale w końcu doszedł do wniosku, że nie ma takiej potrzeby.

Zaraz po pracy zawiózł ją do mieszkania, gdzie w ekspresowym tempie przebrała się w szmaragdową, wieczorową sukienkę bez ramiączek, która pięknie podkreślała kolor jej oczu. Lubiała takie klasyczne rozwiązania, sprawdzające się niemal w każdej sytuacji. Ceniła prostotę i elegancję. Zrosiła się perfumami, poprawiła makijaż i w pośpiechu napisała do Santiaga spóźnionego SMS-a.

Dzisiaj się nie zobaczymy. Zadzwoń, gdy wrócę. Mam nadzieję, że na mnie nie czekałeś.

Zbiegła po schodach i wskoczyła na miejsce pasażera czarnego bmw x6. Kiedy Diego ruszył, pomyślała, że uwielbia jeździć tym samochodem. Czuła się w nim bardziej komfortowo i bezpiecznie niż w jakimkolwiek innym. Tak samo zaczynała czuć się przy Diegu. Nie wiedziała jednak, na czym to poczucie bezpieczeństwa tak naprawdę polega. Spędzili cały dzień zatopieni w lekturze i nie rozmawiali na żadne prywatne tematy, a jednak z każdą wspólnie spędzoną chwilą utwierdzała się w przekonaniu, że mogą zostać przyjaciółmi.

– Wracamy do biura?

– Nie musimy, zabrałem wszystkie potrzebne rzeczy.

– Denerwuję się. Nigdy nie prowadziłam takich rozmów. Dobrze, że będziesz ze mną.

– Oczarujesz go na pewno. Niczym się nie martw.

Nie pomylili się ani trochę. Fabio Velasquez nie mógł od niej oderwać oczu. Kiedy już wypytał dokładnie o warunki prawne, przejrzał naniesione poprawki i przebrnął przez rozmowę o wyłączności, zaczął zasypywać ją pytaniami. Chciał się dowiedzieć, dlaczego przeniosła się do Meksyku, jak wygląda rynek wydawniczy w Europie, czy podobała jej się jego książka, a nawet zapytał o dzielnicę, w której się zatrzymała. Trudne negocjacje przebiegły gładko i w przyjemnej atmosferze. Sam Velasquez wydawał się zadowolony i zgodził się na większość warunków. Najtrudniejszymi zagadnieniami zajął się Diego, a Ola włączała się do rozmowy w momencie, kiedy autor zatrzymywał się na którymś punkcie umowy zbyt długo. Spotkanie trwało dwie godziny, po czym zostali tylko we dwoje.

– Stanowimy zgrany duet. – Diego dołał Oli wina. – Śmiem twierdzić, że to dzięki tobie, moja droga.

– Dzięki mnie? Przecież to ty zająłeś się wszystkim. Ja się w ogóle nie popisałam. Nie znam się na negocjacjach.

– Nie musisz. Umiejętnie go zagadywałaś. To też sztuka, szczególnie że on jest raczej wyczulony na takie rzeczy. Musiał cię polubić.

– Skoro wszystko podpisał, mamy go już, prawda?

– Tak, prawa do książki są nasze. Nie sądziłem, że pójdzie tak gładko. No, ale nasza firma ma odpowiednią renomę.

– To co teraz musimy zrobić?

– Wymyślić okładkę. Co może pasować do tytułu „Dobranocka”?

Ola zamyśliła się przez chwilę, ale po kilku lampkach wina nie mogła wymyślić niczego mądrego.

– Szczerze mówiąc, nic mi nie przychodzi do głowy. A może Santiago coś nam podpowie? Albo lepiej nie – dodała ciszej i zawstydzona okręciła kosmyk włosów wokół palca.

Diego patrzył na nią, jakby nie mógł się zdecydować, czy powinien coś powiedzieć. Po chwili jednak zabrał głos.

– Przykro mi, że jesteś pomiędzy młotem a kowadłem. Ja i on mamy niezbyt miłą, wspólną przeszłość. Dla mnie to była tylko nauuczka. Do niego to z jakiegoś powodu wróciło. Mam nadzieję, że nie masz z mojego powodu problemów, ale nie zrezygnuję z ciebie tylko dlatego, że ten młokos szaleje z zazdrości. Zbyt dobrze mi się z tobą współpracuje, a teraz będziemy razem pracować nad tą powieścią, aż do momentu jej wejścia na rynek. Jeśli chcesz, mogę pomówić o tym z Miguelem.

– Nie ma takiej potrzeby. Ja również lubię z tobą pracować i poradzę sobie... z nim – szepnęła konspiracyjnie, mrużąc oczy. – Wiesz co, wcale o nim nie mówmy. – Wino coraz bardziej uderzało jej do głowy i stopniowo świat zaczynał zbyt szybko wirować. – Nie spodziewałam się, że będziemy sobie tak miło gawędzić – dodała swobodnie i ugryzła truskawkę.

Diego nie próbował nawet wejść jej w zdanie. Sącył whisky i słuchał.

– Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, byłeś tak wzburzony, że w ogóle nie zauważyłeś mojego istnienia. Później miałam wrażenie, że mnie nie lubisz. Unikałeś mnie, prawda? – Nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: – Wiesz, myślę, że jesteś bardzo fajnym facetem. Tylko celowo sprawiasz wrażenie totalnego gburą. Carmen próbowała mi to już wcześniej wyjaśnić, ale bywam uparta jak koza i nie dałam się jej przekonać. Dopiero kiedy cię bliżej poznałam, zobaczyłam ciepłego i dowcipnego Diega, który jest świetnym kandydatem na przyjaciela. Wiesz, nawet myślę o tobie w kategorii żaby! Nie, to znaczy księcia. Odmieniłam cię w zeszłym tygodniu. Księżniczka całuje żabę i bach! Książę! A ja... Prawie zabiłam żabę... Ale księżę jak z obrazka! – paplała coraz bardziej chaotycznie i niezrozumiale.

Przez cały dzień nie mogła z nerwów nic zjeść i po wyjściu autora wypila stanowczo zbyt dużo wina. W końcu zamilkła, a jej wzrok zrobił się odrobinę mętny. Diego zapłacił i postanowił odwiedzić ją do domu. Kiedy tylko wysiadła z auta, nogi się pod nią ugięły i musiał wziąć ją na rękę. Zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła podśpiewywać pod nosem: *Hej, hej! Jeszcze raz! Hej, hej! Zaczaruj czas! Niech biegnie, niech biegnie, niech biegnie wolniej...* ¹⁴

Kiedy wniósł ją do sypialni, zaskoczyła go pytaniem:

– Rozepniesz? Nie mogę w niej oddychać. – Wygięła usta w podkówkę. Wyglądała jak mała dziewczynka, która zaraz się rozplacze. Odwróciła się do niego tyłem i czekała. Po chwili suwak zjechał w dół, a sukienka opadła na podłogę. Ola pozostała w samej bieliźnie. – Dzięki, wybawco.

– Pocałowała go w policzek i wskoczyła pod kołdrę. Przytuliła głowę do poduszki, zamknęła oczy i... zasnęła.

Diego stał jeszcze przez chwilę, oszołomiony jej bezpośrednim zachowaniem. W końcu wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

* * *

Dźwięk budzika niemal rozsądził jej czaszkę. Kiedy uniosła głowę, żeby namierzyć telefon, poczuła nieprzyjemny ucisk i pociemniało jej przed oczami. Nie otwierając powiek, wyciągnęła obok łóżka komórkę i wyłączyła budzenie. Przez chwilę nie wiedziała, co się stało, ale wspomnienia poprzedniego wieczora zaczęły powoli wracać.

– Neeee! – pisnęła i schowała się pod kołdrę. Zupełnie jakby miało to ukryć jej wstyd i poczucie winy.

Kac po wypiciu zbyt dużej ilości wina nie był najgorszy. O wiele gorsze okazały się wspomnienia i związane z nimi kac moralny. Nie była całkowicie pewna, które fragmenty rozmowy z Diegiem jej się przyśniły, a które rzeczywiście miały miejsce. Modliła się w duchu, żeby to wszystko okazało się jedynie koszmarem. A może on również za dużo wypił i nic z tego nie pamięta? Przecież świętowali odniesienie sukcesu! Nie, on właściwie nie pił, prowadził przecież auto. A jak się znalazła w domu? Tego zupełnie nie pamiętała. Może zamówił jej taksówkę? Bardzo powoli usiadła, spuściła nogi na podłogę i wstała. Koło łóżka leżała szmaragdowa sukienka. Kolejna klatka z urwanego filmu wskoczyła na swoje miejsce.

– O Boże... – Łzy napłynęły jej do oczu. – Coś ty narobiła? – wyszeptała załamana. Wkrótce pojawiły się kolejne przebliski takie jak ten, że Diego wniósł ją do mieszkania na rękach, a ona coś śpiewała.

Wzięła lodowaty prysznic, który miał ją postawić na nogi, zrobiła szybki makijaż i włożyła na siebie bawełnianą, białą sukienkę. Później łyknęła dwie aspiryny i w pośpiechu wybiegła z mieszkania. Carmen nie lubiła, kiedy musiała na nią czekać na zatłoczonej ulicy. Przyjaciółka od razu zapytała o umowę z Velasquezem i Ola, chcąc nie chcąc, opowiedziała wszystko ze szczegółami – także tymi, które na bieżąco jej się przypominały.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Chyba nigdy nie spotkał się z tak otwartą opinią na swój temat, ale w końcu z tego, co mówisz, nie powiedziałaś niczego złego.

– Ale wypaplałam wszystko. To straszne. Jak ja mam mu teraz spojrzeć w oczy?

– On ma niesamowite poczucie humoru. Zobaczysz, że albo to obróci w żart, albo w ogóle o tym nie wspomni. Najważniejsze, że macie wyłączność!

– Carmen, poprosiłam go, żeby zdjął mi sukienkę, bo sama nie byłam w stanie. – Ukryła zaczerwienioną ze wstydu twarz w dłoniach.

– Jestem pewna, że nie pierwszy raz widział roznegliżowaną kobietę. Przecież to tylko sukienka. Równie dobrze mogłabyś być w kostiumie kąpielowym.

– Ale nie byłam w kostiumie, tylko w czarnej, koronkowej bieliźnie. Jest mi tak okropnie wstyd. Jestem beznadziejna. Na pewno Diego żałuje, że w ogóle powierzył mi pracę nad tą książką.

– Kochana, wygłupiłaś się troszkę, to nie ulega wątpliwości. Ale im dłużej cię słucham, tym bardziej widzę, jaka jesteś bezradna i ujmująca, kiedy za dużo wypijesz. Nie wznieciłaś burdy, nikogo nie zwymyślałaś, nie zaciągnęłaś go do łóżka. Powiedziałaś, że widzisz w nim przyjaciela i po przyjacielsku poprosiłaś później o pomoc w kłopotliwej sytuacji. – Carmen bardzo starała się wykazać maksimum empatii, ale ciężko było jej utrzymać powagę.

– Chciałabym widzieć to twoimi oczami. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Kiedy usiadła za swoim biurkiem, wydawało jej się, że ten dzień nigdy się nie skończy, jakby był karą za wczorajsze zachowanie. Nawet stukająca na klawiaturze Carmen stanowiła zbyt wielkim obciążeniem dla pękającej z bólu głowy. Ola wpatrywała się we wskazówkę sekundnika tak intensywnie, jakby chciała siłą woli przyspieszyć jej bieg. Czas ma ten przykry zwyczaj, że podczas dobrej zabawy ucieka niezauważenie, a kiedy chcielibyśmy, aby coś się jak najszybciej skończyło, celowo zwalania.

– Chyba tu nie wytrzymam, przydałaby mi się porządna drzemka. Idę zaparzyć kawy.

Ledwie opuściła swój pokój, kiedy usłyszała, jak ktoś stanowczo zbyt głośno wymawia jej imię. Odwróciła się powoli, starając się zachować normalnie.

– Gratuluję sukcesu. Diego mówił, że to twoja zasługa. – Ola podeszła do Miguela i Calderona, którzy stali w recepcji.

– Diego jest zbyt skromny. Tak naprawdę to w całości jego zasługa. Ja tylko miałam przyjemność uczyć się od mistrza. – Nieśmiało zerknęła na niego, niepewna reakcji przyjaciela po nocnych ekscesach.

– Oby tak dalej, czekam na postępy – zwrócił się na odchodne do Diega.

– Jasne, będziesz na bieżąco. Aleksandro, wpadniesz do mnie na chwilę?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się blado, bo ból głowy robił się nie do wytrzymania.

Kiedy tylko zostali sami, miała zamiar go przeprosić i powiedzieć, jak okropnie się czuje. Chciała go zapewnić, że taka sytuacja się nie powtórzy. Ale tak się zmęczyła myśleniem o tym, że w końcu nie miała siły wykrztusić nawet słowa. Zwiesiła tylko głowę i czekała na krytykę.

– Jak się czujesz? Jeśli chcesz możesz wziąć dzisiaj wolne. Należy ci się. – Spojrzał na nią z troską.

– Jesteś niezwykły. – Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Taaa... coś już wczoraj o tym wspominałaś. – Na jego policzkach pojawiły się dołeczki. Potarł dłonią brodę.

– Przepraszam. To się chyba już nigdy nie skończy. Co tydzień będę cię błagać o przebaczenie.

– Oj, daj spokój. Siadaj, bo wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemdleć. – Wybrał numer na słuchawce telefonu. – Blanca, przynieś dwie duże kawy na podwójnym espresso. – Przysłonił

dłonią mikrofon. – Jadłaś coś dzisiaj?

– Nie.

– I do tego coś do jedzenia. – Rozłączył się. – Nie chcę mieć cię na sumieniu.

– Jeśli będzie następny raz, to obiecuję, że nie wypiję ani kropli alkoholu. Właściwie nigdy mi się coś takiego nie przydarzyło. – Kuliła się w sobie na samo wspomnienie.

– Zdarza się najlepszym, a my wczoraj udowodniliśmy, że jesteśmy najlepsi w branży. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, ile osób chciało położyć łapy na tej powieści. A dostaliśmy ją wyłącznie my.

– Nie wiem, jak możesz być tak wyrozumiały dla mnie. Jesteś naprawdę niesamowity. – Zaczął jej wracać humor.

– I nie zapominaj o tym, że jestem świetnym kandydatem na przyjaciela. – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Nie, tego już nie zniosę. Zrób mi awanturę, powiedz, co o mnie myślisz, ale nie katuj mnie w taki wyszukany sposób.

– To, co wczoraj mówiłaś, było prawdą? – Spoważniał, ale w jego oczach czaiły się wesołe iskierki.

– Tak.

– A więc cieszę się, przyjaciółko.

Właśnie weszła Blanca z kawami i kanapkami ze świeżego pieczywa. Ciekawsko zerknęła na Olę i wyszła.

– A miałam rację, że mnie unikałeś? – pozwoliła sobie na to pytanie. Skoro rozmawiali szczerze, po przyjacielsku, to nie tylko ona powinna odkrywać karty.

– Tak. – Upił łyk kawy i zachęcił ją do poczęstowania się śniadaniem. Tym samym definitywnie uciał temat, co tylko spotęgowało jej ciekawość.

* * *

Reszta dnia minęła spokojnie. Za oknem zaczęły kłębić się czarne chmury, które zapowiadały deszczowe popołudnie. Santiago był tak zapracowany, że nawet nie miał czasu na chwilę wpaść do biura. Obiecał jednak, że zabierze ją po pracy na obiad, a wtedy będzie mogła opowiedzieć mu o wieczorze z Velasquezem. Oczywiście zamierzał całkowicie zignorować fakt, że na spotkaniu z autorem obecny był również Diego.

Zawsze kiedy zaczyna się ulewa, wszystkie samochody stają w niekończących się korkach. Santiago podkreślił muzykę i rytmicznie stukał palcami o kierownicę.

– To jak było wczoraj? Opowiadaj.

– Na początku bardzo się denerwowałam, ale widać niepotrzebnie, bo Diego jest świetny w tych sprawach. W okolicach deseru mieliśmy już wszystkie podpisy.

– Kochanie, widzę, że zaczynasz go idealizować, a uwierz mi, nie ma tu nad czym się zachwycać. To jego robota. Właśnie takie umowy ma zawierać.

– Nie widziałeś go w akcji. Znał odpowiedź na wszystkie pytania, potrafił przeforsować każdy punkt umowy i przekonać go do podpisania wyłączności. Wielu próbowało, ale udało się właśnie Diegowi.

– Nie zadzwoniłaś wczoraj. O której skończyliście? – Spojrzał na nią pytająco.

– Bo ja wiem... Myślę, że było około dwudziestej drugiej.

– Długie to spotkanie. Wróciłaś taksówką?

– Nie, Diego mnie odwiózł. – Wiedziała, że kłamstwa nie mają sensu. Nie wspomniała tylko, dlaczego musiał ją odwieźć. Lepiej nie dolewać oliwy do ognia.

Szczęka Santiaga zadrżała. Wyraźnie stracił humor.

– Kochanie, ale przecież to nic takiego. Carmen też odwozi mnie do domu i nikt tego nie komentuje... – nie skończyła, bo wszedł jej w słowo.

– Tobie to schlebia, czy może jesteś aż tak nieświadoma tego, co on próbuje zrobić?

– Nie mów tak do mnie – cedziła powoli słowa. Miała dosyć jego ataków.

– A wiesz, że jego eks znowu próbuje do niego wrócić? Myślę, że całkiem nieźle jej idzie.

– Ja myślę, że wręcz przeciwnie.

Zdziwiła się jak pewnie zabrzmiał jej głos. Santiago odwrócił się zaskoczony.

– A więc nie tylko o pracy rozmawiacie. Mówił ci w takim razie, jak wyrzucił ją z domu? Jak potraktował swoją niedoszłą żonę?

– Nic mi nie mówił. Ale ty chyba nie powinieneś się w tej sprawie w ogóle wypowiadać!

Od razu pojął, co miała w tym momencie na myśli i odrobinę się zmieszał. To tylko utwierdziło Olę w przekonaniu, że Carmen miała rację, i Santiago łączyło z Cori-ną znacznie więcej niż samo koleżeństwo.

– Nie odwracaj kota ogonem. Nic się przecież nie dzieje bez powodu – próbował się usprawiedliwić.

– Ja odwracam kota ogonem? Ty chyba żartujesz? Mam dosyć twoich awantur. Będę się przyjaźnić, z kim tylko będę chciała! Nie jestem twoją niewolnicą!

– Przyjaźnić?! Mówiłaś, że tylko razem pracujecie! Czego się jeszcze dowiem?! Ostrzegam, nie rób ze mnie idioty!

– Nie muszę tego robić. Jesteś idiotą – dodała buńczucznie.

Zanim zdążył ją powstrzymać, odpięła pas i wyskoczyła z samochodu wprost na rześistą ulewę. Słyszała, jak wołał na nią, ale nie zamierzała wracać.

Nie do końca wiedziała, w którym miejscu właśnie się znajduje. W tej części miasta bywała bardzo rzadko.

Ostatnim razem była w San Angel w zeszłym tygodniu, kiedy odwoziła Diega. Biegła przed siebie, nie wiedząc, dokąd ma się teraz udać. Zupełnie przemokła, a sukienka przyklepiła się do ciała. Musiała intensywnie mrugać powiekami, aby strzepnąć z rzęs krople wody, które zalewały jej oczy. Nagle okolica stała się znajoma. Bez namysłu podbiegła kilkaset metrów i nacisnęła dzwonek do drzwi. Kilka sekund później pojawił się w nich Diego.

– Co się stało? – Zaprosił ją do środka.

– Nic. – Ociekała deszczem i złością. – Miałam ochotę cię odwiedzić.

Nie dał się tak łatwo oszukać. Zaprowadził ją do łazienki, podał ręczniki i długi, frotowy szlafrok. Kiedy się przebrała, wrzucił jej rzeczy do suszarki i poczęstował gorącą herbatą. Ola wygodnie rozsiadła się na sofie w salonie i nie do końca wiedziała, jak mu to wytłumaczyć.

Z jednej strony wiedziała, że wizyta w jego domu to bardzo kiepski pomysł, a z drugiej strony jakaś siła kazała jej przybiec właśnie tutaj, nie była w stanie się temu przeciwstawić.

– Co się stało?

– Na pewno masz ochotę tego słuchać? A może poudajemy, że spacerowałam w okolicy, kiedy zerwała się ta okropna ulewa?

– Rano ustaliliśmy, że się przyjaźnimy i będziemy ze sobą szczerzy. – Spojrzał na nią wymownie. – Wszystko okej?

Nie mogła sobie przypomnieć takiej rozmowy, ale była w tym odrobina prawdy.

– Widzisz, jechaliśmy do restauracji na obiad i... nie dojechaliśmy tam razem. – Wzruszyła ramionami.

– To znaczy?

– To znaczy, że się pokłóciliśmy i wolałam iść pieszo. Nie mam zamiaru użerać się z Panem Paranoją.

– Możesz zostać u mnie, jak długo chcesz. Jeśli będziesz chciała, żebym cię odwiózł, tylko powiedz.

– Zostanę jeszcze.

– To zobaczmy, co jest ciekawego w telewizji. Zaraz zamówimy coś na obiad, ja też jeszcze nie jadłem.

Ola czuła się bezpiecznie i swobodnie w jego towarzystwie. Z premedytacją przyciszyła dźwięk komórki, bo Santiago nie dawał za wygraną i dzwonił już kilkanaście razy. Zjedli kolację i obejrzeli komedię sensacyjną, a później rozmawiali tak, jakby znali się całe życie. Nie wracali już do tematu Santiaga. Żadne z nich nie miało ochoty zepsuć sobie nastroju. Nareszcie mieli okazję się lepiej poznać, i to bez zazdrośnika, śledzącego każdy ich ruch.

ROZDZIAŁ X

– Dzięki za towarzystwo. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Diego zatrzymał samochód na podjeździe przed domem Oli.

– To do jutra. Jeszcze raz dzięki za przechowanie.

W tym momencie z ciemności wyszedł Santiago.

– Wymyśliłem milion możliwych miejsc, do których mogłaś pójść, ale tego się nie spodziewałem. Nie doceniłem was.

– Nie mam siły się z tobą sprzeczać. Porozmawiamy innym razem – dodała z rezygnacją. Przez cały wieczór starała się nie myśleć o problemach, które się już mocno nawarstwiły, a teraz znalazła się w samym oku cyklonu.

– To już nie później, tylko innym razem? Kiedy? Jak on się tobą znudzi?

Spojrzała na niego zaskoczona i urażona. Nie mogła uwierzyć, że nadal snuł jakieś idiotyczne domysły po tych wszystkich zapewnieniach, które padły z jej strony. Po powrocie z hacjendy wszystko miało się zmienić, głęboko w to wierzyła. A teraz okazało się, że jego zaborczość przyjmuje wręcz monstrualne rozmiary.

Diego wysiadł z samochodu i stanął obok Oli. Początkowo nie zamierzał brać w tym udziału, ale to już nie były zwyczajne złośliwości zazdrosnego chłopaka. Nie mógł dłużej ignorować tego, co się działo. Nie potrafił zostawić jej samej sobie i odjechać jakby nigdy nic. Nie chciał być aż tak egoistyczny.

– Nie lubię cię, nie szanuję i nie mam obowiązku się przed tobą tłumaczyć. – Diego cedził słowa, dobierając je bardzo rozważnie. – Ale ona z jakiegoś powodu jest z tobą i wyłącznie ze względu na nią powiem ci, że między nami nic nie ma! A teraz wsiądź w swój cukierkowy samochodzik i ochłoń, najlepiej jak najdalej stąd.

Ola była mu w tym momencie niewypowiedzialnie wdzięczna. Poczula się bezpieczna. Diega nie dało się łatwo wyprowadzić z równowagi, a jego spokój udzielał się innym, przynajmniej ona tak myślała. Cieszyła się, że stanął teraz po jej stronie. Ani razu nie podniósł głosu, ale i tak miała ciarki słysząc, jak artykułuje słowa.

Nie chciała kolejnej konfrontacji, w której wszystkie jej argumenty Santiago zlekceważy i puści mimo uszu. Miała nadzieję, że skoro ukochany usłyszy to samo z ust Diega, to może w końcu uwierzy i da im spokój. Szybko się okazało, jak bardzo się pomyliła.

– Nie bądź bezczelny. Zrywaj się stąd. – Santiago aż trząśł się ze złości.

Diego nie ruszył się z miejsca. Spojrzał twardo i nieustępliwie.

– Słyszałeś, co mówiłem?! – Santiago podniósł głos i ruszył w ich kierunku, gotowy wszczać awanturę.

– Nie! To ty teraz odjedziesz! – Ola miała dosyć. Nie miała ochoty na niego patrzeć, znowu tłumaczyć się z czegoś, czego nie zrobiła, i przeproszać, chociaż nie miała za co. – Wszystko zepsułeś – starała się mówić tak, aby każde słowo wyrzyło mu się w pamięci. – Nie widzisz tego? Niedobrze mi się robi, kiedy na ciebie patrzę.

– Jesteś zdenerwowana, nie myślisz tak. – Wyraźnie był zaszokowany.

Zapewne jeszcze nigdy żadna z dziewczyn tak go nie potraktowała. Nie tego się spodziewał. Myślał raczej, że znowu wzbudzi w niej poczucie winy i w końcu doprowadzi do tego, że zrobi wszystko pod jego dyktando. Wyglądał na zranionego do żywego i z niedowierzaniem kręcił głową. Wyostrzyły mu się rysy, a twarz nabrała drapieżnego wyglądu.

– Idź już. – Patrzyła mu prosto w oczy, wypowiadając każde słowo tak pewnie, jak tylko potrafiła.

Diego stał obok, nie spuszczał z Santiaga wzroku.

– Zapłacisz mi za to. – Z nienawiścią spojrzął na Calderona. – Porozmawiamy jutro na spokojnie – powiedział do Oli, siląc się na normalny ton.

Ola nie odpowiedziała. Poczekali razem, aż Santiago odjedzie. Nie mogła już dłużej powstrzymać tłumionych emocji i rozplakała się. Diego pogłaskał ją niepewnie po ramionach. Nie potrzebowali słów. Ona nie musiała mówić o tym, co działo się w jej wnętrzu, a on wiedział, że Ola w tym momencie potrzebuje tylko jego obecności i cichego wsparcia. Trwali tak przez chwilę, dopóki się nie uspokoiła.

* * *

Przez kilka następnych dni Ola nie miała z Santiagiem żadnego kontaktu. Spodziewała się, że będzie do niej natarczywie dzwonił – tak jak zawsze po kłótni – ale nic takiego się nie wydarzyło.

Dowiedziała się przypadkiem od Carmen, że dostał zlecenie na dużą sesję w Europie i nie będzie go przez trzy tygodnie. Nie potrafiła znaleźć sobie miejsca, bo nie rozumiała, dlaczego tym razem tak łatwo odpuścił. Targały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony wiedziała, że nie mieli szans na porozumienie i że jego zaborczość w końcu zabiłaby ostatnie ciepłe uczucia pomiędzy nimi, ale z drugiej strony bardzo za nim tęskniła, bardziej niż mogła przypuszczać. Ilekroć miała ochotę zaszyć się w domu i wypłakać oczy – nagle pojawiała się Carmen i wyciągała ją na spacer, obiad czy zakupy.

Nieoceniony okazał się również Diego, który wspierał ją przy każdej nadarzającej się okazji. Uważnie ją obserwował i nawet jeśli nie chciała mówić o tym, co ją gnębi, to i tak starał się być przy niej obecny. Spokój, którym emanował, dawał jej nadzieję, że jeszcze wszystko może się ułożyć. Myślała czasami o tym, że musi ją świetnie rozumieć. Przecież przeżył coś o wiele gorszego. Nie wypytywał, nie doradzał, nie wracał do tego bolesnego tematu. Po prostu trwał przy niej jak prawdziwy przyjaciel.

Kilka dni później, wychodząc z pracy, zauważyła Santiaga. Czekał na nią przed budynkiem.

– Jak się masz? – zapytał.

Miała ochotę ominąć go bez słowa, ale coś kazało jej się zatrzymać. Przez chwilę nie odpowiadała, próbując odgadnąć, jaki może być finał ich rozmowy. Wyglądał na skruszonego.

– Dobrze. A ty?

– Fatalnie.

Nie wiedziała, czy mówi prawdę, czy może tak świetnie nauczył się swojej roli. Znowu zapanowała cisza.

– Wyjeżdżam jutro do Europy. Nie będzie mnie prawie miesiąc.

– Słyszałam.

– Chciałem z tobą porozmawiać już wcześniej, ale bałem się, szczerze mówiąc. Z takim przekonaniem powiedziałaś mi wtedy, że nie chcesz mnie więcej widzieć...

– Nie wiem, czy mamy o czym rozmawiać. – Zaczynało dławić ją w gardle. Wmawiała sobie przez cały ten czas, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, a tak naprawdę nieustannie czekała na jakikolwiek znak z jego strony.

– Mogę cię odwiedzić do domu?

– Jeśli się pospieszę, to Carmen mnie podwiezie – powiedziała to jednak tonem świadczącym o tym, że zastanawia się nad propozycją.

– Proszę. Chcę tylko przez chwilę porozmawiać.
– Czy znowu się klócić?
– Kochanie, nie masz pojęcia, jak paskudnie się czuję. Kocham cię. – Zrobił krok w jej stronę.

Kiedy usłyszała te słowa, poczuła, że nie jest w stanie ruszyć się z miejsca. Instynkt nakazywał jej się cofnąć, ale nogi wrosły w ziemię. Zupełnie jakby wszystko leżało w jego rękach. Ujął nieśmiało jej dłoń i podniósł do swoich ust.

– Odwieź mnie, ale jeśli obiecasz, że więcej nie wrócimy do tematu Diega. Jest moim szefem i... – zawiesiła głos dla podkreślenia następnych słów – od niedawna również przyjacielem. Albo to zaakceptujesz, albo nie mamy już o czym rozmawiać – oznajmiła stanowczym tonem.

– Okej, będę to musiał jakoś przelknąć... – Ulotniła się jego niezłomna pewność siebie. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy mógł się tak bardzo zmienić w niespełna tydzień? Nie dostrzegła w nim fałszu, a jedynie smutek i nadzieję, że jeszcze nie jest dla nich za późno.

– Chodźmy – powiedział ze słabym uśmiechem.
Nie zabrała dłoni. Pozwoliła się prowadzić. Kiedy wsiedli do samochodu, włączył płytę U2.

– To ci nie pomoże. Santiago, co się właściwie stało? Co ty musisz o mnie myśleć, skoro snułeś takie przypuszczenia?

– Poniosło mnie, przepraszam. Nigdy ci nie będę w stanie tego wynagrodzić. Pierwszy raz czuję coś takiego. Chciałbym, żebyś była wyłącznie moja. A kiedy widzę cię z nim, mam wrażenie, że on próbuje się na mnie odegrać. Że za wszelką cenę będzie chciał mi cię odebrać.

– Co ty opowiadasz? On nawet nie próbuje tego zrobić. Zaprzyjaźniliśmy się, i to wszystko. Przez ostatni tydzień miał milion możliwości. – Zauważyła, że na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. – Dobrze słyszałeś, milion możliwości i nie robił żadnych podchodów. Gdyby chciał mnie zdobyć, zauważyłabym to, nie sądzisz?

– Dobrze, będę od teraz na to zupełnie inaczej patrzył. Tylko proszę cię, nie skreślaj tego, co było, co jest między nami. Wszystkie związki mają wzloty i upadki – próbował się uśmiechnąć.

– Ale nasze upadki to zawsze Diego. A wcześniej również Louis. Jestem tym zmęczona, rozumiesz?

– Okej, zostawię Calderona w spokoju, jeśli nie da mi żadnych powodów.

– Ma na imię Diego.

– Niech będzie, Diego.

Odetchnęła w nadziei, że najtrudniejsza część już za nimi. Przez ostatnie dni marzyła o tym, żeby znowu go zobaczyć, żeby znowu usłyszeć jego śmiech, żeby się do niego przytulić. Teraz pozostawał w zasięgu ręki, a ona czuła się obco w jego towarzystwie.

– Niewyobrażalnie za tobą tęskniłem – powiedział już swobodniejszym tonem. Kiedy przyjechali na miejsce postanowił zaryzykować. – Mogę wejść?

– Tylko bądź grzeczny.

W jego oczach znów zatańczyły, jak dawniej, dobrze znane jej iskierki wesołości.

– Tego nie mogę ci niestety obiecać. – Na twarzy igrał mu łobuzerski uśmiech.

* * *

Nie wiedziała, co myśleć o jego obietnicach. Trudno jej było uwierzyć, że tak nagle się zmieni i skończą się narastające pomiędzy nimi nieporozumienia. Jednak gdyby nie dała im dru-

giej szansy, kiedyś mogłaby tego bardzo żałować. Wierzyła w ludzi i w to, że dla prawdziwego uczucia są w stanie wiele zdziałać. Nie mogła skreślić tego, co ich połączyło, jakby zupełnie nie dla niej nie znaczył. Chciała wierzyć, że dostał lekcję i że teraz będzie inaczej.

Myśl, że dopiero co się pogodzili, a już traciła go na kilka tygodni, nie należała do najmilszych. Postanowiła jednak wziąć się w garść i cieszyć, że zdążyli sobie przed tą podróżą wszystko wyjaśnić. Santiago starał się cały czas nadrabiać miną i zachowywać jak zwykle, ale widać było wyraźnie, że nie ma ochoty jej zostawiać.

Rano odwiózł ją do pracy i nawet odprowadził pod samo biuro, żeby tylko móc pobyc z nią jeszcze choć przez krótką chwilę.

– Muszę już lecieć, za godzinę zaczyna się moja odprawa – wyszeptał, wtulając usta w jej włosy.

Przytuliła się do niego, jakby mieli się nie zobaczyć co najmniej przez pół roku. Zupełnie nie zwracała uwagi na mijających ich ludzi i Blancę, która cała aż dygotała z podekscytowania, że znowu jest w samym centrum wydarzeń.

– Zadzwoń, kiedy doleczysz do Rzymu. Nigdy tam nie byłam, więc zrób mnóstwo zdjęć.

– Kiedyś cię tam zabiorę, jeśli chcesz, zwiedzimy całą Europę.

Jej mina wyraźnie mówiła mu, że ma gdzieś zwiedzanie i wołałaby, żeby został tutaj, w Meksyku.

– Uśmiechnij się, bo zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że przyjąłem to zlecenie.

– Nie żartuj, to świetna szansa i zobaczysz tyle pięknych miejsc. – Uśmiechnęła się bez przekonania.

Santiago podniósł jej podbródek i spojrzał w oczy.

– Będę codziennie dzwonił, nawet nie poczujesz, że mnie tu nie ma. – Przeniósł spojrzenie na kogoś, kto stanął za Olą. Momentalnie spowaźniał. – Cześć.

Ola zaciekawiona odwróciła głowę, aby zobaczyć, z kim się przywitał. Diego trzymał w dłoniach teczkę z dokumentami i wyglądał, jakby dosłownie zastygł w pół kroku.

– Cześć – odpowiedział bez cienia emocji na twarzy. – Aleksandro, właśnie do ciebie szedłem. Wpadnij do mnie później. Odwrócił się i zniknął.

– Dziękuję – wyszeptła, patrząc z wdzięcznością na Santiaga. Nie skomentował tego w ogóle. Pożegnał się i zniknął w windzie.

– Aleks, poczekaj – zaczęła przymilnie Blanca.

– Tak? – Ola już przygotowywała się do odparcia serii pytań.

– Idziemy z dziewczynami w weekend na karaoke. Przyłączysz się do nas?

– A będę musiała śpiewać? – zażartowała.

– Nie, no coś ty, przecież nikt nikogo nie zmusza. Ale można się nieźle pośmiać z tych, którzy uważają się za gwiazdy, a naprawdę słoń nadepnął im na ucho.

– A Carmen też idzie?

– Jeszcze jej nie pytałam. Wiesz, możesz przecież zaprosić, kogo chcesz.

– Dzięki, pomyślę.

– Widzę, że wróciliście do siebie. – Nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

– Dam ci znać, co z tym karaoke. Koniec plotek, czas wrócić do pracy.

– Aleks, uchyl chociaż rąbka tajemnicy. Co się właściwie dzieje?

– Diego chciał, żebym do niego wpadła. Jestem pewna, że ci to nie umknęło. – Puściła oczko do koleżanki i czym prędzej zniknęła z pola widzenia.

Nie uważała koleżanki za osobę złą lub fałszywą, ani też za złośliwą plotkarę. W myślach nazywała ją BBC. Zawsze musiała być ze wszystkim na bieżąco, zupełnie jakby od tego zależało jej życie. Do frustracji doprowadzało ją to, że Ola nie chciała komentować plotek na swój temat.

Blanca z pewnością należała do ciekawskich osób, ale nie można było zarzucić jej złych intencji. Stanowiła swoiste przeciwieństwo wielu redakcyjnych koleżanek, wśród których zdecydowanie najgorsza była Sara. Pracowała w dziale personalnym i uwielbiała drobne złośliwości. Aleksandra nie pojmowała, jakim cudem Blanca i Sara mogły się przyjaźnić. Do kompletu była jeszcze Catalina – asystentka dyrektora finansowego. Pracowała co prawda na innym piętrze, ale często przynosiła dokumenty do podpisu dla Diega i Miguela. Ola domyślała się, że one z pewnością będą obecne na wspomnianym przez Blancę wieczorze karaoke.

– Chciałeś ze mną rozmawiać?

– Tak, mam projekty okładek. Chciałem ci pokazać.

– Widziałam twoją minę.

– Nie zwracaj na mnie uwagi.

– Nie potępij mnie za to – powiedziała, mając nadzieję, że w jej głosie nie słyhać niepewności.

– Nie zamierzam. – Wyciągał projekty z teczki i układał jeden obok drugiego, nie patrząc na nią.

– Diego, dziękuję, że byłeś cały czas przy mnie.

– Drobiazg. Następnym razem też będę.

– Skąd wiesz, że będzie następny raz? Santiago dowiedział, że odpuścił, prawda? Przywitał się dzisiaj z tobą.

– Aż tak łatwo ci zamydlisz oczy? – Pokręcił głową. – Słuchaj, życzę ci jak najlepiej. Jeśli chcesz być z nim, to tego ci życzę. Ale nie uwierzę, że człowiek może się zupełnie zmienić w tak krótkim czasie.

– Mam nadzieję, że się mylisz. – Nie chciała interpretować jego słów jako afront. Wiedziała, że kieruje nim wyłącznie troska. Przez wszystkie przeplakane popołudnia, to właśnie on starał się utrzymać ją na powierzchni. Widział, jak cierpiała, i dlatego pozostawał czujny. Była mu za to wdzięczna. – Zmieniając temat, w weekend Blanca idzie z dziewczynami na karaoke i zaprosiła także mnie. Pójdiesz z nami?

– Na karaoke? – Zasępienie ustąpiło miejsca zdziwieniu. – Raczej nie, ale dzięki.

– Daj spokój, będzie zabawnie. Przecież nikt nas nie zmusi do śpiewania. Pośmiejemy się, wypijemy po drinku – starała się go zachęcić. – Nie chcę siedzieć sama w domu i czekać na telefon. Muszę żyć własnym życiem. Wiesz, kiedy się rozstaliśmy... wszystko się rozpadło na drobne kawałeczki. Nie potrafiłam ich pozbierać, nie wiedziałam, od czego zacząć. Byłam tak rozbita, że czułam wręcz fizyczny ból. Nie mogłam znaleźć dla siebie miejsca. Nie dopuszczę więcej do takiego stanu. Dlatego właśnie potrzebuję przyjaciół, wyjścia z czterech ścian i zabawy. Chcę mieć własne życie, którego posad nic nie naruszy. Potrzebuję poczucia stabilizacji. Rozumiesz mnie, prawda?

– Lepiej niż sądzisz, ale muszę przyznać, że ja doszedłem do podobnych wniosków znacznie później niż ty.

– A więc pójdiesz ze mną?

– Jeśli karaoke ma dać ci poczucie stabilizacji, to nie mogę odmówić. – Uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Wiedziałaś, że mogę na ciebie liczyć – powiedziała zadowolona, że udało jej się go przekonać do wyjścia.

– Wygrałaś. – Rozłożył ręce, rozbawiony jej triumfalnym wyrazem twarzy. – A teraz zerknij na te projekty. Musimy wybrać trzy najlepsze i pokazać je Velasquezowi.

* * *

Diego i Ola przyjechali do Rudego Lisa razem. Zaparkowali po drugiej stronie ulicy.

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałował. – Od dawna nie bywał w tego typu miejscach i zapomniał już, jak się bawić w tak bezpretensjonalnym otoczeniu.

– Będzie super – powiedziała zbyt optymistycznie i wzięła go pod rękę. – Pośmiejemy się, a jeśli nam się nie spodoba, możemy w każdej chwili wyjść.

– Już mam ochotę wyjść. – Spojrzał na nią z nadzieją, że zmieniła zdanie, i jednak pójda gdzie indziej.

Ola tylko wywróciła oczami i pociągnęła go w stronę wejścia. W środku panował gwar, sala pękała w szwach, wszystkie miejsca były już dawno zajęte. Rozejrzeli się w poszukiwaniu znajomych twarzy.

– Tam jest Carmen! – Ola musiała podnieść głos, aby przebić się przez głošną muzykę.

Carmen zamachała do nich radošnie z zarezerwowanej wcześniejszej łóży.

– Już myślałam, że się rozmyśliliście. – Jak zwykle tryskała humorem.

– Bo się rozmyśliliśmy – bąknął Diego.

W łóży siedziały pozostałe dziewczyny, które wytrzeszczyły oczy na widok swojego szefa w takim miejscu.

– Zgaduję, że zapomniałaś uprzedzić koleżanki, że przyrowadzisz szefa.

– Nie musiałam ich uprzedzać. Przecież każdy może tu przyjść. A ich miny są bezcenne.

Wkrótce atmosfera zaczęła się rozluźniać. Nie tylko za sprawą alkoholu, lecz również salw śmiechu, które wybuchały podczas niektórych popisów wokalnych. Jak się okazało, klub był pełny ludzi, którzy bez krztyny wstydu i samokrytyki wdrapywali się na podest i próbowali swoich sił przed publicznością. Repertuar był bardzo zróżnicowany – od piosenek Rihanny, przez Michaela Jacksona, po Shakirę. Nikt nie przejmował się warsztatem, nieważne, czy potrafił śpiewać, czy okrutnie fałszował. Wszyscy fantastycznie się bawili i każdego ochotnika nagradzali gromkimi brawami.

Blanca i Catalina zgłosiły się w duecie do jednej z piosenek Juanesa. Źadna z nich nie zniewalała barwą głosu, ale razem dały sobie całkiem niezłe radę. Catalina zyskała nawet adoratora, który do końca wieczora zabiegał o jej względy i stawiał kolejne drinki.

Niedługo później Carmen wyszła na środek i zaprezentowała swoją wersję *Malo*, w oryginalnie śpiewanej przez Bebe. Po raz kolejny wzbudziła podziw Oli. Doskonale śpiewała, a jej głos zdobiła lekka chryпка. Pokazała również, że ma do siebie niesamowity dystans, że potrafi się bawić i nie krępiją jej jakies zupełnie bezsensowne obawy. Ola była pewna, że gdyby przyjaciółka skrzyphiała jak nienaoliwione drzwi, również stałaby teraz na podium, próbując swoich sił i nie przejmując się niczym. Poza tym przy tak niewiarygodnej urodzie nawet totalny brak głosu uszedłby jej na sucho.

– Teraz ty! – zawołała Sara, patrząc na Olę i równocześnie starając się unikać bezpośredniego kontaktu z Diegiem.

– Nie, nie, nie. – Ola podniosła rękę w geście obronnym i pokręciła głową. – Przyjęłam to zaproszenie, pod warunkiem że nie będę musiała śpiewać.

– Daj spokój, przecież to tylko zabawa – zawtórowała Catalina.

– A-lek-sandra! A-lek-sandra! A-lek-sandra! – Pierwsza zaczęła skandować Sara, a pozostałe dziewczyny natychmiast się do niej przyłączyły. Wszystkie oczy skierowane były teraz na Olę, która czuła, że zrobiła się zupełnie czerwona na twarzy. Miała ochotę uciec. Nigdy nie lubiła występów publicznych, a o śpiewaniu na forum nie było mowy od przedszkola, kiedy na apelu zapomniała tekstu piosenki i później dzieci śmiały się z jej wpadki.

Szukając wsparcia, spojrzała na Diega, który wydawał się całą sytuacją wielce rozbawiony.

– Chodź – powiedział, wstając. Wyciągnął do niej dłoń i po chwili sam sięgnął po jej rękę. Chwilę później znaleźli się przy konsoli didżeja, gdzie mieli możliwość wyboru piosenki. Zdecydowanej większości Ola nigdy nie słyszała, a innych nie była w stanie zaśpiewać. Wiedziała, że nie może wybrać piosenki Beyonce czy Alicii Keys, bo najzwyczajniej w świecie nie miała dobrego głosu i nie miała pojęcia, jakie ma warunki wokalne. Szczerze mówiąc, żaden z tytułów nie przypadł jej zbytnio do gustu, ale ostatecznie wybór padł na *La Tortura*, piosenkę wykonywaną przez Shakirę i Alejandro Sanza.

– To jest bardzo kiepski pomysł. – Kręciła głową. – Nie zapomnę ci tego – powiedziała, kiedy Diego prowadził ją na scenę. – Nienawidzę cię.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i czekał, aż polecą pierwsze takty piosenki. Kiedy usłyszała jego głos, oniemiała. Tak nieznacznie różnił się od oryginału, że dostała gęsiej skórki. Zaczęła śpiewać swoją partię bardzo niepewnie. Dbiała przede wszystkim o to, by nie zgubić linii melodycznej. Początkowo czuła się bardzo skrępowana. Oczy wszystkich na sali były w nich wlepione, nie miała żadnych wątpliwości, że jeśli powinie się jej noga, jutro będzie trąbić o tym cała firma. Aby odegnać natrętne myśli, skupiła się wyłącznie na Diegu i na tym, żeby nadażyć z czytaniem tekstu.

Patrz wyłącznie na niego – powtarzała sobie w myślach. Wyobrażała sobie, że sala jest pusta. W ten sposób przezwyciężyła tremę i chociaż nie popisała się wokalnie, zdecydowanie wyszła zwycięsko z tej próby sił. Kiedy tylko traciła pewność siebie lub co gorsza gubiła parę nutek, Diego od razu włączał się do duetu. O ile początkowo wydawało jej się, że prędzej zemdleje, niż da się namówić na coś takiego, o tyle teraz cieszyła się, że przez to przeszła.

– Widzisz, przeżyliśmy. – Diego zamówił kolejne Cuba Libre.

– Tylko dzięki tobie. Masz świetny głos. Jestem pod wrażeniem.

– Na studiach miałem zespół, ale to było tak dawno temu, że już zapomniałem, jak to się robi.

– Nie zapomniałeś. Dzięki, że wystawiłeś się pod obrzązał razem ze mną.

– Drobiazg.

Wrócili do stolika, gdzie aż wrzało. Dziewczyny piszczały z podekscytowania, nie szczędząc im pochwał. Ola nie była jednak pewna, czy chcą podlizać się szefowi, czy może naprawdę im się podobało. To teraz zupełnie nie miało dla niej znaczenia. Najważniejsze było, że Diego znowu stanął u jej boku i znowu mogła na niego liczyć. Z każdym dniem bardziej mu ufała, z każdą chwilą stawał się jej o wiele bliższy i z każdą minutą upewniała się, że nawet jeśli zdecyduje się skoczyć, on ją na pewno złapie. Nie wiedziała, czy to wpływ alkoholu, czy może wina Santiaga, ale zaczęła patrzeć na Diega innymi oczami.

– Będę się zbierał. – Dopił drinka i sięgnął po komórkę. – Zamówiłem kierowcę na drugą, więc za chwilę będzie czekał przy moim samochodzie. Chcesz już wracać?

– Nie zabieraj jej jeszcze – wtrąciła się Carmen. – Miałeś ją dla siebie przez cały wieczór. Nawet nie było okazji poplotkować. Ja ją odstawię. Pod same drzwi, obiecuję!

– Zostanę jeszcze trochę. Dzięki, że przyszedłeś.

– Przyjemność po mojej stronie.

Pożegnał się z dziewczynami, uściskał Carmen oraz Olę i wyszedł.

– Nie mogłam pozwolić, żebyście razem wyszli – wyszeptała Carmen. – Pomyśl, w jakim tempie dotarłoby to do Santiaga.

– Zupełnie o tym nie pomyślałam. Dziękuję.

– Już i tak nasłuchiwałam się o spojrzeniach, jakie posyłaliście sobie na scenie. Santiago jakoś będzie musiał dać sobie radę z tymi newsami, które „przypadkiem” do niego dotrą. Będę stać za tobą murem.

– Mówiłam ci, że odpuścił sobie ten temat.
– Kochana, on może się nawet bardzo starać, ale nie wierz, że ot tak wyluzował. Jest dumny i krnąbrny, a to niezbyt przyjemne połączenie, które niestety nie tak łatwo wytepić.
– Tak źle to wyglądało dzisiaj? – Ola próbowała doszukać się czegokolwiek, co mogłoby być niestosowne.
– Pewnie, że nie, ale dla chcącego... wszystko może być podejrzane. Już sam fakt, że go przyprowadziłaś, wstrząsnął ich egzystencją. – Delikatnie skinęła głową w stronę plotkujących bez opamiętania dziewczyn. – Nie przejmuj się tym. Niech sobie gadają.

* * *

Ola wróciła do domu dopiero o czwartej rano. Miała ochotę przez całą niedzielę nie wychodzić z łóżka, ale niestety ktoś uparł się najwyraźniej, żeby ją obudzić o dziewiątej. Za pierwszym razem, kiedy usłyszała dźwięk SMS-a odwróciła się na drugi bok i bez większego trudu ponownie zasnęła. Za drugim razem odrobinę się poirytowała, ale postanowiła za żadne skarby nie otwierać oczu. Na dźwięk trzeciej wiadomości usiadła i energicznie wzięła komórkę do ręki. Kiedy zobaczyła od kogo są te SMS-y, od razu zmiękła. Santiago wysłał jej wierszyk, który nie zmieścił się na jednym szablonie, i dlatego musiał podzielić go na trzy. Dokończyła czytać, kiedy telefon zadzwonił. Natychmiast odebrała.

– Tęsknię za tobą, wiesz? – Zabrzmiało to nieco bardziej smutno, niż zamierzała. Odpowiedziała jej sekunda ciszy. Coś nie grało... Szybko zerknęła na wyświetlacz, po czym jej policzki oblały się purpurą.

– To się świetnie składa, bo chciałem cię dzisiaj zabrać na spacer, a później na obiad do Madeiry. Co powiesz?

– Jasne, bardzo chętnie. – Miała ochotę uderzyć głową w ścianę. Słuchała propozycji Diega jednym uchem i zastanawiała się równocześnie, jak wybrnąć z głupoty, którą palnęła.

– Diego, chciałam jeszcze tylko wyjaśnić to, co powiedziałam...

– Nie musisz. Wiem.

– Wiesz? – W jej głowie się zakotłowało. Nie lubiła niedomówień. Nie miała pewności, czy dobrze zrozumiał ją bez słów. Gdyby pomyślał, że naprawdę się za nim stęskniła, cała sytuacja mogłaby się bardzo skomplikować.

– Pewnie, że tak. Przyjaciele wiedzą takie rzeczy.

Odetchnęła z ulgą.

– Wpadnę po ciebie o dziesiątej.

Tego dnia po raz pierwszy zwiedziła najważniejsze miejsca w mieście. Okazało się, że Diego jest świetnym gawędziarzem i potrafi w przystępny i ciekawy sposób opowiadać o zabytkach, domach sławnych ludzi, parkach i placach. Co prawda, czytała trochę w przewodnikach, a nawet niektóre z tych budynków codziennie mijały z Carmen, kiedy jechały do pracy, ale nie miała bladego pojęcia o ich historii.

Później zabrał ją na obiad do małego bistro, przylegającego do uroczego parku.

– Do której wczoraj zostaliście? – zapytał.

– Ja i Carmen do czwartej. Dziewczyny jeszcze siedziały i jak zwykle nie mogły się nagać. Sara wypiła zdecydowanie za dużo i opowiadała takie rzeczy, że wolę ich nawet nie powtarzać.

– Jakie rzeczy? – zainteresował się Diego.

– Totalne głupoty – chciała uciąć temat, ale Calderon nie wyglądał na kogoś, kto zadowolili się krótkim wytłumaczeniem. – Że zachowujesz się przy mnie inaczej niż przy innych. Bełkot, i tyle.

- Ona ma rację. Tyle że to nie jej sprawa.
- Ola postanowiła nie ciągnąć tematu, bo poczuła się niezręcznie.
- Sara jest jak tabletki. A Blanca jak BBC, już nawet zaczęłam ją tak nazywać.
- Roześmiał się, usłyszawszy te porównania.

* * *

Wspólne spacerowanie stawały się powoli tradycją, tak samo jak długie rozmowy przy drinku lub winie w restauracji Madeira. Ola z niecierpliwością czekała na każdy następny raz. Tak naprawdę, dopiero Diego zwrócił jej uwagę na to, że dzielnica Coyoacan znacząco różni się od innych dzielnic stolicy. To zdecydowanie najbardziej urokliwe miejsce, poprzecinane wąskimi uliczkami i ozdobione ospałymi placami, które tętniły życiem tylko w dni targowe. Zabrał ją na Plaza Hidalgo i przeprowadził malowniczą Avenida Francisco Sosa, przy której stały kolonialne rezydencje. Pokazał i opowiedział historię kościoła San Juan Bautista. Dzięki niemu miała okazję zobaczyć dom Fridy Kahlo, w którym malarka spędziła większość życia i stworzyła swoje najslawniejsze obrazy.

Pewnego razu Diego zabrał ją również do pływających ogrodów Xochimilco, gdzie popłynęli łodzią i słuchali muzyki mariachi. To wszystko zrobiło na Oli ogromne wrażenie. Dopiero teraz poczuła prawdziwy klimat tego miasta. Wcześniej prześlizgiwała się tylko uliczkami, nie mając pojęcia, co właściwie mijają po drodze. Teraz nabrała apetytu i chciała zobaczyć znacznie więcej.

ROZDZIAŁ XI

Kolejne dni po wyjeździe Santiaga mijaly monotennie i powoli, małymi kroczkami wkra-
dała się rutyna. Z powieścią Velasqueza miała coraz więcej roboty, ponieważ jej rola nie
skończyła się bynajmniej na samym zredagowaniu i wyborze stosownej okładki. Diego prowa-
dził ją przez cały proces wydawniczy – od wyboru formatu, przez wybór papieru, kończąc na wy-
borze czcionki. Właściwie teraz jej zadanie polegało na ciągłym dokonywaniu różnych wyborów
i miała świadomość, jak bardzo odpowiedzialne zadanie zostało jej powierzone. Autor prosił,
żeby wszystkiego dopilnowała osobiście, i to z nią kontaktował się, jeśli miał jakiegokolwiek pyta-
nia. Wydanie powieści jest bardzo złożonym procesem, od którego zależy w znacznym stopniu,
czy książka zostanie zauważona przez czytelników, czy może zginie wśród konkurencyjnych
tytułów. Velasquez był tak znanym autorem, że o fiasku raczej nie mogło być mowy, dlatego tym
bardziej dzieło powinno być dopieszczone w każdym szczególe. Diego uważnie obserwował
pracę Oli i był z niej zadowolony, o czym świadczyło chociażby to, że niczego nie zanegował
i nie kazał zmienić albo poprawiać.

Santiago dzwonił codziennie, kiedy tylko znajdował wolną chwilę. Niestety ich kontakty
ograniczała różnica czasu pomiędzy Ameryką Łacińską a Europą. Biorąc pod uwagę, jak bardzo
oboje byli zapracowani, nie przeszkadzało im to specjalnie. Santiago powtarzał, że mają przed
sobą całe życie i jeszcze zdążą nadrobić wszystkie zaległości. Opowiadał jej pokrótce, co się wy-
darzyło każdego dnia, i był szczerze zainteresowany, jak idą jej prace nad powieścią. Nawet kie-
dy wspominała Diega – a robiła to celowo dość często, aby sprawdzić jego reakcję i przyzwy-
czaić do tego, że nie przestanie się z nim przyjaźnić – nie dawał jej odczuć swojego niezadowole-
nia.

* * *

– Nie zgadniesz, na kogo przed chwilą wpadłam. – Carmen energicznie podeszła do
siedzącej przy swoim biurku Oli. – Corina właśnie wyszła na lunch z Diegiem!

– Żartujesz. – Ola zmarszczyła brwi z niedowierzaniem. – Nic mi nie mówił. – Poczula
się dziwnie, zwłaszcza że ostatnio rozmawiali o wszystkim i ani słowem nie wspomnieli o swojej
eks. – No wiesz, nie żeby musiał, ale trochę to dziwne.

– Najdziwniejsze jest to, że już dzisiaj nie wróci do firmy. Byłam pewna, że coś wiesz na
ten temat. Bardzo się zżyliście. – Carmen patrzyła na nią wyczekująco, jakby liczyła, że Ola za-
raz sobie coś przypomni.

– Musi chodzić o pracę. Bo niby co innego może ich łączyć? – Ola nie dopuszczała do
siebie myśli o ewentualnym zejściu się tych dwojga.

– A może przemyślał wszystko i postanowił dać jej szansę. Tylko dlaczego z nią... – Car-
men pokręciła głową z dezaprobatą.

– Trzeba go ratować – powiedziała Ola, dziarsko uderzając zaciśniętą pięścią w blat biur-
ka. – Co powiesz na to, żebyśmy go dzisiaj odwiedziły i zrobiły małe pranie mózgu?

– Czemu nie, możesz zaraz po pracy?

– Jasne! Im szybciej, tym lepiej, przecież ona go właśnie urabia.

Ola nie mogła zrozumieć, jak mógł tak nagle zmienić zdanie. Przecież przy ich ostatnim
spotkaniu potraktował

Corinę protekcyjnie i prawie wyrzucił ze swojego gabinetu. A teraz nagle wychodzą
razem na lunch, jakby nic się nie stało? Cała sytuacja wydawała jej się mocno podejrzana. Albo

Corina miała na niego haka, albo przyniosła jakieś zlecenie, albo Diego doszczętnie zwariował.

Zaraz po pracy razem z Carmen pojechały do domu swojego szefa. Trwało chwilę zanim otworzył drzwi. Wyglądał na szczerze zdziwionego ich niezapowiedzianą wizytą.

– Cześć! chcieliśmy zobaczyć, czy wszystko okej – podczas gdy Carmen wyjaśniała, co robią pod jego drzwiami, Ola próbowała dostrzec, czy za jego plecami nie czai się ta „Ruda”.

– No proszę, a wziąłem tylko pół dnia wolnego. – Spojrzał na Olę, która robiła co mogła, żeby zajrzeć do środka. – Dzięki za troskę, wszystko u mnie w porządku. Porozmawiamy jutro, dobrze?

Ola, urażona próbą zbycia ich, bez zastanowienia wypaliła:

– A nie wyglądasz, jakby wszystko u ciebie było dobrze – powiedziała to nieco głośniej, jakby spodziewała się, że Corina stoi niedaleko i podsłuchuje. Spoważniała i spojrzała na niego wymownie. Był jakiś niespokojny, jak gdyby zawisły nad nim czarne chmury.

– Poważnie, wszystko dobrze. Zobaczymy się jutro. – Najwyraźniej powoli tracił cierpliwość, zupełnie jakby przeszkodziły mu w czymś ważnym.

– Ja też „będę tam dla ciebie następnym razem” – zacytowała jego własne słowa.

– Aleks, nie wiesz, o czym mówisz. – On także spoważniał.

– W razie czego, wiesz, gdzie nas szukać. Cześć! – Było jej przykro z powodu jego zachowania. Nie mogła pojąć, jak mógł tak je potraktować i po prostu zbyć. Pociągnęła za sobą Carmen, która dyplomatycznie postanowiła nie wtrącać się do starcia pomiędzy nimi.

– Co myślisz? – Spojrzała na Olę, kiedy znalazły się w samochodzie.

– Że jest dorosły, sam podejmuje decyzje i nie życzy sobie, żebyśmy się wtrącały.

– Może rzeczywiście chodzi o coś innego?

– O co? Powiedz, o co innego może chodzić? Jak będzie chciał, sam się do nas odezwie. Myślałam, że go znam, ale dzisiaj drzwi otworzył mi zupełnie obcy człowiek.

Ola nie potrafiła zdefiniować, dlaczego poczuła się tak dotknięta i... zdradzona. Tego dnia snuła się po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Prześladowała ją wizja, w której despotyczna Corina z łatwością podporządkowuje sobie Diega. Nie mogła znieść myśli, że była kochanka może go znowu skrzywdzić. Nie zasługiwała na niego, tego Ola była absolutnie pewna. Przez chwilę wahała się, czy nie zadzwonić do przyjaciela, ale w tym momencie żadne mądre słowa nie przychodziły jej do głowy. Nie odezwał się, więc widocznie jej nie potrzebował.

Następnego dnia nie było go rano w pracy. Z niewiadomego powodu Ola poczuła się jeszcze gorzej. Najpierw wyjechał Santiago – owszem, jeszcze tylko półtora tygodnia i wróci, choć i tak wydawało jej się to wiecznością – a teraz Diego zachowuje się w sposób co najmniej dziwny. Nie dawało jej to spokoju.

– Kochana, bujasz w obłokach – zauważyła Carmen. – Kiedy wraca Santiago?

– Nie o nim teraz myślałam – przyznała bez odrobiny skruchy. – Diega nie ma w pracy.

– I nim się tak przejmujesz? – Na twarzy przyjaciółki malowało się zdumienie.

– Może rzeczywiście nie powinnam. Zresztą wczoraj wyraźnie dał nam do zrozumienia, że wtrącamy się w nie swoje sprawy. Znowu zrobił się taki... no wiesz, jak na samym początku. Jest taki, jakiego nigdy nie znosiłam. Nie rozumiem, co się dzieje.

– Chyba trochę to wyolbrzymiasz. Po prostu był konkretny i wydaje mi się, że czymś zajęty. A jeśli chodzi o wielką tajemnicę, to nie musi wcale chodzić o Corinę.

Może Diego ma jakieś problemy. – Carmen próbowała znaleźć inne wytłumaczenie.

– Ale wyszli razem, a wcześniej nawet nie chciał z nią rozmawiać. To musi się jakoś wiązać.

– Nawet jeśli, to nie jesteśmy w stanie na niego wpłynąć. To jego życie i może zrobić, jak zechce. No, chyba że zapyta nas o zdanie.

– Żałuję, że nie jestem taką dyplomatką jak ty. Kiedy ktoś z moich bliskich pakuje się w tarapaty, nie mogę na to biernie patrzeć.

Carmen przybrała na moment tajemniczy wyraz twarzy, zupełnie jakby rozważała każde wypowiedziane przez Olę słowo. Patrzyła na nią badawczo, ale nie skomentowała swoich spostrzeżeń.

– Wiesz, może nie znam go tak dobrze jak ty – ciągnęła Ola – ale zaprzyjaźniliśmy się i nie pozwolę jej ponownie go skrzywdzić – powiedziała z bojowym nastawieniem.

– Więc co zamierzasz? – Carmen oparła łokcie na biurku i pochyliła się w stronę przyjaciółki.

– Nie mam bladego pojęcia. Może zacznę od sprawdzenia, czy pojawił się w pracy. – Pośpiesznie wyszła z pokoju i udała się do gabinetu.

– Diego już przyszedł? – zapytała Blancę, która z ustami pełnymi kruchych ciasteczek akurat segregowała korespondencję.

– Dosłownie przed chwilą, minęliście się.

Ola zerknęła na rosnącą kupkę z przesyłkami i bez namysłu chwyciła listy zaadresowane do Diega. Zdziwiona Blanca podniosła spojrzenie, ale Ola już wchodziła do jego gabinetu. Wcześniej nie potrzebowała żadnych głupich wymówek, żeby do niego zajrzeć, ale tym razem coś się zmieniło. Wczoraj sprawił, że poczuła się jak natręt, jak ktoś, kto bezczelnie próbuje wejść z butami do cudzego życia.

Kiedy tylko Ola przekroczyła próg jego gabinetu, jej oczom ukazał się najbardziej abstrakcyjny obrazek, jaki mogłaby sobie wymyślić. Za biurkiem, tuż obok Diega, siedziała Corina, która wyglądała jak kot Sylwester, kiedy połknął kanarka Tweety’ego. A Tweety? Po wyrazie twarzy sądząc, już pogodził się z myślą, że czeka go proces trawienia. A może to niezadowolenie spowodowane było nagłym wtargnięciem Oli?

– Cześć! Przyniosłam ci korespondencję. – Coś ścisnęło ją w środku.

Położyła listy na biurku i bez słowa wyszła. Serce biło jej tak głośno, że słyszała każde uderzenie, niczym ogłuszające tępienie. Wróciła do swojego pokoju, usiadła przed komputerem i wlepiła wzrok w ekran, na którym migał wygaszacz z kołyszącymi się żdźbłami trawy. Bezskutecznie próbowała zebrać myśli, które rozbiegły się w najróżniejszych kierunkach, analizując najrozmaitsze hipotezy.

– Co jest? – próbowała się dowiedzieć Carmen, ale nie otrzymała odpowiedzi. – Aleks, co się stało?

– Absolutnie nic.

– Przyszedł do pracy?

– Tak.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nawet się ze mną nie przywitał.

– Co ty opowiadasz? Może cię nie widział?

– Weszłam do jego gabinetu. Obok niego siedziała Corina. Uśmiechała się, jakby dopięła swego, cokolwiek by to było. Na szczęście wzięłam od Blanki pocztę dla niego, więc nie wyszłam na kompletną idiotkę.

– I nic nie powiedział, kiedy weszłaś?

– Wyglądał jak wtedy, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Carmen, mój Diego zniknął...

Carmen pokręciła głową.

– Nie wierzę. Chodzi o coś poważniejszego. – Patrzyła na Olę z troską.

– Zabierzmy się za pracę. Nic sensownego nie przychodzi mi teraz do głowy.

Prawda była jednak taka, że nie potrafiła się na niczym skupić. Wszystkie czynności wykonywała automatycznie i za każdym razem, kiedy zza drzwi dochodziły odgłosy kroków, miała nadzieję, że zaraz pojawi się Diego i wyjaśni całą sytuację. Jednak nie doczekała się żadnej próby kontaktu z jego strony ani tego dnia, ani w kolejnych dniach. Corina codziennie wpadała chociaż na chwilę, nie potrafiła sobie widocznie odpuścić.

Z wyższością patrzyła na Olę, zupełnie jakby wiedziała, co się dzieje w jej wnętrzu, i triumfowała. Natomiast kontakty Oli z Diegiem polegały teraz wyłącznie na mailowym raportowaniu postępów dotyczących wydania powieści.

Ola każdego dnia czuła narastającą gorycz. Obojętność z jego strony była bardzo bolesna. Znowu byli sobie obcy, jakby wszystkie wspólne spotkania, rozmowy i spacerzy nigdy się nie wydarzyły. Zastanawiała się nawet, czy wina nie leży przypadkiem po jej stronie, może czymś go uraziła, a może znowu chodziło o jakieś głupie plotki. Godziła się już z myślą, że jeśli jemu nie będzie zależało, to ona sama nie zdoła się do niego zbliżyć. W tym momencie jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej nie mogła doczekać się powrotu Santiaga. Wiedziała, że nie będzie mogła opowiedzieć mu o tym wszystkim, ale miała nadzieję, że sama jego obecność przyniesie ukojenie.

* * *

Niemal każde popołudnie Ola spędzała z Carmen. Jednak tego dnia przyjaciółka odwiozła ją prosto do domu, bo nagle wypadło jej spotkanie. Odkąd sprawy z Diegiem się skomplikowały, samotne popołudnia i wieczory nie należały do jej ulubionych, ale od czasu do czasu każdy potrzebuje przecież trochę czasu wyłącznie dla siebie. Zamierzała wziąć długą kąpiel, zafundować sobie maseczkę z glinki i zrelaksować się przy kieliszku chilijskiego wina, które właśnie kupiła.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, zupełnie oniemiała. Posadzka przed jej drzwiami obsypana była czerwonymi płatkami róż. Niepewnie się rozejrzała, szukając sprawcy tej niespodzianki. Na schodach siedział uśmiechnięty od ucha do ucha Santiago. Poczuli, że jej oczy robią się wilgotne ze wzruszenia i szczęścia na jego widok. Rzuciła mu się w ramiona, gotowa zapomnieć o wszystkich problemach i przykrościach ostatnich dni.

– Udusisz mnie, skarbie.

– Bardzo za tobą tęskniłam. – Odsunęła się od niego na tyle, żeby spojrzeć mu w oczy. Pocałował ją czule, gładząc przy tym po włosach. Ola z zamkniętymi oczami zaczęła w pośpiechu szukać kluczy do mieszkania. Nie miała zamiaru puścić Santiaga ani na chwilę, zupełnie jakby się bała, że znowu zniknie, a ona zostanie sama ze swoimi demonami. Starła się zepchnąć Diega na samo dno podświadomości i skupić na własnym życiu.

– Zostań dzisiaj ze mną.

– Z przyjemnością.

– Długo tu na mnie czekałeś?

– Nie, niedawno przyleciałem. Nie mogłem się doczekać...

– Ja też nie mogłam się doczekać.

Santiago wszedł do sypialni, prowadząc ją za rękę. Miała ochotę zasypać go pytaniami o podróż, chciała zobaczyć zdjęcia i powiedzieć mu, jak bardzo się cieszy, że znowu są razem, ale w tym momencie to wszystko zeszło na dalszy plan. Nie mogli oderwać od siebie wzroku. Panował pomiędzy nimi magnetyzm, któremu nawet nie próbowali się przeciwstawić, więc i wszystko inne musiało poczekać.

Wieczorem usiedli razem w salonie, zamówili kolację i włączyli płytę Buena Vista Social Club. Ola siedziała obok niego, ubrana wyłącznie w jego koszulę, a on z błyskiem w oczach zaczął swoją opowieść.

– Najpierw spędziliśmy kilka dni w Rzymie. Bajeczne miasto, nie da się go porównać z żadnym innym. Pokażę ci później zdjęcia, to zrozumiesz, o czym mówię. Niemalże na każdym kroku potykaliśmy się o zabytki.

– Kiedyś tam pojedziemy razem. Opowiadasz o tym mieście z taką pasją, że robię się zazdrosna – zażartowała. Znowu czuła, że wraca jej życie.

– Głuptas z ciebie straszny. To Rzym i wszystkie miasta świata mogłyby być zazdrosne, gdyby wiedziały, co do ciebie czuję. – Pieszczotliwie rozczochrał jej włosy na czubku głowy.

– A później gdzie cię wywieźli?

– Później poleciliśmy do Norwegii. W życiu tego nie zapomnę. Przyjechałem na miejsce dzień wcześniej niż reszta ekipy, najlepiej mi się pracuje, kiedy jestem sam. Miejscowość, w której miałem zarezerwowany hotel nazywała się Filefjell i okazała się pustkowiem. Nie było tam absolutnie nic. Żadnych domów, sklepów, ludzi. Tylko hotel. Kiedy ruszyłem w jego stronę, na mojej drodze pojawiły się kozioł i owca. Nie patrz tak na mnie! Mówię poważnie! Ominąłem je szerokim łukiem i kiedy już prawie dotarłem do drzwi wejściowych, wyobraź sobie, ten baran się rozpędził i ubodł mnie rogamami w nogę. Wpadłem do środka jak bomba! Próbował wejść razem ze mną, ale udało mi się zatrzaskać drzwi. Dobrze, że nikt tego nie widział. Dostałem takiego ataku śmiechu, że nie mogłem dojść do siebie. – Nie potrafił opowiadać o tym wydarzeniu poważnie i po chwili oboje zanosili się ze śmiechu. – Ale to nie koniec. Poszedłem na pobliską górę St0gon0se zrobić próbne zdjęcia. Kiedy wdrapałem się na szczyt, mój aparat przestał działać. A kiedy zszedłem na sam dół, od razu wrócił do normy. Kończąc wątek Norwegii, dodam jeszcze, że w tym hotelu byłem jedynym gościem, a recepcjonistką, kucharką i pokojówką była ta sama kobieta. Niezwykłe miejsce. Zero cywilizacji, to coś, do czego nie przywykłem.

– I w końcu udało ci się zrobić te zdjęcia?

– Tak, na drugi dzień wszystko działało. Znowu musiałem się wdrapywać na szczyt, ale opłacało się, bo zdjęcia wyszły świetnie. Zresztą pokażę ci je niedługo.

– A później byłeś w Nowym Yorku, tak?

– Tak, ale krótko. Moja ekipa została jeszcze w Europie. Wracałem sam.

– Wolno ci było?

– Jasne, wcześniej skończyliśmy pracę, więc nie widziałem sensu, żeby tam z nimi dłużej siedzieć. Oczywiście w Nowym Yorku też nie mogło obyć się bez przygód. Samolot z Oslo spóźnił się i musiałem poczekać na następny lot do Meksyku. Dostałem w rekompensacie hotel, nawet całkiem niezły, a o siódmej rano miałem mieć kolejny lot. W recepcji poprosiłem, żeby zamówili mi transport na piątą. Kiedy zszedłem do recepcji okazało się, że zamówili mi go na piątą, ale po południu. Pospiesznie zamówiłem taksówkę i na szczęście nie musiałem na nią długo czekać. W połowie drogi na lotnisko arabski kierowca otworzył wszystkie okna i zaczął na cały głos śpiewać swoje pieśni. Bałem się, że w końcu się zatrzyma i zostawi mnie na środku ulicy, ale na szczęście zdążyłem. To był jakiś obłąd!

– I teraz jesteś ze mną. – Czule pogładziła go po policzku.

– A teraz ty opowiedz, co się tutaj działo.

– Właściwie nic takiego. Nie ma co opowiadać.

– Kochanie, nie było mnie prawie miesiąc. Na pewno coś się w tym czasie działo.

– Nie za bardzo. Pracowałam cały czas nad książką, spotykałam się z Carmen. Właściwie tyle. – Wzruszyła ramionami. Znowu poczuła ukłucie na myśl o Diegu.

– A z Diegiem też się widywałaś w tym czasie?

Spojrzała na niego badawczo.

– Nie, nie było okazji.

– Jak to? – Wydawał się mile zaskoczony takim obrotem sprawy.

– Nieważne. Nie mówmy o tym, dobrze? – Chciała odegnąć od siebie myśl o zakończonej bez wyraźnego powodu znajomości, ale było już za późno. Czar nastrojowej chwili prysł.

– O co chodzi? – wcale nie zamierzał ustąpić. – Coś ci zrobił?

– Nie! Nic z tych rzeczy. Po prostu nie ma tyle czasu co kiedyś.

– A czym jest taki zajęty? – Santiago robił się coraz bardziej zaciekawiony, i ku jej poirytowaniu, coraz bardziej się szczerzył w diabolicznym uśmiechu.

– Właśnie o to chodzi, że nie wiem. Nie mam pojęcia, co się dzieje i dlaczego zaczął się tak dziwnie zachowywać. Nie rozumiem tego.

– Jak, dziwnie?

Ola zastanawiała się przez moment, czy powinna z nim o tym rozmawiać. Ale skoro byli razem, to powinien ją wspierać w każdej sytuacji. Z jednej strony nie chciała, żeby znowu nastawił się przeciwko Diegowi, ale z drugiej strony może męski punkt widzenia coś jej rozjaśni. Koniec końców, postanowiła zaryzykować, mając nadzieję, że ta rozmowa nie zakończy się kolejną awanturą.

– Corina codziennie przychodzi do firmy. Właściwie do niego.

– Corina? – Zmarszczył brwi. – Jesteś pewna?

– Tak, jestem pewna. Wiesz, o co może chodzić? Przecież do niedawna jej nie znosił, a teraz codziennie się widują.

– Kochanie, nie mam bladego pojęcia. Serio. Ale jeśli chcesz, mogę się dowiedzieć.

– Mógłbyś? – Zaskoczył ją tą propozycją.

– Jeśli to dla ciebie ważne.

– Dziękuję. Jesteś najlepszy. – Wdrapała mu się na kolana i dała buziaka w policzek.

– Aleks, zamieszkać ze mną.

– Słucham? Jak to z tobą?

– Nie chcę dłużej zabiegać o kilka chwil z tobą, skoro mogę cię mieć tylko dla siebie.

– Sama nie wiem. Zaskoczyłeś mnie tą propozycją. Muszę to przemyśleć.

Wydawało jej się, że na jeden moment posmutniał, ale niemal od razu się rozchmurzył.

– Spodziewałem się większego entuzjazmu, ale muszę się zadowolić tym, że nie powiedziałeś „nie”.

– Racja, niczego takiego nie powiedziałam. – Zanurzyła palec w musie czekoladowym i z łobuzerskim uśmiechem rozmazała go na jego ustach...

* * *

Następnego dnia wszystko wydawało się Oli nieco bardziej kolorowe niż wcześniej. Z całych sił odganiała od siebie wszystkie czarne myśli, starając się skupić wyłącznie na nadchodzącym wieczorze. Nieraz udowodniła sobie, że nie boi się rzucić na głęboką wodę, i jak do tej pory nie żałowała swoich decyzji. Teraz zamierzała zrobić tak samo.

Przez cały poranek nie mogła się doczekać, aż będzie mogła porozmawiać z Carmen. Niemal trzęsa się z rozemocjonowania. Ciekawiło ją, jak przyjaciółka zareaguje na nowe wieści.

– Wiesz, Santiago wczoraj wrócił – zaczęła, siląc się na obojętny ton.

– A już myślałam, że nic mi nie powiesz. – Carmen natychmiast podjechała do niej swoim fotelem. – Opowiadaj!

– Wiedziałaś?

– A myślisz, że dlaczego odwołałam nasze wczorajsze plany? Zadzwoił do mnie dzień wcześniej i poprosił, żebym przywozła cię po pracy.

– I nic mi nie powiedziałaś? Jak mogłaś? – Nawet prawiąc jej wymówki, z ust Oli nie zniknął radosny uśmiech.

– Oj, daj spokój, widzę, że było warto.
– Rozsypał pod moimi drzwiami płatki róż i czekał schowany na schodach. Kiedy go zobaczyłam, serce prawie połamało mi zebra! Poważnie! Nie spodziewałam się go tam. Snułam już wizję samotnego wieczoru z maseczką na twarzy, a tutaj takie zaskoczenie.

– Nie sądziłam, że jest aż takim romantykiem. Właściwie sam chyba o tym nie wiedział. Bardzo się cieszę, kochana.

– Poprosił mnie – wstrzymała głos, żeby spotęgować napięcie – żebym z nim zamieszkała.

– No coś ty! I co odpowiedziałś? – Carmen szeroko otworzyła oczy i wydawała się kompletnie zaskoczona.

– Poprosiłam o czas do zastanowienia, ale wiesz co, dzisiaj zamierzam się zgodzić.

– Fantastycznie! Nie sądziłam, że to pójdzie w tym kierunku. To znaczy... wiesz, chciałam bardzo, żeby wam się udało, ale nie myślałam, że Santiago będzie robił takie milowe kroki. Znany jest raczej z burzliwych romansów niż ze stałości uczuć. Dokonałaś cudu! Może niedługo się oświadczy? – szczebiotała radośnie.

Na myśl o oświadczeniach Ola dostała gęsiej skórki. Wspólne mieszkanie stanowiło dla niej nową przygodę i zupełnie nowe wyzwania, ale sama myśl o zaręczynach wywołała dość mieszane uczucia, których nie potrafiła nazwać. Wtedy po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czy to możliwe, że Santiago jest tym jednym jedynym? Fakt, że nie potrafiła sobie na nie odpowiedzieć, wywołał niezbyt miłe uczucie zwątpienia i rozczarowania. Chciała być święcie przekonana, że są sobie przeznaczeni, ale jakoś tego nie czuła. Przyszło jej do głowy, że może to wpływ długiego rozstania albo jej ostatnich wahań nastroju, spowodowanych zawirowaniami z Diegiem. W tym momencie mogła mieć tylko nadzieję, że czas sam rozwieje wszystkie wątpliwości.

W towarzystwie Santiaga czuła się świetnie, uwielbiała go słuchać, schlebiała jej, jak na nią patrzył i jak o nią walczył, nawet jeśli nie miał do tego podstaw. Czuła się komfortowo na obecnym etapie związku i z pewnością nie była jeszcze gotowa, żeby przeskoczyć na kolejny. Co mogło ją czekać? Miała zostać jego żoną, urodzić mu dzieci i przyjąć obywatelstwo? Uznała, że to totalne szaleństwo, i znowu pojawiło się dziwne ukłucie w sercu. Dopiero Carmen uzmysłowiła jej, w którym kierunku zacierają. Ale z drugiej strony nic w ich związku nie było standardowe i dlatego może nie powinna się obawiać tak szybkiego rozwoju sytuacji. Skoro Santiago nigdy wcześniej nie mieszkał z żadną kobietą, również będzie musiał przywyknąć do nowej sytuacji i – miała nadzieję – nie będzie chciał od razu przejść do kwestii „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Czuła wyrzuty sumienia, że nie ma żadnej wizji ich wspólnej przyszłości, ale jak mawiała Scarlett O'Hara, bohaterka *Przeminęło z wiatrem*, pomyśli o tym jutro. Problem nie zając...

Santiago jak zwykle o siedemnastej zjawił się w jej biurze. Wyglądał nieziemsko – opalony, z rozjaśnionymi od słońca włosami i śnieżnobiałym, obłędnie fantastycznym uśmiechem. Ola pomyślała, że to wręcz niemoralne tak przyćmiewać całe otoczenie swoją urodą. Odczekała chwilę i kiedy upewniła się, że zostali zupełnie sami, powiedziała:

– Zgadzam się.

– Na co?

Wywróciła oczami rozczarowana, że nie załapał od razu.

– Jeśli twoja propozycja jest nadal aktualna, to zgadzam się z tobą zamieszkać.

Przez moment obawiała się, że być może przemyślał to jeszcze raz i zmienił zdanie. Jednak szybko poczuła ulgę, bo Santiago porwał ją w ramiona z takim entuzjazmem, że niemal straciła grunt pod nogami.

– To teraz trzeba cię spakować!

– Tak szybko?

– A na co mamy czekać?

– Dobrze, to może przeprowadzę się w weekend? Będę się mogła na spokojnie spakować, a ty przewieźć moje rzeczy. Nie licz na to, że wszystko zmieści się do tego mikroskopijnego bagażnika w porsche.

– Niech ci będzie weekend. – Musiał się poddać. Przekonał go najwyraźniej ostatni argument.

ROZDZIAŁ XII

Przez następne dni Ola powoli pakowała swoje rzeczy do pudeł. Przyjechała do Meksyku z jedną walizką, która teraz pękała w szwach i nie można jej było dopiąć. Nie zdawała sobie sprawy z tego, ile nowych rzeczy zgromadziła. Zrezygnowana ogarnęła wzrokiem pokój, wypełniony schludnie poukładanymi kupkami ubrań, i poczuła się przytłoczona.

Opadła na fotel, otworzyła laptopa i zajrzała do skrzynki e-mailowej. Od jakiegoś czasu nie miała kontaktu z Louistem i była ciekawa, co u niego słychać. Zastanawiała się też, jak zareaguje na wieść o przeprowadzce do Santiaga. W zasadzie nie miało to dla niej dużego znaczenia, ale przez ostatnie miesiące kontakt z nim wiele razy okazał się nieoceniony. Przyjaciel potrafił ukazać jej rozmaite sytuacje w zupełnie innym świetle i rozwiązać najróżniejsze jej wątpliwości.

Kliknęła ikonkę „nowy list” i wlepiała wzrok w pusty arkusz na ekranie. Przez chwilę zbierała myśli, nie wiedziała od czego zacząć. Nie pisała mu ostatnio o swoich problemach, bo miała nadzieję, że same się rozwiążą.

Hola Amigo!

Wiem, że ostatnio nie pisałam. Miałam trochę zawirowań i trochę się pozmieniało. Miałam nadzieję, że wszystko samo się poukłada. Ale chyba tym razem się przeliczyłam.

Może w telegraficznym skrócie nakreślę Ci sytuację...

Z Diegiem dzieje się coś dziwnego. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy na Skypie i opowiadałam Ci o tym, jak potraktował swoją byłą? Najdziwniejsze jest to, że zaczęli się spotykać – codziennie. Diega często nie ma w pracy, zaczął mnie chyba unikać. Czuję się z tym naprawdę źle. Nie wiem, co się z nim dzieje. Znowu zamknął się w sobie i zachowuje tak jak na samym początku mojego pobytu tutaj. Wcale nie rozmawiamy.

Może powinnam go znowu czymś walnąć, tym razem mocniej?:)

Prawda jest taka, że martwię się o niego i nie wiem, czym zasłużyłam sobie na takie traktowanie. Myślisz, że mógł tak z dnia na dzień podjąć decyzję, że chce jeszcze raz spróbować z Rudą? Podobno faceci są prości! Więc dlaczego nie mogę zrozumieć, co się dzieje? Najgorsze jest to, że nie mogę o tym rozmawiać z Santiagiem. Zachowuje się wzorowo w porównaniu do tego, co było wcześniej, ale nadal mimowolnie krzywi się na samo wspomnienie o Diegu.

A co do Santiaga. Chyba się nie ucieszysz... Właśnie pakuję swoje rzeczy, bo jutro mam się do niego wprowadzić. Pewnie myślisz, że zwariowałam, ugryzł mnie jakiś egzotyczny robal, i dlatego majaczą. Ale to wcale nie jest zły pomysł! Udowodnił, że potrafi się zmienić. Carmen mówiła, że nigdy z nikim nie mieszkał, bo nie chciał się angażować. Tak było mu wygodnie. Nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, to i tak uważam, że warto spróbować. Wiem, że go nie lubisz, ale to ja mam być z nim szczęśliwa. I mam nadzieję, że mi się to uda...

A co u Ciebie słychać?

Tu Amiga – Ola

Nacisnęła ikonkę „wyślij” i poczekała, aż wiadomość pojawi się w folderze „wysłane”. Miała nadzieję, że Louis jak zwykle okaże się nieoceniony. Wprawdzie nigdy jej nie zawiódł, ale mógł być zmęczony jej ciągłymi rozterkami. W końcu faceci zupełnie inaczej rozumują i nie rozbiegają każdego problemu na czynniki pierwsze po to, żeby bez końca analizować każdy z nich.

Zamknęła komputer i odłożyła go na biurko. Musiała skończyć pakowanie, które okazało się znacznie trudniejszym i bardziej czasochłonnym zadaniem, niż wcześniej zakładała. Santiago oferował jej swoją pomoc, ale nie chciała go w to angażować. Miała nadzieję, że się nie przewróci, kiedy zobaczy, ile pudeł będzie musiał ulokować w swoim wymuskany mieszkanku.

Cieszyła się, że przed nią sobota. Skończyła pakowanie dopiero o drugiej w nocy, a Santiago miał się zjawić po nią o dziesiątej. Szybko się umyła i po raz ostatni zasnęła w łóżku Evy.

Rano, jedząc śniadanie, sprawdziła skrzynkę e-mailową. Czekala na nią nowa wiadomość. Modliła się w duchu, żeby to nie był spam.

Hola!

Postaram się odpowiedzieć na tyle obiektywnie, na ile potrafię.

Zacznijmy od Diega, bo widzę, że Cię to bardzo dotknęło. Nie wydaje mi się, żeby do niej wrócił. Pomyśl sama, jak się czujesz przy Santiagu. Zakładam, że jesteś szczęśliwa, i wszyscy naokoło Ciebie to widzą. O Diegu piszesz, że znowu zamknął się w sobie i jest taki jak na początku, czyli w czasie, kiedy nazwaliśmy go „czarnym charakterem”. Nie wydaje Ci się, że jej towarzystwo mu jednak nie służy? Może ona ma na niego jakiegoś haka?

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego zerwał z Tobą tak nagle kontakt. Ale nie wydaje mi się, że zrobił to, dlatego, że jest zakochany w babsku, które mu kiedyś dokopało. To jakaś poważniejsza sprawa. Co mogę Ci poradzić? Postaraj się z nim za wszelką cenę porozmawiać. Coś jest nie tak, dlatego będzie najlepiej, jak dowiesz się u samego źródła.

Jeśli chodzi o wspólne mieszkanie z Santiagiem, to mogę Ci tylko życzyć szczęścia. Nie będę moralizował. Wszystkie osądy opieram wyłącznie na twoich opowieściach. Jeśli postanowił się zmienić, to świetnie, ale byłbym ostrożny, tak na wszelki wypadek. Dmuchaj na zimne, to się nie sparzysz. Myślę, że trudno się żyje z takim narwańcem. Jeśli tylko udaje, żeby uśpić Twoją czujność, to na pewno wkrótce przestanie. Nie można przecież udawać 24 godziny na dobę. Kiedy zamieszkacie razem wszystko się wyjaśni.

Pytasz, co u mnie... Właściwie nic nowego. W tygodniu pracuję, w weekendy baluję. Już marzę o kolejnej wyprawie, ale na razie na pewno nie dostanę tyle urlopu, ile bym potrzebował.

Jakbyś miała jakikolwiek problem, pisz śmiało. Twoje e-maile są dla mnie miłym oderwaniem od codzienności. Chwilami zupełnie jakbym czytał scenariusz telenoweli;)

Louis.

Rozbawiło ją to porównanie. Zastanowiła się nawet, jaki tytuł mogłaby mieć telenowela o jej życiu, ale jedyne, co przyszło jej do głowy to film *Fatalne zauroczenie*. Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek do drzwi.

Kiedy pokazała Santiagowi rzeczy do przewiezienia, tylko gwizdnął.

– Kochanie, mogłaś mnie uprzedzić, żebym wynajął ciężarówkę. Jak ty z tym wszystkim tutaj przyjechałaś?

– Przyjechałam z tamtą walizką. Reszta to nabytki. – Z trudem zachowała powagę, kiedy zobaczyła przerażoną minę Santiaga.

– Ta walizka wygląda jakby miała eksplodować. Poczekaj, ale czy na pewno potrzebujesz tego wszystkiego? Może niektóre rzeczy tutaj zostawimy? – Nadzieja w jego głosie była rozbrajająca.

– I kiedy będę czegoś potrzebować, to będę musiała tutaj przyjechać, tak? Słuchaj, jeśli cię to wszystko przerasta, możemy z tym poczekać. Przecież to duża zmiana...

– Nie, zmieścimy wszystko – przerwał jej i podniósł pierwsze pudło. – Matko, jakie to ciężkie!

– Książki. Tylko to jedno tyle waży, pozostałe są lekkie. Może z wyjątkiem tego z butami... – Santiago już jej nie słuchał, bo szedł w kierunku windy. Musiał wykonać trzy kursy między mieszkaniem Evy a swoim. Kiedy Ola zamykała drzwi, zrobiło jej się przez moment smutno. Czula się, jakby zamykała ważny rozdział w swoim życiu. Nagle odniosła wrażenie, że już nie wrócą te beztrudne popołudnia, kiedy mogła robić, co jej się żywnie podobało. Koniec z długimi babskimi wieczorami w towarzystwie Carmen i czerwonego wina. Traciła przy okazji

swój azyl. Zrobiło jej się dziwnie smutno. Przecież powinna się cieszyć, że będzie mogła zamieszkać z ukochanym. Skąd ten żal? Czyżby podejmowała zbyt pochopną i nieprzemyślaną decyzję?

– Kochanie, wszystko okej?

– Tak. – Zdecydowanie przekręciła klucz w zamku i sprawdziła klamkę. – Jedźmy do ciebie – powiedziała optymistycznie.

– Do nas. Do naszego domu.

– Dziwnie to brzmi.

* * *

Pierwsze wspólne dni miały jak w bajce. Nie mogli się sobą nacieszyć. Wprawdzie Ola bała się, że czar pryśnie, kiedy zaczną spędzać ze sobą tyle czasu, ale na nic podobnego się nie zносиło. Świetnie się razem bawili i nie miała czasu na nudę, do której zdążyła przywyknąć, kiedy mieszkała sama. Cały czas byli w ruchu. Santiago zabierał ją na długie spacery, wycieczki za miasto, organizował romantyczne kolacje i wyjścia do kina.

Wkrótce okazał się nieznośnym pedantem. Ola nie należała do bałaganiarzy, ale nie rozumiała jego chorobliwej dbałości o czystość i porządek. Na początku bawiło ją, że kiedy zaczynała robić śniadanie, on stał obok i – cały czas rozmawiając z nią – zaczynał zgarniać okruszki z blatu oraz przestawiać postawione przez nią produkty. Zażartowała nawet, że zachowuje się jak detektyw Monk, na co odpowiedział łobuzerskim uśmiechem i specjalnie ułożył wszystkie słoiczki z przyprawami w idealnej linii i w równiutkich odstępach. Ta cecha na początku wydawała jej się urocza, ale z czasem zaczęła ją trochę irytować.

Kiedy chciała postawić szklankę, od razu podsuwał pod nią podkładkę, tak żeby nie zostały żadne ślady. Nie komentowała tego, ale denerwowało ją zachowanie Santiaga. Podobnych sytuacji było coraz więcej. Ola nigdy nie uważała się za łasucha, ale od czasu do czasu lubiła sobie dogadzać kruchymi ciasteczkami z kawałkami czekolady – przejęła miłość do nich od Blanki. W takich momentach patrzył na nią spod oka i śledził każdy spadający okruszek, czym doprowadzał ją do poczucia winy i szału jednocześnie. Zdawał się myśleć: co to za idiotyczny pomysł jedzenia czegoś, co tak strasznie brudzi. A kiedy pewnego razu wzięła do łóżka płatkę z mlekiem, przyniósł jej ogromną tacę i poprosił, żeby więcej nie jadła w sypialni. Wspomnił coś o jedwabnych prześcieradłach... Uwagi Santiaga zaczęły ją tak stresować, że starała się jeść, kiedy nie było go w domu. Tłumaczyła sobie, że pochodzą z dwóch różnych światów i wyłącznie cierpliwość i zrozumienie pomoże im przetrwać początkowy okres. Docieranie się to normalna rzecz, przez którą muszą przejść wszystkie pary decydujące się na wspólne zamieszkanie. Starła się schodzić mu z drogi, ale chwilami czuła się poirytowana tym, jaką wagę przywiązywał do szczegółów. Ręczniki zawsze wisiały równiutko na wieszaku, podobnie ściereczki w kuchni. W szafkach i lodówce wszystko układał najpierw tematycznie, a później równiutko w jednej linii i zawsze etykietkami do przodu. Początkowo ją to bawiło, ale wkrótce przestało.

Pewnego dnia postanowiła zrobić mu niespodziankę i przygotować obiad. Santiago musiał zostać dłużej w pracy i miała okazję ugotować coś bez jego bacznego spojrzenia i ciągłego przecierania blatów. Po pracy wstąpiła do supermarketu i szybko zrobiła odpowiednie zakupy. Wystawiła wszystkie produkty na ladę w kuchni i wyciągnęła wydrukowany wcześniej przepis.

Umyte mięso natrzeć solą, obtoczyć w mące i podsmażyć. Później... przełożyć do naczynia żaroodpornego i do piekarnika. Pestka! Pomyślała z entuzjazmem, zabrała się do pracy.

Wprawdzie nigdy nie czuła się w kuchni szczególnie komfortowo i nie potrafiła przygotowywać pełnych finezji potraw, ale przecież pieczeń z warzywami – to bułka z masłem.

– Dobra, co dalej? – Zerknęła na kartkę z przepisem. – Obrąć i zeszklić cebulę. Umyć

szparagi pod bieżącą wodą, usunąć twarde końce i związać je w wiązkę. Tak, najlepiej niebieskim sznurkiem jak Bridget Jones! Nie, ja jestem o wiele sprytniejsza – mówiła sama do siebie. Nie wiedziała, że gotowanie może sprawiać taką frajdę. Czuła się, jak rasowa kucharka, dla której sztuka kulinarna nie ma tajemnic. – Co tam było dalej... Doprawić i ugotować. Jakie to proste!

Po kilku minutach w mieszkaniu zaczął się unosić kuszący aromat. Kiedy w kuchni gotowały się potrawy, Ola nakryła do stołu. Chwilę zajęło jej znalezienie serwetek, świeczek i obrusa. Jeszcze nie знаła na pamięć, gdzie znajdują się rzeczy. Podeszła do adaptera i zaczęła przeglądać imponującą kolekcję płyt. Od światowej klasyki, przez muzykę, która aktualnie podbijała listy przebojów, do latynoskich wykonawców. Oczywiście wszystko w porządku alfabetycznym. Trafiła na album Ive Mendes i od razu włożyła płytę do adaptera. Nigdy wcześniej nie miała okazji go obsługiwać, więc chwilę zajęło jej uruchomienie sprzętu. Kiedy już tego dokonała, poczuła dziwny zapach. Pędem ruszyła do kuchni.

– Nie! Tylko nie to! – pisnęła żałośnie, widząc, co zostało z jej „bajecznie prostego” obiadu.

Cebula spaliła się na węgiel, a nad patelnią unosiła się chmura dymu. Aby przestało się tak strasznie dymić, Ola wrzuciła patelnię do zlewu i odkręciła wodę. Rozgrzany tłuszcz zaczął przeraźliwie przyskać na całą kuchnię. Ola nie wiedziała, co ma zrobić, więc rzuciła na nią ścierkę. I właśnie wtedy zauważyła, że cebula nie była jedynym sprawcą zamieszania. Z piekarnika również się dymiło.

Zachciało jej się płakać, a na domiar złego usłyszała zatraskujące się drzwi wejściowe, co świadczyło o tym, że Santiago wrócił do domu.

– Kochanie, co tu się stało?

Ola stała w samym środku kuchennego bałaganu, a wszystko dookoła było spryskane tłuszczem. Bała się, że Santiago się wścieknie, ale ku jej zdziwieniu wydawał się rozbawiony.

– To miała być niespodzianka – powiedziała zrezygnowana.

– To jest niespodzianka! – Zaczął się śmiać. – A tam co tak dymi?

– Pieczeń – odpowiedziała bliska płaczu ze złości.

– Lepiej ją wyjmę. Kochanie, nie przejmuj się. Przynajmniej zupa wygląda na udaną. – Wskazał na parujący garnek z zieloną mazią.

– Jasna cholera! Moje szparagi!

Santiago unieszkodliwił pieczeń i otworzył okna, żeby jak najszybciej pozbyć się duszącego dymu. Ola tak go rozbawiła, że zamiast robić jej wyrzuty, po prostu ją przytulił.

– Jestem beznadziejna. Nie powinnam nigdy więcej gotować. Jestem mistrzynią w podgrzewaniu i nieźle radzę sobie z kanapkami. Koniec, kropka.

– Kocham cię. – Nadal się śmiał do rozpuku. – Zdejmuj ten fartuch. Zabieram cię na kolację.

– Najpierw posprzątam.

– Daj mi ochłonąć. Później się tym zajmiemy.

Rzuciła na podłogę fartuch. Nie musiał powtarzać zaproszenia dwa razy. Santiago zabrał ją do małej restauracji niedaleko domu, gdzie lubili chodzić na domowe posiłki. Przywołał gestem kelnerkę, która podeszła do nich i wręczyła im menu.

– Dzisiaj polecamy soczystą pieczeń wołową.

– Jedna dziennie wystarczy – bąknęła Ola i wbiła wzrok w kartę. Santiago nadal chichotał.

Kiedy dostali zamówione potrawy, spoważniał i poruszył temat Diega, czym niezmiernie zaskoczył Olę.

– Próbowałem się dowiedzieć, o co może chodzić z Calderonem.
– I udało się? – Starła się nie pokazywać, jakie to dla niej ważne.
– Nie. Wygląda na to, że nikt nic nie wie, co samo w sobie jest dość dziwne. Wydaje mi się, że mój brat może być na bieżąco, ale nie chciał tego komentować.
– Skąd wiesz, że Miguel wie, co się dzieje?
– Calderon jest jego pracownikiem. Skoro w godzinach pracy znika i umawia się z Coriną, to musiał mu powiedzieć o co chodzi.
– Racja. – Zamyślona dłużyła widelcem w talerzu.
– Kochanie, nie martw się tym. Z nim zawsze było coś nie tak. Niby taki ułożony, a tu proszę. Na twoim miejscu normalnie bym go olał. Nie chce się z tobą przyjaźnić? Jego strata.
– Louis też sądzi, że to poważniejsza sprawa. Diego zmienił się właściwie z dnia na dzień. Wygląda nie najlepiej. Louis otworzył mi oczy. Brałam to cały czas zbyt osobiście i zabrakło mi obiektywnego osądu. Ale teraz naprawdę zaczęłam się martwić.
– Czyli opinia Louisa, który nie zna Diega i znajduje się na drugim końcu świata, jest dla ciebie bardziej wiarygodna niż to, co ja mówię. Bardzo ciekawe.
– To nie tak. Nie lubisz Diega, zresztą Louisa też i nie jesteś obiektywny, a on jest z zewnątrz i widzi sprawy takimi, jakimi są.
– On nic nie widzi. Zna tylko twoje subiektywne relacje. Kochanie, nie wkręcaj się w to. Cudowny Diego znudził się najwyraźniej tą znajomością, z czego, szczerze mówiąc, się cieszę. Potraktował cię jak nowość z Europy, ale teraz jesteś jedną z nas i już go nie interesujesz.
– Nie mów tak. – Poczula się do żywego zraniona. – Nie wiesz, jaka była relacja pomiędzy nami. Nigdy nie pozwoliłeś mi, żebym ci o tym opowiedziała, więc nie masz pojęcia, co nas połączyło.
– A co was połączyło? – Santiago od razu zrobił się podejrzliwy.
– Nic. Źle się wyraziłam. Kochanie, ja bardzo rzadko myślę się co do ludzi, z którymi przebywam. Dobrze się rozumieliśmy, to wszystko – dodała ciszej, nie chcąc pogłębiać konfliktu, który znowu się między nimi rozdzielił. Spór, który teraz nie miał sensu, skoro i tak nie miała z Diegiem żadnego kontaktu. Postanowiła skończyć temat i spróbować osobiście porozmawiać z przyjacielem, o ile jeszcze nim był.
– Wracamy prosto do domu, czy jeszcze trochę poudajemy, że nie zrobiłam w kuchni demolki?
– Ogarniemy to szybko i jeszcze możemy coś obejrzeć. A wiesz, że w piątek mamy imprezę firmową?
– Coś słyszałam, ale się nie wybieram.
– Kochanie, na kapie i telewizor jeszcze za wcześnie. Pójdziemy tylko na chwilę. Nikt nie każe nam zostać na cały wieczór.
– Musisz tam być ze względu na Miguela, tak?
– Nie muszę, ale chcę. Nie tylko ze względu na niego, ale na pewno się ucieszy, jeśli przyjdziemy. Poza tym na takich imprezach można się nieźle ubawić. Kiedyś dziennikarka z poważnego dziennika zaprosiła mnie na firmowego grilla. Znałem jej współpracowników: sami sztywniacy, którzy ludzi z zewnątrz nie zaszczycali nawet spojrzeniem.
– To dlaczego się zgodziłaś pójść? – wtrąciła się, robiąc wymowną minę.
– Tu mnie masz. Spotykałem się z nią, ale bardzo krótko, więc nawet nie mogę nazwać jej moją dziewczyną. Ale wracając do tematu, to, co się tam działo, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Kiedy weszliśmy pod wiatę, gdzie wszyscy siedzieli, jeden z dziennikarzy kołysał się na belce pod sufitem, a później biegał za koleżankami z redakcji i nachalnie klepał je po tyłkach. Sekretarka zaś odstawiała całkiem niezły pokaz na stole. Najlepsze jest to, że dla nich to było całko-

wicie naturalne. Podobno na wcześniejszych imprezach firmowych działały się o wiele gorsze rzeczy.

– A kto u nas będzie, twoim zdaniem, zwisać z belki? – Ola próbowała znaleźć godnego kandydata.

– Kochanie, u nas na takie atrakcje bym nie liczył. Ale będzie sympatycznie, poza tym mamy raczej mało okazji do integrowania się z innymi działami, prawda?

– Prawda, imion większości osób z pierwszego piętra w ogóle nie kojarzę.

– To tym bardziej powinnaś tam ze mną pójść.

– Okej, ale nie na długo, dobrze? – nie miała ochoty patrzeć, jak Ruda kręci się koło Diega, zwłaszcza że nie wiedziała, czy do tego czasu uda jej się z nim porozmawiać. Nie wyobrażała sobie sytuacji, w której przechodziliby obok siebie jak zupełnie obcy ludzie.

– Wyjdziemy, kiedy tylko będziesz chciała. – Rozłożył ręce, widząc, że Ola nie zamierza ustąpić.

– A jak wrócimy do domu, nie założymy kapci. – Pokręciła głową.

– Nie? A co będziemy robić?

– Pokażę ci w piątek – szepnęła i z miną niewiniątka musnęła jego dłoń.

* * *

Przez całą drogę do pracy słuchała Santiaga jednym uchem i udzielała zdawkowych odpowiedzi, ponieważ jej myśli kotłowały się wokół Diega. Podjęła decyzję, że musi z nim porozmawiać. To już pierwszy krok. Ale jak to zrobić? I jak odbyć tę prywatną rozmowę na osobności? Nie miała pojęcia, od czego zacząć, gdzie próbować go złapać i jak go przekonać, żeby się przed nią znowu otworzył.

Na szczęście, traf chciał, że wpadli na siebie w kuchni, więc problem spotkania sam się rozwiązał. Kiedy zostali sami, wszystko, co do tej pory zdążyła sobie ułożyć w głowie, nagle się ulotniło.

– Co słychać? – odezwał się Calderon.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała zdziwiona, że Diego pierwszy zaczął rozmowę.

– A u ciebie?

– Mogłoby być lepiej – odparł zdawkowo.

Ola wiedziała, że podobna chwila we dwoje może się szybko nie powtórzyć. Musiała działać natychmiast, żeby nie pozwolić mu na urwanie rozmowy.

– Co się dzieje, Diego? – Zastawiła sobą drzwi, bojąc się, że minie ją bez słowa i ucieknie. – Nie zbywaj mnie.

– To nie najlepszy czas na taką rozmowę.

– A kiedy będzie dobry czas?

– Nie wiem.

– Martwię się o ciebie.

Wyglądał, jakby właśnie toczył wewnętrzną walkę.

– Spotkajmy się wieczorem, powiedzmy o dwudziestej przy fontannie na Plaza Hidalgo?

– Dobrze, przyjadę tam.

– Muszę już iść. Do zobaczenia.

Zostawił ją samą, jeszcze bardziej zaciekawioną i zaniepokojoną niż wcześniej. Pomimo całej tajemniczości przez moment znowu zachowywał się jak Diego, którego znała i ceniła. Nie wiedziała jeszcze, jakiej wymówki użyje, żeby nie wzbudzić podejrzliwości Santiaga, ale miała trochę czasu na zastanowienie. Najważniejsze w tym momencie było dla niej to, że miała szansę odzyskać przyjaciela.

– Carmen, rozmawiałam przed chwilą z Diegiem.
Przyjaciółka oderwała się od sterty rękopisów, które czekały na rozpatrzenie.

– I co powiedział?

– Właściwie niewiele, ale poprosił o spotkanie wieczorem. Dlatego będę potrzebować ciebie jako alibi. Santiago organizuje mi każdą wolną chwilę i będzie podejrzliwy, jeśli będę chciała wyjść gdzieś bez niego.

– Nie ma problemu. Koniecznie później zadzwoń i powiedz mi, o czym rozmawialiście.

– O wszystkim się dowiesz, współpracowniczko. Jak dobrze, że wszystko wraca do normy. – Zakręciła piruet na swoim krześle.

– A o co chodzi z tym organizowaniem czasu przez Santiaga?

– Nie pytaj nawet. – Ola wywróciła oczami. – Wszystko robimy razem, już zapomniałam, co lubiłam robić, zanim z nim zamieszkałam.

– Ale to przecież dobrze, że chce spędzać z tobą czas. Byłoby znacznie gorzej, gdyby zaczął znikać.

– Masz rację, tylko brakuje mi czasu wyłącznie dla siebie. Minął dopiero miesiąc, więc pewnie niedługo wszystko zacznie wracać do normy. On będzie siedział przed telewizorem i oglądał mecz, a ja będę mogła nadrobić zaległości w książkach. A wiedziałaś, że Santiago... on ma chyba jakąś nerwicę natręctw na punkcie czystości. Doprowadza mnie do szału. Początkowo myślałam, że to zabawne, ale teraz zaczyna mnie wkurzać. Nie wiesz, jaką ulgę czuję, jak w pracy widzę niedbale powieszzone ręczniki w toalecie albo byle jak powkładane kubki do szafki. U nas w domu wszystko jest od linijki. Wyobraź sobie, że on zaczyna sprzątać, zanim ja skończę przygotowywać posiłek. Nie przeoczy żadnej kruszynki.

– Nie sądziłam, że tak przesadza. Zawsze był pedantem, ale z tej strony go nie znałam. Myślałam, że korzysta z usług firmy sprzątajacej.

– Bo korzysta! Co wcale nie przeszkadza mu sprzątać przed jej przyjściem i poprawiać wszystko po jej wyjściu.

– Oj, kochana, coraz więcej rzeczy cię w nim denerwuje. Może ta decyzja o wspólnym mieszkaniu jednak nie była najlepsza?

– Myślę o tym, nawet czytałam o tym w internecie. Podobno na tym polega docieranie się. Nie mogę się doczekać, aż to się skończy. Czasami mam ochotę na niego wrzasnąć.

– A mówiłaś mu o tym?

– Ale co mam mu powiedzieć? Że jak dla mnie, w mieszkaniu jest zbyt czysto? – Zrezygnowana pokręciła głową. – Nie, to bez sensu. Wszystko się samo poukłada. Właściwie głupio mi, że narzekam bez powodu. A zmieniając temat, będziesz jutro na imprezie?

– Jasne, za nic bym tego nie opuściła! Co roku jest super. Pyszne jedzenie, tańce, nowe plotki.

Ola miała nadzieję, że do tej pory Diego wszystko jej wyjaśni, a ich relacje wrócą do normy. Na samą myśl o ich wieczornym spotkaniu była podekscytowana. Czuli się trochę nie fair wobec Santiaga, ale przecież nie zamierzała go zdradzać. Sam zapracował sobie na to, aby nie wiedzieć o wszystkim. Gdyby okazał trochę więcej zrozumienia i gdyby mogła z nim o wszystkim szczerze rozmawiać, nie musiałyby teraz zmyślać.

* * *

Wieczorem wykręciła się ze wspólnego wyjścia do kina i poprosiła Santiaga, żeby zawiózł ją do Carmen. Weszła na chwilę do przyjaciółki i zamówiła taksówkę. W umówionym miejscu była dziesięć minut przed czasem. Usiadła na ławce i uważnie przyglądała się każdej nadchodzącej osobie. Kiedy minęła dwudziesta, zaczęła spoglądać na komórkę. Czekiła na SMS-

a informującego o tym, że Diego już parkuje i za momencik będzie. Później czekała na wiadomość, że coś go zatrzymało, ale już jedzie. O dwudziestej trzydzięci zawiedziona wykręciła jego numer, ale niestety miał wyłączony telefon. Nie doczekawszy się, załamana wróciła do Carmen.

– I jak było?

– Nic nie było. Nie zjawił się. – Ola czuła, że zaczyna się rozklejać. – Wystawił mnie – dodała ciszej.

– To do niego zupełnie niepodobne! Próbowełaś do niego zadzwonić?

– Wyłączył komórkę. – Chciała wziąć się w garść, ale nie potrafiła. Jej oczy zrobiły się wilgotne.

– Chodź tu do mnie. – Carmen ją przytuliła. – Kochanie, nie bierz tego do siebie.

Ola w odpowiedzi słabo skinęła głową.

– Dlaczego tak źle się z tym czuję?

Carmen pogłaskała ją po włosach, ale nie odpowiedziała.

– Pamiętaj, że to dorosły mężczyzna i wszystkie decyzje podejmuje z jakiegoś powodu. Skoro poprosił cię o spotkanie i nie przyszedł, to musiał mieć ważny powód. Aleks, znam go na tyle, że nie wierzę w złe intencje.

– Znasz go o wiele dłużej niż ja, więc dlaczego ty się z nim nie spotkałaś? Dlaczego nie próbowałaś wyciągnąć z niego, co się dzieje?

– Nasze relacje były inne, nie zżyliśmy się do tego stopnia. Możemy na siebie liczyć, ale szanujemy swoją prywatność. On wie, że jeśliby się do mnie zwrócił po pomoc, nigdy bym mu nie odmówiła. Ale ja nie mogę mieszać się do jego życia, kiedy sobie tego nie życzy.

W tym momencie komórka Oli zawibrowała.

Przepraszam, nie mogłem przyjechać.

Uśmiechnęła się przez łzy i pokazała wiadomość Carmen.

– Widzisz. Coś mu wypadło i telefon pewnie mu się rozładował, dlatego nie zadzwonił.

– Pewnie masz rację.

– Kochanie, wytrzymaj oczy, bo Santiago nabierze podejrzeń, kiedy cię taką zobaczy.

– Dzięki, jesteś najlepsza. – Ola uściskała przyjaciółkę i pobiegła do łazienki poprawić makijaż.

Po powrocie do domu zastała Santiaga skupionego na poprawianiu zdjęć w Photoshopie. Cieszyła się, że jest zajęty pracą i nie będzie zadawał niewygodnych pytań.

– Jak było?

– Typowy babski wieczór. No wiesz, plotki. Właściwie nic ciekawego. – Usiadła na kanapie i nie zdążyła włączyć telewizora, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

– Czekales na kogoś?

– Nie. – Wzruszył ramionami i poszedł otworzyć.

Do środka wparowała wysoka blondynka. Pospiesznie zrzuciła z siebie płaszcz i stanęła przed nim w samej bieliźnie.

– Nie zadzwoniłeś. – Robiła nadąsaną minę.

Santiago znieruchomiał i zaniemówił. Ocknął się dopiero, kiedy dziewczyna oplótła go ramionami. Porwał z podłogi płaszcz i narzucił jej na ramiona. Ola zaciekawiona odchyliła się na kanapie. Powinna się teraz wściec, że jakaś pierwsza lepsza wpada półnaga do ich mieszkania i klei się do jej faceta. Ale cała sytuacja wydała jej się wyłącznie zabawna. Mina Santiaga była przekomiczna.

– Słuchaj, było, minęło. Nie możesz tu tak wpadać. – Wskazał na Olę, która pomachała do dziewczyny.

Blondynka wyraźnie się spieszyła. Zmierzyła go zawiedzionym spojrzeniem i wybiegła

tak samo szybko, jak się zjawiała.

– Będzie więcej takich niespodzianek? – zażartowała Ola.

– Mam nadzieję, że nie. – Usiadł obok niej. – Spotkałem się z nią tylko raz, dawno temu.

Nie pamiętam nawet jak ma na imię.

– No to musiało być bardzo udane spotkanie, skoro wróciła. Ale tym, że nie pamiętasz nawet jej imienia, raczej nie powinieneś się chwalić.

– Kochanie, jest mi tak głupio, że byłeś tego świadkiem. Nie złość się, ona nic dla mnie nie znaczy.

– Nie złoścę się. – Pokręciła głową.

Santiago ucieszył się z jej wyrozumiałości i jeszcze przez chwilę zapewniał ją o tym, że z blondyną absolutnie nic go nie łączy, oraz zarzekał się, że odkąd spotkał Olę, nie miał żadnych przygód. Ola zaś zastanawiała się, dlaczego nie poczuła się zazdrosna. Czyżby ufała mu tak bardzo? Ale przecież powinna się chociaż odrobinę poirytować, może nawet poczuć zagrożona... Spojrzała na niego i ponownie zadała sobie pytanie, czy to ten jedyny. Niestety nadal nie знаła odpowiedzi.

ROZDZIAŁ XIII

Na każdym stoliku paliły się świeczki, których płomienie od czasu do czasu zmieniały kierunek pod wpływem podmuchów wiatru. Ten sam wiatr roznosił słodki zapach kwiatów i jedzenia, pod którego ciężarem dosłownie ugiwały się stoły. Migotliwe światło prześlizgiwało się po twarzach ludzi i odbijało blaskiem w ich oczach. Przyjemnie było po prostu siedzieć i patrzeć, jak wokół wszystko tętni życiem, słuchać gwaru i strzępków rozmów, docierających z każdej strony. Ola czuła, jakby ktoś ją zahipnotyzował, nie miała pojęcia, że impreza firmowa, o której myślała wcześniej jak o przykrym obowiązku, może działać na nią jak narkotyk. Zagłębiała się coraz bardziej w magicznej atmosferze i delektowała obecnością kolegów i przyjaciół. Z każdej strony dobiegał do niej śmiech, a wkrótce za sprawą wynajętego na ten wieczór zespołu wiele osób poderwało się do tańca. To było zupełnie inne przyjęcie niż te, które znała z Polski, gdzie pracownicy są zmuszani do wyjazdów integracyjnych i desperacko szukają wykretów. Tutaj nie było sztuczne ani udawane. Atmosfera bardziej przypominała huczne wesele niż imprezę, na której obecność jest obowiązkowa i na której wypada się pokazać, aby nie narazić się szefowi.

Na ten wieczór Miguel wynajął restaurację położoną na uboczu miasta. Część osób siedziała w środku, ale zdecydowana większość zajęła miejsca na zewnątrz pod szerokim, białym baldachimem, który falował przy każdym podmuchu wiatru. Co ciekawe, nikt nie odstawał od grupy. Wszyscy bawili się wspólnie, bez względu na to, kto z kim współpracuje na co dzień. Ola czuła się urzeczona atmosferą imprezy i bardzo cieszyła się, że jednak wyszła z domu. Miała ostatnio sporo stresów, od których z całą pewnością należało odpocząć.

– Gdzie jesteś? – Santiago odgarnął jej kosmyk z ucha i przybliżył twarz tak blisko, że poczuła ciepło jego oddechu. – Nie odpływaj ode mnie.

Uśmiechnęła się do niego przepraszająco.

– Nigdzie nie odpływam, tylko delektuję się chwilą. Cieszę się, że mnie namówiłeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jeszcze wina?

– Tak, proszę.

– Pamiętasz, Inez, kiedyś też tak do siebie szeptaaliśmy – zagrzmiał roześmiany Miguel.

– Serio? Nie pamiętam. – Żona spojrzała na niego zaczepnie. – Aleks, ciesz się chwilą, bo jak już cię zaobrączkuje, to będziesz musiała sama sobie szeptać czule słówka.

– Inez! Co ty opowiadasz? Przecież jestem świetnym mężem! Najlepszym! Nie strasz jej.

– Pewnie, że jesteś najlepszy. To nie jest kwestia ciebie, tylko twojego rodzaju. – Teatralnie wyróciła oczami. – Po ślubie... przez czułość rozumiecie zapewnienie bytu i spełnianie zachcianek. A to nie to samo. Kobieta pragnie być zdobywana wciąż od nowa i od nowa.

– Nie wiem, o co chodzi. – Wskazał na żonę kciukiem i pokręcił głową. – Ale jeśli chcesz, mogę zastąpić drogą biżuterię serenadami pod twoim oknem. Zaznaczam, że nie umiem śpiewać.

Inez tylko pokręciła pobłażliwie głową i nic nie odpowiedziała.

– A jakie są wasze dalsze plany? – zwrócił się Miguel do Oli i Santiaga.

Spojrzeli na siebie, po czym Santiago się roześmiał.

– Zgodnie z radą mojej szwagierki będę zdobywał Aleksandrę.

– Grzeczny chłopiec – powiedziała Inez i klasnęła w dłonie. – Macie dużo czasu na wszystko. Po co się spieszyć?

Ola nie czuła się komfortowo podczas tej dyskusji. Prawda była taka, że między nią a Santiagiem wszystko toczyło się błyskawicznie i nie była pewna, czy jej to odpowiada. Ostat-

nie czuła się nim zmęczona. Było go wszędzie za dużo, nie miała własnej przestrzeni i coraz częściej tęskniła za przytulnym mieszkankiem Evy i randkami, na które czekała z drzeniem serca. Nie chodzi o to, że codzienność z nim wydała jej się nudna i pozbawiona polotu, ale miała wrażenie, że zbyt słabo się poznali przed decyzją o wspólnym zamieszkaniu. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że popełniła błąd, zgadzając się na przeprowadzkę, co niestety coraz częściej samo się nasuwało.

Z zamyślenia wyrwał ją widok Coriny przemykającej po drugiej stronie sali. To znaczy, że Diego też już jest. Wcześniej próbowała go wypatrzeć, ale bezskutecznie. Rozejrzała się ponownie i dostrzegła go stojącego samotnie przy barze.

– Przepraszam. Zaraz wrócę – powiedziała trochę nieobecny głosem. Poczowała na sobie karcące spojrzenie Santiaga, który najwyraźniej odgadł jej zamiary. Nie zatrzymywał jej jednak, nie chciał najwyraźniej robić sceny na oczach innych.

Ola szybko przycisnęła się pomiędzy ludźmi i podeszła do Diega.

– Cześć. Przepraszam, że nie przyjechałem. Nie mogłem – powiedział zmęczonym głosem.

– Powiesz mi, co się dzieje? Martwię się o ciebie – dodała trochę ciszej, tak żeby te słowa nie dotarły do jakichś ciekawskich uszu.

– To nie jest czas ani miejsce. Innym razem wszystko ci opowiem.

– Ale nie tutaj. Nie dzisiaj, tak? – Czuła, że zaczynają jej puszczać nerwy. – Diego, pomóż mi zrozumieć, co się dzieje, bo już dawno się zgubiłam. Najpierw się przyjaźnimy, a później nagle, z dnia na dzień, zrywasz ze mną kontakt i nie odzywasz się do mnie. Później zapraszasz na spotkanie, na którym się nie zjawiasz. Wytlumacz mi, co się dzieje, bo w końcu stracę siły, żeby dalej walczyć o tę przyjaźń. Rozumiesz?

Zacisnął mocniej szczęki i wbił spojrzenie w szklankę, którą trzymał w dłoni.

– Nie mogę ci jeszcze nic powiedzieć... – Nagle zmienił ton głosu na sztucznie swobodny i dodał: – Ale Velasquez jest bardzo zadowolony i myślę, że następną książkę będzie chciał opublikować u nas...

Ola zmrugała oczy, nie nadążając za zmianą tematu. Dopiero kiedy Corina stanęła u boku Diega i wzięła go pod rękę, zrozumiała, skąd ten cały cyrk.

– O pracy możecie porozmawiać innym razem, prawda? – Corina wyszczerzyła zęby w fałszywym uśmiechu.

Diego się już nie odezwał, znowu wbił spojrzenie w szklankę. Dla Oli sprawa stała się jasna. Rozmowa skończona.

– Jasne, bawcie się dobrze. – Uśmiechnęła się nieszczerze, odwróciła na pięcie i odeszła.

Nie mogła pojąć, co się dzieje. Diego zawsze zmieniał się przy Corinie. Nie potrafiła go rozgryźć. Nie zachowywał się jak zakochany mężczyzna, ale nie potrafiła znaleźć innego wytłumaczenia dla tak pokornego znośnienia towarzystwa tej kobiety. Może właśnie tak zachowuje się zauroczony Diego, którego wcześniej nie miała okazji poznać? Chociaż, szczerze mówiąc, trudno było jej uwierzyć, że pod wpływem hormonów mógł stać się takim pantoflarzem bez własnego zdania i, co gorsza, bez własnego życia.

Nie miała ochoty wracać do swojego stolika, nie chciała widzieć rozczarowania na twarzy Santiaga, który przez cały czas obserwował jej rozmowę z Diegiem. Zaczęła się kręcić pomiędzy znajomymi, włączając się w różne dyskusje, słuchając dowcipów i śmiesznych anegdotek, których każdy miał mnóstwo w zanadrzu.

– Zatańczymy?

Ola aż podskoczyła. Nie spodziewała się, że ktoś stoi za jej plecami. Zdziwiła się jeszcze bardziej kiedy zidentyfikowała, do kogo należy ten głos. Nie odpowiedziała, tylko skinęła głową

i pozwoliła zaprowadzić się na parkiet.

– Nie chciałem przy niej rozmawiać – Diego wydawał się nieco przygaszony.

– A co się zmieniło przez pół godziny?

– Nie osądzaj mnie, niektóre rzeczy są zbyt trudne, żeby móc o tym rozmawiać w takim miejscu jak to.

– Diego, mieliśmy wiele okazji, ale żadnej nie wykorzystałeś. Słuchaj, jeśli nie chcesz mówić, to ja się poddam.

– Nie chcę, żebyś się poddawała. Obiecuję, że jutro ci wszystko wyjaśnię – spojrzał na nią poważnie. – Pozwolisz się zaprosić na obiad?

– Pozwolę. – Poczula przyjemne mrowienie w koniuszkach palców i uśmiechnęła się do niego. – Ale tym razem nie pozwolę się wystawić.

– Nie ma takiej możliwości.

– To ja już dzisiaj o nic nie pytam. – Niespodziewana ulga rozlała się jej po całym ciele, pozostawiając przyjemne uczucie ciepła. Chciała mu tyle opowiedzieć, tak strasznie dużo rzeczy wydarzyło się w jej życiu, a on nie miał o nich pojęcia. Nie zdążyła jednak nawet otworzyć ust, kiedy podszedł do nich Santiago i szarpnął ją za rękę.

– Odbijany – rzucił szorstko.

Niebawem przedzierali się pomiędzy tańczącymi ludźmi w kierunku wyjścia. Zachowanie ukochanego tak ją zaszokowało, że dopiero po chwili była w stanie zareagować.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś. – Wyrwała rękę z jego dłoni. – O co ci chodzi?

– Wsiądź do samochodu. – Zacisnął pięści, aż zbieleły mu kostki.

– Porozmawiajmy. – Nie miała zamiaru poddać się bez walki. Przekroczył wszelkie granice, nie mogła tak po prostu zwiesić głowy i pokornie usiąść na miejscu pasażera, wysłuchując kolejnej tyrady niesłusznych oskarżeń i żalu.

– Porozmawiamy w domu – syknął.

– Santiago, daj spokój! Zachowujesz się, jakby coś się stało, a przecież to nieprawda.

– Wsiadaj – powtórzył zniecierpliwiony.

– Nie ma takiej możliwości. Wracam do gości.

Błyskawicznie znalazł się u jej boku i znowu zacisnął palce na jej przedramieniu.

– Nie igraj ze mną.

– Puść mnie!

– Słyszałeś? Puść ją! – Diego zbliżał się do nich wyraźnie zdenerwowany. Charakterystyczny dla niego spokój i opanowanie opuściły go nagle.

– Bujaj się, Calderon, to nie twoja sprawa! Wejźz grzecznie do środka, bo nie ręcę za siebie!

– Santiago, uspokój się – nalegała Ola, ale zupełnie ją ignorował.

– Nie rób z siebie większego idioty niż jesteś – syknął Diego w odpowiedzi. – Zamierzasz ją wiecznie kontrolować?

– Nie twoja sprawa! Spieprzaj! – zaklął z nienawiścią.

– Przestań! – krzyknęła Ola, ale nawet na nią nie spojrzał. – Santiago, mam dosyć. Jestem tym wszystkim zmęczona. I nie ignoruj mnie, do diabła! Stoję obok ciebie!

– Możemy o tym porozmawiać w domu? Nie ma sensu z nim dyskutować. Chodźmy. – Starał się opanować, ale był jak tykająca bomba zegarowa.

Dla uniknięcia skandalu i rozdzielenia mężczyzn była gotowa wrócić do mieszkania i tam rozmówić się z San-tiagiem. Skapitulowała dla dobra... Właściwie dla czyjego dobra? Nie była pewna.

– Diego, dokończymy temat jutro – rzuciła na pożegnanie i wsiadła do samochodu.

Kiedy dojechali na miejsce, była całkowicie zdecydowana. Po raz pierwszy od dawna postanowiła posłuchać głosu rozsądku, bo – jak widać – serce pomyliło się o ten jeden raz za dużo. Ku własnemu zdziwieniu stwierdziła, że ma w tym momencie niezwykle jasny umysł, który reje-struje o wiele więcej bodźców niż zwykle.

– Santiago, jestem zmęczona naszym związkiem. Chcę wrócić do mieszkania Ewy. Potrzebuję czasu na przemyślenie wszystkiego.

– Nie przesadzaj, to tylko kłótnia, wszystko się ułoży. – W samochodzie trochę ochłonął i teraz zachowywał się spokojniej.

– Nie jestem pewna, czy się ułoży. Nie wiem, czy do siebie pasujemy. Właściwie im bardziej cię poznaję, tym większe mam wątpliwości.

– Daj spokój, Aleks. – Spróbował ją przytulić, ale nie pozwoliła mu się dotknąć.

Poszła do sypialni i zaczęła pakować torbę podróżną. W pośpiechu wrzuciła tylko najpotrzebniejsze rzeczy i korzystając z jego osłupienia, wybiegła z mieszkania.

Santiago nigdy nie musiał zabiegać o kobiety, które zwykle same pchały mu się do łóżka. Nigdy mu na żadnej nie zależało. To zawsze on zrywał i odchodził z ich życia. Odejście Oli tym bardziej odebrał jako policzek, którego nie mógł tak po prostu zbagatelizować. Potrzebował chwili, aby wyjść z otępienia i zareagować. Dopiero wtedy pojechał do mieszkania Ewy.

– Nie możesz mnie zostawić – powiedział oskarżycielsko, kiedy otworzyła drzwi. – Nie po tym wszystkim.

– Santiago, uwierz mi, że to jest dla mnie tak samo trudne jak dla ciebie. – Nie mogła się nadziwić, jak chłodno wypowiedziała to zdanie. Zwykle puszczały jej nerwy i zaczynała płakać, a potem pozwalała mu się przytulić. Ale tym razem uczucia zeszyły na dalszy plan. Po raz pierwszy od bardzo dawna wiedziała, co zrobić i co jest dla niej najlepsze. W tej chwili nie było miejsca na wahanie i słabość. Nigdy wcześniej nie czuła się tak silna i zdecydowana.

– Więc dlaczego? Nie rozumiem.

– Za bardzo się różnimy. A do tego ta twoja nienawiść do wszystkich mężczyzn, którzy zamieniają ze mną choćby słowo. Tak nie da się żyć, rozumiesz?

– Czyli mam ci dać wolną rękę i uśmiechać się, kiedy przyprawiasz mi rogi?! – wykrzyknął zdenerwowany.

– Jakie rogi? Nigdy cię nie zdradziłam. Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

– Nie opowiadaj takich bzdur! Myślisz, że żadne wiadomości do mnie nie docierają?

– Jakie wiadomości?

– O waszych romantycznych spacerach, kiedy byłem w Europie, albo o tym, jak fantastycznie bawiliście się w jakimś klubie. Myślisz, że ja o tym nie wiedziałem?!

– Nic się między nami nie wydarzyło.

– Miej chociaż na tyle przyzwoitości żeby się przyznać.

– Nie mam do czego i mam dosyć tej dyskusji. Pogarszasz tylko sytuację. Chcę zostać sama. – Ruszyła w stronę drzwi. Nagle poczuła na przedramieniu żelazny uścisk i mocne szarpnięcie. Santiago przyciągnął ją do siebie z taką agresją, że po raz pierwszy się przestraszyła.

– Co on ma takiego, czego ja nie mogłem ci dać, co?!

– Puść mnie! To boli!

– Jakim cudem wolisz jego?!

– Puszczaj! – Zaczęła się szamotać. Podobne sceny widywała jedynie w filmach i rzadko kiedy kończyły się dobrze dla kobiety. Czuła, że musi o siebie walczyć, bo nikt inny teraz nie stanie w jej obronie.

– Nie widzisz, że on chce nas skłócić?!

– Nie chcę cię więcej widzieć! Myśl, co chcesz, nie obchodzi mnie to. Nie będę się więcej

tłumaczyć i przeproszać.

Dałam ci całą siebie, a w zamian dostałam nieustanne awantury i wyrzuty. Koniec tego, rozumiesz?

Oczy Santiaga stały się zupełnie puste, a na twarzy pojawiła się przerażająca maska. To było o wiele gorsze niż wcześniejsze krzyki i wyrzuty. Nie miała pojęcia, co teraz nastąpi. Przez chwilę obawiała się, że ją uderzy, ale jedynie zastygł z uniesioną ręką. Wykorzystała ten moment i spróbowała się wyswobodzić. Zaczęli się szamotać. Chciała uwolnić się z jego uścisku – na próżno. Nie chciał pozwolić jej odejść. Po chwili poczuła, jak siłą rozpędu wpada na ścianę.

Przez kilka sekund nie wiedziała, co się stało. Głuchy huk, który usłyszała, nie był do niczego podobny. Kiedy do niej dotarło, co się właściwie wydarzyło, wpadła w szal. Zaczęła krzyczeć i rzucać w niego wszystkim, co miała w zasięgu ręki. Santiago nie próbował nawet uskakiwać przed ciosami. Widziała, że obezwładniło go poczucie winy, ale miała to gdzieś. Mogła żyć z jego dziwactwami i wpadającymi do domu półnagimi dziwkami, ale nie mogła żyć z człowiekiem, którego musiałaby się bać. W końcu udało jej się wypchnąć go za drzwi. Usiadła na podłodze i zaczęła płakać. Bynajmniej nie z żalu po rozstaniu, ale z wściekłości i ogromnego rozczarowania.

Kiedy zaczynała nowe życie w Meksyku, nie spodziewała się, że sprawy przyjmą taki obrót. Przyjechała tutaj, żeby wyrwać się z marazmu i zakosztować innej kultury, zetknąć się z ludźmi obdarzonymi gorącym, latynoskim temperamentem. Nigdy nie przypuszczała, że tutaj rozegra się największy koszmar jej życia, a temperament Latynosów stanie się przekleństwem.

Poczuła się nagle tak samotna, że uczucie to wydało jej się nie do wytrzymania. Chwyciła komórkę, wykręciła numer i zamówiła taksówkę. Chwilę później była już pod domem Diega. Nacisnęła dzwonek i nerwowo rozejrzała się w obawie, że Santiago mógł się zacząć przed mieszkaniem Ewy, by śledzić ją aż tutaj.

Kiedy tylko drzwi się otworzyły, wpadła do środka, zatrzasnęła je za sobą i przekręciła zamek. Diego nie pytał, co się stało. Cała dygotała, a w ręku kurczowo ścisnęła torbę podróżną. Nie była pewna, dlaczego ją zabrała, przecież wiedziała, że tutaj nie może zostać.

– Przepraszam, że znowu cię w to wciągam. Poczulałam się tak ogromnie samotna, że musiałam cię zobaczyć. Mam nadzieję, że nie będziesz miał przeze mnie kłopotów.

Diego zaprowadził Olę do kuchni i zaparzył jej mieszankę aromatycznych ziół na uspokojenie.

– Co on ci zrobił? – zapytał z przejęciem.

W skrócie przedstawiła mu całe zajście, opowiadając bez płaczu i egzaltacji. Jedyne, co teraz czuła, to strach i palące rozczarowanie. Wszystkie cieplejsze uczucia, jakie jeszcze wieczorem żywiła do Santiaga, ulotniły się, a te, które je zastąpiły, powodowały nieprzyjemny skurecz żołądka i mdłości.

Diego przez chwilę patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co do niego mówi. Skrzywił się instynktownie. Ola widziała, jak bardzo jej opowieść nim wstrząsnęła i jak trudno przychodziło mu zachować opanowanie.

– Tak będzie lepiej – powiedziała drżącym głosem. – Tak się nie da żyć.

– Dobrze, że go wyrzuciłaś. To gówniarz, któremu wydaje się, że wszystko może. – Podszedł do Oli i pogłaskał ją czule po włosach. – Nareszcie ktoś pokazał mu gdzie jego miejsce...

– Diego, przestań, proszę. – Musiała zaczerpnąć powietrza, żeby się uspokoić. – Tym razem to naprawdę koniec. A wiesz, co jest najgorsze? Że to wszystko na moje własne życzenie.

– Nie mów tak, nie ma w tym twojej winy. Santiago to skończone zero.

– Okej, ale ja też nie jestem bez winy. Dałam się porwać emocjom, i tyle. Zgodziłam się na wspólne mieszkanie, chociaż nie byłam do tego przekonana. A przez ostatnie tygodnie dopro-

wadzał mnie do szafu, czułam się nim tak zmęczona, że codziennie nie mogłam się doczekać wyjścia do pracy. Powinnam to wszystko skończyć dawno temu, a więc to moja wina. Wmawiałam sobie, że potrzebujemy więcej czasu na dotarcie się i że go Kocham. Teraz dopiero widzę, że dawał mi jedynie złudzenie bezpieczeństwa. Ot, cała moja wielka miłość. Zwodziłam i siebie, i jego.

– To go i tak nie tłumaczy. Aleks, żebyś czegoś źle nie zrozumiał: nie Kochasz go?

– Chyba nigdy nie Kochałam. – Zakryła twarz dłońmi. – Kierował mną strach przed samotnością i schlebiał mi, że Santiago Reyes zwrócił uwagę właśnie na mnie. Czuję się, jak skończona idiotka. Wiesz, co jest najgorsze? Od jakiegoś czasu prawda próbowała się przebić do mojej świadomości, a ja ją skutecznie zagłuszałam.

Ola zaczynała się uspokajać, ale emocje nie miały zamiaru tak po prostu ustąpić. Uświadomienie sobie niektórych spraw i wypowiedzenie wniosków na głos pomogły jej zrozumieć sytuację. Z całych sił starała się wyciszyć i podejść do sprawy rozsądnie.

– Zaraz zadzwonię do Carmen. I tak już nadużyłam twojej gościnności. Nie chcę wracać do mieszkania Ewy, bo on może mnie tam szukać.

– Daj spokój. Zostań tutaj.

– Nie. – Tak energicznie potrząsnęła głową, że zagrzechotały jej kolczyki z paciorkami. – Nie chcę żebyś miał przeze mnie problemy.

Brak reakcji z jego strony tylko upewnił Olę w przekonaniu, że nie może tu zostać.

– Chcę polecieć do domu na pewien czas. Podpiszesz mi urlop? – Uśmiechnęła się krzywo i odgarnęła niesforne kosmyki z czoła. – W końcu jesteś moim szefem – paplała, żeby ukryć zdenerwowanie. – Na jakiś miesiąc? Poradzicie sobie beze mnie, a ja naładuję akumulatory.

– Nie poradzę sobie bez ciebie – wyszeptał.

– Nie gadaj głupstw – powiedziała zmęczonym głosem i włożyła pusty kubek do zlewu. – Właśnie zawalił mi się świat, który z uporem maniaka budowałam na piasku. Muszę poczuć, że pewne rzeczy są niezmiennie. Teraz potrzebuję solidnych fundamentów, a tutaj ich nie znajdę. Rozumiesz?

– To ty nie rozumiesz. – Podszedł do niej zupełnie blisko. – Nie poradzę sobie bez ciebie – powtórzył i zanim zdążyła zareagować, pocałował ją.

Tego wieczora wydarzyło się dla Oli stanowczo zbyt wiele. Najpierw rozsypał się jej związek, w którym tkwiła, oszukując się, że wszystko będzie dobrze, a teraz jej przyjaciel okazał się typowym facetem, który nie ma ani krzty wyczucia i jest zupełnie pozbawiony empatii. Co więcej, jest zajęty, a jednak nie przeszkadza mu to całować inną kobietę.

Ola odepchnęła go od siebie. Znowu miała mokre oczy, znowu poczuła się oszukana i zdradzona przez bliską osobę.

– Jak mogłeś to zrobić?

– Pozwól, że ci wytłumaczę.

Wszystko rozgrywało się teraz poza nią. Widziała i czuła z niezwykłą ostrością. Nie była panią sytuacji, całkiem się pogubiła. Już nie wiedziała, kto jest jej przyjacielem i komu może zaufać. Niemal bezwiednie podniosła rękę i wymierzyła mu siarczysty policzek. Twarz Diega nie wyrażała w tym momencie żadnych emocji. Był śmiertelnie poważny, a jego spojrzenie zdecydowane.

– Wysłuchaj mnie, proszę.

– Nie chcę cię znać. – Ominęła go, chwyciła swoją torbę i wybiegła z domu.

W pośpiechu szperała w torebce w poszukiwaniu telefonu. Kiedy już trzymała go w dłoni, nie miała pojęcia do kogo zadzwonić. Do Carmen? Ale w jaki sposób przyjaciółka może jej teraz pomóc? Pod wpływem impulsu zamówiła taksówkę i chwilę później stała przed tablicą

odlotów na lotnisku. Rzecz jasna, bezpośrednich lotów do Polski nie było, ale z jakiegokolwiek lotniska z Europy mogła bez problemu wykupić bilet do domu. Na tablicy, w górę listy przesunął się właśnie Paryż, do którego samolot miał odlecieć za trzy godziny.

– Louis. – Poczula coś na kształt ulgi i równocześnie wyrzutów sumienia, że wcześniej o nim nie pomyślała. Udało jej się wykupić jeden z ostatnich biletów na lot do Paryża i znowu siedziała na pokładzie samolotu Airbus A380 linii Air France. Jeszcze z płyty lotniska w ostatniej chwili wysłała do Louisa SMS-a, ale nie dostała żadnej odpowiedzi. Niechętnie zastosowała się do instrukcji stewardesy, która kazała wszystkim pasażerom wyłączyć na cały lot telefony komórkowe. W jej życiu było stanowczo zbyt dużo niewiadomych. Czula, że straciła kontrolę i nie miała w tym momencie pojęcia, jak ją odzyskać.

Im więcej myślała o ostatnich miesiącach, tym w większe zdziwienie wpadała. Czula się tak, jakby do dzisiejszego wieczora miała mocno selektywne klapki na oczach. Nie chodziło jedynie o Santiaga, który okazał się zwykłym dupkiem i, o mały włos, również damskim bokserem. Za ten związek ponosiła część winy. On był w niej zakochany, a ona... Nie potrafiła jeszcze obiektywnie powiedzieć, co czula. Nie kochała go, tego była teraz absolutnie pewna. Ale przecież na początku myślała, że tak właśnie było, więc w którym momencie nastąpiła taka radykalna zmiana? I dlaczego nie dała sobie wcześniej wytłumaczyć, że Santiago nie był wymarzoną partnerem? Czyżby była aż tak banalna i zakochała się w jego powierzchowności i umiejętności nadskakiwania kobietom? A może schlebiali jej to, że spośród wszystkich kobiet „ideal” wybrał właśnie ją? Teraz to nie miało już znaczenia. Może kiedyś będzie potrafiła podejść do tego z odpowiednim dystansem i zrozumie więcej.

Największym rozczarowaniem okazał się Diego. Kiedy o nim myślała, czula ból. Pomylić się co do jednego mężczyzny to zwykły błąd, zdarza się każdemu, ale dać się zwieść dwóm, to już oznaka niezwyklej naiwności. Nie potrafiła zrozumieć, jak jej przyjaciel mógł w tak okrutny sposób próbować wykorzystać sytuację.

A może tylko przez cały czas udawał jej przyjaciela i tak naprawdę chciał się nią zabawić? Może Santiago miał rację, mówiąc, że Diego chce ich skłócić? Nie mogła sobie wybaczyć, że przeoczyła wszystkie znaki, które z pewnością do niej wysyłał. Traktowała go jak przyjaciela, zwierzała mu się ze wszystkiego, a on okazał się taki jak wszyscy faceci. I do tego zawiódł ją w takim momencie, kiedy go najbardziej potrzebowała! Gdy wspominała pocałunek, narastał w niej niewyobrażalny żal. Pomyślała, że Corina pewnie siedziała na górze w jego domu i nie miała o niczym pojęcia. Na samą myśl Oli zrobiło się niedobrze.

– Czy wszystko w porządku, proszę pani? – Nad Olą pochyliła się stewardesa. Młoda dziewczyna wyglądała na szczerze zmartwioną.

– Wszystko w porządku, dziękuję. – Dopiero w tym momencie Ola zorientowała się, że ma twarz mokrą od łez.

– Jakby pani czegoś potrzebowała, proszę mnie zawołać. – Uśmiechnęła się krzepiąco i odeszła.

Weź się w garść. To jest gra o życie. Przecież nie tak łatwo jest cię złamać.

Włożyła słuchawki od iPhone'a i włączyła piosenkę *Malo*¹⁵ Bebe, którą wcześniej podczas wieczoru karaoke śpiewała Carmen. Teraz idealnie odzwierciedlała jej sytuację i dodawała siły.

* * *

Kiedy tylko wysiadła z samolotu, włączyła komórkę i od razu zasypały ją SMS-y – niektóre informujące, że ktoś próbował się do niej dodzwonić, inne z treściami, których nie chciała czytać. Szybko przeszukała skrzynkę odbiorczą i z ulgą znalazła wiadomość od Louisa.

Poczuła ucisk w gardle, ale tym razem ze wzruszenia.

Cieszyła się, że nie musi się tłoczyć przy szerokiej, czarnej taśmie, na której za kilkanaście minut miały się pojawić bagaże. Jej torba była na tyle mała, że mogła zabrać ją na pokład.

Pędem ruszyła w stronę stanowisk odprawy i chwilę później przeszła przez bramki.

Rozglądała się dokoła, wypatrując przyjaciela.

– Cześć! – Pocałował ją w policzek. – A gdzie masz bagaż?

– To wszystko, co mam ze sobą. – Wskazała niewielką torbę. – Nie miałam czasu się spakować.

– Opowiesz mi wszystko później.

– Louis, co ja mam teraz robić? – powiedziała cicho.

– Zastanowimy się i znajdziemy rozwiązanie. Teraz jedziesz do mnie.

W Oli coś drgnęło na dźwięk tych słów. Kolejny przyjaciel, który chce ją przenocować, najlepiej we własnym łóżku. Odegnęła jak najszybciej tę myśl. Przecież nie można szufladkować ludzi w taki sposób, a Louis z pewnością sobie na to nie zasłużył.

ROZDZIAŁ XIV

Mieszkanie Louisa mieściło się w centrum Paryża, przy wąskiej uliczce, na ostatnim piętrze starej kamienicy. Dwa niewielkie pokoiki, nieduża kuchnia i przytulna łazienka oraz maleńki balkon. Louis odstąpił Oli swoją sypialnię, a sam przeniósł się na kanapę.

Nalegał, żeby odpoczęła, a właściwie wręcz zmusił ją do drzemki. Na zmianę zasypiała i się budziła. Podczas drzemki śniła o ostatnich przeżyciach. Ale we śnie doświadczała ich z jeszcze większą intensywnością. Za każdym razem kiedy się przebudzała, czujny wzrok Louisa uspokajał ją i utwierdzał w przekonaniu, że problemy zostawiła daleko, i teraz jest bezpieczna. Tak minęło całe popołudnie i dopiero wieczorem poczuła, że ma dostatecznie dużo siły, by opowiedzieć mu, co się stało i dlaczego tak niespodziewanie zjawiała się w Paryżu. Zdawała sobie sprawę, że SMS, który wysłała mu poprzedniego wieczora, był dość lakoniczny i zawierał tylko rozpaczliwą prośbę o spotkanie. Nie było do tej pory okazji, żeby wprowadzić go w całą sytuację. Musiał być bardzo ciekawy jej opowieści, ale nie próbował niczego wyciągać na siłę. Czekał, aż sama zacznie mówić.

Usiedli do kolacji, którą Louis przyniósł z knajpki na rogu. Ola nie mogła nic przelknąć, ale on z uporem wmuszał w nią każdy kolejny kęs.

– Dziękuję, że mogłam tutaj przyjechać. Przepraszam, że tak nagle, ale nie za bardzo miałam gdzie się podziać..

– Daj spokój, zostań, jak długo chcesz. – Nałożył na kawałek chrupiącej bagietki kolejny plasterek szynki.

– Zmienisz zdanie po kilku nocach spędzonych na kanapie – próbowała zażartować. – A tak w ogóle, to jestem ci winna wyjaśnienia.

Nie odezwał się ani słowem, tylko utkwiał w niej spojrzenie.

– Muszę przyznać ci rację co do Santiaga. Okazał się dupkiem.

– Wiedziałem to od pierwszego dnia, kiedy go zobaczyłem. Co zrobił?

– Omal mnie wczoraj nie uderzył w przypiływie zazdrości. Wpadł w istny szał, po raz pierwszy się go bałam. Szamotaliśmy się i uderzyłam się mocno w głowę. – Widząc przerażoną minę Louisa, szybko dodała: – Ale on sam był w szoku z powodu tego, co się wydarzyło. Myślę, że tak naprawdę nie byłby w stanie świadomie mnie skrzywdzić. Tylko stracił panowanie nad sobą.

Louis wzniosł oczy do nieba i przez moment milcząco wpatrywał się w sufit, aż w końcu wypuścił wstrzymywane powietrze.

– Szkoda, że mnie tam nie było w tym czasie. Nauczyłbym to ścierwo, jak się traktuje kobiety. Mówiłem ci tyle razy, że z nim jest coś nie tak. Nie słuchałaś mnie. – Pokręcił głową.

– Wiesz, chyba jeszcze nie jestem gotowa na słowa krytyki. Potrzebuję teraz wsparcia i akceptacji, bo całkiem się pogubiłam – głos zaczął się jej łamać.

– Przepraszam. Wiesz, że możesz na mnie liczyć. Mów dalej.

– Dalej, tak jakby wszystko dało się zamknąć w kilku zdaniach. – Na moment zamilkła, starając się uspokoić. Po chwili kontynuowała: – Byłam ślepa, nie chciałam widzieć pewnych rzeczy i oszukiwałam siebie oraz jego. Też jestem winna tej sytuacji. Kiedy robi się gorąco, trzeba uciekać, a nie pchać się bliżej ognia. Tylko ja myliłam ten ukrop z ciepłem, takim prawdziwym z głębi serca. Ale nie to jest najgorsze. – Potarła powieki, które od płaczu spuchły i zaczęły piec. – Diego okazał się taki sam.

– Diego? Nie rozumiem. Przecież się zaprzyjaźniliście.

– On mnie wczoraj pocałował... – Poczula, że robi się czerwona na twarzy.

Louis po raz kolejny wstrzymał się od komentarza, unióśł brwi i czekał na ciąg dalszy tej telenoweli.

– Pojechałam do niego zaraz po awanturze z Santią-giem. On był pierwszą osobą, o której pomyślałam. Kiedy usłyszał, co się stało, zachował się podobnie do ciebie. Widziałam, jak trudno mu było zostać ze mną, bo chciał natychmiast pojechać i stłuc Santiąga. Opowiadałam mu wszystko tak samo jak tobie. Mówiłam, że też jestem po części winna, bo nigdy nie kochałam Santiąga i nie powinnam była brnąć w związek, który mnie do końca nie satysfakcjonował. Wtedy coś się zmieniło, poprosił mnie żebym powtórzyła, że nie kocham Santiąga, i chwilę później to się wydarzyło.

– I później dał ci odejść?

– Dałam mu w twarz i powiedziałam, że nie chcę go znać. Okazał się dokładnie taki sam jak inni faceci. Wyobrazasz sobie, że w takim momencie chciał mnie zaciągnąć do łóżka? Mój doskonały Diego! I pamiętajmy jeszcze o istnieniu Coriny, z którą coś go jednak łączy. Ze mną jest chyba coś nie tak, że nie widzę tak oczywistych rzeczy.

– Po tym wszystkim masz prawo do mętluku w głowie, ale właśnie od tego jestem ja. Postaram się być na tyle obiektywny, na ile się da, zgoda?

– Okej, więc powiedz, co myślisz.

– Zanim to zrobię, powiedz, czy któryś z nich próbował się z tobą kontaktować?

– Nie miałam siły czytać SMS-ów. Wyciszyłam komórkę. – Sięgnęła po telefon i podała mu do ręki. – Ty je przeczytaj. Nie mam na to ochoty. Poza tym nie oczekuję niczego od Diega, a Santiągo jest nad wyraz przewidywalny.

Louis zaczął otwierać kolejne wiadomości. Pięćdziesiąt SMS-ów świadczących o nieodebranych połączeniach od Santiąga i trzy od Carmen. Zaczął czytać na głos treść wiadomości.

– To najpierw Santiągo:

Kochanie, przepraszam. Gdzie jesteś?

Aleks, wybacz mi. Jeśli chcesz, możesz wrócić do mieszkania Ewy i możemy zwolnić tempo.

Wiem, że jesteś na mnie wściekła, ale nie przekreślaj tego wszystkiego, co jest między nami.

Odbierz proszę, dzwonię od kilku godzin. Martwię się o Ciebie.

– Jeśli wszystkie są w tej konwencji, to oszczędź mi ich proszę. – Ola nie była w stanie tego słuchać. Narastał w niej żal i złość.

– Okej, tutaj mam coś od Carmen.

Kochana, co się stało? Odezwij się!

Aleks, rozmawiałam z Diegiem i powiedział, że wyjechałaś. Jest totalnie zalamany. Co się wczoraj wydarzyło?

– Jestem jej winna wyjaśnienie. Może to do niej powinnam wczoraj pojechać, zamiast do Diega. Ona była przy mnie od początku. Lou, tak strasznie się pogubiłam...

– Ale nie pojechałaś, a teraz nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Nie myśl o przeszłości, bo na nią już nie masz wpływu. Skupmy się na posprzątaniu tego bałaganu. O, proszę!

Ola aż podniosła się na krzesło. Poczula, jak jej żołądek nieprzyjemnie się ścisnął.

Przepraszam. Nie mam nic na swoją obronę. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. Diego.

Ola poczuła, jakby za chwilę miała stracić przytomność. Było jej na zmianę zimno

i gorąco, a do tego miała dreszcze.

– A jednak. Nie doceniłaś go.

– Nie rozumiem, dlaczego on to zrobił. Louis, naprawdę mi na nim zależało. Kiedy zaczął się dziwnie zachowywać i coraz częściej widywano go z Coriną, zaryzykowałam własny związek, żeby dowiedzieć się, o co chodzi, i mu pomóc. A on wyskakuje z czymś takim. – Pokręciła głową i oparła czoło na dłoniach.

– Hmm... Coś mi tutaj nie gra... – Na jego czole pojawił się mars, zmrużył oczy.

Podniosła na Louisa zmęczone spojrzenie.

– Nie myślę już o Santiagu, bo sama doszłaś do słusznych wniosków, i jego temat uważam za zamknięty. Mam rację?

– Zdecydowanie. Koniec, kropka.

– Ale zastanawia mnie Diego. Mówiłaś, że na początku nie chciał nawet z tobą rozmawiać. Później nagle, z dnia na dzień, się zaprzyjaźniliście i nawet dostałaś nową powieść najbardziej rozchwytywanego pisarza. Później pojawia się jego eks, z którą on rzekomo nie chce mieć nic wspólnego. A później, z dnia na dzień, znowu zrywa z tobą kontakt i wraca do niej? To się nie trzyma kupy. Coś przeoczyłaś, ale dojdziemy, o co biega.

– Co ja mogłam przeoczyć? On w ogóle nie chciał ze mną rozmawiać.

– Ale wczoraj cię pocałował. Ten facet, przynajmniej z tego, co mi o nim pisałaś, jest mocno poukładany i wątpię, żeby robił takie rzeczy pod wpływem chwili.

– Poddaję się. Nie rozumiem, do czego dążysz.

– Są dwie możliwości. Pierwsza zakłada, że w jakiś sposób chciał cię wykorzystać i dlatego raz utrzymywał z tobą kontakt, a innym razem, kiedy nie byłaś mu potrzebna, zrywał.

Ola poczuła ból na samą myśl, że Louis może mieć rację. Czy aż tak słabo znała się na ludziach?

– On nie jest taki – powiedziała nieśmiało. – Diego to dobry człowiek. – Trudno jej było uwierzyć w to, że tak łatwo go broniła.

– Druga opcja jest taka, że jego była narzeczona ma go w garści. Zachowywał się normalnie, zanim się pojawiła w jego życiu. Musi mieć na niego haka.

– Ale co to ma wspólnego ze mną?

– Może mieć sporo. Jeśli ona chce go do siebie przywiązać i ma jakieś asy w rękawie, to może być o ciebie zazdrosna. Która kobieta byłaby szczęśliwa, gdyby jej facet spotykał się z piękną, młodą dziewczyną?

– Myślisz, że ona go szantażuje?

– Nie wiem. Możliwe.

– Nawet jeśli, to nie tłumaczy, dlaczego mnie wczoraj pocałował. Właśnie w dniu, kiedy tak bardzo potrzebowałam wsparcia, z premedytacją pozwolił mi upaść.

– Dobrze pamiętam, że zmienił się po twoim stwierdzeniu, że nie kochasz Santiaga?

– Może, już sama nie wiem. Wszystko mi się miesza.

– A wzięłaś kiedykolwiek pod uwagę, że mógł się w tobie zakochać?

Ola spojrzała na niego jak na szaleńca. Przecież to całkowicie niemożliwe. Diego, którego znała, nie był mężczyzną, który czeka w kolejce do kobiety.

– To niedorzeczne. Gdyby mu na mnie zależało, to walczyłby o mnie. Diego to człowiek czynu i wie, jak osiągnąć cel.

– Nie zgadzam się. Po pierwsze, nie mógł walczyć z bratem właściciela firmy. Po drugie, miał być twoim szefem i musiał dbać o swój wizerunek. A po trzecie, nawet jeśli to człowiek czynu i odnosi sukcesy zawodowe, to w sferze uczuciowej może być tak samo zagubiony jak większość ludzi. Tutaj nie ma jasnych reguł, nie ma kie-248 runkowskazów ani kodeksów. Kiep-

sko się do tego zabrał, i tyle. Moim zdaniem w tym pocałunku widział ostatnią szansę. Chciałaś wyjechać, a on chciał cię zatrzymać. Nie przewidział tylko, że potraktujesz to, jak próbę zaciągnięcia do łóżka.

– Co ty opowiadasz? – Wzięła głęboki wdech i powolutku przez nos wypuściła powietrze. Ta technika relaksacji przez oddech wiele razy ratowała ją w trudnych sytuacjach, ale teraz była zupełnie bezużyteczna.

– Ale dlaczego nie?

– Ja już nic nie wiem. Jeśli tak jest, to pewnie też moja wina. Jestem beznadziejna.

– Teraz zaczynasz bredzić. Musisz być silna, walcz o swoje szczęście.

– Łatwo powiedzieć, a trudniej zrobić. Cały mój świat legł w gruzach i nawet nie mam czego zbierać. Nie wiem co dalej. Co ja mam teraz zrobić?

– Nabrać dystansu i odpocząć. Zobaczysz, że wszystko się ułoży. Zaopiekuję się tobą, odbudujemy twój świat.

Przez następne dni Ola snuła się po mieszkaniu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Non stop dostawała SMS-y od Santiaga, który błagał ją o wybaczenie. Zmusiła się do napisania e-maila do Carmen i wyjaśniła jej wszystko w skrócie. Nie miała siły opowiadać jej tego przez telefon.

Codziennie rano Louis wychodził do pracy, a kiedy wracał, zastawał Olę z podpuchniętymi oczami i nieobecny spojrzeniem. Zaczynał się o nią coraz bardziej martwić i bezustannie podkreślał, że powinna walczyć o siebie i musi być silna.. Niemal na siłę zabierał ją na spacer, aby mniej rozmyślała nad przeszłością i przyszłością. Chciał, żeby nauczyła się żyć chwilą obecną i w ten sposób odpoczywać od problemów. Jednak Ola chodziła za nim otępiała i nie pozwalała pięknu miasta przebić się do swojego wnętrza. Stopniowo zamykała się w skorupie, do której przenikało coraz mniej światła. Louis okazał się doskonałym i niestrudzonego słuchaczem. Codziennie wysłuchiwał dokładnie tych samych tematów, do których dodawał wciąż nowe wnioski i przemyślenia.

– Odpowiedz mi teraz szczerze. Pomińmy, że straciłaś poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. Co oprócz tego tak cię złamało?

– Pewnie zaraz mi powiesz.

– Nie, ale wiem, że już sama się domyślasz. Niektórych odpowiedzi nie mogę ci dać, musisz sama do nich dojść.

– Bardzo się zrobiłeś tajemniczy.

– Ja mogę ci tylko wskazywać kierunek, ale na niektóre rzeczy sama musisz wpaść.

Tego samego dnia Ola dostała odpowiedź od Carmen. Od czasu, kiedy wysłała jej swój list, minął prawie tydzień i zaczynała się bać, że może przyjaciółka obraziła się na nią za brak zaufania. Ale odpowiedź w końcu nadeszła.

Witaj Kochana!

Nie chciałam pisać o moich domysłach i odczuciach, bo masz teraz dość własnych.

Trochę czasu zabrało mi również zrobienie pełnego wywiadu. Opiszę ci pokrótce sytuację, jak ja to widzę.

Santiago szaleje, nie może sobie znaleźć miejsca. Jest mi bardzo przykro, że w taki sposób zakończył się wasz związek. Nie podejrzewałam go o takie zachowania. Uwierz mi, gdybym miała chociaż cień przypuszczeń, że dojdzie do takich scen zazdrości i prawie rękoczynów, już na samym początku próbowałabym ci go wybić z głowy. Miałam go wcześniej za nieodpowiedzialnego lekkoducha, który skacze z kwiatka na kwiatek. Nie podejrzewałam, że może być agresywny. Jego to też zaskoczyło. Musiał powiedzieć Miguelowi o tym wszystkim, bo szef zaczął się dopytywać, dlaczego nie ma cię w pracy i kiedy wrócisz. Później Miguel powiedział mi, że potraktujemy na ra-

zie twoją nieobecność jako urlop, aż nie dasz mi znać, co dalej zamierzasz. Bez nacisków, poczekamy, aż będziesz gotowa.

Diego całkowicie zamknął się w sobie. Blanca mówiła, że wybuchła awantura między nią a Coriną, która wybiegła z jego biura niczym furia. Podobno była wściekła. Coś mi się zdaje, że nareszcie posłał ją do diabła, czyli tam gdzie jest jej miejsce.

Nie wyciągnęłam z niego zupełnie nic. Ani o Rudej, ani o tym, co się wydarzyło w dniu twojego wyjazdu. Powiem ci, Kochana, że nie jestem szczególnie zdziwiona tym, co się stało. Nie powinnam ci tego mówić, ale od dawna widziałam, co się z nim działo. Znam go na tyle dobrze, że potrafiłam zinterpretować jego zachowania wobec ciebie. Bardzo szanuję Diega i czuję się okropnie, pisząc za jego plecami o sprawach, których prawdziwości nie potwierdził.

Myślę, że Diegowi od dłuższego czasu na tobie zależało. Sprawę komplikowało to, że dla niego pracowałaś, no i jeszcze Santiago, który się obok ciebie od razu zaczął kręcić. Diego unika skandali. Chyba nie wierzył, że mogłabyś jego wybrać. Poza tym przyjaźni się z Miguelem od wielu lat i to mogłoby popsuć ich wzajemne relacje.

To są tylko moje domniemania. Tak jak pisałam, Diego zamknął się w sobie. Martwię się o niego, źle wygląda. Jeszcze gorzej niż przedtem.

A jak Ty się czujesz? Jak sobie radzisz? I nie napisałaś mi, gdzie właściwie jesteś.

Pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

Twoja Carmen.

Ola czytała e-maila kilka razy, zatrzymując się na wybranych fragmentach i próbując je interpretować na różne sposoby. Przekaz Carmen był na tyle jasny, że nie dopuszczała błędnych interpretacji. Pokazała list Louisowi, który rozłożył ręce i powiedział:

– Widzisz, potwierdziła moje domysły.

– Teraz czuję się jeszcze gorzej. – Ola znowu się rozkleiła.

– Dlaczego? Przecież to o nim rozmawiamy cały czas, próbujemy rozgryźć jego zachowanie i dowiedzieć się, co nim kierowało. Teraz Carmen potwierdziła moją hipotezę i wszystko stało się jasne. Powinnaś poczuć się lepiej, uspokoić się.

– Nie potrafię. – Rozpłakała się jak dziecko. – To moja wina.

– Znowu zaczynasz?

– To moja wina, bo nie zauważyłam tego wcześniej.

– A co by to zmieniło? Tak czy inaczej, nie moglibyście się przyjaźnić, jeśli znałabyś prawdę.

– Nic nie rozumiesz. Nie potrafię go wymazać z mojego życia. Staram się, ale on jest ze mną w każdej minucie dnia i nocy. Widzę jego twarz w snach i ciągle od nowa przechodzę przez to wszystko, co się między nami wydarzyło. Powiedz mi, jak można być tak zaślepionym?

– Przestań przedstawiać się w takim świetle.

– Wszyscy to widzieli, tylko nie ja. – Znowu zalała się łzami. – On będzie moim wyrzutem sumienia do końca życia. Że nie poznałam się na nim, to jedna rzecz, ale żeby nie znać siebie samej? Czemu to wszystko musi być tak cholernie skomplikowane?

– Nie musi być. – Louis chwycił ją za rękę, próbując dodać jej w ten sposób siły. – Możesz tam wrócić.

– Nie! Nie potrafię spojrzeć im wszystkim w oczy.

– Ale co cię obchodzi wszyscy? Zaczynaj w końcu myśleć o sobie.

– Właśnie to robię i jestem na najlepszej drodze do oszczędzenia sobie wstydu. Jestem zmęczona, prześpię się teraz. – Wstała i udała się do sypialni.

Zdarzało jej się kończyć dyskusję w ten sposób, chociaż oboje wiedzieli, że wcale nie spała. Leżała na łóżku i wspominała każdy szczegół, zupełnie jakby chciała od nowa przeżyć

każdą chwilę spędzoną z Diegiem i wylapać to wszystko, co przeoczyła. Przypominała sobie ich wspólne spacerunki i poczucie bezpieczeństwa w jego towarzystwie. Długie rozmowy na każdy temat, którymi nigdy nie czuła się zmęczona i których nie miała dość. Wreszcie wróciła pamięcią do ostatnich tygodni, podczas których nie potrafiła sobie znaleźć miejsca i skrycie nienawidziła Coriny za to, że się w ogóle pojawiła w „ich” życiu. Teraz była skłonna uwierzyć Louisowi w jego teorię spiskową, według której Corina miała Diega w garści. Ale przede wszystkim sen z powiek spędzało jej ostatnie ich spotkanie. Co właściwie wtedy poczuła, kiedy się do niej zbliżył? Przeżywała to w kółko od nowa. Dotyk jego dłoni, smak jego ust. Zaskoczył ją i wybrał zdecydowanie nieodpowiedni moment. Ale czy innego dnia zareagowałaby inaczej?

Tak, z pewnością byłoby inaczej! – Ta świadomość całkowicie ją zaskoczyła.

Podniosła się z łóżka i wróciła do Louisa.

– Gdyby to się stało w innych okolicznościach, nie byłoby mnie tu dzisiaj. Louis, ratuj mnie, bo chyba oszalałam.

– O jakich okolicznościach mówisz?

Ola nie potrafiła się uspokoić i krążyła po niewielkim pokoiku tam i z powrotem. Zrozumienie wszystkiego zajęło jej ponad tydzień, ale w końcu dopasowała wszystkie elementy tej miłosnej układanki.

– Czy jest za późno? – zapytała, szukając potwierdzenia u Louisa.

– Nie wiem o czym mówisz. Na co za późno? – zdawał się całkiem zdezorientowany.

– Posłuchaj – usiadła obok niego – gdyby Diego wybrał jakkolwiek inny dzień, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Musiałam się przebić przez własne uczucia, żeby to zrozumieć. W momencie jego pocałunku nie potrzebowałam kolejnego kochanka, tylko przyjaciela, i dlatego poczułam się zdradzona. Ale gdyby to się wydarzyło innego dnia, pewnie do tego wszystkiego by nigdy nie doszło. Rozumiesz? Nie byłam szczęśliwa z Santiagiem, byłam z nim z czysto egoistycznych pobudek. On zapewniał mi poczucie stabilizacji, ale ja nie dawałam mu nic w zamian. A dlaczego nie mogłam mu dać tego, czego ode mnie oczekiwał?

– Bo to nie z nim chciałaś być. – Podrapał się po głowie, jeszcze bardziej mierzwiąc rozwichrzone włosy.

– Właśnie! Ponowię moje pytanie: Czy jest już za późno?

– Nigdy nie jest za późno. Tylko musimy wymyślić, jak to wszystko poukładać?

– Muszę tam wrócić. Napiszę do Carmen, żeby zabrała od Santiaga moje rzeczy i przechowała je na razie u siebie. No tak, a Santiago?

– Wasz związek się skończył. Ciągłe pisze do ciebie z prośbą o wybaczenie, więc mu je daj.

Ola jak zahipnotyzowana chwyciła komórkę, kliknęła folder „odebrane” i weszła w ostatnią wiadomość od Santiaga.

– Co mam napisać?

– Wybaczam, i tylko tyle. Nie dyskutuj z nim. Już nie macie nic wspólnego ze sobą.

Pamiętaj, że Diego jest z nim w jakiś sposób związany pracą, więc nie możemy iść teraz na noże. Dla niego największym policzkiem będzie moment, kiedy zobaczy cię szczęśliwą z facetem, którego nienawidzi.

Ola napisała to jedno słowo i nacisnęła „wyślij”. Chwilę później dostała raport doręczenia i od razu odpowiedź:

Dziękuję. Obiecuję, że teraz będzie zupełnie inaczej. Masz tyle czasu, ile potrzebujesz. Kocham Cię.

– Pewnie, że będzie inaczej – powiedziała na głos, pokazując Louisowi odpowiedź.

– Czyli Carmen zabierze twoje rzeczy. Musisz ją we wszystko wtajemniczyć. Co dalej?

– Wiem, tylko jeszcze nie mam precyzyjnego planu. Mam ochotę pojechać od razu do Diega i... Sama nie wiem, czego mam oczekiwać. Powiedz mi, czy to ma w ogóle sens?

– Jeśli nie spróbujesz, to przez następne lata będziesz sobie czynić wyrzuty. Postaw wszystko na jedną kartę. Nie masz nic do stracenia, a wszystko do wygrania.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła? Dziękuję.

– Zadzwoń teraz do Carmen.

– Tam jest środek nocy. Lepiej napiszę e-maila. – Sięgnęła po laptopa i weszła do programu pocztowego. Chwilę później wysłała krótką wiadomość, która jednoznacznie wskazywała, co zamierza. – Myślisz, że dostanę bilet na poranny lot?

– Sprawdźmy. – Wziął komputer z jej kolan i zaczął wyszukiwać połączenia z Meksykiem. – Najbliższe wolne miejsca są na lot o szesnastej trzydzieści. Na miejscu będziesz o dwudziestej dziesiątej. Rezerwować?

– Tak, zanim się rozmyślę i zmuszę cię do słuchania mojego bełkotu jeszcze przez kilka tygodni.

Uśmiechnął się, widząc, że Ola najwyraźniej wraca do formy. Przez ostatnie dni zupełnie nic jej nie interesowało, nie chciała w sobie znaleźć sił do walki. Teraz nastąpił przełom i Louis cieszył się, że odzyskiwała kontrolę nad swoim życiem.

– A jeśli on nie będzie chciał mnie nawet wysłuchać?

– A jeśli będzie chciał? Nie możesz zakładać najgorszego scenariusza.

– Przez cały czas myślałam o sobie, ani na moment nie zastanowiłam się nad tym, co on musiał poczuć?

– Nie czas na to. Carmen napisała, że się załamała. Myślisz, że w ciągu półtora tygodnia można przestać kogoś kochać?

Na dźwięk tego słowa Olę przeszedł dreszcz. Nie chciała go wcześniej wymawiać, aż do tej pory.

Przez resztę wieczoru snuli plany, przedstawiali różne możliwości rozwoju sytuacji i starali się znaleźć rozwiązania nieprzewidzianych problemów, jakie mogą się jeszcze pojawić. Miejsce rozpaczy zajęło niecierpliwe podekscytowanie.

Następnego dnia dostała odpowiedź od Carmen, która chociaż nie została do końca wprowadzona w całą sprawę, bardzo ucieszyła się z powrotu Oli. Obiecała, że ją odbierze i zaoferowała wszelką pomoc.

Louis odwiózł Olę na lotnisko i kazał jej obiecać, że będzie z nim w stałym kontakcie.

Pełna obaw, ale i nadziei, po raz kolejny wsiadała na pokład samolotu. Niezależnie od tego, co przyniesie jutro, i tak będzie wygrana, bo nie boi się walczyć o swoje szczęście.

ROZDZIAŁ XV

Ola nie miała pojęcia, co czeka ją w Meksyku. Przez okienko samolotu tępo wpatrywała się w migoczący ocean. Połyskliwe fale stawały się coraz ciemniejsze, a niebo mieniło się feerią barw. Kiedy spojrzała w dół, ciemny grafit zlewał się z barwą wody i łączył z fioletem, przechodzącym w pastelową czerwień, dalej w przytłumiony pomarańcz i żółty, a jeszcze dalej w słomkowy, który komponował się z błękitem i przygniatającym go z góry granatem. Niebo było usiane gwiazdami, ale Ola nie zwracała na to uwagi. Nawet kiedy rozszalała burza i niebo przecinały błyskawice, nie wykazywała większego zainteresowania.

Próbowała ułożyć najbardziej prawdopodobny scenariusz najbliższych dni. Carmen odbierze ją z lotniska i... No właśnie, co powinna zrobić dalej? Pojechać do przyjaciółki, wypaść się i na drugi dzień pojechać prosto do jego domu? Nie chciała przecież, żeby zobaczył ją w takim oplakany stanie po długiej podróży, w wymiętych ubraniach i kilkunastogodzinnym makiżu. Ale z drugiej strony wiedziała, że kiedy będzie tak blisko niego, nie zmruży oka i są spore szanse, że jutro będzie wyglądała jeszcze gorzej niż teraz. Decyzja zapadła. Szybko poprawi swój wygląd na lotnisku i pojedzie prosto do niego. Na samą myśl przeszedł ją dreszcz. Nie potrafiła określić swoich uczuć, kiedy wyobrażała sobie moment spotkania. Można je porównać do wybuchowej mieszanki nadziei i woli walki, ze szczyptą strachu i desperacji.

W tym momencie oddałaby wiele, żeby przewidzieć jego reakcję. Wyrzucała sobie, że ostatnie słowa, jakie do niego wypowiedziała, brzmiały: „nie chcę cię znać”. Nie spojrzała na wszystko z szerszej perspektywy. Zachowała się jak egocentryczka, którą interesuje wyłącznie czubek własnego nosa i która pozwala sobie na luksus wydawania osądów bez wysłuchania tłumaczenia. Nawet przestępcy mają prawo do obrony przed sądem, a ona skreśliła swojego przyjaciela, nie pozwalając mu w ogóle dojść do słowa. Nie wiedziała, w którym momencie tak bardzo skupiła się na sobie.

Popatrzyła na otwartą prawą dłoń, tę samą, która zostawiła na policzku Diega czerwony ślad i która w przypiływie rozczarowania oraz żalu znalazła ujście dla najbardziej mrocznych emocji. Zamknęła oczy i modliła się, żeby Diego jej wybaczył. Teraz wiedziała, że ogromnie się pomyliła i skrzywdziła Diega. Gdyby tylko dało się cofnąć czas. Ale skoro to niemożliwe, trzeba umieć stanąć twarzą w twarz ze skutkami swoich czynów i ponieść konsekwencje.

Odsunęła od siebie czarne myśli i wróciła do układania planu. Scenariusz A: Diego otwiera drzwi i bez słowa przytula ją do siebie. Długo rozmawiają, a później już nigdy nie wracają do tych okropnych wydarzeń. Ale jakie są szanse na taki piękny finał? Marne! Scenariusz B: Diego otwiera drzwi, mierzy ją od stóp do głów i obojętnym tonem pyta, co tu robi. Przecież ostatnim razem wypowiedziała się nad wyraz jasno. Nie chce jej znać. Jej żołądek znowu zaprotestował z nerwów i pomyślała, że jeszcze trochę, a nabawi się wrzodów. Jest jeszcze jeden scenariusz, najbardziej neutralny, który właściwie może mieć dwa zakończenia. C1: wpuszcza ją do środka, długo rozmawiają, po czym on stwierdza, że tamten pocałunek był błędem i powinni o nim zapomnieć. Przecież mogą się nadal przyjaźnić. C2: wpuszcza ją do środka, wszystko sobie wyjaśniają i postanawiają spróbować.

Przecież jeśli dwie osoby się kochają, to nic, nawet kilka słów za dużo czy policzek, nie są w stanie ich rozdzielić. Ale zapomniiała jeszcze o jednym aspekcie. Scenariusz D: on otwiera drzwi, a w ślad za nim zjawia się Corina z tym swoim kpiarskim uśmiechem. To chyba najgorszy wariant. Ola chciała z nim porozmawiać bez świadków, a zwłaszcza bez byłej kochanki. Chciała się wreszcie dowiedzieć, co się działo, że tak dziwnie się zachowywał przez ostatnie ty-

godnie.

Im więcej scenariuszy wymyślała, tym większy miała bałagan w głowie. Raz za razem obwiniła się za wszystko, za swój egoizm i krótkowzroczność. Później jej złość na moment powędrowała w stronę Carmen, która doskonale wiedziała o wszystkim, ale nie pisnęła ani słówka. Przecież gdyby powiedziała jej o tym wcześniej, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. A może nie? Nie potrafiła przewidzieć, jak zareagowałyby na taką nowinę. Z drugiej strony szybko rozgrzeszyła przyjaciółkę za wyjątkową lojalność i wyczucie.

Obawiała się spotkania z Santiagiem. Nie chciała go widzieć. To, w jaki sposób zakończył się ich związek, należało zakopać gdzieś w podświadomości i nigdy więcej do tego nie wracać. Wybaczyla mu, to prawda, ale z drugiej strony, co miała zrobić? Skoro wraca walczyć o swoje szczęście, to musi brać pod uwagę, że w jakiś sposób on też będzie obecny w jej życiu. Na samą myśl poczuła mdłości. Jak to możliwe, by człowiek z tak anielską powierzchownością, był jednocześnie tak narwany, gwałtowny i zaborczy? Długo wykazywała cierpliwość, zbyt długo go tłumaczyła i stanowczo zbyt długo oszukiwała się w tym związku.

Wiedziała, że jeśli chce być obecna w życiu Diega, nie może go skłócić z Miguelem i prawdopodobnie będzie musiała od razu zagrać w otwarte karty, tak aby od razu wszyscy mieli jasność sytuacji. Przez firmowe plotki zawsze wynikały same problemy. Skandal gonił skandal, a Santiago dostawał szału, kiedy docierały do niego „najświeższe doniesienia”. Nie miała pojęcia, jak to zrobić, ale z całą pewnością musiała znaleźć sposób, żeby nie pozostawić nikomu wątpliwości. Nigdy więcej między młotem a kowadłem.

Skarciła się w myślach za tak odległe prognozowanie i skupiła się na konfrontacji z Diegiem. Nigdy nie musiała tego robić, zawsze świetnie się rozumieli, nawet bez słów. A teraz czuła tremę jak przed wystąpieniem publicznym. Przecież nie może oczekiwać, że on od razu przyjmie ją do siebie, a potem będą żyli długo i szczęśliwie. Jeśli w ogóle będzie chciał mieć z nią jeszcze coś wspólnego, to czeka ją na pewno długa droga. Odbudowanie zaufania i rozmowy o wspólnych oczekiwaniach oraz priorytetach nie są prostą sprawą.

Podróż mijała tak wolno, że zastanawiała się, czy aby nie trafili do trójkąta bermudzkiego. Co chwila zerknęła na komórkę, mając nadzieję, że cyferki zaczną przeskakiwać szybciej. Nic takiego nie nastąpiło. Światło w kabinie było przyciemnione, pasażerowie porozkładali fotele, niektórzy założyli opaski na oczy, jeszcze inni słuchali muzyki przez słuchawki. Zazdrościła im w tym momencie. Wyglądali tak spokojnie. Tylko ona wierciła się na swoim miejscu i nie mogła znaleźć wygodnej pozycji. Poczwała ogromną ulgę, kiedy w końcu światła się zapaliły i personel pokładowy zaczął podchodzić do pasażerów, prosząc o wyprostowanie foteli, schowanie stolików, wyłączenie wszystkich urządzeń elektronicznych i ponowne zapięcie pasów. Maszyna obniżała wysokość i niedługo miała podejść do lądowania. Po raz pierwszy podczas całej podróży Ola się uśmiechnęła. Zrobiło jej się zimno, poczuła, że jej dłonie zrobiły się wilgotne. Czuła coraz większe podekscytowanie i niepokój. Ale skoro już przyjechała na drugi koniec świata, to nie było tu miejsca na wahanie albo zwątpienie. Wiedziała, że teraz musi zacisnąć zęby i przyjąć wszystko, co przyniesie jej dzisiejszy wieczór.

Zadowolona, że nie musi czekać na bagaż, pobiegła szukać Carmen. Przyjaciółka dreptała z nogi na nogę, wyciągając szyję, żeby zauważyć Olę w tłumie podróżnych.

- Tu jestem! – Zamachała Ola energicznie.
- Bałam się, że się rozmyśliłaś. – Uścisnęła ją z troską. – Źle wyglądasz, kochana.
- Dzięki za szczerłość. Zrobiłam, co mogłam, ale lepiej już nie będzie.
- Nie chodzi mi o makijaż. To po prostu widać...
- Wiem, mam sińce po oczami i podpuchnięte powieki. W aucie nałożę więcej podkładu i może jakoś to zatuszuję.

– Nie oszukasz go.
– Wiem, ale nie po to przecież przyjechałam.
– A wiesz, że kiedy wspomniałam o Diegu, odrobinę się rozpromieniłaś?
– Nie żartuj, czuję się, jakby mnie na własne życzenie przejechał walec. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać.
– Najlepiej niczego. Chodź. – Wzięła Olę pod rękę i poprowadziła pomiędzy zaparkowanymi ciasno samochodami. – To gdzie jedziemy? Do mnie?
– Nie, Carmen. Do niego. – Ola przybrała zdecydowany ton. – Ja muszę wiedzieć i nie mogę czekać.
– Co mu powiesz? – Silnik zamruczał i Carmen wrzuciła kierunkowskaz, żeby wbić się w sznurek aut, wyjeżdżających z lotniskowego parkingu.
– Nie mam pojęcia. – Ola oparła głowę o zagłówek i opowiedziała z grubsza o swoich zamiarach. – Nie mogę nagle zjawić się na jego progu i liczyć na to, że mi wybaczy takie zachowanie.
– Niepotrzebnie się zadręczasz. Będzie dobrze bez względu na to, czy się dogadacie, czy nie.
– Mówisz zupełnie jak Louis. I pewnie oboje macie rację.
– Pewnie, że tak. Trzymam kciuki. – Zatrzymała się na podjeździe Diega. – Na wszelki wypadek zaparkuję trochę dalej i jeśli nie będę ci potrzebna, wrócę do domu.
Ola spojrzała na nią smutno.
– Nie chodzi mi o to, że cię odprawi z kwitkiem. Może go nie być w domu. Przecież nie jesteście umówieni.
– Jasne. Dzięki. Zadzwońię.
– Bez względu na godzinę. Będę czekać.
– Dzięki. – Ola zostawiła torbę w samochodzie i niepewnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Obejrzała się jeszcze, ale Carmen już odjechała.
Zamierzała zadzwonić, ale coś ją podkusiło i nacisnęła na klamkę. Drzwi się uchyliły i Ola ostrożnie zerknęła do środka. Na górze paliło się światło i rozbrzmiewał dźwięk telewizora. Skoro już bezczelnie wtargnęła do środka, chciała jak najszybciej z nim porozmawiać. W tym momencie pojawiła się jednak natrętna myśl: a jeśli nie jest sam? W takim razie lepiej, że weszła bez pukania. Po co przyjmować upokorzenie, skoro sama może najpierw rozeznac się w sytuacji i w najgorszym razie wyjść niezauważona.
Delikatnie stąpała po schodach, które na szczęście nie zdradziły jej obecności skrzypieniem. Kiedy weszła na górę, w oczy rzuciły jej się dwie walizki, a z salonu otwartego na korytarz sączyło się przytłumione światło. Ciekawość wzięła górę. Miała coraz gorsze przeczucia. Albo postanowił wyjechać, albo ktoś (Corina!) miał się do niego wprowadzić.
Ostrożnie zerknęła do środka i jedyne, co udało jej się zobaczyć, to boscie, kobiece stopy.
Kiedy doznała właśnie goryczy rozczarowania, z sypialni wyszedł Diego. Ola poczuła się jak intruz i dopiero teraz dostrzegła, jak idiotycznie zjawiła się tutaj bez żadnej zapowiedzi i jak głupio zrobiła, że weszła bez pukania. Przez chwilę miała wrażenie, że uda jej się wyjść niepostrzeżenie. Jednak zaraz usłyszała za sobą podniesiony głos.
– Corina, to ty?
Puściła się biegiem. Już wiedziała, do kogo należały stopy z pomalowanymi na czerwono paznokciami. Jak mogła być tak krótkowzroczna? Jak mogła dać się podpuścić Louisowi? Dlaczego Carmen jej nie powstrzymała przed tą wpadką?
Zanim udało jej się dotrzeć do drzwi, Diego dogonił ją i zatrzymał. Spuściła głowę i ze wstydem zakryła twarz dłońmi. Poczula, że jeszcze moment i znowu zacznie zapadać się w sobie.

– Aleks? – zapytał bezbarwnym głosem.

– Przepraszam. – Zamiast spojrzeć mu w twarz, wpatrywała się w czubki swoich butów. – Przepraszam, że tak cię nachodzę. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. – Odchrząknęła, bo głos zaczynał jej się znowu łamać. Zapanowała cisza, którą zinterpretowała jako niechęć z jego strony do jakiegokolwiek dialogu. – Rozumiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać. Nie wiem, co ja sobie myślałam, wracając tutaj.

– Wróciłaś do niego?

– Nie. Wróciłam... – Zaczerpnęła powietrza. – Wróciłam do ciebie – wyszeptała tak cicho, że wątpiła, czy w ogóle mógł to usłyszeć.

Patrzył na nią badawczo, ważąc każde wypowiedziane przez nią słowo.

– Diego to był błąd. Wielki, głupi błąd, że tak po prostu postanowiłam wtargnąć w twoje życie. Właściwie w wasze. Wyjdę, zanim będziesz miał kłopoty. Chciałam tylko, żebyś wiedział...

– Jakie kłopoty? O czym ty mówisz?

– Nic mi do tego, czy jesteś z Coriną, czy nie. Życzę ci szczęścia, bo na nie zasługujesz – zaczęła się kurczyć w sobie. Wiedziała, że przegrała i teraz walczyła wyłącznie o zachowanie twarzy.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Chodź, porozmawiajmy. – Gestem zaprosił ją do kuchni. Tej samej, w której poprzednim razem doszło do tak fatalnych wydarzeń.

Nie zapytawszy, na co ma ochotę, podał jej kieliszek chardonnay.

– Mnie i Coriny nic nie łączy od bardzo dawna. Nie musisz się nią przejmować. Wiem, dlaczego wyjechałaś, ale nie wiem, dlaczego wróciłaś.

– Jest mi bardzo przykro, z powodu tego, co się wydarzyło między nami.

Wyglądał, jakby go ponownie spoliczkowała, więc sprostowała szybko:

– Jest mi przykro, że okazałam się tak zaślepiona swoimi sprawami i powiedziałam takie nieprzyjemne rzeczy. Nie myślę tak, Diego. Przepraszam, że cię uderzyłam. Nie miałam do tego prawa.

– To ja powinienem cię przeprosić. Nie wiem, czego oczekiwałem. – Wydawał się zakłopotany.

– Za to nie przepraszaj. – Chwyciła go za rękę, co zaskoczyło tak samo ją, jak i jego. – Wybiegłam stąd ostatnio z krzykiem i teraz moja kolej na przyznanie się do paru spraw.

Milczał, ale cały czas trzymał dłoń, którą mu podała.

– Nie widziałam wielu rzeczy, nagromadziło się między nami zbyt dużo tajemnic...

– To moja wina.

– Daj mi dokończyć. Gdybym była bardziej wnikliwym obserwatorem, pewnie już dawno... To znaczy chcę powiedzieć, że nie byłoby pomiędzy nami nieporozumień.

– To nieporozumienie to też moja wina.

– I tu się mylisz. Tym razem to moja wina, bo byłam tak zaślepiona innymi rzeczami, że przeoczyłam to, co się ze mną działo. Gdybym trochę wnikliwiej zastanowiła się nad pewnymi kwestiami, wszystko byłoby o wiele prostsze.

– Nie wiesz, jaki wściekły jestem na siebie. Pewnie nigdy mi tego nie zapomnisz i nie dziwię ci się ani trochę.

– Teraz to ty nie wiesz, o czym mówisz. Nie każ mi powtarzać tego, co za chwilę powiem.

Skinął głową, nadal nie wypuszczając jej dłoni.

– To nie był żaden błąd. Jedynym błędem była moja reakcja, której bardzo żałuję. Cały czas wracam w myślach do tego momentu i oddałabym wszystko, żeby cofnąć czas i zachować

się zupełnie inaczej.

– A jakbyś się zachowała, gdybyś mogła cofnąć czas?

– Teraz jesteś bezlitosny. – Uśmiechnęła się blado.

– A więc mam nadstawić drugi policzek, żeby się dowiedzieć?

Wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował. Cały świat zawirował, a serce Oli wywinęło koziołka z radości.

– A ta kobieta na górze?

– To moja siostra. Właściwie, to przez nią byłem ostatnio trochę nieobecny. Za godzinę stąd wyjeżdża.

– A co do tego miała Corina?

– Moja siostra ma depresję, zмага się z nią od kilku lat, ale ostatnio miała poważne załamanie. Lekarze ledwo ją odratowali – dodał ciszej.

– O Boże, to straszne! Tak mi przykro.

– Przez cały czas potrzebowałem kogoś, kogo ona zna, i kto mógłby z nią przebywać, żeby podtrzymywać ją na duchu. Pielęgniarka i psycholog to nie wszystko, najważniejsze jest wsparcie bliskich. Ponieważ kiedyś bardzo przyjaźniła się z Coriną, musiałem odnowić naszą znajomość. Niestety kosztem ciebie. Corina nie robi niczego za darmo, musiałem dać jej złudzenie, że będziemy znowu razem, a to wykluczało naszą przyjaźń. Oczywiście tylko na jakiś czas, ale byłem załamany i w tamtym momencie zrobiłbym wszystko, żeby ratować siostrę.

– A co z Coriną?

– Nie wytrzymałem i powiedziałem o parę zdań za dużo. Santiago dość mało dyskretnie zdał jej relację z waszego rozstania i po stwierdzeniu, że dostałaś to, na co zasługujesz, widzieliśmy się po raz ostatni. Oczywiście była na tyle uprzejma, że poinformowała naszych rodziców o nasileniu choroby Any, i przez to znowu moja siostra trafi do kliniki.

– To wasi rodzice nic nie wiedzieli?

– Zdecydowaliśmy, że nie ma sensu ich martwić. To są starsi ludzie. A w tych klinikach nie jest tak różowo, jak to pokazują na amerykańskich filmach. Ostatnim razem zanim lekarze dopasowali Anie leki, musiała przejść przez kilkanaście różnych terapii, z których po każdej czuła się gorzej. A dzisiaj wyjeżdża, bo rodzice chcą mieć ją blisko siebie. Za chwilę przyjedzie po nią moja kuzynka i zawiezie do domu.

– Ale dlaczego mi nie powiedziałeś? Przecież to ja powinnam ci pomagać w takich sytuacjach. – Poglaskała go po policzku, z jednej strony pragnąc go pocieszyć, a z drugiej rozkoszując się dotykiem jego kilkudniowego zarostu.

– Teraz to wiem, ale wtedy Corina wydawała się najlepszym rozwiązaniem.

– I ona nie wróci?

– Nigdy – powiedział z naciskiem.

Rozległ się dzwonek do drzwi, na którego dźwięk Diego poderwał się i wyszedł, zostawiając Olę samą. Chwilę później usłyszała głosy i zgrzyt zamykanych drzwi.

– Na czym skończyliśmy? – zapytał, kiedy wrócił.

– Na „nigdy nie wróci”. I my też nie wracajmy do tego tematu.

– Racja. Ale jest jeszcze jeden temat. Santiago wie, że tu jesteś?

– Nie, i to nie jego sprawa. Nic, co się ze mną wiąże nie jest już jego sprawą.

– On o tym wie?

– Do niego to chyba nie trafiło, ale mam pomysł, jak zrobić żeby zrozumiał.

– A możemy ten pomysł zostawić na później? Na razie chcę się upewnić, że jesteś prawdziwa i nie mam omamów. Tęskniłem za tobą.

– Ja też za tobą tęskniłam. – Czuła, jak z każdą chwilą wraca jej życie. Gigantyczne moty-

le chciały rozerwać ją od środka. Cały czas bała się, że lada moment zadzwoni budzik i otworzy oczy w mieszkanku Louisa, nadal przeżywając swój koszmar.

Wspięła się na palce i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Dlaczego czekałeś tak długo?

– Przecież nie byłaś wolna. Wcześniej to nie miało sensu, miałaś klapki na oczach. Zawsze potrafiłaś go usprawiedliwić i broniłaś niczym lwica.

– Wiesz, coraz bardziej wydaje mi się, że broniłam nie jego, ale mojego wyobrażenia o nim. A ty przez ten cały czas byłeś tak blisko. – Po raz pierwszy od dawna poczuła wewnętrzny spokój. – A teraz powiedz, dlaczego na samym początku mnie unikałeś?

– To niezupełnie tak.

– Proszę cię, Diego! Musimy być wobec siebie szczerzy. Zrobiłam coś, co cię do mnie zraziło?

– Nie, głuptasie. Bronilem się przed tobą nie dlatego, że mnie do siebie zraziłaś, ale dlatego, że mnie „poraziłaś”. Po rozstaniu z Coriną nie chciałem się już angażować w żadne związki, doszedłem do wniosku, że o wiele lepiej jest mi samemu. Myślałem tak do czasu, kiedy Miguel mi cię przedstawił.

– I później wszystko się zmieniło, bo?

– Bo kiedy nie miałem z tobą kontaktu, łatwiej było cię demonizować. A kiedy już miałem możliwość poznania cię bliżej, po raz pierwszy poczułem, że nie jestem w stanie być dłużej obojętnym wobec ciebie.

Kiedy pocałował jej szyję, poczuła przyjemne ciepło, rozlewające się po całym ciele. Jego pieszczoty były bardzo delikatne, jakby się bał, że może ją spłoszyć.

– Zostań ze mną. – Jednym ruchem odsunął na drugi koniec blatu komórkę, która właśnie zawibrowała, informując ją, że Louis próbuje się dodzwonić.

– Poczekaj. Jestem mu to winna. – Odebrała telefon słowami: – Lou, dziękuję ci jutro. Dobranoc. – Wiedziała, że on to zrozumie, i w tym momencie nie wymaga od niej ani jednego słowa więcej.

– Zostań.

– Nigdzie się nie wybieram. – W myślach dodała: „Kochanie”.

* * *

Ola zaczynała się niecierpliwic. Czyżby Diego się rozmyślił i zaprosił tych wszystkich ludzi na marne? Rozejrzała się jeszcze raz, poszukując jego twarzy, ale nigdzie go nie dostrzegła. Santiago zaś puszył się jak paw. Niezachwiana pewność siebie byłego kochanka robiła się nieznośnie uciążliwa.

– Dużo myślałem o tym, co się wydarzyło i doszedłem do wniosku, że...

Ola nie dała mu jednak dokończyć zdania. Miała dosyć wysłuchiwanie bredni.

– Nic nie mów, tylko dla odmiany raz mnie posłuchaj. Nic nie dzieje się bez przyczyny i właśnie tak miało być. Rozumiesz?

– Poczekaj tu sekundkę, nigdzie nie uciekaj. – Powiedziawszy to zniknął na chwilę z tajemnicza miną, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że jednak nic do niego nie docierało.

– Zatańcz ze mną. Proszę. – Wyciągnął dłoń w jej kierunku.

Ola rozejrzała się, szukając ratunku, ale musiała skapitulować i w końcu chwyciła jego rękę.

Piosenkarka zaczęła właśnie śpiewać utwór *Llegar a Ti*¹⁶ Jaci Velasquez, który Santiago najwyraźniej specjalnie zamówił. Przyciągnął ją do siebie z tą samą niezwykłą czułością, która na początku robiła na niej wrażenie. Nie mogła uwierzyć, że znowu tańczyła w jego ramionach.

Znowu czuła jego rękę na swoich plecach i oddech na skroni. Znowu trzymał jej dłoń w swojej. Czuła, że zaczyna się dusić. Jego bliskość była nie do wytrzymania. Co z tego, że wyglądał jeszcze atrakcyjniej niż zwykle, skoro za każdym razem, kiedy na niego spojrzała, widziała scenę z ich ostatniego spotkania? Ale musiała przyznać, że zaszła w nim jakaś zmiana, coś ledwie zauważalnego. Czyżby w oczach dostrzegła smutek?

– Nie mów, że tak miało być. Moim zdaniem powinno być tak jak teraz. – Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.

Inni goście również zaczęli tańczyć, więc nie czuła się już tak skrępowana całą sytuacją. Miała wrażenie, że nikt już nie zwraca na nich uwagi. Wszyscy się tego spodziewali i teraz zapewne wyprzedzali się w stwierdzeniach: „A nie mówiłam?”, „Ja pierwszy to przewidziałem!”, „To się musiało tak skończy!”.

– Nie było tak jak teraz. Masz bardzo marną pamięć.

– Ale jeszcze może być.

– Nie – powiedziała zdecydowanie. Dawanie mu nadziei było ostatnią rzeczą, o której mogłaby pomyśleć.

– Popatrz na mnie.

– Posłuchaj, to wszystko było szalone, poniosło nas oboje. Czas z tym skończyć.

– Ale co w tym złego. Jeśli dwoje ludzi się kocha... W związku musi być pasja, inaczej nie ma on smaku. Za bardzo mi na tobie zależy, żeby pozwolić ci odejść.

– Już pozwoliłeś.

– Uciekłeś, a to co innego.

– To koniec. – Hardo patrzyła mu w oczy.

– Nie, dopóki oddycham. – Zawsze miał w zanadrzu romantyczne bzdety, które kiedyś przyprawiały ją o drżenie serca, a teraz jedynie o mdłości. – *The winner takes it all*¹⁷ – wyszeptał jej do ucha.

– Co? – Zdziwiona zmarszczyła brwi. – Co ty znowu opowiadasz? – Nie rozumiała jego triumfalnego uśmiechu.

Ale on nie patrzył na nią, tylko na kogoś stojącego za jej plecami. Odwróciła się i poczuła, że brakuje jej tchu. Zobaczyła Diega, dokładnie w momencie, gdy witał się z Miguelem. Nie spuszczał jednak z niej oczu. Wyglądał wspaniale, jeszcze go takiego nie widziała. Włożył jasny garnitur, który kontrastował z brzoskwiniowym odcieniem jego skóry i czarnymi, kręconymi włosami.

– Przepraszam – powiedziała do Santiaga i zwinnie wyślizgnęła się z jego uścisku, zanim zdążył zareagować. Nie mógł zrobić widowiska, więc został na środku parkietu, uśmiechając się sztucznie. A nawet gdyby się na to porwał, to co miała do stracenia? Zrobiłby idiotę wyłącznie z siebie.

Aleksandra ruszyła przez salę w kierunku Diega. Wiedziała, że oczy zebranych skupiają się na niej i przecież o to jej chodziło. Nie zamierzała się ukrywać, bo nie robiła niczego złego. Znając zwyczaje panujące w firmie, wiedziała, że znacznie szybciej wszystko ucichnie, jeśli wszyscy zobaczą na własne oczy, co teraz miało się wydarzyć.

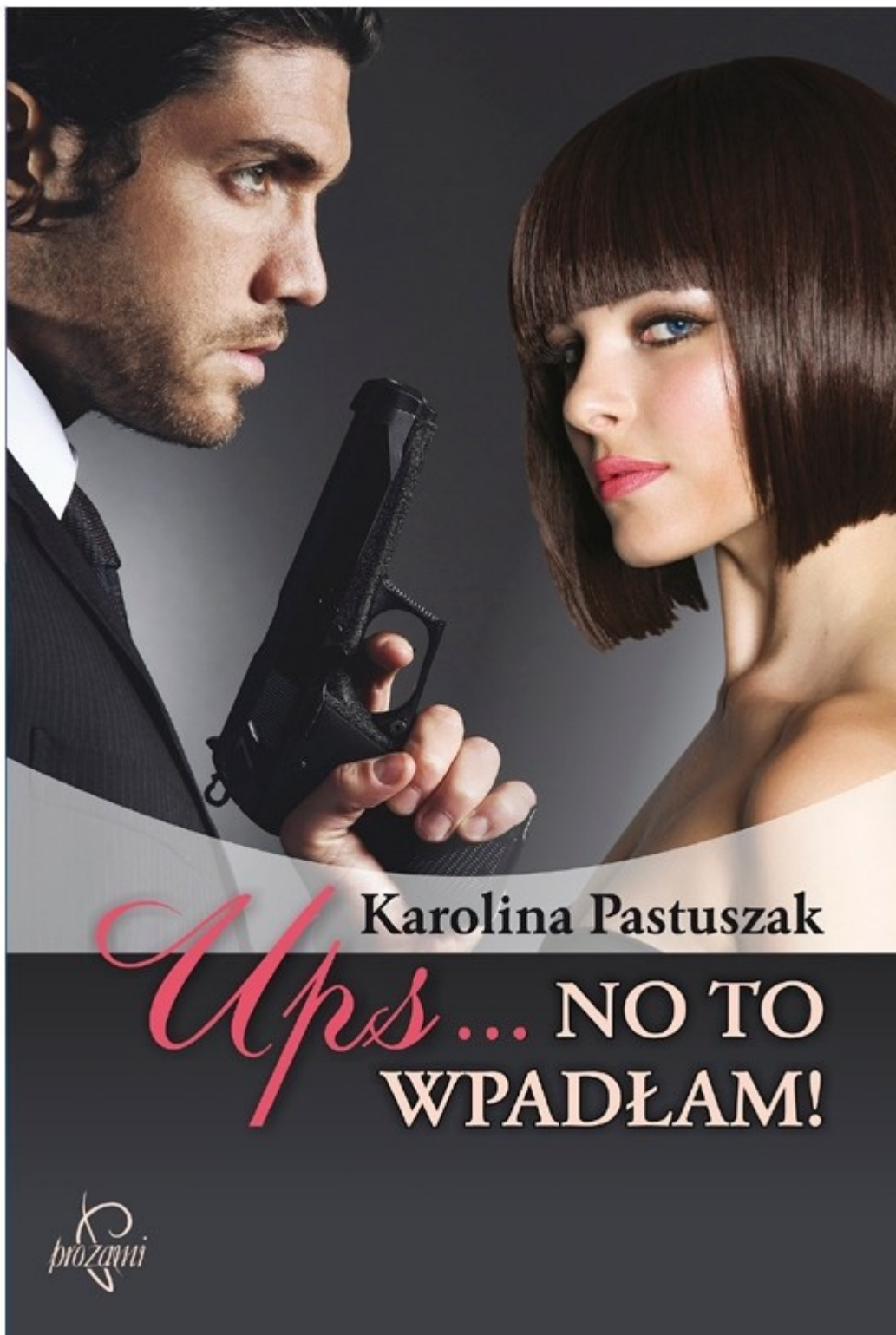
Podeszła do ukochanego i pocałowała na powitanie. Na sali grała muzyka, ale żadna ze znajomych jej osób nawet nie udawała, że zajęta jest tańcem czy rozmową. Wyrazy twarzy zebranych zostały podzielone pomiędzy zmieszanie i zdziwienie, a tylko nieliczne mówiły wyraźnie: „Wiedziałem!”, „A jednak mieli romans!”.

– *The winner takes it all* – powiedziała do niego. – A wiesz, że ty wyglądasz mi na zwycięzcę?

– A przegrany został sam na parkiecie? – Spojrzał na nią uważnie.

– No chyba nie masz wątpliwości, kto jest kim?

Polecamy również:



Ups. No to wpadłam!
Karolina Pastuszek

Kiedy początkująca dziennikarka Marisa dostaje pierwsze poważne zlecenie czuje, że jej los wreszcie się odmieni. Nie podejrzewa nawet jak bardzo. W pogoni za sensacją staje się naczynym świadkiem morderstwa i musi natychmiast zniknąć. Z pomocą przychodzi jej rozpieszczony i niezdolny syn szefa mafii, który porywa ją w szaloną podróż po Europie. Mimo tęsknoty za dotychczasowym życiem, Marisa szybko adaptuje się do nowej sytuacji. Zmieniając mieszkania i twarze, zdaje się być bezpieczna. Czy jednak mężczyzna, któremu zaufała, jest wobec niej szczerzy i rzeczywiście chce wybawić ją z opresji?

Polecamy również:

Aleksandra Tyl

*Aleja
Bzów*

prozant

Aleksandra Tyl

Aleja Bzów

Na głowę Izabeli, młodej, samotnej dziennikarki spadają kolejne problemy. Zawierucha w pracy, nagły wyjazd jedynej przyjaciółki, kłopoty finansowe – to wszystko kumuluje się w jednym czasie. Na domiar złego nadchodzi wiadomość, że pałac na wsi, położony przy uroczej Alei Bzów, w którym Izabela spędziła dzieciństwo i w którym mieszka jej babcia – został sprzedany przez gminę i staruszka niebawem zostanie eksmitowana. Dopiero gdy Izabela poznaje Monikę – matkę chorego dziecka, jej własne problemy odchodzą na dalszy plan. Zaangażowana w pomoc nowej koleżance, pochłonięta pracą, nie zauważa, że i do niej powoli zaczyna uśmiechać się szczęście. Bo choć przeprowadzka babci wydaje się być nieunikniona, to każda wizyta w Alei Bzów powoduje u Izabeli mocniejsze bicie serca...

¹*Tapas* – niewielkie przekąski, jak: oliwki, szynka dojrzewająca, różne rodzaje serów..

²*Pinchos* – tradycyjne kanapeczki.

³*Dance or die* (ang.) – tańcz albo giń.

⁴*Poland* (ang.) i *Holand* (ang.) – za granicą często myli się Polskę z Holandią.

⁵*Warsaw* (ang.) i *Oslo* (ang.) – podobne brzmienie słów [łorsoł, osłoł].

⁶ *Top Gear* – program motoryzacyjny nadawany przez BBC Knowledge, prowadzony przez Jeremy'ego Clarksona, Richarda Hammonda i Jamesa Maya.

⁷*El mariachi* – meksykański muzyk, noszący tradycyjny ludowy strój z wielkim sombrero na głowie.

⁸*Quesadilla* – Pomędzy plackami kukurydzianymi *tortilla* zapieka się ser z dodatkiem np. papryczki, kiełbasy lub ziemniaków.

⁹*Hola* (hiszp.) – cześć, wymawiane [ola].

¹⁰*Burrito* – pszeniczna *tortilla* najczęściej z dodatkiem fasoli, ryżu i mięsa.

¹¹*Pa'que Cuba sea libre!* (hiszp.) – Żeby Kuba była wolna.

¹² *Cubita* – pieszczotliwe określenie drinka *Cuba Libre*.

¹³*Sincronizadas* – pszenna *tortilla* z dodatkiem głównie szynki.

¹⁴*Hej, hej!*... – piosenka grupy Video i Ani Wyszkonii.

¹⁵*Mato* (hiszp.) – zły.

¹⁶*Llegar a Ti* (hiszp.) – Przyjść do ciebie.

¹⁷*The winner takes it all* (ang.) – Zwycięzca bierze wszystko.

